

**BESTSELLER USA TODAY | PUBLISHERS WEEKLY**

**A.J. BANNER**

**MROGZNA,  
TON**



**A. J. Banner**

**Mroczna toń**

Tłumaczenie:  
Marta Żbikowska

*Drogiej pamięci  
Jamesa Roberta Machcinskiego*

*Wczoraj to tylko dzisiejsze wspomnienie,  
a jutro to dzisiejsze marzenie*  
Khalil Gibran

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzisiejszego poranka znam łacińską nazwę pewnej rozgwiazdy – *Mediaster aequalis* - ale nie pamiętam własnego nazwiska. Sięgam do tafla lodowatej wody, żeby dotknąć pofałdowanego szkieletu, i czuję się jak zafascynowane światem dziecko, a nie trzydziestoczteroletnia pani biolog wracająca do zdrowia po urazie czaszki. Podobno uczyłam pierwszoroczników na uniwersytecie w Seattle, ale niczego takiego nie pamiętam. Myślę o utraconych chwilach i ludziach, których kiedyś kochałam. Na pewno było wiele śmiechu, toastów z okazji wesel, urodzin i co ważniejszych rocznic. Miałam życie. Teraz mam tylko tę wyspę, męża, który nie odstępuje mnie na krok i dziwny, powracający sen.

Rano poszłam nad brzeg morza, licząc na to, że jego widok przywoła wspomnienia, ale jedyne, co znalazłam, to zdrowy okaz rozgwiazdy nietkniętej przez tajemniczą chorobę, która siała spustoszenie wśród tego gatunku na całym wybrzeżu. Jasnopomarańczowy cud z nienaruszonymi ramionami. Czy to, że wciąż żyłam, byłam cała i zdrowa mimo złamania kości czaszki w trakcie nurkowania trzy miesiące temu, też było cudem?

Wyspy stały się istotną częścią mojego życia, chociaż nie mogłam powiedzieć, że je pamiętam. Tak samo jak nie pamiętam momentu, w którym postanowiłam się tutaj przeprowadzić, żeby badać rzadki okaz ukwiału Tompkinsa. Pamiętam też, że to nazwa nieoficjalna, ale z jakichś względów kiedyś jej używałam. Za to nie pamiętam kupowania pizamy, swetra i adidasów, które miałam na sobie. Ani tej wąskiej podłużnej blizny na prawym kciuku. Cienkiej, jasnej linii. Mój mąż, Jacob, twierdzi, że skaleczyłam się podczas nurkowania o porosły skorupiakami kamień.

Kiedyś umiałam założyć cały sprzęt do nurkowania, a teraz nie ufałam sobie nawet na tyle, żeby zejść pod wodę w masce. W ogóle nie przypominam sobie, żebym uczyła się nurkować. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, to moje trzydzieste urodziny. A potem... jak płynęłam łódką na tę wyspę dwa tygodnie temu. Jacob mówi, że piękno lasu wyłaniającego się zza mgły i skaliste wybrzeża tej wyjątkowej okolicy pomogą mi wydobrzcę. A jedyne, o czym myślę, to „co ja tu właściwie robię?”.

Próbuję odzyskać zapomniane cztery lata. Po wyjściu ze szpitala przyjechaliśmy na smaganą zimnym wiatrem Mystic Island na północno-zachodnim Pacyfiku. W tak odległym miejscu czas oczekiwania na pogotowie może być bardzo długi – o ile w ogóle ktoś podniesie słuchawkę. Mieszkańcy szczycą się tym, że pozostają „poza zasięgiem”. Nasze łącze telefoniczne psuje się tak często, że równie dobrze moglibyśmy nie mieć go w ogóle.

Jacob nie odstępuje mnie na krok. Martwi się, że zapomnę, gdzie jestem. Nie spodoba mu się, że poszłam sama na plażę. Mogę stracić orientację w terenie i się zgubić. Mąż, niczym Anioł Stróż, śledzi każdy mój ruch. A ja go w ogóle nie pamiętam.

– Kyra! Co ty wyprawiasz? – wiatr niesie jego głos.

Obserwuję, jak wielkimi susami biegnie w moim kierunku.

– Znalazłam zdrową rozgwiazdę! – odkrzykuje, a w myślach, by nie zapomnieć,

powtarzam sobie: „Nazywam się Kyra Winthrop. Porzuciłam swoje nazwisko panięskie, Munin. Od prawie trzech lat jestem żoną Jacoba Winthropa”.

Jacob, ledwo łapiąc oddech, podbiega do mnie i podrywa z kucek.

– Napędziłaś mi niezłego stracha! – krzyczy. Jest ubrany w wywróconą na lewą stronę koszulkę, dzinsy i buty trekkingowe. Ma imponującą nordycką urodę: niebieskie oczy, ostre rysy twarzy i ostrzyżone krótko blond włosy. Gdybym mogła cofnąć czas do dnia ślubu, pogratulowałabym sobie wyboru tak troskliwego i kochającego męża.

– Przepraszam, że cię wystraszyłam – mówię, patrząc w stronę oceanu. – Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem.

– Daleko odeszłaś. Martwiłem się. – Rozgląda się wokół w panice, jakby czekając na jakąś złowrogą siłę, która będzie próbowała mnie porwać. Ale na plaży nie ma nikogo, tylko fruujące z wiatrem mewy.

– Nie martw się o mnie wciąż i na okrągło. Powinieneś odpocząć. Wykończysz się. – Poglaskałam go po szorstkim od dwudniowego zarostu policzku. W oczach Jacoba maluje się zmęczenie. Nie przestaje nalegać na to, żeby dla mnie gotować, sprzątać i robić pranie. Cierpliwie odpowiada na każde moje pytanie, chociaż nawet ja mam ich już dosyć.

Przytula mnie mocno.

– Powiedz mi prawdę... – mówi. – O co chodzi? Co się dzieje? Znowu miałaś...?

– Ten sen... Tak... – przyznaję. Ten sen zawsze jest taki sam. Nurkuję w mętnych wodach, próbuję walczyć z prądem... i budzę się zrana zimnym potem.

– Ten koszmar nie daje ci spokoju. – Jacob robi krok w tył i opiera ręce na moich ramionach. Są ciężkie, jakby jego kości były zrobione z betonu.

– Może powinnaś z kimś porozmawiać? – pyta.

– Przepraszam, że jestem dla ciebie tylko ciężarem.

– Nigdy nie byłaś. Nie o to mi chodziło. – Podnosi moją dłoń do ust i całuje po kolei każdy palec. Czuję na sobie jego ciepły oddech. – Mogłaś mnie obudzić. Poszedłbym z tobą.

– Tak spokojnie spałaś.

Jacob drapie kilkudniowy zarost.

– Będę o wiele spokojniejszy w domu, przy kominku. Chodźmy, trzęsiesz się z zimna. Powinnaś włożyć kurtkę.

– Wystarczy mi sweter – mówię, chociaż wiem, że ma rację.

Kiedy wracamy z plaży, torując sobie ścieżkę pośród muszli i wodorostów, dzwonią mi zęby. W dzień wypadku w cieśninie Deception Pass musieliśmy iść po podobnej plaży. Nieśliśmy sprzęt do nurkowania przekonani, że bujne życie morskie wynagrodzi nam ryzyko schodzenia pod wodę w tak niebezpiecznych warunkach.

Jacob pokazywał mi zdjęcia z okolic miejsca wypadku, kilka kilometrów na południe od wyspy Mystic Island. Ale nie pamiętam mostu nad oddzielającą wyspy Whidbey i Fidalgo cieśniną Deception Pass, rozciągającą się na prawie pięćset metrów długości i mierzącą pięć metrów wysokości. Źle sprawdziliśmy tabele pływów. Zamiast na czas pacyficzny spojrzeliśmy na czas letni. Zeszliśmy pod wodę o godzinę za wcześnie i trafiliśmy na bardzo silne prądy.

Patrzę na Jacoba.

– Jak nam się to udało?  
– Co takiego? – pyta zdziwiony.  
– O własnych siłach dopłynęliśmy spod mostu aż na brzeg. Ale jak?  
– Po prostu płynęliśmy. Już ci mówiłem – tłumaczy, próbując ukryć irytację w głosie.

– Nie pamiętam wszystkich twoich opowieści ze szczegółami...

– Wiem. Po prostu...

– Przepraszam, że musisz powtarzać to ciągle od nowa.

– Nie szkodzi. Nie mam nic przeciwko.

Wiem, że to nieprawda. Bardzo się stara nie stracić cierpliwości.

– Chciałabym pojechać nad tę cieśninę i zobaczyć, gdzie nurkowaliśmy. Może wtedy bym sobie przypomniała.

– Kiedyś tam pojedziemy. – Bierze mnie za rękę. – Ale jeszcze nie teraz, dobrze? Potrzebujesz czasu.

– Zgoda – mówię, chociaż wiem, że wcale nie chodzi o mnie. Jacob pamięta wszystko, co się wydarzyło, i cierpi na syndrom stresu pourazowego. Ja nie pamiętam nic.

Wracamy do naszego drewnianego bungalowu z małymi okienkami i ogródkiem w stylu wiejskim. Po zachodniej ścianie budynku pnie się bluszcz. Z południowej strony rosną krzewy róż. Pierwsze róże matka Jacoba posadziła niemal czterdzieści lat temu, kiedy jej ojciec budował ten domek – ich azyl od miejskiego życia. Taki, w którym mógłby ukrywać się jakiś uciekinier, członek programu ochrony świadków albo zmęczona dusza szukająca spokoju, marząca o sanktuarium otoczonym przez las i ocean.

Jednopiętrowy bungalow był dosyć duży, ale nie rzucał się w oczy, idealnie wtapiał w krajobraz. W przeszłości wielokrotnie stawałam w ogrodzie na plaży i patrzyłam na niego z różnych perspektyw, próbując sobie przypomnieć, kiedy byliśmy tu ostatni raz. Wyobrażałam sobie, że Jacob goni mnie po kamiennych schodkach i oboje się śmiejemy. Kochaliśmy to miejsce – widziałam na zdjęciach, jak bardzo się cieszyłam, że rodzice zostawili mu ten domek. Zatrudnił pracowników, którzy przebudowali pokoje, wstawili panele słoneczne i zbudowali ogródek wiejski, w którym pisał swoją Wielką Amerykańską Powieść. Rzucił dobrze płatną pracę w Seattle, żeby się mną zająć. Zaopatrywał spiżarnię, nawet udało mu się podłączyć internet w moim gabinecie, ale na wyspie i tak prawie nie było zasięgu. Czuliśmy się tu, jakbyśmy oddalili się od cywilizacji o lata świetlne, chociaż byliśmy tylko sto sześćdziesiąt kilometrów od Seattle, po drugiej stronie Cieśniny Juana de Fuki.

Kiedy staję na tarasie, słyszę szum wiatru, pieniających się fal morskich i cichy śpiew ptaków w zaroślach. Po naszej ślepej uliczce nie jeżdżą samochody. Nie mamy telewizji, nie mamy sąsiadów. Odkąd tu jesteśmy, jeszcze ani razu nie słyszałam szumu samolotu. W nocy, z dala od świateł miasta, gwiazdy malują na nieboskłonie spektakularne obrazy. Dzikość tej wyspy zapiera dech w piersiach i budzi we mnie daleką i niewypowiedzianą tęsknotę. Za czym? Nie jestem pewna.

Kiedy jesteśmy już blisko domu, dostrzegamy na podjeździe niebieskiego pikapa. Kobieta, którą kiedyś znałam, Nancy Phelps, idzie po trawniku w naszym kierunku. Ma na sobie dzinsy, sweter i kozaki, a jej blond włosy powiewają na wietrze. W zeszłym

tygodniu przyniosła mi kabaczki i dynie, które sama wyhodowała.

Tym razem przyjechał z nią jakiś mężczyzna, prawdopodobnie jej mąż.

Wydaje mi się, że wspominała kiedyś, że jest nurkiem głębinowym. Zapewne niedawno wrócił z ekspedycji. Teraz pochylał się nad zepsutym panelem słonecznym na podjeździe.

– Dzień dobry! – wita nas Nancy, po czym bierze mnie w pachnące jabłkami objęcia. Rysy twarzy tylko uwypuklają jej delikatną urodę. Mały nos, szeroko rozstawione piwne oczy i mnóstwo piegów.

Patrzę na swoją znoszoną piżamę i uśmiecham się do Nancy.

– Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, założyłabym te moje kapciuszki z puszką.

– Wyglądasz świetnie – odpowiada.

– Ty też. Ale kłamiesz. Wyglądam, jakbym dopiero co zwlekła się z łóżka.

– W takim razie zwlekłeś się z niego z wyjątkową klasą.

– Wejdiesz na kawę? – pytam.

– Muszę wracać do pracy, ale dzięki. Przywieźliśmy wam trochę jajek. Pomyślałam też, że Van mógłby rzucić okiem na wasze panele słoneczne.

– Jest naszą złotą rączką – tłumaczy mi Jacob.

Jej mąż podchodzi do nas lekko chwiejnym krokiem. Jest przystojny, chociaż nie można powiedzieć, żeby miał delikatną urodę. Ma kilkuniedniowy zarost i gęste ciemne włosy. Ma na sobie dżinsy, koszulę flanelową i robocze buty.

– Kyro – mówi niskim głosem i podaje mi rękę.

Jego dotyk sprawia, że nagle coś sobie przypominam. Kiedyś zaproponował mi kieliszek wina, patrząc mi głęboko w oczy.

– Ty pewnie jesteś Van. – Puszczam jego dłoń.

– Miło cię znowu widzieć – odpowiada. – Chociaż Nancy uważała, że nie będziesz mnie pamiętać.

Ona zaś patrzy na mnie przeprasząco.

– Musiałam mu powiedzieć, co się stało, nie chciałam, żebyś musiała udawać.

– Byłabym kłamczuchą, gdybym powiedziała, że cię pamiętam – odpowiadam. –

Przykro mi.

– Nic nie pamiętasz, prawda? Zupełnie nic? – Van wskazuje na swoje czoło. – Uderzyłeś się w głowę i przez to...?

– Van – upomina go Nancy.

– Tylko pytam. Nie pamiętasz żadnych wydarzeń z ostatnich...?

– Czterech lat – odpowiadam.

– A niech mnie. – Van gwizdże znacząco.

Jacob poklepuje mnie po ramieniu.

– Ale za to pamięta, jak bardzo lubi to miejsce, prawda?

– Tak – odpowiadam. – Kochałam tę wyspę. – Czuję się niedorzecznie, stojąc w samej piżamie, i jest mi coraz zimniej.

Van podchodzi do mnie.

– Czy są jakieś szanse na to, że kiedyś sobie przypomnisz?

– Nie – mówi Jacob.

A ja w tej samej chwili odpowiadam:

– Tak.

– Jest szansa, że niektóre wspomnienia wrócą – poprawia się Jacob. – Ale to mało prawdopodobne.

Powstrzymuję się od komentarza, ale w głowie mi dudni: „Mało prawdopodobne?”.

Przez krótką chwilę mężczyźni patrzą sobie w oczy. Ich głosy nagle stają się odległe, ledwo słyszalne w gęstym powietrzu.

– ...niech rzuci na to okiem – mówi Nancy. – Van jest prawdziwym specem od małych napraw.

Na dźwięk tych słów Jacob rozpogadza się.

– I jaka jest twoja prognoza, Van?

Idziemy za Vanem do panelu słonecznego.

– Jest spory – odpowiada. – Dwadzieścia cztery wolty, dwieście wat... chociaż nie jestem tego pewien.

Jacob przytakuje.

– Dasz radę naprawić stłuczone szkło?

Van klęka przy panelu i przygląda mu się z bliska.

– Mógłbym użyć plastiku odpornego na promieniowanie ultrafioletowe. Załatam nim dziurę. Ma niską moc, ale napięcie jest w porządku.

– To zadziała? – pyta Jacob. – Nie lepiej wymienić całą szybę?

– Nie ma takiej możliwości. Szkło jest połączone z ogniwami słonecznymi. Taki zabieg mógłby zniszczyć cały panel. Użyję grubego tworzywa sztucznego. Wiem, gdzie kupić dobre wodoodporne uszczelki przystosowane do umieszczenia na dachach. Niekoniecznie ekologiczne, o ile wam to nie przeszkadza.

– Nie – odpowiada Jacob.

– Panel musi cały czas być suchy, ale istnieje na to sposób. Robiłem to już kiedyś. Jeśli nie chcesz, żeby na plastiku pojawiły się fałdki, musisz...

– Może oszczędzisz nam szczegółów? – przerywa Nancy, ale nie jest nieuprzejma. Z jej tonu przebija zażyłość, efekt długiej znajomości i wspólnych doświadczeń.

– Możesz się brać do pracy – mówi Jacob. – Co chcesz w zamian?

– Mamy tu barter – tłumaczy Van, patrząc na mnie.

Odwracam wzrok i spoglądam w stronę oceanu. Olbrzymie fale piętrzą się na wietrze.

– Nie bardzo wiem, co zaproponować – odpowiada Jacob. – Mamy trochę krewetek...

– Van ma alergię na owoce morza – przerywa mu Nancy.

– Drewno. – Van wskazuje na stos drewna. – Jeden kubik?

– Umowa stoi!

Nancy odciąga mnie na bok i pyta:

– Jak się trzymasz?

Obserwuję Jacoba i Vana, którzy stoją plecami do nas pochyleni nad panelem słonecznym.

– Coraz lepiej, ale powolutku – odpowiadam.



- Mówiłam ci, że możesz liczyć na moją pomoc.
  - A my? Czy byliśmy blisko... przed moim wypadkiem?
  - Na pewno zdarzało nam się rozmawiać. – Delikatnie ściska moje ramię. – Daj sobie trochę czasu, Jacob zawsze ci pomoże, zaopiekuje się tobą. Poszczęściło ci się, że masz takiego męża. – Patrzy na niego i chowa ręce w kieszeniach kurtki.
  - Obawiam się, że ma już dosyć moich pytań.
  - Jestem pewna, że mu to nie przeszkadza. Mówi, że nadal masz niesamowitą pamięć do faktów...
  - Skoro tak twierdzi...
  - Zastanawiałaś się już nad tym, czy wrócisz do szkoły?
  - Szkoły?
  - No wiesz, pogadać z dziećmi. Opowiedzieć im co nieco o biologii morskiej?
  - Ach tak... – odpowiadam cicho. Nie pamiętam, żebyśmy o tym rozmawiały.
  - Na przykład mogłabyś im opowiedzieć o żeglarzu portugalskim.
- Od razu sobie przypominam:
- Żeglarz portugalski to bardzo stary gatunek parzydełkowca z pęcherzem o długości do trzydziestu centymetrów, który istnieje w niezmiętej ewolucyjnie postaci od sześciuset pięćdziesięciu milionów lat...
  - Rzeczywiście pamiętasz to i owo – mówi, unosząc brwi ze zdziwienia.
- Kiedy przypominam sobie naukowe fakty, sama nie mogę uwierzyć, że wiedziałam to wszystko, zanim straciłam pamięć.
- Nancy rzuca mi osobliwe spojrzenie.
- Mogę się założyć, że zrobiłaś tym wrażenie na Jacobie. Zawsze lubił mądre kobiety.
  - Zawsze? Co przez to rozumiesz?
  - Ponieważ dorastaliśmy razem, wiem, jakie Jacob lubi dziewczyny. Musiał zakochać się w twoim pięknym umyśle. – Uśmiecha się.
  - Obawiam się, że niewiele z tego umysłu zostało...
  - Mylisz się. To jak, spróbujesz? Mówię o uczeniu. Mamy w szkole tylko dwadzieścioro dzieci, są w różnym wieku.
- Nasza rozmowa przywołuje mgliste wspomnienie.
- Racja. W szkole, w której uczysz, jest tylko jedna sala lekcyjna. Teraz pamiętam, że kiedyś tam byłam, chociaż niezbyt wyraźnie.
  - Uczyłaś dzieci o tym, jak delikatny jest ekosystem morski, jak bardzo ocieplenie oceanu wpływa na równowagę w przyrodzie. Zachęcałaś je do zmieniania świata na lepsze.
  - Jestem pewna, że ty też inspirujesz swoich uczniów.
  - Lubię myśleć, że tak jest. – Bierze mnie pod rękę. – Przejdziemy się? – pyta, choć i tak już mnie prowadzi wzdłuż podjazdu.
  - Dokąd idziesz?! – krzyczy za nami Jacob.
  - Zabieram ją na mały spacer – odpowiada Nancy. – Musimy nadrobić ploteczki. Jacob rzuca mi zaniepokojone spojrzenie.
  - Tylko wróćcie szybko. Ona musi dużo odpoczywać.

– Za chwilę oddam ci ją z powrotem. – Skręcamy w prawo, na polną drogę prowadzącą przez gęsty jodłowy las. Kiedy mężczyźni znikają z naszego pola widzenia, zauważa: – Ta droga była o wiele bardziej kamienista, kiedy byliśmy dziećmi.

– Jak długo znacie się z Jacobem?

– Prawie od urodzenia – mówi rozmarzona. – Spędzaliśmy razem każdą wiosnę, każde lato i święta Bożego Narodzenia. Mieszkał w mieście, ale na wakacje przyjeżdżał z rodzicami na wyspę. Ale już ci o tym wspominałam.

– Przepraszam. Wciąż mam problemy z...

– Zdecydowałaś już, czy pójdziesz do Sylvii? Może będzie potrafiła ci pomóc.

– Sylvia?

– Terapeutka.

Ogarnia mnie znajomy lęk.

– O niej też rozmawialiśmy, prawda?

– Pytałam, czy chodzisz do psychologa. Mówiłaś, że lekarze w Seattle robili wszystko, co w ich mocy.

– Dali mi ćwiczenia pamięciowe do wykonywania w domu, ale...

– Powiedziałam ci kiedyś, że gdybyś chciała skonsultować się z tutejszą specjalistką, znam jedną. – Sięga do kieszeni kurtki i podaje mi wizytówkę z wytłoczonym na niebiesko tekstem:

*Sylvia LaCrosse, licencjonowany pracownik socjalny.*

Pod spodem numer telefonu i adres przy Waterfront Road. Wizytówka wygląda znajomo.

– Dawałaś mi jej wizytówkę w zeszłym tygodniu? – pytam nerwowo. Cóż, pewnie tak było, a ja ją zgubiłam. Co mogłam z nią zrobić? Zaczynają trząść mi się ręce. Niemal upuszczam wizytówkę na ziemię.

– Nie, nie dawałam – odpowiada. – Mówiłaś, że chcesz to przemyśleć.

Oddycham z ulgą.

– Ona nie jest psychologiem.

– Ale mogłaby być. Pracuje w hrabstwie Pierce od wielu lat, prowadzi terapie rodzinne. Czują się wypalona w mieście, miała zbyt wiele smutnych przypadków i za mało funduszy na działania. Jest na częściowej emeryturze, ale nadal przyjmuje pacjentów w swojej klinice.

– Mówiłaś mi o tym w zeszłym tygodniu, prawda?

Nancy smutno przytakuje.

– Musisz do niej pójść. Uwierz mi, jest świetna w tym, co robi.

– Dziękuję. – Wkładam wizytówkę do kieszeni. Perspektywa porozmawiania z Sylvią LaCrosse uspokaja mnie niczym balsam kojący.

Kiedy wracamy, Jacob badawczo mi się przygląda.

– Dobrze się czujesz?

– W porządku – odpowiadam, chociaż lekko chwieję się na nogach.

Nancy uśmiecha się do mnie szeroko.

– Rozmawialiśmy o tym, że powinniście koniecznie wpaść do nas na obiad.

Jacob spogląda na mnie.

– Jeżeli tylko Kyra będzie chciała...

– Bardzo chętnie – mówię.

Van czeka już w samochodzie i popędza żonę, wciskając pedał gazu.

– Jest taki niecierpliwy – komentuje cicho Nancy, delikatnie przytulając mnie na pożegnanie.

– Niedługo umówimy się na obiad. I nie zapomnij pomyśleć o szkole. Tak dobrze cię widzieć – zapewnia, ale uśmiecha się do Jacoba, nie do mnie.

– Ciebie też – odpowiadam, patrząc, jak odchodzi do samochodu.

Jacob bierze mnie za rękę.

– Nie musimy iść na tę kolację, jeżeli nie masz ochoty.

– Lubię przebywać wśród przyjaciół. Opowiadają mi o mojej przeszłości, przypominają różne rzeczy, dzięki czemu nie wszystko jest na twojej głowie. Poza tym wydaje mi się, że Nancy może mieć kilka świetnych historii o tobie z czasów, kiedy byliście nastolatkami. Nie mogę przegapić takiej okazji.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby wszystko było na mojej głowie. – Całuje mnie w czoło. – Poza tym będę musiał jej pilnować, żeby nie zdradziła ci moich sekretów.

Nancy wspina się po schodkach do ciężarówki i siada obok męża. Van zaczyna coś do niej mówić, ale nie patrzy na nią, tylko macha lekceważąco ręką. Ona wzrusza ramionami i stuka palcami o szybę okna po stronie pasażera. Van wrzuca wsteczny i wycofuje pikapa. Kiedy dodaje gazu i odjeżdża z podjazdu, wiatr rozrzuca po naszym ogrodzie liście.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W przestronnej łazience przeczesuję palcami włosy. Moja falowana grzywka rośnie w zawrotnym tempie. Ledwo rozpoznaję swoje zapadnięte policzki, smutny wyraz twarzy i bliznę na prawej skroni tuż nad brwiami. Dalej jestem jednak sobą. Moje cechy charakterystyczne się nie zmieniają: duże brązowe oczy, grube rzęsy, pełne usta i wystające kości policzkowe. Małe dołeczki na policzkach. Mój lewy siekacz jest ułamany. Jak to się stało?

I jak to się stało, że jestem w olbrzymiej łazience tego pięknego domu i mam tak troskliwego męża? Cztery lata temu byłam kobietą o złamanym sercu, którą dopiero co rzucił chłopak. Wynajmowałam pokój w wiecznie zimnym wiktoriańskim domku, a moja przyszłość była jedną wielką niewiadomą. Jeśli zamknę oczy, wciąż będę mogła usłyszeć drażniący hałas ulicy i pisk opon autobusu hamującego na rogu Drogi nr Siedemdziesiąt i Pięćdziesiątej Ulicy, krzyżujących się z Brooklyn Avenue. Widzę kołdrę zmiętą na łóżku, światło bijące od wyświetlacza budzika, no i pamiętam swoją samotność, a także pragnienie, żeby wyrwać się poza granice miasta. Widzę ciemną łazienkę, powstającą na jej ścianach pleśń, potłuczone płytki i wannę na nóżkach. I widok na mikroskopijny ogródek oraz otaczające nas domy stłoczone jeden na drugim w naszej dzielnicy w Seattle. Czuję się, jakbym naprawdę była tam dosłownie kilka tygodni temu. Często wyobrażałam sobie przeprowadzkę z zatłoczonego miasta, ale nigdy nie przewidziałabym, że spotkam mężczyznę takiego jak Jacob. A tym bardziej że będę żyć razem z nim na tej smaganej wiatrem wyspie.

Dzień w dzień muszę przypominać sobie, że tamte lata dawno minęły. Czas płynął, a ja zakochałam się w nim. Przyjechaliśmy na tę wyspę po długim czasie planowania i narad. Nasz związek ewoluował. Nic nie działo się nagle lub przez przypadek.

Mimo to nadal czekam, aż usłyszę zza ściany śmiech współlokatorki, znajdę jej ręcznik ciśnięty na podłogę czy biustonosz zwisający z klamki od drzwi. Zamiast tego stoję w wysprzątanej na błysk łazience, którą mam tylko dla siebie.

Na blacie ustawione w rzędzie: balsam do ciała, pasta do zębów, opakowania diazepam, alprazolamu i zolpidemu. Dziwnie jest zażywać tyle leków. W przeszłości stroniłam nawet od proszków przeciwbólowych. Wystarczy, że spojrzę na tę baterię tabletek, i czuję się jak narkomanka. Zolpidem, czyli stilnox, ma pomóc na bezsenność.

W pewnym momencie zrezygnowałam z tej „pomocy”. Przestałam brać leki kilka dni temu. W moim organizmie nie krążą już substancje psychoaktywne i czuję, że mój umysł się oczyszcza.

Myję twarz, która w dotyku jest mi obca. Jakbym założyła maskę zrobioną ze skóry i kości. Myję zęby i czeszę grzebieniem splecione włosy. Każde pasemko jest o cztery lata starsze, niż pamiętam... A może moje włosy są zupełnie nowe? Może w tym czasie wypełniły swój sześćioletni cykl życia i po starych włosach nie ma śladu?

Które części mojego ciała się nie zmieniły? Białe krwinki żyją tylko kilka tygodni. Czerwone – kilka miesięcy. Ale komórki mózgowe żyją przez całe nasze życie. Kiedy neurony umierają, nigdy nie zostają zastąpione. Nie przypominam sobie, jak i gdzie się

tego wszystkiego nauczyłam, ale wiem, że jestem już tylko cieniem dawnej siebie. Niczym widmo, niczym sen.

Nie potrafię przypomnieć sobie, jakie było moje miejsce w tym domu, ani nocy spędzonych z Jacobem w naszej sypialni z widokiem na ocean. Teraz śpię sama. Mój mąż został wygnany do pokoju gościnnego. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wyglądała przez okna sypialni, nie pamiętam też malowania ścian na niebiesko-biało. W pokoju stoi regał z książkami i nowoczesna toaletka z lustrem. Na półkach książki, które odzwierciedlają mój zawód: *Podstawy biologii morskiej*, *Wstęp do oceanografii* i inne intrygujące tytuły: *Dusza ośmiornicy*, *Spirala czasu: sekretne życie i ciekawe życie po śmierci muszli*. Jest też segregator z wydrukowaną etykietą: „Wykładowca Kyr Winthrop: *Bezkregowce strefy pływów*”. Na kartkach w środku widzę notatki, które musiałam zrobić na wykłady. Napisane stanowczo, zupełnie inaczej niż piszę teraz, niepewną chwiejną dłonią.

Kiedyś taka nie byłam. Moja pewność siebie bije ze zdjęcia ślubnego, które stoi na półce. Tańczę z Jacobem na weselu, mój lśniący biały welon powiewa na wietrze. Jestem uśmiechnięta i absolutnie szczęśliwa. Jacob wygląda niezmiernie w skrojonym na miarę garniturze, z ostrymi rysami twarzy. Jesteśmy sobą zahipnotyzowani do tego stopnia, że robi mi się przykro. Musi być teraz samotny. Leży w pokoju gościnnym na końcu korytarza, licząc na to, że przyjdę do niego i położę się obok. Ale potrzebuję czasu, żeby poznać go na nowo. Jego i siebie samą.

Odwracam wzrok od zdjęcia i zaglądam do szuflad kredensu w poszukiwaniu wygodnych spodni dresowych. Nie poznaję swoich ubrań w stonowanych odcieniach różu, fioleto i granatu. Wyjmuję wyglądający nieznajomo szary sweter z kominem, jaki mogłaby nosić moja najlepsza przyjaciółka Linny Strabeck. Często chodziłyśmy razem na zakupy do sklepów z odzieżą vintage. Wyobrażam sobie, że zdejmuję sweter z wieszaka i przykłada go do mnie.

– Idealny – mówi w moich myślach. Zawsze miała smykałkę do mody.

Gdyby tylko Linny wróciła z Rosji. Przyleciała do mnie na tydzień, kiedy byłam w szpitalu, ale potem musiała wrócić do pracy. Ledwo pamiętam jej wizytę. Czuję, że wciąż potrzebuję jej wsparcia, jej wspomnień z ostatnich kilku lat. Ale ona realizuje swoją pasję. Prowadzi badania nad orkami, które pomogą ochronić ten zagrożony gatunek. Kiedy ma dostęp do komputera, wysyła mi mejle, ale związane wiadomości od Linny są niczym w porównaniu ze spotkaniem twarzą w twarz. Brakuje mi jej pełnych dramaturgii opowieści, impulsywnej natury i tendencji do wybierania mi ubrań na siłę.

Jestem pewna, że nie pochwaliliby tych workowatych niebieskich spodni dresowych. To fakt, zwisają ze mnie luźno, ale są wygodne. A samo włożenie ich to spory wysiłek – kiedy się ubieram, moje palce wciąż kiepsko radzą sobie ze sznurkami, guzikami i suwakami.

Z kieszeni spodni od piżamy wyjmuję wizytówkę i przejeżdżam palcami po wytłoczonych literach:

*Sylvia LaCrosse, licencjonowany pracownik socjalny.*

Mieszka przy Waterfront Road 11, lokal B. Osiem kilometrów na południe stąd. Mogłabym pojechać tam rowerem.

Chowam wizytówkę pod koszulkę w górnej szufladzie i idę do salonu, który otwiera się na jadalnię i kuchnię. Pomieszczenia od podłóg aż po belki stropowe są wykończone w drewnie i kamieniu rzeźnym. Z okien rozciąga się panoramiczny widok na zatokę i ocean. Wyobrażam sobie Jacoba jako dziecko, roześmianego, przy piecu z rodzicami, kiedy wewnątrz domu wyglądało jeszcze zupełnie inaczej, stały w nim tylko najpotrzebniejsze meble i urządzone były w stylu późnych lat siedemdziesiątych. Jacob pewnie już jako dziecko był ładny i podbijał serca dorosłych. Możliwe, że już wtedy zamierzał zostać tak bogaty jak ojciec, ale nie drogą dziedziczenia. Zawsze szczyił się tym, że sukces zawdzięcza tylko sobie.

Teraz jest w salonie i rozpala w piecu. Ogrzewamy dom drewnem. Założył skarpety i kapcie, a koszula nie wystaje mu już ze spodni. Starannie wybiera polana z kosza i układa je w idealny trójkąt.

Idę do kuchni, otwieram szafkę i wyjmuję kolorowy kubek ceramiczny, lekko spłaszczony z jednej strony, jakby omsknał się garncarzowi podczas pracy. Jacob twierdzi, że ja wybrałam te kubki, kiedy byliśmy na Fremont Sunday Market w Seattle. Chciałabym pamiętać wspólne włóczenie się po alejkach, kupowanie ceramiki czy miodu z lokalnych uli. Jacob dodaje do porannej kawy trzy łyżki miodu – to jedyna słodka „zbrodnia” tego, na co dzień obsesyjnie dbającego o zdrowie, człowieka.

Nalewam sobie kawę i siadam na kanapie po turecku, delektując się intensywnym smakiem świeżo zmielonych ziaren. Mocny aromat przepęlnia mnie nostalgią za... no właśnie, za czym? Odpowiedź nie przychodzi.

– O czym rozmawiałyście z Nancy? – pyta Jacob, wkładając podpałkę do pieca.

– Opowiadała mi, że kiedyś uczyłam dzieci w szkole.

– To prawda, zdarzało ci się raz na jakiś czas poprowadzić lekcję.

– Chciałbym spróbować ponownie.

– Tylko uważaj na nią.

– Dlaczego? Wydaje się miła. Chociaż myślę, że mogła się w tobie podkochać, kiedy byliście dziećmi.

Na ułamek sekundy Jacob sztywnieje, po czym mówi:

– Znam ją od dawna. Czasami bywa dziwna...

– Co masz na myśli? Dlaczego „dziwna”?

– Ma skłonności do popadania w obsesję. Kiedyś nie mogła się oderwać od kostki Rubika, bawiła się nią bez przerwy. Potem przyszła kolej na lalki Cabbage Patch. Kiedy weszła w okres dojrzewania, zamieniła lalki na walkmana. I słuchała go dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Jacob, mieliście kiedyś romans? Ty i Nancy – pytam popijając kawę, delektując się jej leciutko gorzkim smakiem.

– Byliśmy przyjaciółmi. Wydaje mi się, że był czas, kiedy chciała czegoś więcej, ale nigdy do niczego nie doszło.

– A ty? Byłeś w niej kiedyś zakochany?

Na chwilę podnosi wzrok i patrzy przez okno na sunące po niebie chmury.

– To miła dziewczyna, ale nie, nigdy nie byłem w niej zakochany. To było dawno temu. Od tamtej pory minęło wiele czasu, jesteście teraz dorośli, dojrzałsi.

– Wszyscy z wyjątkiem mnie – mówię. – Ja się cofam.  
– Nieprawda. Powoli odzyskujesz zdrowie.  
– Ale ciężko mi pogodzić się z tym, kim się stałam. Jestem tylko kobietą, która straciła pamięć. Muszę coś zrobić ze swoim życiem.  
– Cały czas to robisz. Regenerujesz się.  
– Ale za bardzo polegam na tobie.  
– Ja nie mam nic przeciwko. – Zrywa się z kanapy i bierze z parapetu nikona. – Prawie bym zapomniał o zdjęciu dnia.

– A jakie było wczorajsze zdjęcie dnia?  
– Naprawdę nie pamiętasz? – Na jego twarzy maluje się rozczarowanie. Chowam twarz w dłoniach.  
– Wczoraj rano zrobiłaś zdjęcie pokrojonego jajka na twardo na talerzu. Z solą i pieprzem.

Rozczarowanie powoli przechodzi w ulgę i wreszcie uśmiech.

– Wydrukowałam je.

Wyciągam ze stolika kawowego oprawiony materiałem album, jeden z wielu, jakie dla mnie zrobił. Ten jest jednak wyjątkowy, to pamiętnik z naszego poprzedniego pobytu na wyspie. Na okładce przykleił nasze zdjęcie. Siedzimy na plaży, nad nami widnieje napis: „Żyj, śmiej się, kochaj”.

Otwieram go na pierwszej stronie i widzę sennie rozmyte czarno-białe zdjęcie, na którym czołgam się przez piasek, trzymając w dłoni idealny okaz zamkniętego małża, którego obie skorupki są nieuszkodzone. Uśmiecham się do aparatu, na policzkach mam rumieńce. Jacob zrobił to zdjęcie dzień po naszym przyjeździe, próbując odtworzyć jedną z chwil, które przeżyliśmy zeszłego lata.

– Zawsze cieszyłaś się, kiedy znajdowałaś nieuszkodzone muszle, bez żadnych brakujących fragmentów – powiedział wtedy. – Pamiętam, że kiedyś znalazłaś idealnego małża, o wiele większego niż ten. No trudno, ten będzie musiał nam wystarczyć.

Następne strony to migawki z przeszłości, próby rekreacji wspólnie przeżytych chwil. Na jednym zdjęciu nadziewam ravioli na widelec; kolejne to selfie, na którym uśmiechamy się, stojąc na leśnej ścieżce pod łączącymi się w łuku jodłami; na jeszcze następnym wiosłuję w dwuosobowym kajaku na spokojnych wodach Mystic Bay niedaleko od brzegu i śmieję się do Jacoba, który robi głupie miny. Wydrukował trzynaście zdjęć – po jednym na każdy dzień naszego pobytu tutaj. Każde ze zdjęć reprezentuje coś, co kiedyś robiliśmy razem i co sprawiało nam przyjemność. Na zrobionym wczoraj zdjęciu jajko jest pokrojone bardzo cienko. Uśmiecham się do Jacoba zza stołu, moje włosy odbijają blask wpadającego do środka wstającego słońca.

– Jak tym razem powinnam zapozować do zdjęcia? – Odkładam album na stolik.

Jacob staje plecami do okna.

– Nago?

– Nie ma takiej opcji – mówię, rumieniąc się. – Wymyśl coś innego.

– No dobrze. – Jacob uśmiecha się. – Przed wypadkiem każdego ranka po przebudzeniu wypijałaś szklankę jakiegoś napoju. Najczęściej była to herbata pomarańczowa z przyprawami korzennymi.

– Tym razem jest to kawa. – Unoszę demonstracyjnie kubek.

– Zawsze rano czytałaś gazetę.

Podnoszę leżącego na stoliku *New Yorkera*, wydanie o modzie, z zeszłej jesieni. Kładę magazyn na kolanach i otwieram go.

– Lubiłaś zaginać rogi kartek – mówi. – Właśnie tak. Ale nie siadałaś tak prosto i sztywno.

Patrzę na niego pytająco.

– Siedzę prosto i sztywno?

– Jesteś skrępowana, a byłaś beztroska. Kładłaś na oparciu kanapy kilka poduszek i leżałaś na niej rozpostarta. To bardziej w twoim stylu.

Beztroska... Czy kiedykolwiek jeszcze taka będę? Bardzo staram się zachować każdą taką chwilę w pamięci. Zapamiętać, gdzie stawiałam kubek, co ostatnio przeczytałam w książce, która leży na stoliku nocnym, co jadłam na śniadanie. Odwracam się i kładę na kanapie, poprawiam poduszki pod głową.

– W ten sposób?

Jacob wygląda na zniecierpliwionego.

– Nie tak teatralnie.

– Nie potrafię inaczej. Nie mam pojęcia, kim byłam wcześniej.

– Po prostu się zrelaksuj. – Zaczyna robić zdjęcia. – Uśmiechnij się.

Wybucham śmiechem, po czym wyjaśniam:

– Wiem, że jestem skrępowana, ale nic na to nie poradzę, skoro cały czas robisz mi zdjęcia.

– Jesteś taka piękna – mówi, patrząc na mnie znad obiektywu.

– Jeśli to ma być gra wstępna, przyznaję, działa. – Czuję, że coraz bardziej się rumienię.

– Teraz jesteś zrelaksowana?

– Na pewno jest mi wygodnie – odpowiadam.

Podchodzi do mnie i wciska się na kanapę obok mnie. Trzymając aparat w górze, robi nam zdjęcie, jak leżymy obok siebie.

– Zgniatasz mnie. – Chichoczę jak nastolatka.

– Taką mam właśnie taktykę.

Spycham go z kanapy i upada na podłogę. Robi mi zdjęcie pod kątem, jak się do niego śmieję.

– Chodź do mnie – mówi w mojej pamięci.

Leżał dokładnie w tym samym miejscu, tuż obok ciepłego pieca. Potknęłam się o pluszowy dywan i wpadłam prosto w jego ramiona. Wydaje mi się, że po chwili zdjęliśmy ubrania, ale nie mam pewności. Cokolwiek działo się potem i w kolejnych dniach, pozostaje dla mnie zagadką.



## ROZDZIAŁ TRZECI

– Kiedy skończę pracę – mówi Jacob – może pojedziemy odwiedzić kilka miejsc, w których kiedyś bywaliśmy?

– To jest ich więcej? – pytam, popijając kawę. Zjeździliśmy już wszystkie malownicze szlaki, pływaliśmy kajakami po chronionych zatokach i wspinaliśmy się po urwiskach.

– Na tej wyspie aż się roi od przepięknych miejsc.

– A Nancy i Van? Czy zwiedzaliśmy te wszystkie miejsca razem z nimi? Przyjaźniliśmy się z nimi?

Jacob popada w zamyślenie.

– Spędzaliśmy z nimi sporo czasu zeszłego lata – odpowiada wreszcie, po czym zgniata kartkę papieru i wtyka ją między tworzące piramidę polana w piecu.

Przez chwilę milczymy.

– A ty i Van? Jesteście przyjaciółmi?

– To porządny człowiek. I potrafi wszystko naprawić. W przeciwieństwie do mnie.

– Za to ty masz smykałkę do komputerów. Odwaliłeś kawał dobrej roboty, podłączając internet. Poza nami nikt na wyspie nie ma sieci.

– I niech to zostanie naszą tajemnicą.

– Nie pisnę ani słówka. Jesteś też ekspertem od rozpalania ognisk.

Jacob uśmiecha się do mnie.

– Lubię patrzeć na ciebie w blasku ognia. Kiedyś...

Na moje policzki znów wypływa rumieniec. Myślę o tym, czego nie wypowiedział na głos: „Kiedyś kochaliśmy się przy ognisku”.

I mówię przy tym:

– Jesteś romantykiem.

– A skoro już o tym mowa, powinniśmy wybrać się do Whale Tale na kolację.

– Na randkę?

– Bez zobowiązań.

– Jesteś moim mężem. Mamy wobec siebie mnóstwo zobowiązań.

– Ale nie chcę, żebyś czuła z mojej strony presję.

– Nie czuję. – Przejeżdżam palcem po brzegu kubka. – Dokonałam dobrego wyboru, wychodząc za cierpliwego człowieka.

– Staram się. Chociaż kilka razy mnie poniosło...

– Życie z panem Ripem Van Winkle'em<sup>[1]</sup> nie mogło być dla ciebie łatwe.

– Przynajmniej nie zaczęłaś mówić w obcym języku, jak ten facet, który stracił pamięć, a kiedy go znaleźli, mówił po szwedzku. Lekarze nie byli w stanie nic zrobić, żeby znów zaczął mówić po angielsku. A on nigdy się nie uczył szwedzkiego. Jak ktoś, kto nie zna jakiegoś języka, może nagle zacząć posługiwać się tylko nim?

– To dziwne. Czy w końcu odkryli, kim naprawdę był?

– Amerykaninem z całą masą problemów. Stracił pracę, była żona ponownie wyszła za mąż, wszystko szło nie po jego myśli. Jedna z teorii jest taka, że mózg

postanowił się zresetować, by zacząć wszystko od nowa.

– Ludzki mózg jest zagadką. – W zadumie spoglądam na kubek z kawą.

– Twój jest przepiękną zagadką.

Czuję, że po raz kolejny się rumienię.

– Pyszna kawa... Jaka?

– Peet's Gaia Organic – odpowiada, po czym wkłada do kominka podpałkę, zapala zapałkę i rzuca na zgnieciony papier. – Dwa lata temu rzuciłaś kawę.

– Staraliśmy się o...?

– Tak. Myśleliśmy o tym, żeby założyć rodzinę, dlatego odstawiłaś kofeinę. – Bierze ściereczkę z szafki na drewno koło pieca i wyciera sadzę z dłoni, po czym odkłada ściereczkę na miejsce.

– A teraz? – pytam, tak mocno ściskając rączkę od kubka, że aż boję się, że pęknie. Chciałabym pamiętać, że zamierzaliśmy założyć rodzinę. Tymczasem samo spanie z Jacobem byłoby jak poderwanie obcego chłopaka na ulicy. Przystojnego i czułego, ale jednak obcego.

– Nie będziemy się śpieszyć. Wrócimy do tego, kiedy będziesz gotowa.

– A co, jeśli już nigdy nie będę? Co, jeśli stałam się zupełnie innym człowiekiem?

– Nie jesteś inna. Po prostu nie pamiętasz, jaka jesteś naprawdę.

Patrzę na czarną jak smoła ciecz w moim kubku, ale nie znajduję żadnych odpowiedzi.

– Dziękuję, że mi pomagasz.

– Mam nadzieję, że zdjęcia też się przydadzą.

– Bardzo.

Jacob siada koło mnie i sięga po jeden z albumów fotograficznych, które stoją na półce nad stolikiem do kawy. Próbował pokazywać mi zdjęcia na komputerze, ale zbyt długie patrzenie w ekran sprawia, że mój umysł zamienia się w papkę. Dostaję zawrotów głowy i robi mi się niedobrze. To następstwa urazu głowy. Jacob przekonuje mnie, że te objawy z czasem ustąpią. Moja niezdolność do koncentracji sprawia, że często mam ochotę wyrzucić komputer przez okno.

Od kiedy tu przyjechalśmy, już kilka razy przeglądałam te zdjęcia. Fotografie rodziców wywołały u mnie jedynie smutną nostalgię. Mój ojciec, lekko puszysty, w młodości nosił długie wąsy, które później zgolił. Matka była drobną i wiecznie zmarzniętą kobietą, nawet w Kalifornii. Byliśmy podręcznikowymi przedstawicielami klasy średniej. Mieszkaliśmy w jednym z wykończonych stiukiem domków na Rivierze w Santa Barbara. Matka uczyła matematyki w liceum, a ojciec wykładał inżynierię mechaniczną na uniwersytecie. Ich życie zakończyło się w ułamku sekundy pewnej burzliwej nocy na autostradzie, gdy jechali Mendocino na rocznicę ślubu. Ich samochód wpadł w poślizg i runął z klifu do wąwozu.

Moi rodzice już nie żyją, ale pamiętam ich. Pamiętam swoje dzieciństwo, czasy, kiedy byłam nastolatką. Ale gdy oglądam zdjęcia moje i Jacoba, tracę grunt pod nogami. Nie pamiętam zupełnie nic. Znam jego zapach, mieszanek delikatnej wody kolońskiej i jego naturalnego zapachu. Kiedy jest obok mnie, moje serce przyspiesza. Kiedy kładzie rękę na moim ramieniu, żeby mnie uspokoić, czuję przyjemne mrowienie. Uwielbiam to,

że kiedy się uśmiecha, wokół oczu pojawiają się delikatne zmarszczki. Jego nawyki wydają mi się znajome. Na przykład to, że zawsze strzela stawami, zanim się zabierze do gotowania obiadu czy zanim pójdzie pobiegać. Kiedy intensywnie nad czymś myśli albo nie wie, co powiedzieć, to chrząka. Kiedy pytam go o jakieś bardziej kłopotliwe czy trudniejsze do opowiedzenia wspomnienie, mruży oczy, zanim odpowie.

Na tym zdjęciu jesteśmy w markecie Pike Place. Przechadzamy się po jednej z alejek. Zdjęcie musiał zrobić jakiś nieznajomy. Poznaliśmy się przy stoisku z latającymi rybami. Jacob złapał mrożonego łososia ułamek sekundy wcześniej, zanim dostałam nim w głowę. Uratował mnie.

Nawet zdjęcia, na których jestem z Linny, wydają się bardzo odległe. Zostały zrobione późno, w latach, z których moje wspomnienia są już bardzo mgliste. Na jednym z nich Linny brodzi w wodzie na plaży Alki w West Seattle i wypuszcza wielką ośmiornicę do Cieśniny Pugeta<sup>[2]</sup>. Pewnie ją dopingowałam, robiąc to zdjęcie.

Jej mejle trzymają mnie przy zdrowych zmysłach. Pełne otuchy słowa są dla mnie jak powiew świeżego powietrza.

*Wszystko będzie dobrze. Odkryjesz na nowo swoją miłość do Jacoba. Uwierz mi.*

Przeglądam album ze zdjęciami i pamiątkami z wesela. Nie rozpoznaję gości w eleganckich strojach, tylko Linny i Jacoba. Na jedną z kartek w albumie przykleiłam srebrny kluczyk, pod którym napisałam:

*Masz klucz do mojego serca.*

Jacob zrobił to samo na przeciwnej stronie. Wkleiłam do albumu płatki ususzonej białej róży i jedno z zaproszeń na ślub, a także dołączyłam cienką koronkową serwetkę z kolacji weselnej. Nasz tort był trzypiętrowy, w polewie niebieskiej jak wody oceanu, ozdobiony waniliowymi rozgwiazdami.

W kolejnym albumie, zatytułowanym *Nasze przygody*, Jacob umieścił zdjęcia z pieszych wycieczek, przechadzek po mieście i nurkowania. Na przedostatniej stronie widnieje zdjęcie Jacoba z jakimś mężczyzną. Nie pamiętam, żebym widziała je wcześniej. Choć jestem pewna, że musiałam je widzieć. Na pewno oglądałam już ten album.

Mężczyźni stoją na ścieżce na skarpie, a za nimi rozciąga się widok na ocean. Jacob ubrany jest w strój przeciwdeszczowy, za to drugi mężczyzna ma na sobie gruby czarny golf, spodnie do wspinaczki i buty trekkingowe, jakby nic sobie nie robił z pogody.

– Kto to jest? – pytam.

– To mój kolega, Aiden Finlay. Poszliśmy kiedyś we trójkę na wycieczkę na Ebey's Landing na wyspie Whidbey. Ty zrobiłaś zdjęcie.

Ja zrobiłam zdjęcie...

Aiden Finlay...

Jego imię odbija się echem w mojej pamięci. Wygląda na młodego mężczyznę pełnego energii i życia. Ma zarumienione policzki, potargane, ciemne włosy i beztrouski wyraz twarzy.

Ten wyraz twarzy... Podaje mi dłoń, żeby pomóc się wspiąć na stromą skarpe...

Teraz pamiętam. Poślizgnęłam się w błocie. Jego dłoń była ciepła, uchwyt mocny i stabilny. Wpadłam mu w ramiona, a on mnie przytrzymał. Poczułam zapach mokrej wełny jego swetra, a skóra pachniała świeżo. Przelotne wspomnienie jest bardzo żywe

i intrygujące.

Chciałam, żeby trzymał mnie już zawsze...

Czuję nagły zastrzyk adrenaliny, drżenie w środku, jakby zaraz miały poruszyć się niebo i ziemia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jacob przysuwa się bliżej, co sprawia, że wspomnienia ulatują. Czuję nagły ból w skroniach. Wstaję i odwracam się tyłem do Jacoba, a przodem do wiszącej na ścianie mapy. Boję się, że zobaczy moją twarz i pozna mój sekret. Domyśli się, że Aiden mi się podobał. Czuję się, jakby poczucie winy wytatuowano mi na policzkach. Ale czy rzeczywiście jestem czemuś winna?

Skupiam się na mapie pokazującej archipelag wysp. San Juan na południowym zachodzie, wyspa Orcas na północnym wschodzie, otoczona przez szereg innych wysp. Mystic Island jest tylko malutkim punkcikiem na północ od Patos i wschód od Wyspy Saturna. Czuję się, jakbym patrzyła na konstelacje, a my jakbyśmy żyli na malutkiej gwiazdce oddalonej od innych o miliony lat świetlnych.

Jacob staje obok mnie i mówi:

– Na tej mapie nie widać wszystkich wysp. Niektóre nie zostały nawet nazwane.

– Jest ich więcej? – pytam.

– Sto siedemdziesiąt dwie mają nazwy, ale w archipelagu San Juan jest czterysta pięćdziesiąt wysp.

– Pewnie łatwo się tutaj zgubić.

– Wiele osób się gubi, a już szczególnie ci, którzy szukają ukrytych skarbów.

– Jesteś prawdziwą kopalnią wiedzy.

– To w większości bezużyteczne ciekawostki. – Rysuje na mapie palcem linię pomiędzy wyspami. – To jest trasa promu. Statki cumują tutaj i tutaj. – Wskazuje San Juan i wyspę Orcas. – Na Mystic pływa tylko malutki prom. Żeby dostać się na inne wyspy, trzeba mieć własną łódkę.

– I my chcieliśmy tu założyć rodzinę? Na środku pustkowia?

– Tutaj nikt nie zamyka drzwi na klucz. Jesteśmy tu bezpieczni. Naszym dzieciom nic by tu nie groziło.

Nasze dzieci...

Co za osobliwa myśl. Czy chciałam, żeby były bezpieczne? A może chciałam się tutaj schować przed powracającymi wspomnieniami o Aidenie? Żeby poskromić swoją tendencję do błędzenia, tak jak nałogowiec wstępujący do klasztoru? To zbyt naciągane. To, że padłam Aidenowi w ramiona, nie znaczy, że z nim spałam.

– Jak się poznaliście z Aidenem? – pytam.

– Znam go z college'u.

– Kiedy nas ze sobą poznałeś?

– Jakies pół roku po tym, jak my zaczęliśmy się spotykać...

– Poznaliśmy się na Pike Place Market. Kupiłeś mi różę.

– Tuż po tym, jak przechwyciłem latającą rybę. Opowiadałem ci już o tym. – Słyszę napięcie w jego głosie.

– Masz rację, przepraszam. Najpierw przechwyciłeś rybę, a dopiero potem kupiłeś mi bukiet róż.

– Rozpromieniłaś się, kiedy powąchałaś te kwiaty. A ja zakochałem się w tobie

w mgnieniu oka. Od pierwszego wejrzenia.

– Nie ma czegoś takiego, jak miłość od pierwszego wejrzenia – oponuję.

– Wystarczyło, że na ciebie spojrzałem. Potem nie mogłem już przestać o tobie myśleć.

– Ciężko było mnie zdobyć?

– Byłaś ostrożna, nie przeczę, ale wiedziałem, że muszę się z tobą ożenić. Kiedy cię poznałem, od razu wiedziałem, że chcę spędzić z tobą resztę życia.

– Przecież w ogóle mnie nie znałeś.

– Oczywiście, że znałem. Twoja osobowość odbijała się w twoim głębokim, bystrym spojrzeniu, w twojej spontaniczności. Wybuchłaś śmiechem, kiedy kupiłem ci kwiaty, a chwilę później posmutniałaś. Powiedziałaś, że wolałabyś patrzeć na żywe kwiaty. Nie chciałaś, żeby zwiędły i umarły. Dlatego na naszą pierwszą randkę kupiłem ci hortensję w doniczce.

– Poszczeniło mi się. Taki z ciebie romantyk.

– Na weselu też mieliśmy tylko żywe kwiaty. Mnóstwo hortensji.

– To wspaniale! Moją druhną była Linny, prawda? A Aiden twoim świadkiem? Jacob drapie się po nosie.

– Już ci o tym opowiadałem.

– Dziękuję, że jesteś taki cierpliwy. Próbuję to wszystko zachować w pamięci.

Mam ochotę nakrzyczeć na swój wadliwy umysł, ale zamiast tego siadam na kanapie i udaję, że jestem spokojna.

– Żałuję, że nie pamiętam naszego ślubu.

Wiem, jak bardzo go przygnębia moja nieumiejętność przypominania sobie najważniejszych momentów naszej wspólnej historii.

– Moglibyśmy, no wiesz... ożenić się ponownie – mówi.

– Chcesz jeszcze raz przeżyć ceremonię?

– Najlepiej jak potrafimy. Tutaj, na wyspie, z naszymi przyjaciółmi. Odnowimy śluby.

– Chciałbyś tego?

– Bardzo, ale dopiero kiedy będziesz gotowa.

– Jakie złożyliśmy sobie przysięgi? Moglibyśmy powtórzyć je słowo w słowo.

– Ja wyrecytowałem wiersz E. E. Cummingsa. – Siada koło mnie i czule całuje w policzek.

– Noszę Twe serce ze sobą – recytuję, słysząc w mej pamięci echo jego głosu: „Noszę je w moim sercu...”.

– To było coś bliższego, bardziej realnego: „Lubię swe ciało, kiedy jest przy twoim”.

Czuję uderzenie gorąca na dekolcie i szyi.

– Nie recytowaliśmy wierszy erotycznych na ślubie, prawda?

– Nie. Chociaż ja bym chciał – szepcze mi do ucha. – Lubię twoje ciało. Lubię to, co robi.

Widzę słowa, jakbym czytała je z kartki. Przed oczami staje mi Jacob. Wręcza mi kopię wierszy erotycznych E. E. Cummingsa.

– Prezent urodzinowy przed czasem – mówi.

Prezent naładowany znaczeniem. Moje policzki płoną. Rumienię się, jestem speszona. Sięgam pod stolik w poszukiwaniu czegoś, co odwróciłoby na chwilę moją uwagę. Wyciągam pastelowy, niebieski album. Przewracam podpisane strony:

*Pierwsze słowo*

*Pierwsze kroki*

*Waga*

*Charakter*

*Odcisk dłoni*

*Odcisk stopy*

I tak dalej, i tak dalej. Puste kartki czekające na to, żeby je wypełnić. Na wewnętrznej stronie okładki Jacob napisał schludnym charakterem pisma:

*Historia naszego dziecka*

Kładzie ciepłą dłoń na mojej.

– Nie musimy ich teraz oglądać. Mamy mnóstwo czasu.

Czuję zbliżający się atak paniki.

– Chcę wiedzieć, co planowaliśmy. Chcieliśmy mieć rodzinę. Mówiłeś, że staraliśmy się o dziecko.

Robi smutną minę, po czym odwraca wzrok i pusto patrzy w dal.

– Przez kilka miesięcy.

– Nie udało nam się. Z mojego czy z twojego powodu?

– Z naszym zdrowiem nie dzieje się nic złego, jeśli o to pytasz. – „Naszym” powiedział w taki sposób, jakbyśmy byli jedną osobą.

– Kiedy podjęliśmy decyzję, że spróbujemy?

– Około dwa lat temu. Wielokrotnie o tym rozmawialiśmy. – Uśmiecha się i na jego prawym policzku dostrzegam urzekający dołek. – Rozmawialiśmy o wszystkim. Każde z nas kochało swoją pracę, więc zdecydowaliśmy się na kompromis. Pomyśleliśmy, że mógłbym pracować z domu co najmniej trzy dni w tygodniu.

– Ale jak to w ogóle możliwe?

– Jestem swoim szefem. Mogę sobie pozwolić na wszystko.

– Nie wątpię.

– Byłem gotowy na rolę siedzącego w domu ojca. Kocham dzieci. Byłem gotowy...

– Na co?

– Na to, żeby mieć z tobą dziecko.

Nie ukrywam, że przechodzi mnie dreszcz prawie za każdym razem, kiedy mnie dotyka. Ale czułam też pociąg do Aideny... Na razie jeszcze nie wiem, dokąd zmierzała albo nawet doprowadziła ta namiętność, o ile w ogóle jest o czym mówić. Mimo to nie mogę przestać myśleć o tej fotografii.

– Nie pamiętam. – Mój oddech jest szybki i płytki, czuję mrowienie w palcach.

– Oddychaj spokojnie. – Zabiera mi album i odkłada go na miejsce. – Za bardzo się śpieszymy.

– Zaraz mi przejdzie – mówię, biorąc głębokie wdechy.

– Powinnaś wrócić na jogę. Dobrze ci szło.

– A tak, joga. – Kiedyś powiedziałam do Jacoba: „Chodź, pokażę ci, jak robię psa z głową w dół”. Próbował mnie naśladować, ale nie był w stanie docisnąć pięt do podłogi.

– Pamiętam, że uczyłam cię wykonywać jedną pozycję.

– To wspaniale! – Ściska moją dłoń. – Trzeba to będzie uczcić! Pamiętasz coś jeszcze?

– Niestety, nic więcej.

Puszcza moją dłoń.

– Zrobię twój ulubiony omlet z grzybami. Co ty na to? Idź wziąć długi, gorący prysznic. Zapomnij o zmartwieniach.

Kiedyś szeptał mi do ucha:

– Wyjdziemy i zapomnimy o tym wszystkim. – Ale o czym mieliśmy zapomnieć?

Idę do swojego pokoju, swojej oazy, i mój oddech zwalnia. Muszle, które zbierałam na plaży, leżą poukładane na parapecie. Przynoszą mi ukojenie. Czaszołki, podłużne muszle małży i pojedyncze okazy małża Northwest. *Entodesma navicula*. Północny ślimak przodoskrzelny, który odwrócony brzuchem do góry przypomina pantofelka. Wszystkie tworzyły kiedyś szkielety istot żywych, a teraz są tylko ich pozostałościami stworzonymi w większości z węglanu wapnia i odrobiny białka. Te pamiątki tworzą nieme wspomnienia mojej przeszłości, tak samo jak moja torebka pomalowana w kolorowe muszle na białej karbowanej tkaninie.

Od pewnego czasu mam w zwyczaju wywracać torebkę na lewą stronę i wyrzucać jej zawartość na łóżko. Czasami zapominam, co kryje się w środku. Może odkryję jakiś nowy klucz do zrozumienia swojej przeszłości? „Przedmioty, które możemy znaleźć w kobiecej torebce, mogą nam wiele powiedzieć o tym, kim ona jest”. Ciekawe, od kogo to usłyszałam albo gdzie przeczytałam. Znajduję naturalną szminekę. Małą szczotkę do włosów. Buteleczkę balsamu nawilżającego. Pojemnik żelu antybakteryjnego do rąk. Długopis. Brelok na klucze, ale bez kluczy. Widnieje na nim napis: „Nie wszystkie gwiazdy pochodzą z nieba” i rysunek rozgwiazdy. Potem natrafiam na listę spraw do załatwienia:

*fryzjer*

*bielizna*

*wydrukować bilet*

*kupić sama-wiesz-co...*

Ciekawe, skąd ta tajemniczość?

Wewnątrz portfela znajduję prawo jazdy, trzy rachunki na około dwadzieścia dolarów, kartę kredytową, jakieś drobne, karty do lokalnej biblioteki i mój certyfikat nurka PADI Open Water. Logo w prawnym dolnym rogu ukazuje niebieską kulę ziemską z czerwonym nurkiem płynącym przez świat w pełnym ekwipunku. Data urodzin, data uzyskania certyfikatu i numer pozwolenia. Ukończyłam specjalny kurs dający uprawnienia do nurkowania w wodach do głębokości osiemnastu metrów, natomiast Jacob jest divemasterem. Ma kwalifikacje, żeby uczyć innych.

Wkładam dłoń za przegródkę na dokumenty. Odkrywam, że jest tam jeszcze jedna kieszonka, którą musiałam wcześniej przegapić. Kiedy wsuwam w nią palce, napotykam płaskie kwadratowe opakowanie. Ciężko je wyciągnąć. W końcu mi się udaje i przez



chwile nie mogę opanować zdziwienia. Czy naprawdę widzę to, co widzę? Błyszczące niebieskie opakowanie z lateksową, ultracienką prezerwatywą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Data ważności kończy się za trzy lata, opakowanie jest zamknięte, a przecież staraliśmy się o dziecko. Po co miałabym trzymać w portfelu prezerwatywę? Nie mogłabym przecież jej użyć jako zabezpieczenia przed ciążą, której on chciał, a ja nie. Użycie prezerwatywy wymagałoby też jego zgody. Zresztą gdybym chciała zapobiec ciąży, zastosowałabym tabletki antykoncepcyjne albo krążek domaciczny, chyba że... Chciałam użyć prezerwatywy z innym mężczyzną. Na przykład z Aidenem. Co, jeśli miałam romans? Albo dopiero go planowałam?

Gdyby Linny tu była, powiedziałałaby mi, co mam robić. Chociaż jest tak daleko, dobrze wiem, co by mi powiedziała:

– Dziewczyno, czasem trzeba zadbać o swoje potrzeby. Korzystaj i się nie zastanawiaj.

Linny, silna, niezależna i żądna przygód. Nigdy nie wyszła za męża. Co czyni ją tak pewną siebie? Być może świadomość tego, kim jest? Ale żeby wiedzieć, kim jest, musi znać swoją przeszłość. Ona na pewno pamięta, jak się za- i odkochiwała. Pamięta decyzje, żeby wyjść za męża lub pozostać singielką. Pamięta wybory, które definiują jej osobowość. Ja nie mam tego szczęścia.

Jednym z wyborów, których nie pamiętam, jest ta prezerwatywa. Wrzucam dowód zbrodni z powrotem do torby, zdejmuję obrączkę i odkładam ją na toaletkę. Być może nie mam prawa jej nosić.

Na zewnątrz zachmurzyło się. Nachodząca wichura przemienia krajobraz za oknem na tak bardzo przytłaczający, że czuję się, jakby cały świat zamykał się w tym pokoju. Gałąź różanecznika skrzypi o szybę jak pies drapiący pazurami, żeby go wpuścić do środka. Jacob pogwizduje cicho w kuchni. Garnki i patelnie pobrzękują, z kranu leci woda, a drzwi do lodówki co chwilę otwierają się i zamykają.

Wchodzę do łazienki i rozbieram się. Moje ciało wygląda inaczej niż kiedyś, jest chude i kruche po tygodniach rekonwalescencji. Kiedy odkręcam wodę, z gorącej pary wyłania się niewyraźne wspomnienie, ledwo widoczny zarys męskiej sylwetki. Odwraca się ku mnie – to Jacob, zaprasza mnie do środka. Czuję dreszczyk emocji i zniecierpliwienia. Wchodzę pod prysznic, wstrzymując oddech. Czekam na dalsze wspomnienia, ale Jacob znika. Gorąca woda spływa po mnie, kiedy próbuję przypomnieć sobie, co było dalej, ale bez skutku. Przez przezroczystą zasłonę od prysznica widzę rozmyte kształty zlewu, lustra i niebieskich ręczników wiszących na wieszaku. Namydłam ciało i spłukuję pianę. Gorąca woda przynosi ukojenie.

– Kyro? – Jacob uchyla zasłonkę do łazienki.

Nie widzę go spod prysznica, ale gdy mówię:

– Cześć... – moje serce przyśpiesza.

– Omlet gotowy.

Słyszę, jak powoli zamyka drzwi.

– Poczekaj! Nie idź jeszcze! – krzyczę i wyłączam wodę.

– Jeszcze nigdzie nie poszedłem.

– Podasz mi ręcznik?

– Tak, proszę.

Wycieram się, owijam frotté i odsłaniam zasłonkę. Czuję, że tracę grunt pod nogami, a cała łazienka zaczyna wirować. Jacob chwyta mnie za ramię.

– Hej, wszystko w porządku?

– Trochę mi się kręci w głowie.

Prowadzi mnie w kierunku toalety, żebym mogła usiąść. Nie mogę złapać tchu, wydaje mi się, że ściany walą się na ziemię. Robi mi się niedobrze.

– Oddychaj głęboko – mówi Jacob. – Wdech nosem, wydech przez gardło.

Jego kojący głos uspokaja mnie, pokój przestaje wirować.

– Już mi lepiej. Miałam wspomnienie.

Jacob gwałtownie nabiera powietrza, a potem pyta:

– Jakie wspomnienie?

– Widziałam cię pod prysznicem.

– Byłaś tam ze mną?

– Zaprosiłeś mnie do środka i weszłam. Chciałam...

– Jeszcze przyjdzie na to czas, a na razie powinnaś się ubrać i zjeść. Zostanę tu z tobą.

– Nie traktuj mnie jak inwalidy – mówię.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało...

– Wiem. Mój stan mnie frustruje, to wszystko. Ale będzie dobrze.

Jacob przytakuje, chociaż widzę, że jest zdezorientowany. Zostawia mnie samą.

Patrzę, jak kładzie na stole niebieskie plecione podstawki, naczynia, sztucce i serwetki. Nalał nam po szklance świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. To jego ulubiony poranny zastrzyk energii.

Siadam przy stole.

– Przeszedłeś samego siebie. To zbyt wiele. – Przypominam sobie o prezerwatywie w kieszeni dżinsów. Po co wzięłam ją ze sobą? Mogłam zostawić w torebce albo wyrzucić. Czego oczy nie widzą...

– Nigdy nie będzie zbyt wiele. – Stawia przede mną talerz z puszystym parującym omletem i plackami ziemniaczanymi. Powietrze wypełnia zapach cebulki i grzybów.

Jacob siada koło mnie z talerzem pełnym jedzenia.

– I jak? Smaczne?

Próbuję puszystego jajka.

– Nieziemskie – odpowiadam z uśmiechem.

– Gdybym dla ciebie nie gotował, chyba w ogóle byś nie jadła.

– Szczęściara ze mnie – mówię, myśląc przy tym: „Więc dlaczego chciałam kochać się z kimś innym?”. Powraca do mnie wspomnienie Jacoba pod prysznicem. Więcej, bo nagle powraca do mnie świadomość jego ciała. Przypominam sobie, jak wygląda pod ubraniem, pamiętam nawet malutki pieprzyk na prawym ramieniu.

Zanim zdążę pomyśleć, kładę na stole prezerwatywę. Czuję, jak w mojej szyi zaczyna pulsować krew. Zaczynają drżeć mi ręce.

– Znalazłam to w portfelu.

Jacob nawet nie mrugnie, nie wydaje się zdziwiony.

– Jeszcze jedną?

– Co masz na myśli, mówiąc „jeszcze jedną”?

– Już mi jedną pokazywałaś.

– Ale dopiero co ją znalazłam.

– Wcześniej już jedną znalazłaś i też mi pokazałaś.

– I schowałam z powrotem do portfela? – pytam podwyższonym głosem.

– Na to wygląda – odpowiada z pełnymi ustami.

– Ale po co miałabym to robić?

– Na wypadek, gdybyśmy znowu chcieli ich użyć?

– To znaczy, że już ich używaliśmy?

– Tak, a czemu pytasz?

Stukam palcami w stół. Sama nie wiem, co mi bardziej przeszkadza. To, że schowałam prezerwatywy w portfelu? Czy może to, że nie pamiętam, że już raz je znalazłam?

– Nie wiem. Po prostu... Co, jeśli nie jestem tym, kim się wydaję? Co, jeśli miałam przed tobą tajemnice?

Jacob uśmiecha się do mnie z niedowierzaniem.

– Myślisz, że kupiłaś prezerwatywy, bo miałaś romans?

Opieram się o krzesło, nagle straciłam apetyt.

– Czy to możliwe?

– Wątpię. Używaliśmy tych prezerwatyw. – Wbija nóż w omlet, kroi mały kawałek i bierze go do ust.

– Ale ich data ważności kończy się dopiero za trzy lata. Czyli prezerwatywy mają jakiś dopuszczalny okres przechowywania?

– Nigdy o tym nie myślałam.

– Obawiam się, że mogłam...

– Co? Czemu się obawiasz?

– Sama nie wiem. – Masuję czoło. Czuję, że zaciskam szczękę. Przestało padać, ale szare niebo za oknem wciąż wygląda złowrogo.

– A ja wiem. Wiem, że sercem jesteś tu ze mną. Jestem tego pewien.

Uwalniam dłoń z jego uścisku. Mój omlet zaczyna opadać. Nadziewam kawałek na widelec, a Jacob dodaje:

– Nie musisz zjadać wszystkiego. Nie obrażę się.

– Tu nie chodzi o jedzenie. Co, jeśli wcale na ciebie nie zasługuję?

– Jak możesz w ogóle tak mówić? To ja nie zasługuję na ciebie. Ty zasługujesz na więcej, niż dostałaś.

Czuję nieprzyjemny chłód, ale nie wiem skąd.

– Co masz na myśli? O wiele więcej niż co?

Jacob pociera czoło.

– Więcej niż dostałaś, dorastając z...

– Masz na myśli moich rodziców?

– Byli wobec ciebie bardzo krytyczni. Nic nie było w stanie zaspokoić ich

oczekiwań. – Odsuwa krzesło i wstaje, żeby odnieść swój talerz.

– Dlaczego mówisz o moim dzieciństwie?

– Jesteś dobrym człowiekiem i zasługujesz na to, żeby być kochaną. Tylko to mam na myśli.

– Ale czy ja...? To znaczy czy mogłam mieć...?

– Nie. Posłuchaj, czasami używaliśmy prezerwatyw, jak już wspominałem. To nic takiego.

– Zatrzymałam je na wypadek, gdybyśmy mieli ochotę na seks, zanim zdecydowaliśmy się na założenie rodziny?

– Nie rozumiem, po co zadajesz tyle pytań. – Cały czas przygarbiony stoi plecami do mnie. – Nie możesz po prostu...?

– Po prostu co?

– Nie możesz po prostu... być ze mną? – Odwraca się do mnie, jego twarz wykrzywia ból i narastająca irytacja. – Nie możesz po prostu być moją żoną?! – niemal wykrzykuje. – Tak bardzo się dla ciebie staram.

– Wiem, że się starasz. – Czuję, jak zasycha mi w gardle. – Nie chciałam zaczynać kłótni. Ja nic nie pamiętam. Muszę zadawać pytania.

– Tyle tylko, że nie wierzysz moim odpowiedziom. Wolisz wymyślać swoje własne.

– Masz rację. Przepraszam, Jacob. Wiesz, że też chciałabym, żeby udało nam się zacząć od nowa. – Po co go tak prowokuję? W głębi duszy martwię się, że w jego oczach jestem, i tak też mnie traktuje, o wiele lepszą żoną, niż byłam w rzeczywistości.

– Skończyło nam się drewno – mówi. – Pójdę trochę narąbać. Porozmawiamy o tym później. – Wychodzi na zewnątrz prosto w mgłę. Drzwi zamykają się za nim z hukiem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ogień w kominku zgasł. Wyrzucam resztki omletu do kosza na śmieci pod zlewem, opłukuję naczynia i uruchamiam zmywarkę. Potem chowam prezerwatywę z powrotem do torebki. Czy rzeczywiście nie powinnam była o tym mówić, zadawać pytań? Może rzeczywiście już o to pytałam? Gdybym to ja była na miejscu Jacoba, też bym stąd wyszła, trzaskając drzwiami. Zgotował sobie prawdziwe piekło, godząc się na snucie opowieści o przeszłości żonie, która czasami nie pamięta nawet tego, co jadła na obiad.

Szukam schronienia w swoim gabinecie, który jest na końcu korytarza. Pomalowany na kojący jasnoniebieski kolor, wychodzi na południe, roztaczając widok na ogród i domek. Odślaniam żaluzje i wyglądam przez okno. Kilka metrów od domu, w zagajniku z daglezji zielonych i klonów, stoi mały domek z cedrowego drewna. W dużym oknie, przez które widać zatokę, dostrzegam ciemną sylwetkę Jacoba. Stoi przy stosie drewna, jego oddech paruje na zimnie. Słyszę głucho uderzenia siekiery, kiedy rąbie drewno. Na chwilę podnosi wzrok, a ja odruchowo robię krok wstecz, chowając się w cieniu. Moje serce przyśpiesza. Muszę popracować nad tym, żeby przypomnieć sobie każdy szczegół z każdego dnia, który spędziliśmy razem, inaczej go stracę.

Ale nie pamiętam nawet tego masywnego biurka z szufladami zaopatrzonymi w artykuły biurowe i moim komputerem na blacie. Kiedy padł twardy dysk, Jacob starał się uratować wszystko, co tylko mógł, ale nie udało mu się odzyskać wielu danych. Loguję się na pocztę. Dostałam reklamy, newsletter z wiadomościami *New York Timesa* i odpowiedź na ostatnią wiadomość, którą wysłałam do Linny, kiedy przyjechaliśmy na wyspę.

*Droga Kyro,*

*Mystic Island brzmi jak sen. Zawsze chciałaś tam mieszkać, więc może utrata pamięci była dla ciebie dziwnego rodzaju prezentem. Wreszcie dostałaś to, czego chciałaś. Zazdroszczę ci. Nie zrozum mnie źle. Moje badania dają mi wiele satysfakcji. Ale ty wyszłaś za idealnego faceta, który w dodatku zabrał cię do rajju. Czy można chcieć więcej? Za chwilę stracę połączenie z internetem. Kończę. Xoxo,*

*Linny*

Klikam „Odpowiedz” i piszę:

*Droga Linny,*

*bardzo się cieszę, że przyjechałaś do mnie chociaż na chwilę, kiedy byłam w szpitalu. Przykro mi, że musiałaś wracać do Rosji. Potrzebuję przyjaciółki. Pamiętasz, kiedy grałyśmy w bananagrams<sup>[3]</sup> w moje dwudzieste dziewiąte urodziny? Upiekłaś dla mnie wegański tort, który całkiem się rozpadł. Ale wiem, że pamiętasz też wiele pięknych chwil, które przeżyłam później, łącznie z moim ślubem z Jacobem. Ile bym dała, żeby móc spotkać się z tobą i godzinami słuchać twoich opowieści.*

*Jacob i nasi przyjaciele z wyspy są wobec mnie bardzo cierpliwi. Czasami czuję, że nie zasługuję na to wszystko. Ciężko mi uwolnić się od poczucia winy, czy to dlatego, że muszę cały czas polegać na Jacobie? A może jest coś, czego boję się sobie przypomnieć? Pamiętam, jak padłam kiedyś w ramiona innemu mężczyźnie – nazywał się Aiden Finlay.*

*Czy kiedykolwiek o nim wspominałam? Czy byłam niewierna wobec Jacoba? Odpowiedz szczerze.*

*Bardzo za tobą tęsknię.*

*Ściskam, Kyra*

Klikam „Wyślij” i odchylam się na oparcie krzesła. Kręci mi się w głowie od patrzenia w ekran. Moja niezdolność do koncentracji sprawia, że mam ochotę rzucać przedmiotami o ścianę.

Te nieustające pytania do samej siebie:

– *Dlaczego nie pamiętam nic z czterech lat mojego życia?*

– *Dlaczego tylko z czterech?*

– *Dlaczego nie zapomniałam wszystkiego?*

– *Albo tylko samego wypadku?*

– *Dlaczego zapominam swoje rozmowy z innymi?*

– *Urywki wspomnień?*

Lekarze nazwali to anomalia, moje zaburzenia wychodzą poza spektrum zaburzeń pamięci.

Nieraz próbowałam wyszukiwać w internecie informacje o typach amnezji, wiadomości dotyczące mojego wypadku, mojej własnej historii. Ale nie mogę za długo czytać – dostaję potwornego bólu głowy między skroniami. Często natykam się na różne ciekawostki i perełki, ale wtedy na ogół wyskakuje komunikat: „Połączenie z internetem zostało przerwane”.

Komputer proponuje mi listę sposobów na rozwiązanie tego problemu, ale żaden z nich nigdy nie działa: „Oczekaj i odśwież stronę za kilka minut”. „Sprawdź, czy kabel sieciowy jest podłączony”. „Uruchom ponownie router”.

Te wszystkie pomysły to jakiś żart. Jacobowi udaje się czasem naprawić błędy w ciągu kilku godzin, a czasami połączenie z internetem wraca samo z siebie, jakby zrobił to jakiś duch.

Wylogowuję się z poczty i po raz n-ty wpisuję swoje panięskie imię i nazwisko, „Kyra Munin”, w wyszukiwarkę Google’a. Nie znajduję nic nowego. Zdjęcia ze spotkania licealnego sprzed lat i stary wpis na blogu o morświnach białopłetwych żyjących w Cieśninie Pugeta. Bilans na moim prywatnym koncie bankowym, które otworzyłam kilka lat temu, wynosi sześćset czterdzieści jeden dolarów i pięćdziesiąt dwa centy. Na razie Jacob zarządza naszym wspólnym kontem i zajmuje się kwestią rachunków.

Kiedy wczoraj wpisałam w wyszukiwarkę jego imię, straciłam połączenie z internetem. Ale dzisiaj, kiedy wpisuję „Jacob Winthrop”, znajduję jego biografię na stronie Cascade Northwest Software. Był młodym geniuszem komputerowym, uczył się na MIT. Zachłannie czytał. Pracował w kilku firmach produkujących oprogramowanie, aż założył własną.

Wpisuję jego imię i nazwisko oraz „wypadek podczas nurkowania”, a po chwili wyskakuje ten sam co zwykle artykuł:

*Mężczyzna, który przeżył nieszczęśliwy wypadek podczas nurkowania w okolicach cieśniny Deception Pass, został zidentyfikowany jako założyciel lokalnej firmy software’owej... Jego żona doznała urazu głowy i została przetransportowana do szpitala*

*Harborview Medical Center... Eksperci twierdzą, że wody w cieśninie Deception Pass są przepiękne, ale też mogą okazać się śmiertelnie groźne. „Woda jest lodowata, co jest dla niej nietypowe. Nastąpił gwałtowny spadek temperatury” – mówi Tom Michaelson z 12. Oddziału Straży Pożarnej.*

Wpisuję „Kyra Winthrop” i połączenie z internetem znowu się przerywa.

– Co tam znalazłaś? – pyta Jacob neutralnym tonem.

Stoi w drzwiach, a ja ze strachu podskakuję na krześle.

– Nie słyszałam, że wchodzisz. Jak długo tam stałaś?

– Niedługo. Zarezerwowałam na wieczór stolik w Whale Tale. Zjemy tam kolację.

O siódmej. – Sprawia wrażenie, jakby zapomniał już o złości.

– W porządku – odpowiadam, ale zaczynam czuć niepokój w związku z tym, że idę z nim na randkę. Przecież jest moim mężem. To jakiś absurd. Nasza kłótnia o prezerwatywy poszła w niepamięć.

– Muszę jeszcze popracować przez kilka godzin – dodaje.

– Chciałabym dzisiaj pojechać do miasta. – Czy Jacob też słyszy drżenie w moim głosie?

– Poczekaj na mnie, pojedę z tobą.

– Przecież musisz popracować nad książką. – Jedyne powód, dla którego chce jechać ze mną, to obawa, że zrobię sobie krzywdę.

– A co będzie, jeśli dostaniesz zawrotów głowy?

– Zatrzymam się na chwilę.

– Nie wiem, czy w tylnej oponie nie brakuje powietrza.

– Nie brakuje. Chciałabym chociaż raz pojechać sama. Przecież nie możesz być ze mną zawsze.

Jacob zaciska dłonie w pięści.

– Trzymaj się głównej drogi. Jeśli nie wrócisz w ciągu...

– Daj mi dwie godziny. Jeśli do tej pory nie wrócę, masz moją zgodę, żeby pojechać mnie szukać.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przywieźliśmy ze sobą nasze rowery górskie Treka, po tym jak firma od przewoźników przetransportowała wszystkie meble do domku na skarpie, ale zdążyłam już zapomnieć, jak długa była droga na wyspę. Stary prom, MV „Mystic”, pływał nieregularnie i często się psuł. Na dolnym pokładzie mieściło się maksymalnie trzydzieści samochodów. W dniu, w którym się wprowadzaliśmy, na promie było pięć samochodów i nikt z pasażerów nie stał na górnym pokładzie. Obudziłam się z głębokiego snu otoczona mgłą, trzymając za rękę obcego mężczyznę. Wyrwałam dłoń jak oparzona. Omal nie krzyknęłam – byłam naprawdę przerażona.

Wysoki i przystojny nieznajomy uśmiechnął się do mnie. Miał nieco przekrzywiony nos i mały dołeczek na prawym policzku. Wydawał się nieporuszony całą sytuacją, zupełnie jakbyśmy już kiedyś przez to przechodzili.

– Jestem twoim mężem, pamiętasz? – powiedział wtedy. – Jedziemy do naszego nowego domu.

Zaczynają do mnie wracać wspomnienia. Widziałam go, kiedy nachylał się nade mną przed szpitalnym łóżkiem. A wcześniej nad oceanem. Pamiętam, jak całował mnie w tył głowy, ścisnął moją dłoń, widziałam uwielbienie w jego oczach. Jego niski głos uspokajał mnie. Ale te wszystkie wspomnienia trwały tylko moment, znikwały tak szybko jak spadające gwiazdy. Pamiętam medyczną diagnozę: pamięć krótkotrwała miała być przez jakiś czas zawodna, sprawiając, że będę czuła się dezorientowana, nie umiając odnieść się nawet do tego, co wydarzyło się choćby dziesięć minut wcześniej. Otaczała mnie chłodna mgła. Nie byłam sama, ale czułam się samotna ze świadomością tego, co się działo.

– Nowy dom, tak, pamiętam – odparłam, spoglądając na nasze złote obrączki od kompletu, błyszczące pamiątki zawartej przez nas unii.

Kiedy prom wpłynął do portu, gęsta mgła spowijała linię brzegową, roznosząc nad miastem aurę tajemnicy. Jacob poprowadził mnie do naszego samochodu na dolnym pokładzie. Kapitan wyłączył silnik i dryfowaliśmy przez kilka metrów, aż dopłynęliśmy do przystani. Przez cały ten czas przypominały mi się różne zdarzenia: Jacob, który przynosi mi kubek gorącej herbaty z kuchni i pokazuje lwy morskie wylegające się na bojach; Jacob zapewniający mnie, że odzyskam zdrowie i spokój na Mystic Island.

Z mgły wyłoniło się kilka osobliwych sklepików i ceglanych budynków: biblioteka w pomalowanym na żółto domku wiktoriańskim, dom towarowy w małym budynku z cegły i jedyny bed-and-breakfast na wyspie.

– Zatrzymaliśmy się tam, kiedy przyjechaliśmy tu zeszłego lata – powiedział. – Mieszkaliśmy w domku dla nowożeńców. Nazywał się Gargoyle.

Zapytałam go o jedyny dom, który pamiętałam. Wynajmowałam go w Seattle. Pamiętam współlokatorkę, swoje kwiaty i tamto życie. Jacob przypomniiał mi, że to już przeszłość, przeszłość już od czterech lat. Ostatnie miesiące, które wiodłam jako absolwentka, to nieaktualna sprawa. Zaczęłam uczyć biologii morskiej, planowałam przeprowadzić badania na pobliskiej stacji badawczej na wyspach San Juan.

– Uderzyłaś się w głowę o skałę – wyjaśnił. – Nurkowaliśmy dwa i pół miesiąca temu. Spędziłaś tydzień na intensywnej terapii, potem rehabilitacja, która trwała prawie dziewięć tygodni. Twój fizyczny stan jest bardzo dobry, ale musisz się skupić na ćwiczeniu pamięci. Lekarze twierdzą, że nie odzyskasz wspomnień z ostatnich kilku lat, ale jeśli będziemy ciężko pracować, możesz część z nich odtworzyć.

Nasz samochód zaczął drgać, kiedy łódź dobiła do doku. Pracownicy promu starali się zabezpieczyć cumy. Mężczyzna w pomarańczowym płaszczu przeciwdeszczowym, o twarzy poczerwieniałej od zimna, nakazał wszystkim kierowcom uruchomić silniki. Wjechaliśmy na rampę i prosto w nasze nowe życie w ciągu jednej krótkiej chwili. Kiedy Jacob ruszył wzdłuż Waterfront Road, poczułam się, jakbym trafiła do zacisznej alternatywnej rzeczywistości stworzonej z dróg gruntowych, małych sklepików, donic z kwiatami i latarenek z kutego żelaza. Jacob skręcił ostro w prawo i wjechaliśmy na ciągnącą się przez dwadzieścia kilometrów wzdłuż wyspy, prowadzącą na północ, drogę główną. Osiem kilometrów dalej skręcił w lewo, po czym ruszył na zachód i wjechał na podjazd naszego ustronnego domu na skarpie.

Naszego domu.

Wciąż nie mogę oswoić się z tą myślą, chociaż powoli zaczynam się przyzwyczajać do gry świateł na ścianach, cichego szumu lodówki czy dochodzącego z oddali uspokajającego, rytmicznego szumu fal.

Dzwonię do Sylvii LaCrosse z telefonu w korytarzu. Na początku słyszę tylko zakłócenia, ale w końcu pojawia się sygnał. Odzywa się automatyczna sekretarka. Jej głos brzmi cicho i ciepło jak kołysanka:

– Dodzwoniłeś się do Sylvii LaCrosse. Jeśli to nagły wypadek, rozłącz się i zadzwoń pod dziewięćset jedenaście. Jeśli nie, zostaw mi wiadomość.

Podaję imię i nazwisko, a także która jest godzina.

– Chciałabym przyjechać do twojego gabinetu...

– Halo? – odbiera zdyszana.

– Właśnie nagrywałam się na sekretarkę. Jestem Kyra Winthrop.

– Nancy wspominała mi o tobie.

– Chciałabym się umówić na wizytę.

– Dasz radę być tutaj za godzinę?

Tak mało czasu...

– Postaram się.

Ubieram się w pośpiechu i idę do garażu po rower. Koło niego, na hakach, wiszą stroje do nurkowania, a butle z gazem leżą na półce obok. Mój kask do jazdy na rowerze jest na kierownicy, powieszony za ochraniacz na podbródek. Naciskam guzik na ścianie, żeby otworzyć garaż, i elektryczne drzwi powoli się podnoszą. Wiatr ucichł, słyszę tylko ćwierkanie strzyżyków i pipilo czarnogrzbitych w poszyciu. Blisko ziemi krzaki jeżyn spowiły drzewa ciemnością, ale ich szczyty połyskują skąpane w promieniach jesiennego słońca.

Zastanawiam się, czy powiedzieć Jacobowi, że jadę zobaczyć się z Sylvią, ale nie chcę go dodatkowo martwić. Uparłby się, żeby jechać ze mną i z nią porozmawiać. Przypomina mi się, kiedy byliśmy razem w sali szpitalnej. Widzę Jacoba jak przez mgłę.

Trzyma mnie za rękę, podczas gdy neuropsychiatra każe mi zapamiętywać różne obrazki. Nie pamiętam, jak wyglądała pani doktor.

Na rowerze wciąż nie czuję się pewnie. Frustruje mnie, że jeszcze nie odzyskałam dawnej kondycji. Szybko się męczę i dekoncentruję.

Kieruję się na południe, w stronę miasta. Jadę przez gęsty las i rozległe puste pola. Od czasu do czasu mijam stado owiec lub krów na pastwiskach, ale podczas całej podróży nie spotykam ani ludzi, ani pojazdów. Nawet jednego.

Kiedy docieram do Waterfront Road, ledwo zapię i jestem zlane potem mimo panującego na zewnątrz chłodu. Przyjechałam piętnaście minut przed umówioną wizytą. Późną jesienią ulice miasta są opustoszałe. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się alejka ze sklepikami. Gabinet Sylvii mieści się na drugim piętrze nietuzinkowego, pomalowanego na bladozielony kolor, wiktoriańskiego domku.

Na parterze mieści się sklep, w którym sprzedają mydła domowej roboty, nazywa się Mystic Thyme. Ku mojemu zdziwieniu tabliczka na drzwiach informuje, że jest otwarty. Już mam wejść do środka, kiedy spostrzegam w oddali mężczyznę, który macha do mnie. Ma na sobie czarny płaszcz przeciwdeszczowy i gumki. Cumuje łódkę.

Przechodzi przez ulicę i lekko pochylony idzie w moją stronę, jego przystojna twarz jest blada i naznaczona przez czas.

– Wróciłaś! – odzywa się zachrypniętym głosem. Ma szeroko otwarte i jakby przeszkłone oczy. – Minęło tyle czasu. Ale to nie możesz być ty. Ty...

– Byłam tu zeszłego lata – mówię. – Czy my się znamy?

Unosi brwi ze zdziwienia, a blask w jego oczach nagle gaśnie.

– Ojej, przepraszam. Ja... myślałem, że jesteś kimś innym.

– Nie poznaję cię...

– Przepraszam, że zawracałem ci głowę. – Odwraca się i idzie w stronę swojej łodzi.

– Poczekaj! – krzyczę. – Nie zawracasz mi głowy! – Opieram rower o latarnię i ruszam za nim. – Po prostu zapomniałam, jak się nazywasz.

– Pomyliłem cię z kimś – mówi szybko.

W jego oczach widać strach. Nasze spotkanie musiało mocno nim wstrząsnąć.

– Rozpoznałeś mnie. Muszę porozmawiać z ludźmi, których znałam – nalegam.

– Obawiam się, że nigdy się nie poznaliśmy.

– Ale czy moglibyśmy chociaż przez chwilę porozmawiać?

– Jeśli naprawdę chcesz, możemy... Droga odchodzi od Windswept Bluff.

– Jak tam trafić? – pytam.

– Moja ulica jest nieoznaczona. Jedziesz nią przez sześć i pół kilometra, a potem skręcasz przy drzewie poziomkowym.

– To niedaleko.

– Tutaj wszystko jest blisko. – Zdejmuje cumę i odpycha łódkę od nabrzeża.

– Kiedy wrócisz?

– Nie jestem pewien. Niedługo.

– Jak się nazywasz?

Wypowiada swoje imię, ale nic nie słyszę, bo zagłusza je ryk motoru łódki.

Niepokój w jego oczach zdradził, że mnie rozpoznał. Mnie albo kogoś, kogo mu przypominam. Ale teraz oddala się już w stronę zatoki.

Patrzę, jak odpływa, i nie potrafię powstrzymać łez. Czuję się głupio, płacząc bez powodu. Może to przez to uczucie déjà vu, którego źródła nie byłam w stanie przywołać? Czuję się, jakby ktoś wyciął z mojej pamięci wybrane fragmenty i wyrzucił je daleko poza moim zasięgiem. Kim był ten dziwny mężczyzna i co oznaczało nasze spotkanie?

Koniecznienie muszę zobaczyć się z nim ponownie. Następnym razem kiedy go spotkam, wyjaśnię swoją sytuację. Chociaż ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to wyznawanie każdemu napotkanemu obcemu, że mam deficyty pamięci. Skąd mam zresztą wiedzieć, czy nie cierpi na halucynacje lub demencję? Może podchodzi do każdej napotkanej osoby i mówi:

– Wróciłaś... Ojej, myślałem, że jesteś kimś innym.

Mam ochotę krzyknąć ile sił w płucach:

– Dlaczego?! Dlaczego ja?!

Ale nie chcę użalać się nad sobą. Przechodzę przez ulicę i wchodzę do Mystic Thyme.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Moje nozdrza wypełnia zapach eukaliptusa i lawendy, a ja uświadamiam sobie, że już tu byłam. Zaintrygowała mnie wystawa na oknie, na której rzędy mydeł i balsamów do ciała stały rozstawione na drewnianych półkach pośród gałązek suszonej lawendy, pod fioletowym, ręcznie malowanym szyldem „Mystic Thyme”.

- Ty i ten twój zmysł węchu – zażartował Jacob, wchodząc za mną do środka.
- Wiesz, że nie potrafię oprzeć się lawendzie – odpowiedziałam.

Widzę go przed sobą, ale jest tylko wspomnieniem, duchem, który podnosi butelkę olejku do masażu. Był koniec lata i nie byliśmy w tym sklepie po raz pierwszy. Jacob miał na sobie koszulkę, szorty, japonki, a okulary przeciwsłoneczne założył na głowę. Ja byłam ubrana w letnią sukienkę bez rękawów i sandały. Sukienka, uszyta z czystego jedwabiu, połyskiwała na niebiesko i szeleściła, kiedy szłam. Bardzo ją lubiłam – kobaltowy błękit był moim ulubionym kolorem. Zbierałam też kobaltowe szkiełka doszlifowane przez morze, które znalazłam na plaży, kobaltowe donice na swoje rośliny i kobaltową biżuterię.

Ciekawe, gdzie teraz jest ta sukienka? Schowana w szufladzie, w pudełku na letnie ubrania w szafie? A może pamięć mnie zawodzi i sukienka wcale nie była niebieska? Może miała zupełnie inny kolor? Równie dobrze mogłam być ubrana w szorty i zwykły T-shirt.

- Teraz brakuje nam już tylko świeczek i *Kamasutry* – powiedział Jacob.

Jakaś kobieta odwróciła się i rzuciła mu badawcze spojrzenie, a moje policzki zapłonęły ze wstydu. Pamiętam, że chciałam z nim wtedy porozmawiać o czymś ważnym, ale nie dopuszczał mnie do głosu. Mówił, że porozmawiamy później, a teraz powinniśmy cieszyć się swoim towarzystwem.

Delikatny głos przerywa moją zadumę:

- Wszystkie składniki są organiczne, hodujemy je na naszej farmie.

Koło mnie stoi kobieta o tlenionych falowanych blond włosach spiętych w kucyk. Jest bardzo szczupła i wysportowana, na jej ciele nie ma nawet pół grama tłuszczu.

- Pachną przepięknie – zapewniam z uśmiechem.
- Jestem przekonana, że kiedyś już się spotkałyśmy! – Uśmiecha się szeroko, odsłaniając białe dziąsła. – Witamy z powrotem!

– Dziękuję. Cieszę się, że wróciłam – mówię, chociaż przeszywa mnie dobrze znane uczucie paniki. Nie mam pojęcia, kim ona jest. Nie chcę znowu ze wszystkiego się tłumaczyć. Presja społeczna była jednym z ważniejszych powodów, dla których postanowiliśmy przyjechać tutaj, żeby uniknąć „życzliwych” znajomych, których rzekomo pamiętam. Uśmiecham się, licząc na to, że ta kobieta nie zada mi żadnych osobistych pytań.

- Jak długo tu jesteś? – pyta.
- Możliwe, że zostaniemy już na stałe.
- Miło mi to słyszeć. To wspaniale. Co u ciebie słyszeć? Minął chyba rok, prawda?
- Tak, rok z kawałkiem. W zeszłym roku byliśmy tu od czerwca do września.
- I jak ci minął ten rok? – pyta, przeczesując kucyk. – O ile dobrze pamiętam,

miałaś mnóstwo planów na przyszłość.

– O tak, mnóstwo planów. Na przykład żeby wrócić tutaj. I popatrz, co się stało! – mówię z wymuszonym uśmiechem. Ciekawe, czy widzi, jak fałszywa jestem? Jak fałszywa się czuję?

– Jesteś tutaj! – odpowiada, ale jej uśmiech blednie. – Czyli ostatecznie wszystko się ułożyło?

– Ułożyło? – Czyżbym rozmawiała z nią o moim życiu prywatnym? Moich problemach w małżeństwie? Czy przychodziłam tutaj bez Jacoba?

– Z przeprowadzką – wyjaśnia, składając ręce, jakby chciała przyklasnąć, po czym rozkłada je w wylewnym geście. – Mówiłaś, że będzie mnóstwo kombinowania z załatwieniem przeprowadzki na wyspę. Kombinowania i manewrowania.

– Rzeczywiście sporo się nakombinowaliśmy, ale wszystko się udało.

– Mogę się założyć, że szukałaś tego. – Podaje mi małą buteleczkę z etykietką „Olejek Mystic Thyme na Ukojenie Duszy”. – Niech to będzie powitalny prezent. Twój ulubiony olejek.

Czytam składniki: arnika górską, dziurawiec zwyczajny, lawenda i olejki eteryczne.

– Rzeczywiście brakowało mi ukojenia duszy.

– Pamiętam – mówi. – A jak się czujesz teraz?

– Dziękuję, o wiele lepiej.

– Mam nadzieję, że nie obrazisz się za to, co powiem, ale twoja aura była pełna napięcia, kiedy byłaś tutaj po raz ostatni.

– Moja aura?

– Umiem czytać aurę, pamiętasz? Na przykład widzę czarną aurę, kiedy ludzie są chorzy lub umierający...

– Ale ja nie byłam chora ani umierająca.

– Nie, ale martwiłaś się, że życie wymyka ci się spod kontroli.

– A co widzisz teraz?

Patrzy na mnie badawczo, a na jej czole pojawiają się zmarszczki.

– Teraz twoja aura jest słabo czytelna i szara.

– Co to oznacza?

– Że część ciebie jest tutaj, ale inna część jest zupełnie gdzie indziej.

– To brzmi prawie jak poezja – komentuję.

– Jeśli chciałabyś umówić się na czytanie, mogłabym podać ci więcej szczegółów.

– Podaje mi wizytówkę: „Eliza Penny, właścicielka Mystic Thyme”.

– Zadzwoń do mnie, kiedy tylko zechcesz. Albo po prostu wpadnij.

– Dziękuję. Na pewno tak zrobię. Ale na razie szukam gabinetu terapeutki. Jeszcze minuta i będę spóźniona.

Wskazuje na drugi koniec sklepu.

– Wejdź tymi schodami na drugie piętro.

Sylvia otwiera drzwi do gabinetu, zanim zdążyłam zapukać. Przypomina mi Audrey Hepburn. Jest ubrana w czarne luźne spodnie z miękkiej tkaniny i beżowy kaszmirowy sweter, a włosy upięła z tyłu głowy. Gabinet składa się głównie z poduszek,

opakowań chusteczek higienicznych i dużych okien.

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas tak szybko – mówię.

– Szczęśliwy zbieg okoliczności. Inny klient w ostatniej chwili odwołał wizytę. –

Wiesz, mój płaszcz na wieszaku przy drzwiach. – Chcesz filiżankę rumianku?

– Chętnie napiję się wody. Dziękuję.

– Oczywiście. – Po chwili przynosi mi dużą szklanę wody z lodem. Słyszę tykanie zabytkowego zegara. – Usiądź, gdzie tylko chcesz.

Widzę tylko zachęcające wygodne fotele.

– Czyli nie muszę kłaść się na kozetce?

– A chciałabyś?

– Nie, chodzi o to, że... Wyobrażałam sobie, że będziesz siedziała za mną i robiła notatki, podczas gdy ja będę leżeć na kozetce i opowiadać ci swoje najskrytsze myśli i sny.

– To brzmi bardzo freudowsko.

– Freudowsko, to prawda. Ja mówię, a ty analizujesz to, co mówię.

– Chcesz, żebym właśnie tak robiła? – pyta z uśmiechem.

– Niespecjalnie – przyznaję.

– To dobrze, bo ja prowadzę zupełnie inny rodzaj terapii. Bardziej interaktywny.

Rodem z... dwudziestego pierwszego wieku.

– Czyli mogę usiąść tutaj? – Wskazuję pluszowy fotel.

– Oczywiście.

Zatapiam się w wygodnych poduszkach. Jest coś, co sprawia, że czuję się w tym pokoju bezpiecznie – proste umeblowanie, ozdobne poduszki, liściaste rośliny.

Sylvia siada w fotelu naprzeciwko mnie, dzieli nas jedynie drewniany stolik kawowy. Zakłada nogę na nogę, odsłaniając czarne czółenka na niewysokim obcasie. Nigdy nie lubiłam szpilek, ale miałam kilka par czółenek w różnych kolorach na specjalne okazje. Jednak w ciągu ostatnich czterech lat zamieniłam śmiałe kolory na stonowane brązy i czerń.

– Co cię do mnie sprowadza? – Kładzie ręce na kolanach.

Wyglądam przez okno i przez chwilę skupiam się na widocznym w oddali horyzoncie.

– Masz przepiękny widok. Widoki na tej wyspie zapierają dech w piersi.

Tylko czekam, aż powie: „Przyszłaś tu na terapię i unikasz tematu. Przejdźmy do rzeczy. Zamiast tego mówi:

– Jest kojący. – Podąża za moim wzrokiem. Jej twarz wyraża otwartość na wszystko, co powiem.

– Tam, gdzie mieszkałaś wcześniej, musiało być zupełnie inaczej. Nancy wspominała, że pracowałaś kiedyś w hrabstwie Pierce.

– Tak, w Tacomie – odpowiada, po czym odwraca się, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Mówiła, że przeszłaś na częściową emeryturę. Dlaczego się tu przeniosłaś?

– Chciałam uprościć swoje życie. – Na kolanach trzyma notatnik, a w ręku ołówek.

– Ja również.

– Może opowiesz mi o sobie coś więcej? Cokolwiek, czym chciałabyś się ze mną

podzielić.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, jak wiele już o mnie wiesz.

– Nancy powiedziała mi, że miałaś wypadek, ale nie znam szczegółów.

– Prawdę mówiąc, ja też ich nie znam. – Wbijam wzrok w swoje dłonie oparte na kolanach.

– Co przez to rozumiesz?

Prostuję się w fotelu. Nie jestem w stanie się zrelaksować. Nie pomagają nawet miękkie poduszki.

– Nie pamiętam tego wypadku.

– Czy wiesz, co się stało? – pyta, unosząc brwi w zdziwieniu.

– Nurkowaliśmy, kiedy porwał nas prąd w cieśninie Deception Pass. Rzucił nami w tę i we w tę. Na wodzie dryfowały pieńki i kamienie...

– To musiało być straszne – mówi z szeroko otwartymi oczami.

– Pewnie tak, chociaż nic nie pamiętam z tego, co się działo. Coś uderzyło mnie w głowę, prawdopodobnie jakiś głaz. Nie wiem, kiedy dokładnie. Nie wiem, gdzie wtedy byłam. Ale Jacob, mój mąż, wyciągnął mnie na brzeg i zajęła się nami straż przybrzeżna – wyrzucam z siebie jednym tchem.

– Z twojej opowieści wynika, że te zdarzenia były przepełnione przemocą. To musiał być prawdziwy zamach na twoje poczucie bezpieczeństwa – mówi Sylvia.

– Tak, masz rację – przytakuję powoli. – O mały włos nie zginęłam.

– To możliwe. Wiele osób zginęło w tej cieśninie.

– Słyszałaś o niej?

– O Deception Pass? Oczywiście, że tak. Jej wody są bardzo niebezpieczne.

– Powinnaś się cieszyć, że żyję, ale czuję, że moje życie nie ma sensu. Jakbym była kimś zupełnie innym przypadkiem rzuconym w tę rzeczywistość. A ja nie mam pojęcia, kim jestem.

– To musi być bardzo trudne i przerażające. – W jej głosie nie ma ani śladu protekcyjności.

– Często budzę się z przerażenia. Miewam koszmary i problemy z pamięcią. Zmiany, które zaszły w moim życiu w ciągu ostatnich kilku lat, są subtelne i zarazem drastyczne. Tak jakbym oglądała film w przyspieszonym tempie.

– Jakbyś musiała przeskoczyć z początku na sam koniec – dodaje Sylvia.

– Właśnie. Nie pamiętam większości swoich doświadczeń i rozmów. Dni i nocy, urodzin, obiadów, swoich myśli i ich przebiegu. Spacerów, miasta, moich badań naukowych ani zajęć, które prowadziłam. Nie pamiętam, w jaki sposób poznałam swojego męża, ani naszej wspólnej przeszłości. Kiedy zaczynam o tym wszystkim myśleć, dostaję duszności. Zastanawiam się, czy to w ogóle możliwe...

– Czy co jest w ogóle możliwe?

– Żebym się w nim znowu zakochała. Nie potrafię przywołać u siebie pewnych emocji. Z wyjątkiem...

– Czego?

– Kiedy byłam przed chwilą w sklepie z mydłami, przypomniało mi się, że już tam byliśmy. Dzięki zapachom.



– Zapachy mogą przywołać wspomnienia. Kierują się do opuszki węchowej, która jest bezpośrednio połączona z ośrodkami w mózgu odpowiedzialnymi za emocje i pamięć.

– Pamiętam, że chciałam tu zostać, ale wiedziałam, że mam inne zobowiązania. Jednak to tylko skrawek wspomnienia. Jakbym stała w tunelu i widziała na końcu jedynie urywek rzeczywistości. – Przez krótką chwilę zastanawiam się, dlaczego jest mi tak łatwo zwierzać się tej sympatycznej nieznanym, skoro z trudem przychodzą mi rozmowy nawet z mężem. Jest coś w jej zachowaniu, co sprawia, że wzbudza zaufanie: spokój, otwartość i akceptacja. A może po prostu szukałam powiernika? Pragnęłam porozmawiać z kimś, kto nie miałby nic wspólnego z moim dotychczasowym życiem.

Patrzy na mnie z ciepłym i opiekuńczym wyrazem twarzy.

– Musisz czuć się bardzo dezorientowana i samotna.

– To prawda. – Mrugam, próbując powstrzymać łzy. – Czuję się wadliwa, uzależniona od męża. Chciałabym mieć także swoje wspomnienia, a nie tylko te, które on mi opowie.

– Poskładamy wszystko w całość w trakcie terapii...

– Ale jak? Są ludzie, którzy w wyniku urazów głowy stracili pamięć bezpowrotnie. Jak sobie z tym radzą? Tak bardzo chciałabym dostać jakąś instrukcję obsługi...

– Nie ma gotowych instrukcji obsługi. Jedyna, jaka może okazać się dla ciebie przydatna, to taka, którą sama stworzysz. Z czasem obie nauczymy się z niej korzystać. Nie jesteś w tym sama.

– Dziękuję ci.

Przyłapuję się na tym, że nie mogę przestać mówić, wręcz wypluwam słowa. O wypadku, o moich koszmarach sennych, zawrotach i bólach głowy. O utraconych latach. Dosłownie o wszystkim. Zupełnie straciłam poczucie czasu. Sylvia przytakuje, a od czasu do czasu wtrąca słowa otuchy.

– To musi być bardzo przytłaczające – odzywa się, kiedy robię przerwę, żeby złapać oddech. – Nic dziwnego, że czujesz się słaba i dezorientowana. Każdy by się tak czuł.

– Dziękuję, że to mówisz. – Zawsze myślałam, że terapeuta to osoba zdystansowana, która cały czas ocenia, ale Sylvia LaCrosse zupełnie taka nie była.

– Cieszę się, że ci pomagam. Ale nie zapominaj, że to ty postanowiłaś poszukać mojej pomocy. Ty podjęłaś decyzję, żeby nie zostawiać siebie samej z tym ciężarem.

Przytakuję. Zaczynam myśleć o jej kliencie, który odwołał wizytę, dzięki czemu mogłam do niej przyjść. Być może strapione dusze przyplływają tutaj z innych wysp zachęczone przyjaznym znakiem na budynku, który świeci niczym latarnia morska? Ciekawe, czy Sylvia ma męża? Nosi mnóstwo pierścionków, ale nie jestem w stanie ocenić, czy obrączka z białego złota jest obrączką ślubną, czy tylko biżuterią. Czy ma dzieci? I co sprawiło, że postanowiła przejść na emeryturę tutaj, na takim odludziu? Wiem jednak, że nie powinnam o to pytać. Powinnam skupić się na sobie. W końcu mówię:

– Rzeczywiście czuję się samotna. Wiem, że mam męża, ale on wszystko pamięta. Nie dostaje zawrotów głowy i nie zapomina całych rozmów. Ta przepaść między nami mnie przeraża.

– Nie ma w tym nic dziwnego – zapewnia delikatnie. – Mnie również by to przerażało. Może chwilę potrwać, zanim to rozgryziemy, ale poradzimy sobie. Dobrze?

– Mam nadzieję – odpowiadam, ale czuję się spokojniejsza. – Lekarze tłumaczyli mi, dlaczego tak się dzieje... ale ja nawet nie pamiętam, co mówili. Nie rozumiem własnego umysłu i nie wiem, co się z nim dzieje.

– Przyznam, że mam małe doświadczenie w tej dziedzinie, ale wiem, że ludzie po urazie głowy rzeczywiście często zapominają wypadek, w którym brali udział, i miewają później problemy z zapamiętywaniem faktów. Takie schorzenie nazywamy amnezją następową. Czasami nie pamiętają też wydarzeń sprzed wypadku. To z kolei nazywamy amnezją wsteczną. Mogą zapomnieć wiele lat ze swojego życia, ale czasami zapominają tylko kilka miesięcy, a nawet godzin. Ogólnie rzecz biorąc, kluczowym momentem jest wypadek sam w sobie. Ale ty zapomniałaś kilka lat sprzed wypadku, sam jego moment, i masz problem ze stworzeniem nowych wspomnień, przeniesieniem ich z pamięci krótko- do długotrwałej.

– Czyli mam dwa rodzaje amnezji naraz?

– Tak, zarówno następową, jak i wsteczną. Ale wszystko wskazuje na to, że przypominasz sobie chwile sprzed wypadku. Na razie to tylko urywki, ale powoli tworzysz też nowe wspomnienia, oczywiście jeszcze niekompletne.

– Niektóre wspomnienia mnie zaskakują. Na przykład kiedy płynęliśmy na wyspę, obudziłam się z poczuciem, jakbym przespała ostatnich kilka lat. Ale z drugiej strony wiedziałam, że już kiedyś tutaj byłam.

– Możesz czuć zaskoczenie, kiedy wspomnienia wracają, nawet jeśli będą pojawiać się stopniowo.

Stres wywołany tą sytuacją sprawia, że zaczynam czuć ból głowy.

– Do tego wszystkiego dzieje się mnóstwo dziwnych rzeczy. Na przykład to, że czuję, że dobrze znałam kiedyś Vana Phelps'a. I że pociągał mnie znajomy mojego męża, którego zobaczyłam na zdjęciu. Ale to tylko elementy układanki. Czuję się taka sfrustrowana.

Sylvia patrzy na mnie zatroskana.

– To rzeczywiście musi być bardzo frustrujące.

– Mam też powracający sen. Nurkuję w ciemnej mętnej wodzie. Płynę pod prąd. Mam na sobie sprzęt do nurkowania i maskę. Ale nawet nie pamiętam, żebym kiedykolwiek uczyła się, jak założyć na siebie cały ten osprzęt. Nie pamiętam nurkowania w cieśninie Deception Pass ani tego, że ktoś mnie uratował. Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek sobie to przypomnę.

– To możliwe. W przypadku amnezji pourazowej przeważnie sam moment wypadku rzadko wraca do chorego, ale wspomnienia sprzed i po wypadku mogą.

– Czyli możliwe, że już nigdy nie przypomnę sobie, jak uderzyłam się w głowę?

– Podczas wstrząśnienia mózgu wszystkie neurony i synapsy doznają poważnego urazu. Bardzo często sam traumatyczny moment, jak i krótko poprzedzające go i następujące po nim wydarzenia, przepadają na zawsze.

Wyglądam przez okno na wzburzony ocean, na białe fale pędzące w kierunku brzegu.

– Nie jestem pewna, co się wydarzyło w cieśninie. Nie jestem też pewna, co działo się wcześniej. – Ostatnie słowo mówię z naciskiem. – Właściwie niczego nie jestem pewna. Nie pamiętam naszych planów na przyszłość, to znaczy tych, o których opowiada mi Jacob, jak zakładanie rodziny czy dzieci. Jestem niecierpliwa. Chciałabym odzyskać te wspomnienia.

– Teraz najważniejsze jest to, przez co aktualnie przechodzisz.

– Rzeczywiście. A ja bym chciała odzyskać wszystko od razu. Chciałabym wiedzieć wszystko, a fakt, że jest to niemożliwe, bardzo mnie frustruje. Ale może lepiej spokojnie poczekać. Nie powinnam być taka niecierpliwa.

Jej uśmiech dodaje mi otuchy.

– Wygląda na to – mówi Sylvia – że sama na siebie wywierasz dużą presję.

– Zawsze taka byłam.

Opowiadam o swoim dzieciństwie, o rodzicach, ludziach sukcesu, którzy oczekiwali, że będę idealna we wszystkim, do czego się zabiorę. Kiedy odeszli, ich oczekiwania przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie, ale ja pogrążyłam się w żałobie, czułam się samotna. Miałam tylko wujka Theo, który próbował mnie pocieszyć. Zawsze śpieszył z pomocą i mnie wspierał.

– Ale teraz cierpi na demencję. Mieszka w domu opieki w Oregonie. A jedyna osoba, z którą jestem blisko i która dobrze mnie zna, jest w Rosji. Ma na imię Linny.

– Utrzymujecie kontakt?

– Wymieniamy mejle.

– Nie masz rodzeństwa?

– Nie. Nie mam też kuzynów, cioć czy wujków. Przynajmniej nie w okolicy. I żadnych przyjaciół, którzy mogliby pamiętać ostatnich kilka lat mojego życia. Zawsze byłam samotniczką. Linny i ja jesteśmy do siebie w tej kwestii podobne.

– A co z twoim mężem? O ile dobrze pamiętam, nazywa się Jacob, tak?

– Jesteśmy małżeństwem od około trzech lat. Wcześniej spotykaliśmy się przez sześć miesięcy. Wygląda na to, że byliśmy w sobie szaleńczo zakochani.

– Czasami tak się dzieje.

– Musieliśmy od razu poczuć, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Może tak być.

– O ile dobrze pamiętam, zeszłego lata byliśmy na wyspie przez kilka miesięcy i planowaliśmy przeprowadzkę tutaj. Potem wróciliśmy na kontynent. Później doszło do wypadku. Leżałam w szpitalu, potem rehabilitacja. A na koniec Jacob przywiózł mnie tutaj.

– Czy obecnie bierzesz jakieś leki?

– Brałam, ale je odstawiłam.

– Pamiętasz, jak się nazywają?

– Dwa leki przeciwlękowe i jeden nasenny. Czy myślisz, że powinnam znów je brać?

– Myślę, że odstawiając je, podjęłaś dobrą decyzję. Niektóre leki mogą spowolnić proces odzyskiwania pamięci.

Czuję, jak ogarnia mnie spokój.

– Naprawdę uważasz, że dobrze zrobiłam? – upewniam się.

– Jak najbardziej. Mówiąc szczerze, gdybyś je nadal brała, zaleciłabym ci, żebyś przestała, i to zdecydowanie.

– Ojej, dziękuję. – Czuję, jak z moich barków spada ogromny ciężar. – Ale po co lekarz przepisał mi te wszystkie leki, skoro mogą negatywnie wpłynąć na proces odzyskiwania pamięci?

– Na to pytanie nie jestem w stanie ci odpowiedzieć. Być może twoje lęki były tak silne, że utrudniały ci funkcjonowanie.

– To prawda, że byłam bardzo niespokojna i bałam się o wszystko. Tak bardzo chciałabym zrozumieć, co dzieje się wokół. Na przykład mój sen. Pływam na wzburzonych wodach. Prąd jest bardzo silny. Jestem zdezorientowana. Nie mam pojęcia, gdzie jest góra, a gdzie dół.

– Czy masz problemy z oddychaniem w tym śnie?

– Chyba tak, ale nie duszę się. Za to na pewno jestem przerażona. I zmartwiona...

– Czy jesteś tam sama?

– Nie wiem. Nurkuję, szukam kogoś. Nie wiem, kto to może być. Pewnie Jacob.

– Czy wiesz, gdzie jesteś? – dopytuje się Sylvia.

– Nie, nie wiem. – Przerywam na moment. – Co ten sen może oznaczać? Myślisz, że jest związany z wypadkiem? Czy może mi się śnić to, co naprawdę się wydarzyło?

– Tak, oczywiście.

– Ale niekoniecznie. Kiedyś mogłam zaufać mojej intuicji, ale teraz czuję, że jest przyćmiona.

– Na pewno ją odzyskasz. Nie martw się, przeżyłaś wiele ciężkich chwil.

– Brakuje mi wewnętrznego kompasu, na którym mogłabym polegać. Czuję, że moje wspomnienia są na wyciągnięcie ręki, ale mam wrażenie, że mój umysł nie chce do nich wracać. Czy to możliwe?

– Oczywiście – odpowiada. – To możliwe.

– To znaczy, że nawet jeśli lekarze mówili, że prawdopodobnie już nigdy sobie niczego nie przypomnę, to prawda wcale nie musi być taka? Czy mogą się mylić? W końcu dzieje się przecież tak, że niektóre wspomnienia zaczynają do mnie wracać. Przypominam sobie...

– To niezaprzeczone.

– Czy jest jakaś nazwa na takie przypadki, kiedy umysł nie chce pamiętać...? Powstrzymuje lub tłumi wspomnienia?

– Masz na myśli to, czy jest możliwe, żeby twoja utrata pamięci miała podłoże psychiczne?

– Podłoże psychiczne... – powtórzyłam za nią.

– To znaczy, że twój umysł wybiera i odrzuca pewne wspomnienia. Te złe, Oczywiście, że to możliwe.

– Ale dlaczego miałabym nie chcieć pamiętać? Czy mogło tak być, że wydarzyło się coś złego?

– Masz na myśli traumatyczne zdarzenie? Jak najbardziej.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Spoglądam na zegar.

- Czas tak szybko minął.
- Przyszedł mój następny klient. Czy chciałabyś umówić się na kolejną wizytę?
- Myślę, że tak – odpowiadam najpierw trochę niepewnie, a potem mówię stanowczo: – Tak. Tylko nie chciałabym, żeby mój mąż o tym wiedział... Bardzo stara się naprawić wszystko za mnie. A ja, sama nie wiem, ale czuję, że dobrze mi zrobią spotkania z tobą.
- Oczywiście, rozumiem. – Dzwonek rozbrzmiewa ponownie. Sylvia wstaje i wygładza sweter. – Przed nami jeszcze tyle zagadek do rozwikłania, prawda?
- Prawda. – Również podnoszę się z fotela. Jestem tym zaskoczona, ale przykro mi, że nasza sesja dobiegła końca.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Pamiętasz, jak kupowaliśmy olejek do masażu w Mystic Thyme? – pytam po południu Jacoba, który wiezie nas główną drogą do naszego ulubionego miejsca spotkań. Nie opowiedziałam mu o sesji z Sylwią, to będzie mój mały sekret.

– Tym sklepie z mydlami? Byliśmy tak kilka razy – mówi, patrząc na mnie.

– Miałam wtedy na sobie śliczną kobaltową sukienkę. Co się z nią stało?

– To była przepiękna sukienka, ale niestety już jej nie masz – wyjaśnia ze smutkiem. – Wylałaś na nią herbatę. Byłaś wściekła, że tak się stało. Plama nigdy nie zeszła.

– Nie podziałał nawet odplamiacz?

– Była kompletnie zniszczona... Ale patrzcie państwo, przypomniałaś sobie, że miałaś taką sukienkę!

– To było zeszłego lata. Byliśmy razem na wakacjach. Bardzo lubiłam tu z tobą przyjeżdżać. Ta wyspa jest jak spełnienie marzeń. Ale czułam też wewnętrzny niepokój, dziwną chęć, by powrócić na kontynent.

– Byłaś pracoholiczką.

Skręca w lewo, a ja widzę znak z napisem „Rezerwat Terenów Podmokłych”.

– Myślę, że chodziło o coś więcej. Czułam potrzebę naprawienia czegoś, jakiegoś błędu.

– Jak już mówiłem, chodziło o pracę. – Parkuje na miejscu tuż obok znaku. – Byłaś asystentką profesora, a Brimley zbyt wiele od ciebie wymagał.

– Profesor Brimley. Pamiętam go jak przez mgłę.

– Zlecał ci mnóstwo pracy, ale zawsze nieadekwatnie do tego płacił. Musiałaś pisać mu plany zajęć, oceniać za niego sprawdziany. Byłaś bardzo zestresowana. Chodź, pójdziemy na spacer. – Ze schowka bierze lornetkę marki Audubon i ruszamy szlakiem w tereny podmokłe. Szelest traw koi moją duszę.

Jacob powiedział kiedyś, trzymając mnie za rękę:

– Nikt nas tutaj nie znajdzie.

A ja odpowiadam mu dzisiaj:

– Niby kto miałby nas tutaj szukać?

– Co takiego? – pyta zmieszany Jacob.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że nikt nas tutaj nie znajdzie. Musieliśmy przed czymś uciekać? – Uśmiecham się, żeby złagodzić te słowa.

– Tak, przed życiem miejskim – odpowiada rozbawiony.

– Dochodziłam do siebie po jakichś nieprzyjemnych wydarzeniach?

– Dlaczego tak mówisz? – pyta Jacob, patrząc na mnie surowo.

– Eliza z Mystic Thyme powiedziała, że potrzebowałam uzdrowienia duchowego.

Dała mi w prezencie butelkę olejków eterycznych.

– Nic takiego nie pamiętam.

– Zupełnie nic? Musiało coś się wydarzyć.

– Może problemy w pracy?

– Albo między nami?

– Ciągłe do tego wracasz, Kyro. Zaczynam podejrzewać, że chciałabyś, żebyśmy mieli problemy.

– Tego nie mówię.

Ale może szukam pęknięć w naszej więzi, drobnych problemów, które mogłyby zmusić mnie do wędrówek pozamałżeńskich?

– To o co ci chodzi? Przecież już ci mówiłem, że nie mieliśmy problemów.

– Okej, jak uważasz. – Zabrnęłam w ślepy zaułek, ale walczę ze sobą, żeby nie zadawać więcej pytań. Skupiam się na obserwacji kosów, czarnogrzbitych pipilo i kaczek krzyżówek pływających w stawie. W Rezerwacie Terenów Podmokłych czuję się tak, jakbyśmy byli z Jacobem jedynymi ludźmi na planecie.

Po spacerze jedziemy do parku Windy Reef, w którym można obserwować lwy morskie zbierające się na skalistym wybrzeżu. Słyszymy ich ujadanie, zanim jeszcze ukażą się naszym oczom.

– Niesamowity punkt obserwacyjny – zachwycam się. – Nie miałam pojęcia, że istnieje coś takiego.

– Nazywałaś to miejsce Magicznym Przybrzeżem. Podłapałem to od ciebie i też zacząłem tak mówić.

Przybrzeże to miejsce, w którym zbiega się niebo, ziemia i woda.

– To wspaniałe, że zapamiętałeś.

– Jak mógłbym zapomnieć? Przybrzeże było zawsze twoim ulubionym miejscem.

Jacob robi wszystko, żebym była szczęśliwa, a mnie na samą myśl o tym robi się ciepło na sercu.

– A ty? Jakie jest twoje ulubione miejsce?

Patrzy mi prosto w oczy i mówi:

– Wszystko mi jedno, o ile ty jesteś obok. To jedyne miejsce, w którym chcę być.

– Dobra odpowiedź. – Zaczynamy wspinać się po szlaku. Wyprzedzam go i kieruję się w stronę wysokiego klifu, wzdłuż którego postawiono drewniane poręcze. Wtedy dodaję: – Stamtąd na pewno jest przepiękny widok.

Jacob dogania mnie, łapie za nadgarstek i przyciąga do siebie.

– Nie wchodź tam. Możesz spaść.

– Nie będę podchodzić do krawędzi.

Jego uchwyt zacieśnia się, a ja spoglądam w dół przestraszona.

– Dostajesz zawrotów głowy – mówi. – Nigdy nie lubiłaś tu przychodzić. Masz lęk wysokości.

– Ludzie czasami skaczą z tych klifów – powiedziała kiedyś Nancy. – Ja tam nie wchodzę.

Byliśmy tutaj z nią i Vanem. Jasny blask słońca odbijał się w toni wody, dzikie róże były w rozkwicie, a czarne krzaki jeżyn zdobiły małe białe kwiatki.

– Połowa osób, które stąd skoczyły, najprawdopodobniej została zepchnięta – skomentował Jacob.

– Już chyba lepiej byłoby kogoś utopić – odparłam. – Wtedy trudno udowodnić, że to morderstwo.

Naprawdę to powiedziałam?

– Widzisz orki? – Jacob pokazuje palcem ocean. Chyba nie zauważył szoku na mojej twarzy. Nie ma pojęcia, że zaczęłam sobie przypominać. Pewnie myśli, że podziwiałam płetwy sunące przez fale.

– To morświny białopłetwe – mówię cicho. – Są o wiele mniejsze niż orki.

– To ty jesteś ekspertką.

– Jestem też przemarznięta. Chodźmy już. – Ruszam w kierunku parkingu, lekko potykając się z pośpiechu.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Znowu masz zawroty głowy?

– Przypomniało mi się, że byliśmy na tym szlaku z Vanem i Nancy – mówię, kiedy wsiadamy do samochodu. – Powiedziałeś, że większość osób, które skaczą z tych klifów, najprawdopodobniej została zepchnięta.

– Masz rację. – Jacob marszczy czoło. – Tak mówiłem.

– A ja powiedziałam, że lepiej kogoś utopić, gdy się chce dokonać morderstwa doskonałego.

Jacob śmieje się, po czym wkłada kluczyki do stacyjki i uruchamia silnik.

– Ależ dziwne rzeczy ci się przypominają.

– To tylko fragment całej rozmowy.

– Wszyscy mówiliśmy o różnych sposobach na zabijanie i pozorowanie wypadku. Ty zaproponowałaś topienie. Van powiedział, że Nancy mogłaby się go łatwo pozbyć, wystarczy, że go pocałuje... tuż po zjedzeniu krewetki. Nasza rozmowa zesłała na dziwne tory. Nie przejmuj się tym, to były tylko żarty.

– Nie przejmuję się – zaprzeczam, ale przez całą drogę powrotną, mocno zaciskam klamkę od drzwi i czuję, że cała jestem spięta. Słowa Sylvii odbijają się echem wśród cieni. „Masz na myśli to, czy jest możliwe, żeby twoja utrata pamięci miała podłoże psychiczne? To znaczy, że twój umysł wybiera i odrzuca pewne wspomnienia, te złe, traumatyczne. Oczywiście, że to możliwe”.

A jeśli mój umysł nie chce przyjąć do wiadomości nie tylko traumy, ale też czegoś o wiele gorszego? Nie, to niemożliwe. Muszę porzucić ten tok myślenia. Jacob na pewno miał rację. Nie mówiliśmy na poważnie. To, że ktoś rozmawia o morderstwie, jeszcze nie znaczy, że zamierza je popełnić.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mógłbyś podrzucić mnie do szkoły, w której uczy Nancy? – pytam w drodze do domu.

– Ciągłe przejmujesz się tym wspomnieniem? – Patrzy na mnie uważnie. – Powiedziałem ci już wszystko na ten temat.

– Wiem – mówię, siląc się na to, żeby zabrzmieć delikatnie. – Chciałam tylko wrócić do szkolnego środowiska, żeby zobaczyć, czy nie wywoła więcej wspomnień.

– Nie próbujesz mnie zbyć? – Posyła mi błagalne spojrzenie, trochę podkpiwając, ale również na serio.

– Tak, zamierzam tu i teraz poprosić cię o rozwód. Wypuść mnie stąd i nie próbuj mnie szukać.

Przez kilka sekund Jacob patrzy na mnie zdeorientowany, ale w końcu wybucham śmiechem. Kiedy uświadamia sobie, że nie mówię poważnie, rozluźnia się.

– Chryste. Nie żartuj tak więcej.

– Przepraszam – rzucam. – Wcale nie zamierzam się rozwodzić. Okej?

– Dobrze. Przez ciebie niemal dostałem zawału serca. – Skręca w prawo i zawraca do miasta. Zatrzymuje się przed starym białym kościołem, na którym wisi tabliczka z napisem „Szkoła Dzienna Wyspy Mystic”.

– Odbiorę cię za godzinę, dobrze?

– Może lepiej za dwie. – Wysiadam z samochodu. – Daj mi chociaż szansę uciec na kontynent.

– W dwie godziny byś nie zdążyła.

– Po prostu chciałabym jeszcze pójść na spacer po rozmowie z Nancy.

Jacob przez chwilę się waha, ale w końcu przytakuje. Zamykam drzwi i patrzę za nim, aż zniknie za zakrętem. Stoję na zewnątrz, na wietrze i zastanawiam się, co ja tu w ogóle robię. Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić, zebrać siły. Mogłabym pójść w stronę plaży, a szkołę całkowicie pominąć. Ale w końcu po to tutaj przyszłam, więc wchodzę do środka i cicho zamykam za sobą drzwi.

W klasie trwa lekcja. Wiek uczniów waha się od mniej więcej sześciu do trzynastu lat. Ściany są pomalowane na jasnozielony kolor i udekorowane rozwijanymi mapami. Z sufitu zwisają staroświeckie okrągłe lampy.

Nancy przestaje mówić i macha do mnie.

– Kyra! – rzuca na powitanie, po czym zwraca się do uczniów: – Mamy gościa niespodziankę!

– Nie przyszłam tu dziś, żeby uczyć...

– Mam nadzieję, że pamiętacie Kyrę Winthrop. Uczyła was w zeszłym roku, niedługo przed tym, jak skończył się rok szkolny. Sprawiała, że oszaleliście na punkcie biologii morskiej. Oddamy jej głos?

– Och, nie... – Kręcę przecząco głową.

– Dasz radę. – Lekko popycha mnie do przodu.

Ani się obejrzę, a stoję przed klasą, przodem do grupy zaciekawionych dzieci. Co

ja tu w ogóle robię? Biorę głęboki oddech i uśmiecham się do wniebowziętych, młodych twarzyczek. Od czego by zacząć?

– Ci, którzy myślą, że w biologii morskiej chodzi tylko o ratowanie wielorybów, ręka w górę! – mówię. – Albo o trenowanie orek – dodaję lekko zachrypniętym, długo niećwiczonym głosem. – W górze pojawia się kilka łapek. – Tak myślałam. Mogę nazywać siebie biolożką morską, ale prawda jest taka, że taki zawód nie istnieje.

Dobrze wiem, że nie robię tego po raz pierwszy.

Dzieci patrzą na mnie zdziwione. Opuszczają dłonie.

– Wspecjalizujecie się! – Patrzę, jak uśmiech powraca na ich twarze. – Możecie zostać zoologami morskich bezkręgowców, fykologami specjalizującymi się w algach morskich i wodorostach, fachowcami zajmującymi się ochroną konkretnych gatunków. Możecie też zostać ichtiologami. Czy któreś z was wie, co to takiego? – A przez głowę przelatują mi pytania: „Kim jest osoba, która mówi do tych dzieci? Kim jestem? Skąd ja wiem to wszystko?”

Śliczna dziewczynka ze spiętymi w koński ogon blond włosami podnosi rękę:

– Ktoś, kto bada ryby.

– Zgadza się – mówię.

– Wiedziałam! – Uśmiecha się szeroko, eksponując brakujący ząb.

– Czy wiecie, że samce pławikoników przez dziesięć dni noszą w specjalnych torbach jajeczka, z których potem wykluwają się miniaturowe koniki morskie?

– Wow! – spontanicznie reagują dzieci.

– Strzykwy pod wpływem stresu wypluwają swoje organy wewnętrzne... ale potem hodują je od nowa. Nam by się to nie udało!

Dzieci otwierają buzie ze zdziwienia i spada na mnie grad pytań:

– Jak sobie hodują organy?

- Jak wygląda strzykwa?

Trzymam dzieciaki w ryzach, opowiadając im dziwne fakty z życia oceanu. Nagle jednak moja publiczność zaczyna migotać i blednąć. Stoję za mównicą w dużej auli wykładowej z długimi rzędami krzeseł. Studenci leniwie wchodzą do środka z plecakami na ramionach, to pierwszorocznicy. Poprawiam mikrofon i notatki na śliskiej powierzchni pulpitu. Serce wali mi jak szalone. Zemdleję, zanim jeszcze zacznę mówić. Po chwili mój wzrok pada na niego, stoi na końcu sali. Ma na sobie sweter z wycięciem pod szyją i džinsy. To Aiden Finlay. Dodaje mi otuchy.

– Dasz radę! – przekonuje mnie bezgłośnie.

I nagle słyszę głos Nancy:

– Kyra? – Biegnie do mnie i zwraca się do uczniów: – No dobrze, dzieci, czas podziękować pani Winthrop. Co jej powiemy?

– Dziękujemy, pani Winthrop – odpowiadają chórkami, po czym w harmidrze pakują plecaki i wkładają kurtki.

– Wszystko w porządku? – pyta Nancy.

– Odpłynęłam, przepraszam.

– Nagle przestałaś się odzywać i patrzyłaś na mnie, jakbym była kimś zupełnie innym.

– Byłaś. W mojej głowie.

– Kim? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Kimś, kogo kiedyś znałam. Chłopakiem, który przyszedł popatrzeć, jak prowadziłam zajęcia na uniwersytecie.

– Sugerujesz, że wyglądam jak facet?

– Nie, no co ty. Po prostu tamta sytuacja też miała miejsce w szkole...

– Twój były chłopak?

– Nie jestem pewna. Czy kiedykolwiek wspominałam ci o jakimś?

– Innym niż Jacob? Nic mi na ten temat nie wiadomo. Ale przypomniałaś sobie, że uczyłaś. To świetnie!

– Przypomniało mi się też, że kiedyś byliśmy z tobą i Vanem na wycieczce w parku Windy Reef.

– Rzeczywiście. W sierpniu zeszłego roku.

– Chciałam zapytać cię o coś, co się wtedy zdarzyło.

Czekamy, aż dzieci zbiorą kurtki i plecaki i opuszczą budynek szkoły. Potem opowiadam jej wszystko, co pamiętam o naszej dyskusji na temat metod zabijania, a także to, co Jacob powiedział o przebiegu tej rozmowy.

– Rzeczywiście, pamiętam – przytakuje Nancy. – To była dziwna rozmowa, ale Jacob ma rację. Po prostu się wygłupialiśmy.

– I to tyle?

– Tak, tylko tyle.

– Czy kiedyś jeszcze wróciliśmy do parku Windy Reef?

– Nie. We wrześniu wyjechałaś, a Jake wrócił późną wiosną, żeby odnowić dom. Nie widywaliśmy go często, bo był zajęty remontem. Powiedział nam, że niedługo się wprowadzicie.

Na dźwięk ksywki, którą nadaje mu Nancy, przechodzą mnie ciarki.

– Nie przyjechałam razem z nim?

– Uczyłaś, a on był tak skupiony na remoncie, że nawet nigdy nie wpadł do nas na obiad. Kiedy sobie coś postanowi...

– Wiem, o czym mówisz. Teraz jest skupiony na pisaniu książki. Ale znalazł trochę czasu, żeby zabrać mnie dzisiaj na przejażdżkę.

– Chciałabym, żeby Van zdobył się czasem na jakiś romantyczny gest. Dobrze, że chociaż przywozi mi czasem prezenty z wypraw nurkowych. – Wskazuje palcem na delikatny ceramiczny wazon stojący na biurku. – Na przykład to przywiózł mi z czternastowiecznego wraku statku.

– Jest piękny.

– Monety pochodzą z hiszpańskiego galeonu. – Aiden pokazuje mi stare zardzewiałe monety, które wydobył podczas wyprawy nurkowej. – Jedną z nich podaruję Jacobowi na urodziny. Tylko ani słowa.

A więc Aiden Finlay jest nurkiem. Stoi obok mnie, może nawet odrobinę za blisko, nasze ramiona lekko się stykają. Ma na sobie golf, delikatnie pachnie mydłem i sosną. Nie golił się od kilku dni.

– Podoba ci się? – Drapie się w policzek. – Wyhoduję sobie kozią bródkę.

Wyglądam jak bandzior?

Wybucham śmiechem i ripostuję:

– A czy bandziory noszą kozie bródki?

Pochyla się nade mną.

– Ten konkretny tak. – Podchodzi bliżej, jego oddech pachnie miętą.

Czuję, że moje serce zaczyna bić szybciej. Gdzie my jesteśmy? Na pewno nie tutaj, nie na wyspie. W oddali słyszę dźwięki miasta. A może to tylko szum fal? Wszystko wokół jest blade i nieostre, ale widzę wyraźnie każdy szczegół twarzy Aiden. Krzaczaste brwi, malutkie plamki na brązowych oczach, falowane, celowo nieuczesane włosy opadające swobodnie na dwudniowy zarost. Intensywny wzrok Aiden sprawia, że czuję się, jakbym była tym jedynym na świecie, co naprawdę go interesuje. A potem kradnie mi buziaka. Robi to tak szybko, że nie mam nawet czasu go odepchnąć.

Czy jestem zaskoczona? Zmieszana? Czy odwzajemniam pocałunek? To znaczy: czy go odwzajemniłam? A może zrobiłam krok w tył, żeby zwiększyć dystans między nami? Czy powiedziałam:

– Nie mogę tego robić, Aiden, jestem zameżną kobietą.

A może pocałowałam go i przyciągnęłam mocno do siebie?

Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co się później wydarzyło. Wspomnienie jest ulotne i po chwili umyka mi tak szybko jak wiatr.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Ziemia do Kyry! – Nancy macha mi ręką przed oczami.

– Przepraszam, znowu odpłynęłam.

– Więcej wspomnień o byłym chłopaku?

– Nie – kłamię. – Pomyślałam sobie, że byłoby miło pójść na spacer. Oczywiście o ile możesz. Większość czasu spędzam w domu z Jacobem.

– Miałam nadzieję, że to zaproponujesz.

Nancy zamyka budynek szkoły i ruszamy w kierunku plaży. Spacerujemy nieuczęszczaną, piaszczystą alejką wzdłuż chronionej zatoki.

– Przepraszam, że wparowałam tak bez zapowiedzi – mówię.

– Nie masz za co przepraszać. Bardzo się cieszę, że przysłaś. Masz w sobie naturalny dar uczenia.

Wiatr powoli ustaje, dzięki czemu wreszcie zaczynamy dobrze słyszeć nasze słowa. Zapach oceanu, soli i wodorostów wypełnia powietrze. Rozmawialiśmy już kiedyś, idąc wzdłuż południowego wybrzeża.

– Dlaczego nie zostaniesz dłużej? – zapytała Nancy w moim wspomnieniu.

Był początek września, słońce świeciło jeszcze wysoko, jak u schyłku lata.

– Niedługo zaczyna się rok akademicki, a ja muszę naprostować kilka spraw.

– Jakich spraw? Chodzi o ciebie i Jake'a? Macie problemy? – Czy wyczuwam w jej głosie delikatną nutkę nadziei? – Mnie możesz powiedzieć, na pewno nic mu nie wygadam.

Nie ufam Nancy na tyle, by powierzyć jej swój sekret. Nie jest moją najlepszą przyjaciółką. Linny jest mi bezwarunkowo lojalna, natomiast Nancy chwieje się jak trzcina na wietrze...

– Podjęłam kilka pochopnych decyzji – tłumaczę. – Życie nie jest łatwe.

– Rozumiem – odpowiada w moich wspomnieniach. – Czuję, że powinnam powiedzieć ci coś o Jake'u. O tym, jaki czasem bywa. Zawsze stara się postawić na swoim. Znam go od dziecka...

– Dzieci były trochę zaniepokojone – mówi dzisiaj Nancy. – Oczywiście tylko wtedy, kiedy odpłynęłaś.

– Jak długo byłam w Nibylandii? – Chowam ręce w kieszeniach płaszcza.

– Góra minutę, ale one nie są do tego przyzwyczajone. Mimo wszystko dobrze to zniosły.

– Zamierzasz powiedzieć im o tym, jaka jest sytuacja?

– Jeśli zapytają, powiem im, że stresujesz się, kiedy musisz mówić przed publicznością. Potrafią to zrozumieć, nie jest im to obce.

– Przepraszam cię. – Omijam mały stosik wodorostów, które wyglądają jak porzucona na piasku peruka. – Przypomniało mi się, że kiedyś wykładałam w dużej auli wykładowej. I nie ukrywam, że byłam zestresowana. Nie będziesz więc daleka od prawdy.

I znów to widzę: Aiden uniósł kciuki w geście wsparcia. Został do końca zajęć.

Czułam jego obecność przez cały czas i czułam się tak, jakbym zwracała się tylko do niego, a nie do dwustu zaspanych studentów. Jego obecność dodawała mi odwagi. No tak... Więc o co chodziło z tym pocałunkiem? Czy to się wydarzyło na uniwersytecie? W sali wykładowej?

– Też się tak czułam, kiedy zaczynałam uczyć – mówi Nancy. – Dostałam dyplom na City University w Seattle, ale wydawało mi się, że nie jestem jeszcze gotowa, by uczyć. Byłam bardzo młoda. To właśnie tam poznałam Vana, na imprezie.

– On też tam studiował? – pytam.

Nancy rzuca mi zaintrygowane spojrzenie i przez chwilę badawczo mi się przygląda.

– Ty naprawdę nic nie pamiętasz z naszych rozmów?

– Tylko chaotyczne skrawki. – Spoglądam na swoje przemoknięte buty sportowe. Czuję się, jakbym opuściła swoje ciało. To wszystko jest takie chaotyczne, pomyślałam ze smutkiem.

– Pracował już wtedy dla Silver Marine Services w Seattle. Był najemnym nurkiem, mnóstwo czasu spędzał w wodzie. Ale ktoś go zaprosił na imprezę do akademika i zaprawiliśmy się białym Sutter Home Moscato. Trzeba przyznać, że tamtej nocy nie wylewaliśmy za kołnierz...

– Aiden jest pijany – mówi Jacob i prowadzi mnie do środka Café Presse w Seattle. – Położyłem go spać.

W pamięci widzę, jak Jacob leciutko opiera rękę na moim krzyżu i prowadzi w stronę stolika, po czym zamawia mi filiżankę herbaty. Jest prawie północ. Klimat Francji unosi się w powietrzu; maślany zapach frytek przenika pomieszczenie.

– Myślisz, że dojdzie do siebie? – pytam zmartwiona.

– Z pewnością nie jest to najbardziej dojrzały sposób reagowania na wyzwania dorosłego życia – odpowiada Jacob.

– Zaszaleliśmy tamtej nocy – ciągnie opowieść Nancy, brutalnie przerywając moje zamyślenie.

– Zaszaleliśmy – zdezorientowana powtarzam za nią. Zupełnie zapomniałam, o czym mówiła.

– Van i ja. Na tej imprezie. I po niej zresztą też. Jak człowiek jest młody, nie myśli o konsekwencjach. Wygrywiają hormony.

– A jakie były konsekwencje...?

– Fasolka w brzuchu. – Nancy kładzie rękę na brzuchu.

– Zaszłaś w ciążę?

– Tak, i byłam przerażona. Bałam się, że macierzyństwo nie jest dla mnie. Nigdy nie miałam tego w planach, o mały włosy nie dokonałam aborcji. Nie byłam pewna, czego chcę.

– Już sama nie wiem, czego chcę – mówię do Jacoba w Café Presse. – Kiedy myślę o tym, że mogłabym zostać matką, wpadam w panikę. – Ściskam kubek z herbatą, jakby był moim kołem ratunkowym.

Jacob otula moje dłonie swoimi. Ciepło jego rąk uspokaja mnie.

– To normalne, że się boisz – przekonuje. – Nie byłabyś człowiekiem, gdybyś się nie bała.

– Boję się, że nie nadaję się na matkę, na dobrą matkę. Że krzyczałabym na swoje dzieci. Że za dużo bym od nich wymagała.

– Będiesz wspaniałą matką. – Patrzy mi głęboko w oczy. – Jestem tego pewny.

– Wszystko było takie niepewne – mówi Nancy. – Jeden wielki chaos. Ale Van miał poczucie obowiązku. Pobraliśmy się w urzędzie miasta. Na ślubie było tylko kilka osób.

– Nie zaprosiliście rodziny? – pytam. Na horyzoncie pojawia się frachtowiec, sunie powoli na zachód, w kierunku odległego lądu.

– Zaprosiliśmy moją matkę i jego rodziców. Byli też nasi najbliżsi przyjaciele. Nikomu więcej nie mówiliśmy o ślubie. Załatwiliśmy wszystko w pośpiechu.

– Czy to dla ciebie za szybko? – pyta mnie Jacob w garderobie. Wkradł się do środka przed ślubem. Spogląda na mnie w odbiciu szyby lustra. Wygląda zabójczo przystojnie w skrojonym na miarę smokingu. Moje serce zaczyna bić szybciej. A co, jeśli ma rację? Może rzeczywiście to wszystko dzieje się za szybko?

– Nie powinienes tu być – mówię do niego.

– Ze mną możesz rozmawiać o wszystkim. Kyro, mam nadzieję, że o tym wiesz. Masz jakieś wątpliwości?

– Nie mam żadnych wątpliwości – odpowiadam.

Jacob cofa się i znika z mojego pola widzenia. Co się działo przedtem? Co się wydarzyło potem? W naszym spotkaniu jest coś dziwnego, detale wracają do mnie w nieoczywisty sposób. Najpierw wydawało mi się, że jest popołudnie, ale może było jeszcze przed dwunastą? A może tylko sobie wyobraziłam, że Jacob przyszedł do garderoby?

Linny wparowała do pokoju niedługo potem, jej policzki były różowe z ekscytacji.

– Wszyscy już są – oznajmiła. – Jesteś gotowa?

Odwrociłam się do niej i zapytałam:

– Czy myślisz, że to się dzieje za wcześnie? – A w głowie pojawiło się pytanie: „Może Jacob wcale nie przyszedł do mojej garderoby?”.

Linny przytuliła mnie.

– To twoje życie – powiedziała cicho. – Ciesz się chwilą.

– Bywam impulsywna... ale przecież kochamy się. A miłość jest w życiu najważniejsza.

Linny pocałowała mnie w policzek, okraszając to słowami:

– W takim razie masz moje błogosławieństwo.

Nancy zapina kurtkę, a dźwięk jej suwaka wyrywa mnie ze świata wspomnień.

– Moja matka zachorowała niedługo po tym, jak ja i Van wzięliśmy ślub. Wróciliśmy na wyspę i opiekowaliśmy się nią aż do jej śmierci.

– Tak mi przykro – mówię.

– Zmarła niedługo po narodzinach mojego syna. – Słyszę, jak załamuje jej się głos.

– Widziała go, ale on nigdy nie pozna swojej babci.

– A więc masz syna!

– Tak, nazywa się Tristan. Opowiadałam ci o nim. Jest w college’u.

– Przepraszam, że nie pamiętam.

- Matka zapisała nam w testamencie swój dom, więc Tristan wychował się tutaj.
- Chciałaś tego? Chciałaś tutaj zamieszkać?

Nancy kuli się przed wiatrem, który nagle zmienił kierunek i zaczął wiać z północy.

– Wtedy nie myślałam o tym, czego chcę, po prostu patrzyłam na życie z praktycznego punktu widzenia. To były ciężkie czasy. Van zaczął pracę jako nurek ratunkowy, a ja zostałam w domu z dzieckiem. Zaczęłam uczyć w szkole, a resztę już znasz.

– Jesteś teraz szczęśliwa? – pytam.

– Wystarczająco. – Spogląda na mnie. – Czym w ogóle jest szczęście? Musimy podejmować w życiu pewne decyzje i się ich trzymać. Wszystko zależy od okoliczności. Ja urodziłam syna, to on stał się moim szczęściem.

– Ale twoje małżeństwo...

– Czy wyszłabym za Vana, gdybym nie zaszła w ciążę? Nie zadaję już sobie takich pytań, bo nie ma na nie właściwych odpowiedzi. Przeszłości nie da się zmienić.- Wzdycha, po czym nachyla się, żeby podnieść dużą białą muszlę wyszczerbioną na brzegach.

Ja z kolei omijam porzuconego martwego kraba. Leży do góry plecami, jego mięso musiały wyjeść mewy.

– Mimo to bardzo się kochacie – mówię z przekonaniem.

– Chyba można nazwać to miłością. – Przysiada na suchym wyblakłym pieńku, kawałku drewna, które dryfowało długo po wodach oceanu, by wreszcie spocząć na tym piaszczystym cmentarzu. – Chyba z czasem pokochaliśmy się.

Siadam przy niej, moje włosy rozwiewa zimny wiatr. Spienione fale szumią na morzu. Jesteśmy jedynymi osobami na plaży. Wyspa często wydaje się właśnie taka, niezamieszкана przez inne istoty ludzkie.

– Ale nie kochaliście się, kiedy braliście ślub, prawda, Nancy? Chodziło tylko o dziecko, czy tak?

– Bardzo się lubiliśmy i to wystarczyło. „Kochać” to czasownik. To sposób, w jaki kogoś traktujesz. To, co rzeczywiście czujemy do ludzi, może być bardzo skomplikowane. Nie sądzisz? Ludzie pobierają się z bardzo różnych przyczyn. Ty i Jake pobraliście się z miłości. Mieliście to szczęście.

Czy naprawdę wyszłam za Jacoba z miłości? Musiałam. Nie wyobrażam sobie, bym mogła wziąć ślub z jakiegokolwiek innego powodu.

– Masz syna – mówię – a Van wydaje się porządnym i przyzwoitym facetem. Ty też miałaś sporo szczęścia.

Nancy podwija rękaw kurtki i pokazuje mi mały tatuaż tuż pod łokciem. Wygląda jak sieć niebieskich węzłów składających się na kształt trójkąta.

– Celtycki węzeł – wyjaśnia. – Tristan i ja zrobiliśmy sobie takie same tatuaże na Ave<sup>[4]</sup>. Całkiem spontanicznie.

Kiedyś już mi opowiadała o tym, jak bardzo kocha syna.

– Studiuje na University of Washington, prawda?

– Jest na pierwszym roku. – Rozwija rękaw, pozwalając mu luźno opaść na nadgarstek.



– W zeszłym roku, kiedy byliśmy na wyspie, akurat wyjeżdżał. Byłaś bardzo smutna.

– Tak, ale powoli się przyzwyczajam. Chociaż rzeczywiście trochę wariowałam tuż po jego wyjeździe. Mimo że Van ciągle był obok, dom wydawał mi się pusty. Tęskniłam bardzo za Tristanem, dalej za nim tęsknię. Jestem pewna, że Van nie był zadowolony z tego, jak często jeździłam go odwiedzić. Tristana też zaczęły męczyć moje wizyty.

– Jestem pewna, że cieszy się, kiedy przyjeżdżasz.

– Jest najlepszym dzieckiem, jakiego mogłaby pragnąć matka. Zawsze był bardzo wrażliwy, lubił czytać. Zadawał inteligentne pytania, od kiedy tylko nauczył się mówić. A pełnymi zdaniami mówił już w wieku dwóch lat.

– To niesamowite. – Czuję niespodziewany przypływ melancholii.

– Wspominałaś, że ty i Jake też staraliście się o dziecko.

– To prawda.

– W moim przypadku było zupełnie na odwrót. Plemniki Vana ledwo mnie musnęły, i już byłam w ciąży. To była ostatnia rzecz na świecie, jakiej chciałam.

– Czyż życie nie bywa ironiczne? – Pod powierzchnią szczęścia wyczuwam rzekę głębokich emocji, która targała moim małżeństwem. Staraliśmy się o dziecko, ale w gruncie rzeczy nasza historia skrywała wiele tajemnic, które na razie pozostają poza moim zasięgiem. Jestem zaskoczona, kiedy zdaję sobie sprawę, że po moim policzku spływa łza.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przyjeżdżamy z Jacobem do Whale Tale o zmierzchu. Restauracja mieści się na wysokiej skarpie, z której roztacza się widok na ocean. Jadalnia jest niewielka, stoi w niej tylko dziesięć stolików i wszystkie są od siebie dobrze odseparowane, żeby zapewnić gościom prywatność. Oprócz nas widzę tylko jakąś parę w drugim rogu knajpy. Na niebie widać ostatnie promienie intensywnie różowego, październikowego zachodu słońca. Jacob sięga przez stół i łapie mnie za rękę. Nasze obrączki pobłyskują w blasku świecy. Jej płomień migocze, podkreślając wszystkie załamania i cienie na jego twarzy. Jest ogolony na gładko, ma na sobie białą i zapinaną na guziki koszulę.

– Jak poszło w szkole? – pyta.

– Dobrze. Uczenie przyszło mi całkiem naturalnie. Chyba sobie przypomniałam, jak to się robiło.

– To chyba dobrze? Bo powiedziałaś to takim tonem, jakbyś była zmartwiona.

– Potem poszliśmy z Nancy na spacer.

– I jak było? Uspokoiła cię trochę?

– Tak, bardzo. Chociaż... powiedziała mi też parę rzeczy.

– Och, co takiego? Mówiłem ci, żebyś na nią uważała.

– Nie wiedziałam, że była w ciąży, zanim wyszła za Vana. Kiedy my się staraliśmy, czułam smutek, przynajmniej tak to pamiętam. Może dlatego, że się nie udawało?

Sięgnął przez stół i w pokrępiającym geście położył swoją dłoń na mojej.

– To jeszcze nie znaczy, że kiedyś nie będziemy mieć dzieci.

Cofam swoją dłoń i sięgam po szklankę z wodą.

– Nie wiem, czy chcę zostać matką. To, co poczułam, było bardzo ulotne i nie przypomniały mi się żadne więcej konkrety. – To oczywiście kłamstwo, a ja nie jestem pewna, skąd we mnie ta niechęć do dzielenia się prawdą. Ale Sylvia powiedziała, że powinnam ufać swoim instynktom. Chciałabym z nią porozmawiać jak najszybciej, niestety z automatycznej sekretarki dowiedziałam się, że wyjechała na kilka dni, choć gdy byłam u niej, nie wspominała, że zamierza wyjechać.

– A to miejsce? Przywodzi jakieś wspomnienia? – pyta Jacob.

– Jest bardzo romantyczne, ale nie, żadnych wspomnień.

– Mogę ci pomóc. Na przykład poprzez dotyk.

Znów czuję, że moje serce przyspiesza, więc otwieram menu i zasłaniam nim twarz, a Jacob chichocze.

– Co cię tak śmieszy? – pytam.

– Jesteś słodka, taka nieśmiała.

– Na pewno mówisz tak do wszystkich swoich dziewczyn, które ukrywasz na całym świecie.

– Zdemaskowałaś mnie, to cały ja. Na wszystkich kontynentach poukrywałem dziewczyny, o których istnieniu nawet nie wiesz.

– Serio? – pytam, wyglądając znad menu.

– Serio co?

– Czy masz inne dziewczyny, o których nie wiem? – Czuję, jak przewraca mi się w żołądku.

– No pewnie. – Również otwiera menu.

– To gdzie one są, te dziewczyny?

Jacob dalej patrzy w kartę dań.

– Już sam nie pamiętam. Francja, Islandia, Kanada...

– A tutaj? Na wyspie? Też?

Posyła mi krzywy uśmiech.

– Tak. I zależy mi tylko na niej.

– Jaka ona jest? – pytam, starając się skupić na przystawkach: faszerowane fetą liście winogron... meksykańskie placuszki z kukurydziane.

– Ma burzę loków, w której można zatopić palce... i przepiękne oczy. – Patrzy na mnie intensywnie, a ja czuję motyle w brzuchu.

– Rzeczywiście wygląda na to, że jest warta uwagi. – Skupiam się na daniach głównych: sałatka śródziemnomorska... sałata rzymska i kapusta pekińska skropione cytrynowym winegret i okraszone świeżą miętą...

– Czy powinnam być o nią zazdrosna?

– Ani trochę.

– Dobry wieczór państwu – przerywa nam młoda kelnerka. Jest wyjątkowo żwawa, nawet jej kucyk podskakuje. – Czy zdecydowali się już państwo?

Zamawiam półmisek warzyw po indyjsku: liście botwiny nadziewane ziemniakami w sosie z orzeszków piniowy serwowane z dalem z czerwonej soczewicy. Jacob bierze eskalopki z imbirowym sake serwowane z ciastkami ryżowymi z dymką i warzywami sezonowymi.

– Świetny wybór! – Kelnerka odchodzi równie żwawo, jak przyszła, ale tylko po to, by wrócić po chwili z kartą win.

– Nie, dziękujemy – rzucam automatycznie.

Ale Jacob bierze od niej menu.

– Poczekaj. Przecież uwielbiasz słodkie wina.

– Ale nie powinnam...

Jacob uśmiecha się do kelnerki.

– Poprosimy chardonnay z Mystic Vineyards.

– Oczywiście. Butelka czy kieliszek?

– Kieliszek – odpowiadam. – Dla mnie mały.

– Dwa kieliszki – dodaje Jacob.

– Już podaję. – Kelnerka odchodzi.

– Nie powinnam...

– Jeden ci nie zaszkodzi – wpada mi w słowo. – Nie jesteś alkoholiczką.

– Mówiłeś, że przestałam pić alkohol, kiedy staraliśmy się o...

– Możesz znowu przestać, kiedy znowu zaczniemy się starać. – Przesuwa krzesło, żeby być bliżej mnie. – Tak bardzo pragnę uczynić cię szczęśliwą. Dlaczego mi nie pozwalasz?

– Jacob...

Kelnerka przynosi wino i zostawia nas samych.

– Wznoszę toast za nas. – Jacob unosi kieliszek. – Za nasz nowy początek.

Stukamy się kieliszkami i Jacob nachyla się, żeby pocałować mnie w policzek. Momentalnie przenoszę się w czasie do dnia, w którym byliśmy tutaj ostatni raz. Wtedy pocałował mnie w usta, a potem wyszeptał:

– Nie jesteś sobą.

Poczułam ukłucie w sercu. Chłonełam widok łuku szczęki Jacoba, miękkie światło zachodu słońca i przepiękne niebieskie oczy, jakbym chciała nauczyć się jego twarzy na pamięć.

– Wszystko w porządku? – pyta Jacob i odstawia kieliszek, odganiając moje wspomnienia. Na jego czole pojawiają się delikatne zmarszczki. – Jeśli chcesz, możemy wracać.

– Nie. Zostańmy. – Czuję w przełyku przyjemną słodycz wina. Robi mi się ciepło.

– Źle ci tutaj? – pyta.

– Nie, wszystko w porządku. – Dostajemy jedzenie. Podnoszę widelec i obserwuję, jak światło odbija się od jego metalowej powierzchni, a po chwili dodaje: – Jestem ze swoim przystojnym i cierpliwym mężem w miłej restauracji, w której jemy przepyszny obiad.

– Czyli jest jeszcze dla mnie nadzieja – mówi z uśmiechem.

Zaczynamy jeść, a ja od czasu do czasu widzę, jak Jacob spogląda na mnie znad posiłku z nadzieją i wyczekiwaniem.

– Czy mogę zaproponować deser? – pyta kelnerka, kiedy przychodzi, żeby zabrać nasze talerze.

– Ja jestem pełna. Nie mam już miejsca na deser. – Do tego czuję się lekko wstawiona.

Jacob płaci kartą kredytową i prowadzi mnie do samochodu. Kiedy jesteśmy w środku, odwraca się, żeby mnie pocałować. Czuję, że wino uderzyło mi do głowy i wiem, że nie myślę trzeźwo. Ile kieliszków wypiałam? Na pewno więcej niż jeden. Dwa? A może trzy? Nie pamiętam.

Odzwajemniłam pocałunek, jak to robiłam kiedyś już wiele razy. Jego usta smakują znajomo, a dotyk sprawia mi przyjemność. Pragnę go. Czuję, że kiedyś też go pragnęłam. Ale coś poszło między nami nie tak. Nagle przypominam sobie, jak zastanawiałam się nad tym, ile jestem w stanie ukrywać, żeby uratować swoje małżeństwo...

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy wracamy do domu, Jacob rozpala w piecu, a ja przebieram się w wygodny dres. Czy to będzie ta noc, podczas której odwiedzi mnie w naszej sypialni? Ciekawe, jak by to było znów się z nim kochać? Przepelnia mnie ekscytacja, podniecenie i strach. Chodzę po pokoju i raz po raz spoglądam w lustro na swoją wychudłą, zmartwioną twarz. Obiad w Whale Tale pamiętam już tylko jak przez mgłę. Myślę o Aidenie Finlayu. Przez chwilę widzę jego twarz bardzo wyraźnie, ale ten obraz zastępuję Nancy biegnąca do mnie przez klasę, kiedy zatopiona w przeszłości patrzę się w pustkę.

Kilka minut później słyszę niepewne pukanie do drzwi.

– Wejdz. – Moje serce przyśpiesza. Jacob zaraz przekroczy granicę. I ja też. Nie... ja już to zrobiłam.

Jacob trzyma w rękach wieszak, a na nim połyskującą sukienkę. Miałam ją na sobie na naszym zdjęciu ze ślubu.

Oczy zachodzą mi łzami.

– Jest taka piękna – szepczę. – Wciąż ją mamy. Nie wyrzuciłeś jej.

– Trzymałem ją w szafie. Czekałem, aż będziesz gotowa. Wydaje mi się, że teraz jest dobry moment, żeby ci ją oddać.

Kładzie sukienkę na łóżku tuż obok mnie, a ja dotykam znajomego miękkiego jedwabiu.

– Cieszę się, że wciąż ją masz.

– Nie mógłbym jej wyrzucić. W końcu to oryginalna haftowana sukienka od Lucii.

– Designerski żargon brzmi dziwnie w jego ustach.

– Skąd wiesz?

– Od ciebie. Kiedyś mówiłaś mi absolutnie wszystko.

– Przepraszam. – Sama już nie wiem, czemu przepraszam, ale ciągle czuję, że powinnam.

– Wszystko będzie w końcu tak jak kiedyś. Przecież mnóstwo par zaczyna od nowa, z czystym kontem.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Staję przed lustrem i przykładam do siebie sukienkę. – Może jeszcze będzie na mnie dobra... – W błyszczących fałdkach, pomiędzy kryształkami i pięknymi szwami, szukam jakichś okruczeń przeszłości.

Jacob staje obok mnie.

– Na pewno będziesz wyglądać w niej pięknie. Zawsze wyglądałaś.

Patrzę na jego odbicie w lustrze.

– Pobraliśmy się w Discovery Park.

– Twój wujek przyleciał aż z Oregonu, żeby wydać cię za męża.

– Wujek Theo... – Jedyne brat mojej matki, piętnaście lat starszy od niej. Tylko z nim z całej rodziny miałam jakiś kontakt po śmierci rodziców. Niestety z powodu demencji nawet już nie pamięta mojego imienia.

– Tak, wujek Theo – mówi Jacob.

– Sukienka nie ma welonu.

– Nie chciałaś się o niego potykać.  
– Chciałam przetańczyć całą noc. – Przypominam sobie, jak Jacob podbił moje serce.

– A teraz chcesz zatańczyć? – pyta.

– Nie jestem pewna, czy jeszcze potrafię.

– Poczekaj chwilę. Zaraz wrócę. – Wychodzi z pokoju i wraca z parą ciężkich kolczyków ze złota, które miałam na sobie na zdjęciach ślubnych. Ma jeszcze coś. Delikatny złoty naszyjnik inkrustowany szmaragdami.

– Jest przepiękny – mówię oczarowana.

– Należał do mojej matki.

– Jacob, czy twoja matka... była na naszym ślubie?

– Zmarła, zanim się poznaliśmy. Chorowała na raka. To była jedyna rzecz, przed którą nie potrafiłem jej ochronić.

– Musiałeś ją chronić? Przed czym?

– Przed moim ojcem. Kiedyś już ci o tym opowiadałem.

– Och, Jacob, To straszne.

Nagle złagodniał, zdradzając, że potrafi być wrażliwy.

– Czasami chciałbym zapomnieć przeszłość, tak jak ty.

– Twój ojciec stosował przemoc?

– To było dawno temu.

– Ale to właśnie nasza przeszłość nas kształtuje. Czyni nas tymi, którymi jesteśmy.

– Przeszłość ma na nas ogromny wpływ, ale to nie ona nas tworzy. Możemy być kimkolwiek – mówi z mocą. – To my decydujemy.

– Musiałeś pokonać wiele przeszkód, żeby stać się tym, kim jesteś dzisiaj.

– Było warto. Dzięki temu poznałem ciebie. Mogę założyć ci naszyjnik?

Przytakuję. Moje serce przyśpiesza. Kiedy widzę w lustrze, jak Jacob zakłada mi naszyjnik, kiedy czuję jego palce delikatnie muskające moją skórę, stado motyli wyrusza w podróż po moim brzuchu. Jacob zapina naszyjnik i spogląda w lusterko, żeby poprawić jego ułożenie.

– Gotowe – mówi.

Zakładam kolczyki.

Patrzy na moje odbicie w lustrze, po czym pochyla głowę i nasze czoła stykają się.

– Tak właśnie było, tylko fryzurę miałaś inną.

– Na zdjęciach mam rozpuszczone włosy.

– Tak, ale podczas samej ceremonii były upięte.

Zbiera moje włosy z kucyk z tyłu głowy. Faliste kosmyki opadają wzdłuż moich policzków. Jego twarz promienieje.

– Właśnie tak. Pięknie.

Łapie mnie za rękę, a drugą subtelnie gładzi po policzku. Jego palce powoli zsuwają się niżej, na obojczyk. Dotyk jest mocny i pewny. Teraz pamiętam. Złamał zakaz i odwiedził mnie w garderobie przez ceremonią ślubną. Z wyrazem podziwu na twarzy stał obok mnie z dłońmi splecionymi na piersi.

– Moglibyśmy udawać, że to nasza noc poślubna – mówi. – Mogłabyś włożyć

suknię.

- Teraz? Nie, byłaby za luźna.
- I tak będziesz w niej pięknie wyglądać.
- A ty? Co włożysz?
- Mogę się przebrać w smoking.
- Zabrałeś go na wyspę?
- Nigdy bym nie wyrzucił ubrań, w których przysięgaliśmy sobie wspólną wieczność.

Kiedy wychodzi z pokoju, zaczynam czuć tępy ból głowy, jakby mój mózg był zrobiony z waty. Patrzę w lustro i moje odbicie rozmywa się. Suknia, Jacob, wesele, ciężar kolczyków. To wszystko już się kiedyś wydarzyło, w jakimś innym życiu, w innym miejscu, ale jednak wtedy było jakoś inaczej. Może miałam na sobie inną szminkę albo włosy upięte spinką wysadzaną diamentami. Nagle spostrzegam za plecami niewyraźną postać. Odwracam się, ale nikogo nie widzę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy przebieram się w suknię ślubną, przed oczami przemykają mi obrazy. Niezliczona ilość róż, trzywarstwowy, niebieski jak ocean tort. Obejmująca mnie Linny. Śmiech. Jacob sterujący mną na parkiecie.

Sukienka jest na mnie trochę za luźna, ale wciąż pasuje. Kryształki Swarovskiego odbijają promienie światła. Spotykam Jacoba w salonie. Ma na sobie czarny, wełniany, skrojony na miarę smoking. Marynarka zapina się tylko na jeden guzik. Jacob gwizdże z uznaniem i podziwia mnie, lustrując od stóp do głów.

– Wow, po prostu wow. Jesteś najpiękniejszą kobietą na tej ziemi.

– Ty też wyglądasz olśniewająco.

Gdy bierze mnie w ramiona, spoglądam znacząco na bose stopy i pytam:

– Mamy jeszcze moje buty?

– Nie wiem, co się z nimi stało, ale prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie to.

Czuję się dziwnie odurzona. Cała się rumienię. Jacob znów mnie całuje, jego jędrne usta są wręcz natarczywe. Pachnie znajomo, jego dotyk też nie jest mi obcy. Przytula mnie mocno i coś szepcze na ucho. Moje ciało instynktownie reaguje na te pieszczoty.

– A niech to... – Bierze mnie na rękę, po czym niesie przez salon i próg do mojego pokoju, który kiedyś był naszą sypialnią.

Delikatnie stawia mnie na ziemię i odwraca tyłem do siebie, żeby rozpiąć sukienkę, która opada na ziemię. Stoję przed nim obnażona, oddycham płytko. Rozpina staniczek, zdejmuje go i rzuca na stojące nieopodal krzesło. Teraz mam już na sobie tylko figi. Powinnam z tym jeszcze poczekać, przebiega mi przez głowę, ale moje myśli nie nadążają za ciałem. To przez wino. Nie powinnam pić więcej niż jeden kieliszek.

Wystarczają ułamki sekund, i Jacob również jest nagi. Jego ciało wygląda znajomo. Pamiętam je, znam te kształty na pamięć.

– To może być nasza druga noc poślubna – szepcze mi do ucha.

Moje ciało pragnie dotyku. Minęło już tyle czasu od kiedy... No właśnie, ile czasu minęło?

Lekko popycha mnie na łóżko i klęka nade mną. Z namaszczeniem całuje policzki, szyję i obojczyki. Same muśnięcia jego ust mnie rozpalają.

– Bardzo za tym tęskniłem – mówi.

Leżeliśmy tu już kiedyś, na tym łóżku, przy świetle letniego księżyca. Tylko pościel nie była gruba i flanelowa, ale cienka, wełniana.

Jacob chwytą mnie za ręce, a ja zamykam oczy i daję się ponieść przyjemności. Zawsze wiedział, jak mnie dotykać, jak mnie zwabić i sprawić, że się przy nim zapomnę. Przestaję myśleć, przestaję się martwić i oddaję się czystej przyjemności. Każdy moment naszego zjednoczenia jest mi znajomy, i to w taki sposób, w jaki tylko ciało może pamiętać.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

We śnie idę przez skąpane w blasku słońca pomieszczenie w stronę dużego okna z witrażem. W oddali migocze ocean, ledwo widoczny przez dzielące mnie od niego drzewa. Pokój jest pusty, unosi się w nim zapach płynu do polerowania podłóg, ściany są pomalowane na jasnożółty kolor. Na jednej ze ścian namalowane jest drzewo o pięknych, szmaragdowych liściach. Ten dom jest idealny, stary i z duszą, nieco ekscentryczny i jasny. Chodzę po pokojach i czuję się swobodnie, jakby ten dom od dawna był mój. Wyobrażam sobie w nim śmiejące się dziecko, lalki i klocki porozrzucane po pokoju dziennym służącym do zabaw. Z kuchni dochodzi zapach spaghetti i czosnku. Z ogrodu – mocne nuty jaśminu i meksykańskiej pomarańczy w rozkwicie. Mam na sobie niebieską sukienkę z jedwabiu, która pobłyskuje na kobaltowo. Spoglądam w dół i dostrzegam na materiale ciemną plamę, która wchłania cały błękit i rozlewa się po pokoju, zalewając go czernią.

Budzę się zdezorientowana i wytracona z równowagi. Potrzebuję kilku minut, żeby uświadomić sobie, gdzie jestem. W moim śnie byłam gdzie indziej. Ale gdzie? I kiedy? Słyszę szum wody. To wodospad? Nie, to tylko prysznic. Leżę pod kołdrą i dociera do mnie, że nie mam na sobie żadnych ubrań. Jacob pogwizduje w łazience. Wstaje słońce i wszystko staje się jasne.

Wracają do mnie wspomnienia z nocy. Restauracja, nasza zabawa w ślub. Jacob zanoszący mnie do sypialni. To, co robiliśmy później. Czuję pulsowanie w głowie. Czy to kac? Ostatnim razem, kiedy za dużo wypiałam i obudziłam się naga w czyimś łóżku, byłam jeszcze studentką i mieszkalam w akademiku. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Jacob wychodzi z łazienki i suszy włosy ręcznikiem.

– Wstałaś – mówi. W porannym świetle jest jeszcze przystojniejszy, widzę każdy mięsień, a także małe pieprzyki, który miał od zawsze na prawym ramieniu.

– Dopiero co. Miałam dziwny sen. Ale nie o nurkowaniu. Ten sen był dobry...

– Był o nas? – Siada na łóżku i gładzi mnie po policzku, po czym nachyla się, żeby mnie pocałować. Pachnie pastą do zębów.

– Byłam w domu pomalowanym na żółto. Miałam na sobie niebieską sukienkę, na której pojawiła się plama i zalała cały dom.

– Plama z herbaty.

– Możliwe. Ale sam dom był przepiękny.

– Tak jak i ty, szczególnie tuż po przebudzeniu.

– Wyglądam jak siedem nieszczęść. – Przeczesałam ręką zmierzwiłone włosy, a potem przecieram oczy.

– Siedem pięknych nieszczęść. *Au naturel*.

Zakrywam się kołdrą pod szyję.

– Mógłbyś podać mi szlafrok? Jest w szufladzie – proszę go, bo nagle czuję się zawstydzona.

Jacob spełnia moja prośbę i pyta:

– Co powiesz na śniadanie?

– Musimy najpierw porozmawiać o tym, co wydarzyło się wczoraj.

Jacob smutnieje.

– Żałujesz tego.

– Nie o to chodzi. Ale stało się zbyt szybko.

– Jesteśmy małżeństwem – mówi oschle. – Kochaliśmy się już tysiące razy.

– Dobrze wiem, że to nie był nasz pierwszy raz.

– A miałaś takie wrażenie?

– Niezupełnie.

Jacob przez chwilę wpatruje się w swoje dłonie, po czym mówi z wymuszonym uśmiechem:

– To była wspaniała noc.

– Tak, była. Nie twierdę, że nie. Ta noc była naprawdę wspaniała, ale wszystko działo się zbyt szybko.

– Dobrze, następnym razem nie będziemy się tak śpieszyć.

Następnym razem... Coś mi tu nie gra. Jak gdyby był czas, kiedy myśleliśmy – albo przynajmniej ja myślałam – że już nie będzie następnego razu.

– Ten dom był tak żywy, jakbyśmy w nim kiedyś byli i zamierzali w nim zamieszkać na stałe. Albo jakbyśmy w nim kiedyś mieszkali.

– Sny potrafią być bardzo realistyczne – mówi delikatnie. – Może byłaś kiedyś w podobnym domu.

– Może...

Jacob całuje mnie w czoło.

– Muszę skoczyć do miasta. Kończy nam się kawa. Nie odchodź nigdzie, dopóki nie wrócę.

– Jeśli nawet wyjdę, to niezbyt daleko.

– Dobrze.

Wychodzi do swojego pokoju i ubiera się, pogwizdując. Zastanawiam się, czy wprowadzi się z powrotem do mojego pokoju. Do naszego pokoju.

Kiedy wychodzi, idę do łazienki wziąć prysznic. Odkręcam gorącą wodę i namydlam całe ciało. Wspólna noc, romantyczna kolacja i to, co robiliśmy później w sypialni... Czy to się w ogóle zdarzyło? I o co chodziło z domem w moim śnie? Piękno, poczucie bezpieczeństwa i nadziei, które mi dawał Jacob, sprawiały wrażenie bardzo realnych. Miewałam już takie realistyczne sny, gdy byłam dzieckiem. Ciągle wracałam w nich do tych samych miejsc, domków na drzewie zbudowanych z koców i poduszek, jakby istniały naprawdę. Czy ten żółty dom był tylko wytworem wyobraźni powracającym do mnie jedynie w snach? Czarna plama, która rozlała się po scenarii, pojawiła się dopiero na końcu i tylko dzięki temu, że Jacob wyjaśnił mi wcześniej, co się stało z moją niebieską sukienką.

Splukuję z siebie pianę, odsłaniam zasłonę i chwytam ręcznik. W drzwiach do łazienki dostrzegam wgniecenie. Dziwię się, że nie zauważyłam go wcześniej. Zupełnie jakby coś uderzyło w nie z dużą siłą. A może to tylko skaza na drewnie?

Ból głowy znowu daje mi się we znaki. Przez moment rozważam aspirynę albo ibuprofen, ale odrzucam tę myśl. Lepiej napić się mocnej kawy i pójść na długi spacer.

Najpierw przeglądam nasz album ze zdjęciami, który trzymamy w salonie, w poszukiwaniu jakiejś wskazówki dotyczącej żółtego domu, ale nic nie znajduję. Nie, żebym bardzo na to liczyła.

Idę do swojego gabinetu i loguję się do poczty. Więcej reklam, newsletterów i... wiadomość od Linny!

*Droga Kyro,*

*nie wspominałaś mi o żadnym romansie, ale ostrzegałam cię, żebyś nie zbliżała się za bardzo do Aideny Finlaya. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabyś mieć z nim romans. Masz idealnego męża, Jacoba, i wszystko jest dokładnie takie, jakie być powinno. Jakikolwiek błędy, które być może popełniłaś w przeszłości, niech tam pozostaną. Dostałaś drugą szansę od życia – zacznij żyć teraźniejszością!*

*Kocham cię bardzo, ale muszę lecieć,*

*Linny*

Czytam jej mejla dwukrotnie. Optymistyczny ton wydaje mi się podejrzany, przecież Linny nigdy nie ceniła zbyt wysoko instytucji małżeństwa. Kiedy była młoda, jej rodzice krzyczeli na siebie dzień w dzień. Rozstali się, gdy miała dwanaście lat. Linny nie wierzy w miłość do grobowej deski, a przynajmniej nie wierzyła cztery lata temu. Co sprawiło, że zmieniła zdanie? Zawsze przecież chciała dla mnie tego, co najlepsze, i nawet ja widzę, że dostaję od Jacoba więcej, niż zasługuję.

No tak, tylko że ludzie potrafią się zmienić w ciągu czterech lat. Potrafią zmienić się nawet w ciągu roku albo i miesiąca.

Opieram się o zagłówek fotela, znowu zaczyna kręcić mi się w głowie.

Odpisuję szybko, wręcz gorączkowo:

*Postaram się, Linny. Ale najpierw muszę wyjaśnić kilka faktów z przeszłości. Czy ja i Jacob kiedykolwiek się kłóciliśmy? Czy byłam niepewna naszego związku? Tęsknię za tobą bardzo, napiszę niebawem.*

Wylogowuję się z poczty i zastanawiam się, po co zadałam jej te wszystkie pytania. Ale przecież dobrze to wiem. Wracam do łazienki i przesuwam palcami po wgłębieniu w drzwiach. Nie zauważyłam wcześniej tego uszkodzenia, bo zasłaniały go ręczniki. Nie mam pojęcia, jak mogło powstać.

Idę w stronę plaży, tym razem kieruję się na południe, wybieram nową ścieżkę, żeby przestać myśleć o bólu głowy. Może dzisiaj ukwiał Tompkinsa jakimś magicznym sposobem znajdzie się na plaży?

Niestety okazuje się, że to zwierzątko ma na dzisiaj inne plany. Powoli zaczynam zastanawiać się, czy w ogóle istnieje. Czerwone strzykwki, wąsonogi, muszle i gąbki – wszystkie widzę na pobliskich skałach. Od czasu do czasu przypyływ wyrzuca na piasek kilka fioletowych meduz, których żagle są zupełnie nieprzydatne na wietrze.

Z jednej ze skał obserwuje mnie krab, kieszeniec magister. Podchodzę do niego, a on ani drgnie. Podnoszę go i rozchylam skorupę, by zastać jedynie pustkę – kilka opuszczonych komnat w wielkim zamku. Wyliniał i zrzucił skorupę. Prawdziwy krab już od dawna tutaj nie mieszka.

Wiatr powoli ucicha, a ja skręcam na prywatną plażę. To tędy idzie się na Windswept Bluff, tam, gdzie mieszka mężczyzna, który twierdził, że mnie rozpoznaje.

W oddali widzę zakotwiczoną łódkę. Prowizoryczne drewniane stopnie prowadzą w górę na klif i do lasu. U ich szczytu widzę sylwetkę mężczyzny. Zaczyna schodzić do mnie, posuwa się sztywnym krokiem otulony płaszczem przeciwdeszczowym. Macham do niego, a on odmachuje. Kiedy dochodzi do najniższego stopnia, rozpoznaję w nim mężczyznę, który podszedł do mnie przy Mystic Thyme.

– Cześć! – mówię. – Pamiętasz mnie?

– Widziałem cię, jak szłaś.

– Obserwujesz mnie aż od zakrętu?

– Z góry miałem dobry widok. – Wskazuje palcem na strome, rachityczne, drewniane schodki na górze klifu.

– Rzeczywiście mieszkasz blisko nas.

– Windswept Bluff jest właśnie tam, po drugiej stronie. To zwykła droga gruntowa, stoi na niej tylko jeden dom. Mój. – Podchodzi bliżej, ale po chwili schyla się, jakby bolały go plecy. – Kim jesteś? Gdzie mieszkasz?

– Nieco na północ stąd.

Jest blisko mnie, czuję od niego mocny zapach palonego drewna. Przygląda mi się z bliska i nagle w jego oczach pojawia się błysk. Rozpoznaje mnie.

– Uciekłaś od niego, prawda?

– Uciekłam? Od kogo? Od mojego męża? Nie, oczywiście, że nie. – Czuję, że woda zaczyna moczyć moje buty. Świat zaczyna wirować. Nie mogę dostać teraz zawrotów głowy, przecież muszę wrócić do domu.

– Powinnaś od niego odejść – mówi mężczyzna. – Choćby teraz.

Od oceanu wieje silny wiatr, który przeszywa mnie na wskroś.

– Dlaczego uważasz, że powinnam odejść od Jacoba? Nic z tego nie rozumiem.

Na jego twarzy pojawia się grymas wyrażający niepewność, zmieszanie. Mężczyzna mocno mruga, przeciera oczy i znowu przez chwilę mi się przygląda. Wiatr huczy tak głośno, że ledwo słyszę, co mówi.

– A niech mnie, przepraszam... Pewnie znowu śnię. Muszę iść. – Wymija mnie i rusza w stronę przystani.

Biegnę za nim.

– Proszę, nie uciekaj mi znów. Powiedziałeś, że powinnam od niego odejść. Co miałeś na myśli?

– Wyglądasz jak ktoś inny, to wszystko. Jestem już stary i wszystko mi się miesza.

– Jak kto? Powiedz, co o mnie wiesz.

Jest bardzo zakłopotany, jak ktoś, kto zostanie przyłapany w żenującej sytuacji.

– Przepraszam, ale ostatnio zawodzi mnie pamięć.

– Mnie też – wypalam, czując nagle dziwną więź z tym mężczyzną. Pokazuję mu bliznę na czole. – Zapominam, co się wydarzyło. Czasami nie pamiętam nawet tego, co mówiłam tydzień temu. Uderzyłam się w głowę.

– Bardzo mi przykro. Też chciałbym, żeby to było od uderzenia, ale jestem po prostu stary – odpowiada, stąpając po kołyszącym się pomoście.

Nie mam odwagi, żeby tam wejść.

– Jestem Kyra! – krzyczę do niego. – Czy moglibyśmy jeszcze kiedyś

porozmawiać?

– Jestem Doug. Oczywiście, że tak. – Przez chwilę znowu bacznie mi się przygląda, a w jego oczach widzę przerażenie. – Przypominasz mi kogoś z dawnych czasów, to wszystko. Minęło już wiele lat.

– To wspomnienie cię zasmuca.

– Tak, niestety tak.

Widzę, że próbuje powstrzymać łzy. Nie chce, żebym widziała, jak płacze. Odwiązuje łódkę i wskakuje na pokład.

Ryzykuję i idę za nim, a pomost chwieje się pode mną na wszystkie strony.

– Przypominam ci kogoś, kogo kochałeś. Kim ona była?

– Porozmawiamy, jak wrócę. Muszę jechać z rybami na targ. – Wskazuje lodówkę na pokładzie, po czym na strome drewniane schodki. – Mieszkam na klifie, ale nie próbuj wchodzić schodami, jak ja to robię. One gniją. Lepiej przyjdź od strony podjazdu.

– Kiedy? Kiedy mogę cię odwiedzić?

– Jak wrócę – odpowiada.

– Ale kiedy to będzie?

– Za kilka dni.

Słyszę głośny ryk silnika i Doug odpływa od brzegu.

– Wciąż mi uciekasz! – krzyczę za nim.

Łódka znika w oddali, podskakując na falach. Dopiero kiedy znika z mojego pola widzenia za kolejną skarpą, uświadamiam sobie, że przez całą rozmowę z Dougiem zaciskałam dłonie w pięści i wbijałam paznokcie w dłonie.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy docieram do domu, moje stopy są kompletnie przemoknięte, a zęby szcękają z zimna. Jacob czyta książkę na kanapie, w ręku trzyma kubek.

– Mieli kawę w sklepie? – pytam.

– Załapałem się na najświeższą dostawę. Gdzie byłaś tak długo?

Zdejmuję mokre buty i skarpety, potem stoję plecami do kominka, chłonąc bijące od niego ciepło.

– Spotkałam na plaży mężczyznę, mieszka jakieś trzy kilometry stąd.

– Jakiego mężczyznę? – Spogląda na mnie znad okularów do czytania.

– Mówił, że nazywa się Doug.

– Nie znam nikogo takiego.

– Był trochę dziwny.

– Takie wyspy przyciągają pustelników. Więcej nie odchodź tak daleko beze mnie.

– Myślał, że jestem kimś innym.

Jacob jest nagle zainteresowany. Patrzy na mnie uważnie.

– Powiedział ci, kogo mu przypominasz? I kim jest ten mężczyzna?

– Nie mam pojęcia. Odpłynął na łodzi. Wcześniej widziałam go w mieście i mówił to samo.

Jacob zakłada okulary do czytania i przewraca stronę w książce.

– To pewnie jakiś wariat. Mieszka tutaj kilku dziwaków. Pytanie, do czego jest zdolny.

Odwracam się przodem do pieca, żeby ogrzać dłonie. Słowa tego mężczyzny odbijają się echem w mojej głowie:

– Powinnaś od niego odejść. Choćby teraz.

Ale przecież ledwo go znam, a kiedy mi się przyjrzał, też stwierdził, że wcale mnie nie zna. Mimo to czuję się z nim dziwnie związana, jakbyśmy się już kiedyś poznali. Być może tak było, ale żadne z nas tego nie pamięta.

– Pojadę do miasta – oznajmiam Jacobowi. Jeśli się pośpieszę, może spotkam jeszcze w porcie Douga. Nie jestem pewna, dlaczego tak bardzo mi zależy, żeby się z nim spotkać. Ze względu na jego tajemniczą historię? Czy żeby dowiedzieć się, co nas łączy?

– Podrzucę cię – mówi Jacob.

– Nie, nie przeszkadzaj sobie w czytaniu. Wezmę rower.

Przez całą drogę do miasta myślę o słowach tego mężczyzny:

– Powinnaś od niego odejść. Choćby teraz.

Do kogo mógł tak powiedzieć? Za kogo mnie wziął?

Przede mną rozciąga się przepiękny krajobraz, powietrze jest wilgotne i przesiąknięte solą. Przejeżdżam obok biblioteki, poczty i domu handlowego. W porcie widzę omszały znak z napisem:

*Prom Mystic Island*

*Nie kursuje w niedziele i poniedziałki*

Pod spodem wisi lista kursów odwołanych z powodu odpływu i informacja

o zmianach w rozkładzie „spowodowanych warunkami pogodowymi”. Zdejmuję kask i prowadzę rower po pomoście. Nie widzę ani śladu Douga czy jego łodzi. Przecież wyruszył w tym kierunku... Może wypłynął na ocean?

– Prom się dzisiaj spóźni – słyszę zza pleców miękki głos.

Zapach papierosów unosi się w powietrzu. Odwracam się i widzę młodą kobietę w grubym białym swetrze, znoszonych butach sportowych i džinsach. Pali papierosa. Jedną rękę opiera o brzuch i podtrzymuje nią łokieć drugiej. Wyciąga dłoń z papierosem, żeby strzepnąć popiół.

– Skąd wiesz? – pytam.

Strzepuje papierosa, popiół spada na ziemię tuż obok jej znoszonych butów.

– Z radia. Pewnie znowu jest odpływ. Albo silnik się zepsuł. Albo ktoś skoczył. – Wydmuchuje dym za siebie.

– Mam nadzieję, że nikt nie skoczył.

– To się dzieje częściej, niż może się zdawać. – Zaciąga się dymem. – W tych okolicach ludzie znikają bez śladu. Równie dobrze mogliby po prostu skoczyć. Zresztą czasami skaczą. Z klifów.

– Na przykład w parku Windy Reef?

– Ale ty nie zamierzasz skakać, prawda? – Patrzy na mnie uważnie. – Nie masz depresji czy czegoś takiego?

– Ja? Nie. Ale dziękuję za troskę.

– Wybacz, musiałam spytać. Wcześniej nie wyglądałaś na specjalnie szczęśliwą. Lepiej się już czujesz?

– Tak, o wiele lepiej. – Podświadomie zaciskam dłonie na rączkach kierownicy.

– Czy my się znamy? – Nie pamiętam jej ani trochę, a jej wspomnienia na mój temat są przerażające. Mam wrażenie, jakby podglądała mnie przez weneckie lustro.

Posyła mi ciekawskie spojrzenie i zabawnie marszczy nos.

– Tak, znamy się. Jestem Rachel Spignola, a ty jesteś Kyra Winthrop. Ale... no przecież! – Triumfalnie pstryka palcami. – Przecież wszystko zapomniałaś. Mama opowiadała mi, co ci się przytrafiło.

– Wieść szybko się tu niesie.

– Prawda? Wyprowadziłam się stąd na jakiś czas, wróciłam sześć miesięcy temu i w ciągu dwóch sekund cała wyspa o tym wiedziała. Mieszkam z moją mamą. Jest właścicielką domu handlowego. Pomagam jej. Kiedyś mieszkałam, ja i mój chłopak, we Friday Harbor, ale rozstaliśmy się.

Kiedyś mieszkaliśmy, poprawiam ją w myślach, ale zachowuję to dla siebie.

– Przykro mi to słyszeć – mówię, patrząc w stronę domu handlowego. Pochmurne niebo odbija się w ciemnych szybach.

– Nic nie szkodzi. Wróciłam do domu, żeby stanąć na nogi. – Wypuszcza dym kącikiem ust. Dopala papierosa, przydeptywa niedopałek i podnosi go z ziemi. – Wejdziesz? – pyta, po czym odwraca się do mnie plecami i rusza na wzgórze w stronę marketu.

Idę za nią. Wchodzimy do środka, gdzie uderza mnie fala znajomych zapachów kawy, jabłek, herbaty i pieczywa oraz dźwięków, na przykład skrzypienia moich butów

na starej drewnianej podłodze.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta, przechadzając się po sklepie, odsłaniając zasłony i prostując półki. Wpadające do środka promienie słoneczne oświetlają drobinki kurzu unoszące się w powietrzu.

– Powiedz mi, co chciałam kupić, kiedy byłam tu ostatnio. Wtedy, kiedy twoim zdaniem nie czułam się dobrze.

– Prosiłaś o herbatę, która pomoże ci zasnąć. Ziółka z jakiegoś śmierdzącego korzenia. Nie mogę sobie przypomnieć tej nazwy.

– Waleriana – mówię.

– O właśnie. Ale nie mieliśmy jej, mamy tylko rumianek.

– Waleriana i ziele tarczycy pomogą na niepokój i lęki – powiedziała mi Eliza Penny w Mystic Thyme, ale nie pamiętam kiedy. – Pomogą na skołatanę nerwy.

– Czy cierpiałam na bezsenność? – pytam teraz, patrząc na Rachel.

– Na pewno nie ostatnio.

– Ostatnio? – Krawędzie mebli w pomieszczeniu nagle zaczynają się rozmywać.

– Byłaś u nas w zeszły czwartek.

Czuję ogarniający mnie strach.

– Przyjechałam do miasta na rowerze?

– Nie, byłaś z mężem. Nie pamiętasz?

– Jacob nas przywiózł.

– Tak. – Patrzy na mnie zaintrygowana. – Byłam ciekawa, kiedy sobie przypomnisz.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Myślałam, że spotykamy się po raz pierwszy od roku.

– Przepraszam – mówi zakłopotana. – Nie chciałam cię wystraszyć.

– Za późno. Właśnie mnie wystraszyłaś. – Nagle kawałki układanki składają się w całość. Wspomnienie tego, jak jechaliśmy tydzień temu po zakupy, wraca do mnie niczym sen. Sklep był zamknięty, na drzwiach wisiała tabliczka z napisem: „Wróć o 14.00”. Jacob był zły. Wysiedliśmy z auta i chodziliśmy po mieście, dopóki Rachel nie wróciła. – Podobno dziś rano też tu był. Przyjechał po kawę.

Rachel milczy przez chwilę, aż w końcu mówi:

– Tak, śpieszył się.

– Powiedział dlaczego?

– Nie.

– Kiedy byliśmy tu ostatnio, co kupowaliśmy? Nie pamiętam.

A może jednak coś pamiętam? Na półkach świeciły pustki...

– Wiele rzeczy się skończyło... – zaczyna.

– To widzę – wtrącam.

– Dostałaś zawrotów głowy i poszłaś poczekać w samochodzie. Twój mąż kupił jakieś rzeczy... I, hm... – Wygląda przez okno i przygryza wargę.

– I?

– Nancy też przyszła... Rozmawiali. O starych czasach.

– Jak to o starych czasach?



Stuka paznokciem w ladę i przestępuje z nogi na nogę. Widać, że czuje się niezręcznie.

– Wydało mi się to trochę dziwne. Powiedziała: „Bardzo się cieszę, że wróciłeś na stałe”. Nie chciałam ich podsłuchiwać, ale tutaj ciężko tego nie robić.

– A jak on na to zareagował? – Biorę z półki herbatę marki Lipton. Staram się zachowywać naturalnie, ale nie potrafię ukryć lekkiego drżenia w głosie.

– Powiedział: „Tak, na stałe”. A ona zapytała: „Jesteś pewien, że tego właśnie chciałeś?”.

Odstawiam herbatę z powrotem na półkę.

– I co on na to?

Rachel sięga do kieszeni i kładzie mocno sfatygowaną paczkę marlboro light na ladzie obok kasy.

– Tego już nie dosłyszałam. Ktoś wszedł do sklepu. Ale wydaje mi się, że powiedział: „Nie twój interes”.

Ku swojemu zaskoczeniu czuję wielką ulgę. Opieram się o ladę i pytam:

– Co było dalej?

– Ona przytaknęła, a potem wyszła.

– Rozumiem. Stało się jeszcze coś dziwnego?

Rachel wygląda przez okno, ale po chwili znów patrzy na mnie.

– Sprawiała wrażenie, jakby była na niego zła.

– Ale za co?

– Nie mam pojęcia. Rzuciła zakupy na ladę i trzasnęła drzwiami.

– Może coś innego ją zdenerwowało?

– Ciężko powiedzieć. Odniosłam wrażenie, że dobrze się znają.

– Oboje dorastali w tych okolicach. Spędzali tu każde wakacje.

– Wiem, tak samo jak ja i moja matka. Ona też tu dorastała. I ja też tu dorastałam.

Jak raz tu przyjedziesz, już nigdy się stąd nie wyrwiesz. Tylko mnie się udało. Kiedy tylko się pozbieram, znowu stąd wyjadę.

– Nie chcesz zostać na zawsze? – pytam.

– Mowy nie ma. Wiesz, na czym polega największy problem, kiedy się żyje na takiej małej wyspie? Nie ma tu nic do roboty. Przynajmniej dla mnie.

– Rozumiem cię, ale dla mnie to miejsce jest też skarbnicą wiedzy na temat podwodnego życia. Jeśli mocno się postarasz, znajdziesz sobie jakieś ciekawe zajęcia.

– Tylko jeśli lubisz coś takiego, całe to życie na kompletnym odludziu. Dla mnie odpada. I wiesz, co jeszcze jest straszne? Wszyscy wścibiają nosy w nie swoje sprawy. Nie ma tu ni grosz prywatności.

Za grosz prywatności – chcę powiedzieć, ale znowu powstrzymuję się i jej nie poprawiam. Tylko bym ją obraziła albo zestresowała. Prawdę mówiąc, czuję, że już to kiedyś zrobiłam.

– Rozumiem niedogodności życia w małej społeczności – odpowiadam dyplomatycznie.

– I na pewno nie znajdę tu pracy jako aktorka. Gdybym chociaż wróciła do Friday Harbor, mogłabym pójść na przesłuchania do Island Stage Left. Dobrze wypadam

w sztukach Szekspira.

– To rzeczywiście dobry pomysł – mówię z uśmiechem.

– Mogłabym nawet zagrać mężczyznę. Wystarczyłoby tylko mnie przebrać, dokleić brodę. Mogłabym być nawet Falstaffem, rycerzem na służbie króla Henryka IV!

– Rachel, a skoro już mowa o brodach, to zastanawiam się, czy znasz brodatego mężczyznę, trochę ekscentryka. Zawsze przywiązuje swoją łódź do pomostu. Mieszka niedaleko nas. Nazywa się Doug.

– Masz na myśli Douga Ingrama? Jest rybakiem. Zbudował swój drewniany domek gołymi rękoma.

– Tak, to chyba on.

– Jest całkiem niezły jak na takiego staruszka. Ojej, przepraszam. Rozumiesz, o co mi chodzi...

– To prawda, jest przystojny – przyznaję.

– W intrygujący sposób, prawda? Bardzo zamknięty w sobie. Typ pustelnika – mówi, podziwiając swoje paznokcie. – Ale jest też świetnym artystą. Możesz obejrzeć jego prace na wystawie w bibliotece. – Gdy nie jestem w stanie ukryć entuzjazmu, Rachel wskazuje drzwi i dodaje: – Lepiej się pośpiesz, jeśli chcesz je zobaczyć. Zdarza im się zamknąć w porze lunchu.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy parkuję rower przed biblioteką, przypomina mi się, jak kiedyś biegłam z walizką po wyszczerbionym chodniku. Śpieszyłam się na prom. Dlaczego tak pędziłam? Stukot metalu o ziemię, agresywne krzyki mew – wszystko to wraca do mnie w mgnieniu oka. Biorę głęboki wdech i wspinam się po schodkach. Zgodnie z napisem na oknach, trafiłam do Biblioteki Komunalnej w Mystic. Masywne drewniane drzwi skrzypią, kiedy je otwieram.

W środku czuję zapach starych książek, drewnianych podłóg, płynu do czyszczenia sosnowych posadzek i kurzu. W dwóch dużych pomieszczeniach, po bokach wąskiego korytarza i klatki schodowej, stoją regały pełne książek. Z lewej strony widzę kobietę za biurkiem z napisem:

### *Odbiór zamówień – Informacja*

Jest schludna i elegancka, pofarbowane na cynamonowo włosy spięta w kucyk. Ma na sobie szary sweter, džinsy i owalne okulary bez oprawek. W bibliotece panuje cisza, od czasu do czasu słychać jedynie szelest papieru.

Kobieta spogląda na mnie przelotnie i uśmiecha się, a ja wchodzę w jedną z alejek. Trafiam do działu z powieściami kryminalnymi. Oprócz mnie jest jeszcze dwóch czytelników, a przy jednym z biurek siedzi kobieta w czapce i swetrze z dzianiny. Czyta książkę.

Przechadzam się po pomieszczeniu i w końcu dostrzegam serię akwarel o żywych kolorach wyeksponowaną na tylnej ścianie i wzdłuż holu, przez całą drogę, aż do toalet. Sygnatura w prawym dolnym rogu obrazów jest ledwo czytelna: D. Ingram. Człowiek z nieokiełznaną białą brodą i szaleństwem w oczach idealnie odmalowuje kapryśny krajobraz Mystic Island – odosobnione, przepiękne plaże usiane wyrzuconymi na brzeg pieńkami i wodorostami, kraby śmigające przez piasek, kormorany dryfujące na pieńkach na wodzie, wyskakującą z wody orkę na tle szarej mgły. Ingram świetnie odmalowuje paletę szarości zimy na północy, ale kiedy przyglądam się obrazom z bliska, dostrzegam warstwy żółci i niebieskiego czy kilka pociągnięć pędzlem zieleni. Ukryty blask.

Surowe pejzaże z gęstym sosnowym lasem i oceanem w końcu ustępują miejsca studiom muszli, skałek wulkanicznych i wychodni skalnych w zatoce. Rozpoznaję łódkę Douga Ingrama na jednym z obrazów przystani i na innym, gdzie podskakuje na falach. Jeszcze inny obraz to chyba widok na ocean z wysokiego klifu, na którym Doug mieszka. Nagle odkrywam obraz, na którym namalowana jest postać kobiety odchodzącej w stronę plaży. Jej sylwetka jest delikatnie zarysowana, włosy powiewają na wietrze. Letnia sukienka stanowi intensywnie czerwony akcent w zdominowanym przez ciemne kolory jesiennym wieczorze na Północy. Coś w tym obrazie wywołuje we mnie poczucie głębokiej melancholii i żalu, jakby za odchodzącą w dal przeszłością. Piękno kobiety wyrażone jest jedynie w kształcie jej sylwetki, kroku i tym, jak niebo rozświetla się wokół niej, tworząc subtelne halo.

Na kolejnym obrazie kobieta jest bliżej malarza, możemy dostrzec kwiecisty wzór na jej sukience. Na jeszcze następnym opuszczamy plażę, by podejrzeć kobietę przez

okno kawiarni, jakby malarz zauważył ją kątem oka, przechodząc obok chodnikiem. Poznaje kawiarnię, to Moonside Café, znajduje się niedaleko stąd. W jej szybach odbija się ocean, a postać kobiety zanurza się w cieniu. Mocno zarysowana szczeka, pełne usta, wysokie kości policzkowe, nieposkromiona burza czarnych loków. Kobieta wygląda jak ja, ale nie na tyle, żebym poczuła dyskomfort. Nie na tyle, bym mogła uwierzyć, że gdzieś tutaj mieszka mój sobowtór. Więcej obrazów nie ma.

Kim ona jest? Dlaczego wciąż zaprzęta myśli Douglasa Ingrama? To nie może być przypadek, że obie byłyśmy na tej samej wyspie. Nie mogę oprzeć się myśli, że Doug trzyma w ręku klucz do rozwiązania mojej zagadki.

Gdy wracam do biurka, bibliotekarka uśmiecha się do mnie. Plakietka, którą ma na piersi, informuje, że nazywa się Frances. Z bliska wydaje mi się starsza niż wcześniej. Wyłapuję kilka siwych włosów na jej głowie i małe zmarszczki wokół oczu, które z daleka tworzą wrażenie, jakby nie przestawała się uśmiechać.

– W czym mogę pomóc?

– Chodzi o te obrazy w czytelnicy – szepczę, chociaż nie ma tu nikogo, komu mogłabym przeszkodzić.

– Prawdziwy talent, czyż nie? – pyta, opierając ręce na biurku.

– Czy zna pani historię, która kryje się za tymi obrazami?

Uśmiech na jej twarzy powiększa się.

– Myśli pani o tym, żeby kupić jeden z nich? Byłby wniebowzięty. Pewnie nie umiałby tego okazać, ale jestem pewna, że bardzo by się ucieszył.

– Tak, jestem zainteresowana kupnem obrazu z kobietą w kawiarni. Czy wie pani o nim coś więcej?

Frances marszczy czoło, sprawia wrażenie lekko zakłopotanej.

– Muszę zobaczyć, o który pani chodzi.

Prowadzę ją korytarzem do obrazu. Gumowe podeszwy jej butów skrzypią o podłogę. Z każdym krokiem rozsiewa wokół siebie delikatny zapach gardenii. Kiedy znajdujemy się przy obrazie, bierze głęboki wdech i puka palcem w policzek.

– Jest wspaniała, prawda? – mówi z zachwytem Frances. – Wiem, że ta kobieta naprawdę istniała. Kawiarnia, którą widzi pani na obrazie, jest stosunkowo nowa. To może być jego żona, która opuściła wyspę kilka lat temu. Nie chciała mieszkać na pustkowiu, przynajmniej tak słyszałam. Nikt nie zna jego prawdziwej historii, więc ludzie plotkują. Doug jest samotnikiem.

– Ale jego obrazy pokazują, że jest bardzo wrażliwy. I ma dobre oko.

– Ludzie nie zawsze są tacy, na jakich wyglądają, prawda? Wszyscy miewamy sekrety. Słyszałam plotki, że w młodości był bardzo przystojny. Zresztą dalej jest, tyle że zrobił się taki... ekscentryczny. Jeden ze starszych bibliotekarzy twierdzi, że kobieta z obrazu była jedną z mieszkanek wyspy, mężatką. Ale mogą to być tylko niczym nieoparte plotki.

– Jestem ciekawa, co ich łączyło – mówię. – Któregoś razu pomylił mnie z nią, ale jeśli ta kobieta jeszcze żyje, musi być ode mnie sporo starsza.

Frances patrzy to na mnie, to na obraz.

– Widzę pewne podobieństwo. Pewnie bardzo za nią tęskni. A może ktoś inny? Na

przykład twoja zaginiona matka?

– Na pewno nie. Jestem pewna, że moja matka nigdy nie przyjechała na wyspę. Zmarła kilka lat temu.

– Ojej, przykro mi, kochanie. – W jej oczach widzę współczucie, ale na szczęście nie litość.

– Dziękuję. Wciąż jednak zastanawiam się, kim była ta kobieta i co dla niego znaczyła.

– Próbowalaś go o to wpytać?

– Tak, ale nie chciałam o tym rozmawiać, a ja, rozumie się, nie naciskałam – odpowiadam.

– Nie jestem pewna, czy to prawda, ale podobno kiedy zostawiła go żona, Doug z jakichś powodów został na wyspie – opowiada Frances. – Być może zakochał się w tej... *femme fatale*? Tak czy inaczej, nic z tego nie wyszło. Smutna historia. Może dlatego chciał to zatrzymać tylko dla siebie?

– Bardzo chciałabym dowiedzieć się więcej o jego przeszłości i tej tajemniczej kobiecie.

– Mogłabym porozmawiać z bibliotekarką, która tu kiedyś pracowała – proponuje Frances. – Przeszła już na emeryturę, ale dużo wie na temat historii wyspy.

– Jeżeli to nie problem, będę wdzięczna.

– To żaden problem. Kiedy tylko czegoś się dowiem, dam ci znać.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Woda wiruje wokół nas, połyskując szmaragdowym światłem. Nurkujemy w miejscu, w którym tętni morskie życie – dryfują żółte jeżowce i pomarańczowe ukwiały. Prąd porywa mnie szybciej, niż się spodziewałam. Atakuje mnie malutki krab, ale po chwili rozluźnia uścisk kleszczy. Pasiaste ryby błyskawicznie chowają się w szczelinach skał. Ofiodon, łosoś Clarka. Różnorodność form życia na skalnej ścianie zapiera dech w piersiach. Dokąd się wybierają? Dziwne, kolorowe ryby pływają ławicami – takiego gatunku jeszcze nigdy nie widziałam na oczy.

Tyle że... to może być tylko sen.

Budzę się w półmroku poranka. Gdzie ja jestem? I kiedy?

W domku, w pokoju, który znowu dzielę z Jacobem. Światło księżycza zagląda przez okno, rzucając skromne światło na narzutę łóżka. Budzik na stoliku nocnym pokazuje godzinę szóstą trzydzieści jeden. Już prawie świta. Od oceanu wieje lekki wiatr. Jacob cicho pochrapuje, śpi z jedną ręką przełożoną przez głowę.

Odwracam się na drugi bok, tyłem do niego i do okna. Zamykam oczy, ale sen nie wraca. Jacob przewraca się na drugi bok, obejmuje mnie w pasie i mocno przyciąga do siebie.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam, próbując ułożyć się wygodnie.

– Znowś śniłaś o nurkowaniu? – szepcze mi do ucha.

– Tym razem wszystko było takie realistyczne.

– Jak to?

– Wszystko widziałam. Nurkowaliśmy przy twardej stromej skale. Wszędzie było mnóstwo ukwiałów. Białe, lawendowe, pomarańczowe. Zabarwione na zielono przez zoochlorellę.

– Zoo... co?

– Zoochlorellę. Algę komensalną. Właśnie przypomniało mi się to słowo.

– A co to takiego?

– Rosną w środku ukwiałów. Żyją w skomplikowanej, symbiotycznej relacji.

– Podoba mi się, jak to brzmi.

– Było tam tyle do obejrzenia...

Obejmuje mnie w talii i odpływa. Zaczyna oddychać w stałym, zrytmizowanym tempie. Ja leżę przebudzona i odtwarzam w myślach swój sen, spokojną wprawkę do czegoś o wiele mroczniejszego, uspięnego w odmętach mojej pamięci. Wracam myślami do wczorajszego dnia, kiedy pytałam Jacoba o naszą przejażdżkę do domu towarowego w zeszłym tygodniu. Jechaliśmy rowerami i zobaczyliśmy, że sklep jest zamknięty, a główna droga w miasteczku zupełnie opuszczona. Wróciliśmy później do sklepu samochodem. Pamiętał, że spotkał Nancy, ale nie kojarzył Douglasa Ingrama.

– Coś mi świta – powiedział. – Byliśmy młodzi, nie zwracaliśmy uwagi na starych dziwaków, którzy kryli się po lesie, a on pewnie był jednym z nich.

Wyślizguję się z łóżka i wkładam kilka warstw ubrań, żeby ochronić się przed

zimnem.

Słońce wstaje, kiedy idę na plażę, ale poziom wody jest wysoki. Fale uderzają o klify tuż przy brzegu, uniemożliwiając mi przejście do plaży Douglasa Ingrama.

Nie chcę brodzić w lodowatej wodzie, więc cofam się w okolice domu przez porośnięte wysokimi trawami wydmy. Teren wygląda tu inaczej, wszędzie natykam się na wyrzucone przez morze pieńki drzew. Mijam pozostałości fortu zbudowanego z wyblakłych kłód wyplutych przez morze.

Byłam tu już kiedyś, w tym prowizorycznym tipi...

Tak, byłam tu z Jacobem, tyle że wtedy dzień był ciepły, a ocean spokojny. Było lato. Miałam na sobie jedwabną bluzkę bez rękawów, szorty i japonki. Zdjęłam klapki i zanurzyłam palce stóp w ciepłym piasku, żeby poczuć pod nim chłodną wilgotną warstwę. Jacob zdjął koszulkę przez głowę. Wyglądał bardzo atrakcyjnie. Wziął mnie w ramiona.

– Nikt nas tu nie zobaczy – powiedział i zaczął całować mnie w szyję i plecy.

Kochaliśmy się tutaj, na tej opuszczonej plaży, a stało się to pewnego pięknego letniego popołudnia. Promienie słońca migotały na wodzie, powietrze pachniało słonym oceanem, piasek kleił nam się do ubrań i ciał. Wrażenia były wzmocnione przez lejący się z nieba żar i zintensyfikowane przez naszą lekkomyślność. Czułam się wyzwolona i obnażona, ale byliśmy tylko we dwoje.

Nie, wcale nie byliśmy.

Ktoś nas zobaczył. Nancy zeszła po schodkach do ogródka. Nie zauważyliśmy jej, zbliżała się po cichu. Być może widziała Jacoba, jak przewiesza koszulkę w pasie, niczym flagę, którą próbuje zasłonić swój maszt. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że nas obserwuje ze zdziwieniem na twarzy.

- Nancy! – krzyknęłam spod Jacoba i nerwowo złapałam swoje rzeczy.

Jacob zaśmiał się głośno.

– O cholerka! – W ogóle nie był zawstydzony, jej voyeuryzm ani trochę nie zbił go z tropu.

Byliśmy cali w piasku z rumieńcami na twarzach.

– Orki, całe stado – powiedziała, patrząc na Jacoba. – Są ich dziesiątki w Mystic Bay. Mówią, że urodziła się mała orka... Widzimy się na miejscu! – Odwróciła się i odeszła jak gdyby nigdy nic.

– Kyro! – słyszę krzyk ze szczytu schodów.

Podnoszę głowę i widzę tęgiego mężczyznę, który macha do mnie.

– Tu jestem! – Odmachuję mu.

Z tej odległości przypomina Vana Phelpsa. Biegnę wzdłuż plaży coraz dalej od fortu, w stronę schodów, żeby się z nim przywitać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Już miałem się poddać – mówi, kiedy docieram do ogrodu. Wręcza mi pudełko jajek. Ma na sobie robocze spodnie, gumiaki i kurtkę wiatrówkę.

Pamiętam go – rozmawialiśmy kiedyś. Pomyślałam wtedy, że jest godnym zaufania i twardo stąpającym po ziemi mężczyzną, a do tego złotą rączką i nieustraszonym kierowcą. Sprawiał wrażenie prostego człowieka. Ale pozory mogą mylić.

– Dziękuję – mówię. – Nie spotkałeś Jacoba?

Jak długo wędrowałam po plaży? Straciłam poczucie czasu. Wciąż mam przed oczami twarz Nancy, zdziwienie i szczyptę zazdrości w jej wzroku.

– Nie ma go ani tutaj, ani w domku – odpowiada.

– Nie mam pojęcia, dokąd poszedł. Przykro mi, że musisz czekać. Może wejdiesz do środka?

– Nie pogardzę kubkiem gorącej kawy.

Idzie za mną do domu, gdzie panuje przyjemne ciepło. Jak każdego ranka, Jacob zaparzył kawę. Czajnik jest pełny, a ogień przyjemnie buzuje w kominku. Może pojechał do miasta albo poszedł pobiegać na plażę, tyle że skierował się na zachód?

– Jak się miewa Nancy? – pytam radośnie.

– Jak zawsze.

– Czyli dobrze?

– Czyli jak to Nancy.

Sięgam po dwa kubki, które stoją na najwyższej półce. Kiedy odwracam się, Van stoi nade mną i odruchowo cofa się o krok.

– Chciałem ci tylko pomóc z kubkami – mówi, ale w moich myślach słyszę coś jeszcze: – Ja sięgnę, dobrze?

– Dziękuję. Jeśli stanę na palcach, to dosięgnę.

– Właśnie widzę.

Nalewa nam obojgu kawy i podaje mi kubek. Potem spogląda na listę spraw do załatwienia, którą Jacob zostawił na blacie:

*Zamieść pokład.*

*Sprawdzić rynny.*

*Wypielić.*

*Kupić sól i oliwę.*

– Mleka? – pytam, otwierając lodówkę.

Van wciąż stoi odrobinę za blisko.

– Dziękuję, piję czarną. – Nadal nie rusza się z miejsca, żeby usiąść.

Wstawiam pudełko jajek do lodówki.

Van opiera się plecami o blat kuchenny i wskazuje kubkiem moją bliznę na czole.

– Boli cię jeszcze? Wygląda na paskudną ranę.

– Już nie boli, odczuwam tylko efekty uboczne.

– Efekty uboczne – powtarza powoli, rozkoszując się brzmieniem tego słowa, jakby smakował nowy gatunek wina. – Co to oznacza? Bóle fantomowe czy coś w tym rodzaju?



– Tracę ostrość widzenia, mam zwroty głowy. Do tego luki w pamięci.  
– Strasznie bym się wściekał, gdybym nie pamiętał, co się wydarzyło.  
– Ku mojemu zdziwieniu pewne wspomnienia jednak do mnie wracają. Na przykład o tobie.

– Co takiego? – Unosi brwi ze zdziwienia. – Pamiętasz, jak byłaś na mojej łódce? Niemal upuszczam na ziemię kubek z kawą, mięknię mi kolana.

– Byliśmy na twojej łódce?

– Jacoba z tobą nie było. – Van pochmurnieje, na jego czole formują się zmarszczki.

– Poszłam sama? Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałeś?

– Jacob mi zabronił.

– Jacob wiedział? Dlaczego miałoby mu zależeć na ukryciu tej informacji przede mną?

– Powiedział, żeby nie opowiadać ci o przeszłości, tylko pozwolić, żebyś sama do niej doszła.

– A co, jeśli nigdy bym do niej nie doszła? To znaczy bez pomocy innych? Jacob sam powiedział mi kiedyś, że już nigdy jej sobie nie przypomnę.

– Może tego właśnie chce? – mówi, uważnie mi się przyglądając, chłonąc wszystkie moje cechy: zaczerwienione od chłodu policzki, włosy zmierzwione przez wiatr i piasek.

Mam wrażenie, jakby patrząc na mnie, potrafił dojrzeć moje wspomnienie, w którym Nancy przyłapuje mnie i Jacoba in flagranti w drewnianym szałasie. Gdyby Van odczytał zazdrość w oczach Nancy i jej dziwnie skomplikowany żal, to co by zrobił?

– Sugerujesz, że nie chce, żebym sobie przypomniła? – Dostaję gęsiej skórki. – To głupie.

– Powiedział, że to by cię rozwścieczyło. Ale jeśli mam być z tobą szczerą, miałem nadzieję, że będziesz tu dzisiaj sama.

– Dlaczego? – Może nie powinnam była zapraszać Vana do środka? Nagle jego postura, mocarna sylwetka i to, że wniósł ze sobą do domu huragan, zaczyna mnie niepokoić.

– Męczyło mnie to. – Ścisza głos. – Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć. Przyszłaś do mnie po pomoc.

Po pomoc? – powtarzam w duchu i pytam:

– Jakiego rodzaju? Chciałam, żebyś coś zreperował?

Van śmieje się cicho.

– Ani trochę. Nie chodziło o naprawę paneli słonecznych.

– W takim razie o co? I kiedy to było?

Przez chwilę drapie górną wargę, po czym przeczesuje palcami włosy.

– W wrześnie zeszłego roku. Przyszłaś na łódkę, żeby poprosić mnie o pomoc.

– Co się działo? Ze mną było coś nie tak?

Popija kawę, po czym stuka palcami w kubek.

– Obiecałem Jacobowi, że nie będę się wtrącał.

– Wtrącał w co?

Van znacząco macha ręką.

– Próbujecie z Jacobem naprawić swoje sprawy. Nie powinienem stawać wam na drodze.

– Czyżbyś próbował mi powiedzieć, że mieliśmy romans? I w ten sposób stanąłeś nam na drodze?

– To trochę przesadzony opis.

– Więc opisz to jak należy.

– Na pewno nie powiedziałbym, że mieliśmy romans. – Podchodzi do okna i wygląda na ocean. – Ale proszę, obiecaj, że nie zdradzisz Jacobowi, że ci o tym powiedziałem. W końcu znowu jesteście razem.

– A zeszłego września nie byliśmy? – Kurczowo łapię się blatu. Potrzebuję podpory, czuję, że inaczej zemdleję.

– Byliście, ale chciałaś wyjechać bez niego. Prom się zepsuł. Poprosiłaś mnie, żebym zawiózł cię na kontynent, ale nie mogłem ci pomóc, bo Nancy wpadła w dołek psychiczny.

– Niby dlaczego miałoby mi zależeć na tym, żebyś wywiózł mnie z wyspy?

Wypija resztkę kawy, wraca do kuchni i wstawia pusty kubek do zlewu.

– Nie powiedziałaś mi, o co chodzi, ale byłaś bardzo zdenerwowana. Było mi bardzo przykro, że nie mogłem z tobą pojechać. W tamtym czasie Nancy wciąż się na mnie wściekała. Mówiła, że wciąż mnie nie ma, a ja starałem się tylko dać jej to, czego chce. Zapewnić jej życie, jakiego pragnie.

Wyraźnie próbuje zmienić temat, ale nie mogę mu na to pozwolić.

– Czy Jacob wiedział, że zamierzam wyjechać z wyspy?

– Wiedział, że pojechałaś na prom, ale nie ode mnie. Pognął za tobą samochodem i zgarnął cię z przystani.

– Czyli wróciłam z nim do domu.

– Tak, wróciłaś, ale następnego dnia prom już normalnie pływał i wyjechałaś.

– Zupełnie sama, z jedną walizką – mówię, dodając w myślach: „Przechodziłam obok biblioteki, ciągnąc za sobą ciężki bagaż”.

– Wygląda na to, że się dogadaliście. Znowu tu z nim jesteś.

– Na to wygląda. – Ale czuję się tak, jakby sufit miał zaraz runąć mi na głowę.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Byłaś bardzo zdeterminowana, żeby uciec stąd jak najdalej.

– No cóż, teraz nie jestem.

– Zdażyłem zauważyć. – Stuka palcami o ladę.

– Van, muszę mu o tym powiedzieć. O naszej rozmowie.

– Tak, domyśliłem się. Przyjmę to na klatę.

– Nie możesz brać odpowiedzialności za coś, co stało się nie z twojej winy. Jacob powinien był mi powiedzieć, że się kłóciliśmy. Ale czy jesteś pewien, że nie wspominałam, dlaczego chciałam wyjechać?

– Byłaś zamknięta w sobie. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś kobietą pełną tajemnic. Przywiozłaś je ze sobą jeszcze z miasta.

– Jakich tajemnic? Dlaczego tak pomyślałeś?

– Za każdym razem, kiedy Jacob zaczynał opowiadać o tobie albo o tym, jak się poznaliście czy o waszym ślubie, wymownie milczałaś. Czasami prosiłaś go, żeby nie zadręczał nas szczegółami albo po prostu odchodziłaś na bok. Miałem wrażenie, że cię to krępuje. – Mówiąc to, patrzy przez kuchenne okno i dodaje ze zmarszczonymi brwiami: – O wilku mowa. Zapomnij tej rozmowie. Mam wrażenie, że między wami wszystko się ułożyło. Dziękuję za kawę. – Wychodzi z domu i w pośpiechu schodzi z werandy.

– Poczekaj! – krzyczę za nim, ale wsiada już do samochodu, a w tym czasie na podjazd wjeżdża pikap Jacoba.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jestem w gabinecie Sylvii i drę na kawałki chusteczkę higieniczną. Właśnie opowiedziałam jej o moim spotkaniu z Vanem.

– Co się stało, kiedy Jacob przyjechał i zobaczył, że Van odjeżdża? – pyta. Ma na sobie dżinsy, długi, sweter o luźnym splocie i czarne buty.

– Zapytał, co Van u nas robił.

– I co mu odpowiedziałas?

– Prawdę. Powiedziałam mu historię, którą usłyszałam od Vana.

– Jak na to zareagował?

– Był zły. Przyznał też, że kłóciliśmy się zeszłego lata. Ale powiedział, że w końcu się pogodziliśmy.

– A czy powiedział ci, o co się kłóciliście?

– Nie pamiętał. Sama już nie wiem, komu mam ufać: Jacobowi czy Vanowi. A może sobie samej? Tyle że ja nie potrafię dorzucić nic od siebie do ich historii.

– Wygląda na to, że wciąż jesteś bardzo zagubiona.

– Nie mogę ufać swojemu umysłowi. – Splatam dłonie i kładę je na kolanach. Kostki bieleją od mocnego uścisku. – Jeżeli poszłam do Vana po pomoc, musiałam albo mu ufać, albo być bardzo zdesperowana. Ale dlaczego miałabym być aż tak zdesperowana, żeby odejść od Jacoba?

– Nie masz żadnego pomysłu?

– Niespecjalnie.

– Myślisz raczej, że desperacko chciałaś uciec od niego, a może z wyspy?

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że może to nie Jacob był dla ciebie problemem, ale bardzo chciałaś uciec do czegoś lub kogoś.

– Myślisz, że coś ważnego czekało na mnie na lądzie?

– Całkiem możliwe.

– Pamiętam napięcie między nami... i to, że byliśmy razem, ale z drugiej strony coś mnie od niego odpychało. W *Whale Tale* byłam przekonana, że odejdę od niego na zawsze. Czułam smutek, jakby coś się miało skończyć. Ale nie skończyło się. Czułam... a może nie tylko czułam, ale i wspominałam dawny smutek? – Zadumałam się na moment. – Van powiedział, że poprosiłam go o pomoc. Ale czy na pewno? Mogliśmy się kłócić, ale Jacob twierdzi, że nasze małżeństwo było idealne. Już sama nie wiem, co z tego jest prawdą.

– Na pewno nie znajdziesz wszystkich odpowiedzi naraz.

Owszem, ale dla mnie nawet niezmiennie aspekty rzeczywistości – to, że słońce codziennie wstaje i zachodzi czy choćby fazy księżyca, wydają się ostatnio podejrzone, jakby niepewne.

– Może oglądałaś film *Truman Show*? Jego bohater odkrywa, że całe jego życie jest telewizyjnym show. Nic nie jest realne. Jego żona jest aktorką, jego miasto jest planem zdjęciowym. Wszyscy wokół wiedzą, że to nieprawda, oprócz niego. On wierzy, że to

wszystko dzieje się naprawdę.

– Czy tak właśnie się teraz czujesz?

– Co będzie, jeśli nigdy nie uda mi się uciec z mojego „show”? Co, jeśli nigdy sobie nie przypomnę, jak było naprawdę? Jeśli nigdy nie poznam prawdy?

– Na pewno poznasz. Robimy postępy.

– Co, jeśli moje małżeństwo naprawdę się rozpadało? – zastanawiam się, pocierając ramię. – Jeśli Jacob tylko mówi, że tak nie było?

– A czemu miałby kłamać?

– Może nie chciał, żeby nasze małżeństwo się skończyło?

Sylvia przytakuje, przypatrując mi się uważnie.

– Wydaje mi się, że wierzysz, że tak właśnie jest.

– Myślałam, że kiedy zacznę sobie przypominać przeszłość, przypomnę sobie też, że go kochałam, ale zamiast tego dostaję tylko mylącą mieszaninę wspomnień. Najpierw całuję Aideną. Potem jestem pod prysznicem z Jacobem. A potem padam Aidenowi w ramiona na wycieczce. Czegoś mi w tym wszystkim brakuje. Czegoś ważnego.

– Może nie jesteś jeszcze gotowa na to, żeby przypomnieć sobie brakujące elementy?

– Nie jestem gotowa? Jeśli nasze małżeństwo się rozpadało, może powinnam odejść od Jacoba?

– A chciałybyś od niego odejść?

– Mam wrażenie, że rzeczywiście udało nam się wszystko poukładać. Tak wiele na to wskazuje.

– Starałabym się nie wyciągać pochopnych wniosków – komentuje Sylvia. – Potrzebujesz jeszcze czasu, żeby uporządkować swoje wspomnienia i emocje.

Czas na rehabilitacjach jest rozmytą, ciemną plamą w zakamarkach mojej pamięci.

– Rzeczywiście bywam niecierpliwa.

– Twoja przeszłość nie musi być jednowymiarowa, czarna albo biała. Mogłaś przecież mieć problemy, prawdziwe problemy. Ale sama będziesz wiedziała, kiedy i czy jesteś gotowa odejść lub zostać.

– Dziękuję ci. Wiem, że masz rację

Kiedy wychodzę z jej gabinetu, czuję się spokojniejsza, mniej skołowana i wyposażona w narzędzia, które pomogą mi stawić czoła zagadkom przeszłości. Zresztą już stawiam jej czoła. Chociaż jednocześnie czuję, że moje wspomnienia przestaną do mnie wracać na krótko przed burzą, która zepchnie mnie z krawędzi prowadzącej prosto w otchłań.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Stoję w moim domu ze snu w blasku ciepłych promieni słonecznych. Dom wygląda identycznie jak poprzednio. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że jest skromnie urządzone, co daje iluzję przestrzeni w połączeniu z otwartymi pokojami i dużymi oknami. Bardzo podobają mi się ściany w kolorze szafranu i okna w dachu. Słońce zagląda do środka zza szeleszczących gałęzi jodeł i mruga do mnie z daleka, z wód oceanu.

Tym razem wychodzę z pokoju dziecięcego i schodzę na dół do kuchni otwartej na salon, który jest cały przeszklony, z widokiem na ocean. Moje serce przepelnia radość. Jacob stoi w kuchni i rozmawia z młodą kobietą w niebieskiej garsonce i dopasowanych pantoflach.

– Inne oferty?... Nie, to miejsce jest świetne – mówi.

Podchodzę do niego, ale jestem zdezorientowana. Mieliśmy być w domu na Mystic Island. Coś tu jest nie tak. Jacob z uśmiechem podnosi głowę i przez przesuwane drzwi do salonu wchodzi Aiden Finlay. Plecami jest zwrócony w kierunku słońca, wiatr rozwiewa jego ciemne włosy. Patrzy na mnie, a Jacob wyraźnie pochmurnieje.

Jednak Aiden najwyraźniej tego nie zauważa.

– Hej – mówi – musicie koniecznie zobaczyć jacuzzi.

W wyniku powolnej transformacji, możliwej tylko w snach, Aiden zamienia się w Douglasa Ingrama.

– Wyglądasz jak ktoś, kogo kiedyś znałem...

Nagle słońce chowa się za szarymi kłębiastymi chmurami wiszącymi nad Mystic Island. Leżę pod kołdrą obok Jacoba. Słyszę ciche chrapanie. Już nie śnię.

Wychodzę na dwór. Powietrze jest chłodne i ostre, poranne niebo czyste jak lza. Wyobrażam sobie, że właśnie takie jesienne dni przekonały mnie, żeby się tutaj przeprowadzić. Wraz z odpływem na plaży pojawia się nowa gromada porzuconych muszli i krabów. Kiedy idę na południe, w stronę domku Douga Ingrama, zaczynam odczuwać zmęczenie. Niestety kiedy docieram do jego samotniczej zatoki, widzę, że łodzi już nie ma.

Próbując pokonać poczucie rozczarowania, siadam na kamieniu, żeby uspokoić oddech. Baseny pływowe tętnią bogatą morską fauną, w tym chitonami, małymi nieziemskimi mięczakami uczepionymi skał i żywiącymi się algami morskimi.

– A co to za stworzonko? – pyta Aiden, kucając obok mnie. Widzę go, jakby naprawdę stał obok mnie i podziwiał chitona, który wyglądem przypomina opancerzoną, przerośniętą gąsienicę. Słyszę jego oddech, czuję jego zapach, zapach mydła i sosen. Kompletnie oczarowany w skupieniu patrzy na chitona.

– *Tonicella lineata* – wyjaśniam. – Mięczak żyjący na obszarach leżących poniżej strefy objętej pływami.

– Toni... co? Mogłabyś powiedzieć to po ludzku?

– Ma osiem nachodzących na siebie dachówkowato płytek, widzisz? Są dwubocznie symetryczne.

– Jak ludzie.

– Tyle że chitony przyczepiają się do skał nogą z przyssawką. I są roślinożerne.  
Królestwo: zwierzęta, Typ: mięczaki, Gromada: chitony.

– Chito... co?

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Jesteś niesamowita. – Patrzy na mnie z podziwem.

– Nie umierasz jeszcze z nudów?

– Chyba żartujesz. Jestem oczarowany. Powinniśmy kiedyś razem zanurkować. Mogę się założyć, że zobaczyłabyś o wiele więcej. – Bierze mnie za rękę i wspinamy się po skałach do innej zatoczki, gdzie znajdujemy jeszcze więcej basenów pływowych.

To nie jest Mystic Island, ale znajdujemy się blisko, pewnie na jednej z okolicznych wysp. Stawiamy kroki ostrożnie, żeby nie nadebrać na delikatne ukwiały, których jest tutaj mnóstwo. Recytuję nazwy naukowe gatunków, które spotykamy, a Aiden próbuje za mną powtarzać. W pewnym momencie znajdujemy w piasku meduzę. Wygląda niczym mały bursztynek w kałuży.

– Dziwnie jest patrzeć na meduzy w bezruchu – mówię. – Przecież one przemieszczają się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Aiden klęka przede mną i patrzy nie na meduzę, lecz na mnie.

– Jesteś smutna.

– Nie jestem smutna – zaprzeczam, chociaż to nieprawda. – Wyrzucenie na brzeg to naturalny etap w życiu meduzy.

– Nie możemy wrzucić jej z powrotem do wody?

Uśmiecham się do niego.

– Jesteś kochany, ale fale i tak znowu wyrzuciłyby ją na brzeg.

– Czy jest coś, co możemy dla niej zrobić? – pyta.

W jego ciemnych oczach widzę troskę – o mnie, o meduzy i o wszystko, o co kiedykolwiek się martwiłam. Chce mnie ochronić przed bólem, przed żałobą, ale na to jest już za późno. Istnieją na świecie rzeczy, przed którymi nie da się nas ochronić.

– Nic odpowiadam. – Nie możemy nic zrobić.

– Cholera, skoro nie możemy uratować tej meduzy, to może urządzimy jej pogrzeb?

– Pogrzeb? – powtarzam z niedowierzaniem.

– Pogrzeb, nabożeństwo żałobne, cokolwiek, żeby uhonorować tę meduzę.

Kiedy układamy muszelki wokół niej, jestem rozbawiona.

– Takie ceremonie urządzałam, gdy byłam dzieckiem. Dawno, dawno temu.

– Nigdy nie zabijaj w sobie dziecka – mówi. – Ja wygłoszę mowę pogrzebową. – Milczy przez chwilę. – Niech wszystkie dobre meduzy trafią do Wielkiego Oceanu w Niebie.

– Te złe też – dodaję, czując się, jakbym znowu była dzieckiem i bawiła się w dziecięce zabawy. Emanuję szczęściem jak słońce światłem.

– Kyra! – woła mnie Jacob z oddali.

Wspomnienie z Aidenem rozmywa się i znika. Znika też meduza. Brodę w lodowatej wodzie, mam spodnie przemoknięte do kolan, w butach sportowych chlupocze. Jacob skręca w moją stronę, ma na sobie spodnie do jogi z lycry, kurtkę przeciwdeszczową i zielone odbłaskowe buty sportowe.

– Jestem tutaj! – Brnę przez lodowatą wodę na plażę.  
– Do cholery, co ty tam robisz?  
– Znalazłam chitona. Na wybrzeżu jest mnóstwo, a przynajmniej było ich mnóstwo cztery lata temu. Ale to pierwszy, jakiego widzę tutaj. One...  
– Jesteś całkiem przemarznięta. Chodź, zabiorę cię do domu.  
– Wszystko w porządku – mówię, ale czuję, że szczękają mi zęby, a palce u stóp kostnieją.  
– Obudził mnie telefon i zobaczyłam, że cię nie ma.  
Obejmuje mnie i prowadzi z powrotem do domu.  
– Kto dzwonił? – pytam.  
Wciąż mam w pamięci uśmiech Aiden. Jego ciemne oczy... pełne szczerzego zainteresowania.  
– Nancy. Chciała przypomnieć nam o obiedzie w sobotę. Powinniśmy też coś przygotować i zabrać ze sobą.  
– Dobrze, panie kucharzu.  
Chciałabym wrócić do tej objętej ochroną zatoki. Ile jeszcze chwil dzieliłam z Aidenem, wpatrując się w baseny pływowe na tym skalistym wybrzeżu i urządzając uroczyste pogrzeby martwym istotom wyrzuconym na brzeg przez ocean?



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Znowu jesteśmy w cieśninie – mój sen ponownie zabiera mnie do skalnej ściany i ukwiałów kołyszących się delikatnie na wodzie. Drugi nurek dryfuje kilka metrów ode mnie i filmuje kolonię jeżowców. Prąd jest silny, na pewno zbyt silny, niż powinien być. Czy to możliwe, że wypłynęliśmy o złej porze? Czy to możliwe, że popełniliśmy błąd? Przeszywa mnie strach. Dostaję hiperwentylacji. Zaczynam liczyć:

Jeden – wdech, dwa – wydech, trzy...

Gdzie mnie przygnało? Nie jestem jeszcze gotowa, żeby tu nurkować. Wody są zbyt niebezpieczne. Gdzie my jesteśmy? W cieśninie Deception Pass? A może gdzieś indziej?

– Wszystko będzie dobrze – powiedział Jacob. – Będę obok. Zaopiekuję się tobą.

Ale to nie jest słaby prąd. Mocno popycha mnie w jedną stronę, zatrzymuje się, a potem zmienia kierunek. Moja maska robi się coraz ciasniejsza, a kostium coraz cięższy. Jest mi zimno, zdecydowanie za zimno, nie mogę złapać tchu.

Nie jesteśmy sami.

Za nami pojawia się jeszcze jeden nurek. I jeszcze jeden? Czy widzę czwartego nurka płynącego za nim? Jest ich w sumie dwóch czy tylko jeden? Woda jest mętna, cały szlam uniósł się do góry, widzę tylko cienie.

Woda porywa nas w ułamki sekund. Podpowierzchniowy prąd przeciwny wciąga nas na dno oceanu. Słońce na chwilę przesłania chmura, potem odwracam się w kierunku ciemności. Gdzie jestem? Na jakiej głębokości? Dziesięciu metrów? Dwudziestu? Słyszę mój przyspieszony oddech. Coś mnie popycha do tego, by zerwać maskę z twarzy, ruszyć w górę, ku powierzchni i zaczerpnąć powietrza.

Tylko bez paniki. To ona najczęściej zabija nurków.

Jeśli popłynę zbyt szybko ku powierzchni, dostanę choroby dekompresyjnej, która doprowadzi do uwolnienia się w moim krwiobiegu pęcherzyków azotu. Ale nie mam już czym oddychać. Widzę drugiego nurka. W jego szeroko otwartych oczach widzę dezorientację lub strach, a może jedno i drugie. Muszę mu pomóc, ale nie mam siły walczyć z prądem podpowierzchniowym. Ocean porywa go na moich oczach.

Budzę się, próbując złapać oddech, pulsującą krew czuję aż w uszach.

Siadam, masuję skronie, próbując uspokoić myśli. Budzik na stoliku nocnym wskazuje ósmą rano. Spałam dłużej niż zazwyczaj. Słyszę, że Jacob już krząta się po kuchni. Wkładam szlafrok na piżamę, wsuwam stopy w kapcie i idę korytarzem do mojego pokoju. Włączam komputer, wpisuję w wyszukiwarce „Kyra Winthrop”, „wypadek nurkowy” i „Deception Pass”. Zaznaczam, żeby wyniki były tylko z kategorii „Wiadomości”. Wskakują te same wyniki co zawsze – uratowano dwóch nurków, oboje przeżyli wypadek w cieśninie, jeden z nich doznał urazu głowy. Czego ja się spodziewałam? Nowego artykułu napisanego na bazie mojego snu, w którym dodano by erratę?

*W naszym poprzednim artykule zamieściliśmy błędną informację, zgodnie z którą w cieśninie Deception Pass niemal straciło życie dwóch nurków. W rzeczywistości był tam*

*też nurek widmo, który również przeżył walkę ze zdradzieckimi prądami... dzięki uprzejmości spaczoney wyobraźni Kyry Winthrop.*

To by było na tyle, jeśli chodzi o odkrywczą moc snów.

Otwieram skrzynkę pocztową. Dostałam mejla od Linny.

*Kyro,*

*czy coś się stało? Pokłóciliście się z Jacobem? Dlaczego ciągle mnie pytasz, czy wszystko między wami było w porządku? Powiedz, o co chodzi! Przecież zawsze był dla ciebie dobry i delikatny. Ma prawo czasami się wkurzyć. Wszyscy mamy.*

*Xoxo,*

*Linny*

Niewiele mi to pomogło.

Wylogowuję się z poczty i idę do kuchni. Jacob siedzi przy stole, na nosie ma okulary do czytania. Pisze listę zakupów w notatniku w linie. Zaglądam mu przez szyję i widzę napisane jego strzelistym charakterem pisma:

*bataty*

*syrop klonowy*

*cynamon*

*dynia piżmowa*

*orzeszki pekan*

– To przepis na...? – pytam.

– Zapiekankę z dyni piżmowej z orzeszkami pekan.

– Nie przepadam za zapiekankami. – Nalewam sobie kawy. – Mój ojciec zawsze próbował przemyścić w zapiekance jakieś resztki.

Jacob zdejmuje okulary i komentuje z uśmiechem:

– Przynajmniej twój ojciec gotował. Mój nie potrafiłby odróżnić durszlaka od garnka.

– Moja rodzina nie należała do konwencjonalnych, no, może z wyjątkiem zapiekanek. Z nieznanym mi przyczyn tata uważał siebie za męską wersję Betty Crocker<sup>[5]</sup>.

– Ta zapiekanka nie jest konwencjonalna – twierdzi Jacob. – Wegańska, chrupiąca i tak słodka jak ty.

– Słodka zapiekanka? – Wykrzywiam się. – Fuj.

– Zaufaj mi. Będzie pyszna.

– Skoro tak twierdzisz...

– Źle spałaś – mówi z troską w głosie.

– Znowu miałam złe sny. – Siadam do stołu, trzymając ciepły kubek w dłoniach. –

Tym razem zrobiło się strasznie. Prąd porwał nas i popchnął...

– Uważasz, że ten sen to twoje prawdziwe wspomnienie?

– Nie jestem pewna. Ale w tym śnie oprócz nas był jeszcze ktoś, co najmniej jeden nurek.

– Jeszcze jeden nurek? – Unosi brwi ze zdziwienia. – Kto taki?

– Nie wiem. Nurkowaliśmy sami?

– Tak, byliśmy tylko we dwójkę. – Marszczy czoło. – Dlaczego w twoim śnie było

nas więcej?

– Czy mógł z nami nurkować ktoś jeszcze? – pytam niespokojnie.

– Z nami nie, ale kiedy warunki w cieśninie są optymalne, może być więcej nurków.

– Widzieliśmy kogoś?

– To możliwe. Ale poczekaj... Tak, widzieliśmy! Teraz sobie przypominam. Doświadczony nurek z uczniem. Ale nie nurkowaliśmy razem, tylko się przywitaliśmy. Kiedy płynęliśmy przy ścianie, minęliśmy ich.

– Płynęli w tym samym kierunku?

– Kyra, tak musiało być, przecież nie mogli płynąć pod prąd. Płynie się zawsze z prądem, najpierw w jedną stronę, a potem prąd zabiera cię w drugą.

Zaglądam do kubka. Dopłam kawę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Jacob, ten sen nie był tak dziwny jak poprzednie, nie działo się w nim nic nieprawdopodobnego. Był bardzo realistyczny.

– Może przyśniło ci się, jak nurkowaliśmy gdzieś indziej?

– Wydaje mi się, że to była cieśnina.

– Sporo nurkowaliśmy też w innych miejscach.

– Ale mój sen...

Jacob spogląda na mnie i mówi z naciskiem:

– Kiedyś już śnili ci się inni nurkowie i zadawałaś mi już te pytania. Moja odpowiedź zawsze była taka sama.

Jestem zaskoczona jego nagłą reakcją.

– Ja nie...

– Nie pamiętasz. Wiem – wpada mi w słowo, wyrywając kartkę z notesu. – Muszę pojechać do miasta po produkty na kolację. Wychodzę.

Kiedy zarzuca płaszcz, nalewam sobie drugi kubek kawy, żeby rozruszać ospały umysł. Nie wiem, czy mi się to uda, ale chciałabym odtworzyć ten sen jeszcze raz w pamięci, jak film, żeby wiedzieć, co widziałam na pewno.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Uwieczniam światło na cząsteczkach srebra – mówi Jacob, pstrykając mi fotkę w kuchni.

– Co robisz? – Wyglądzam włosy. Nie jestem gotowa na kolejną sesję zdjęciową do naszego albumu.

– Uwieczniam twoją piękną twarz na papierze fotograficznym.

– Pokrytym cząsteczkami srebra – dodaję.

– Zgadza się. Tak właśnie powstają prawdziwe zdjęcia. Nie te cyfrowe.

– Ale nie rób mi więcej zdjęć podczas gotowania, proszę. – Zasłaniam twarz ręką.

– Nie potrafię nawet ugotować jajek. Wszystko, czego się tknę, zamienia się w kamień lub popiół.

– Dotyk Meduzy. Masz nawet włosy Meduzy.

– Przestań! – Próbuję wyrwać mu aparat z rąk.

– Za późno. Twoja piękna twarz podpisała już umowę na wyłączność z rolką filmu.

– To niech ją rozwiąże.

– Nie ma mowy. – Całuje mnie w policzek. – Chodź, pokażę ci, jak się kroi bataty.

Ale najpierw musimy je umyć.

Gdy to zrobiliśmy, mówię:

– Pokaż mi, jak to się robi, mistrzu.

– Służę uniżenie. – Jacob chwytą mnie w tali i niesie do sypialni.

– Nie o to mi chodziło! – Roześmiana próbuję wydostać z jego objęć. – Ale o to, jak gotujesz te niesamowite potrawy.

– Ach tak? – Patrzy na mnie z udawanym rozczarowaniem. – Niech ci będzie. Zgodnie z przepisem musimy przekroić bataty na pół, zanim je obierzemy. – Podaje mi lśniący nóż z ostrymi ząbkami. – Tylko się nie skalecz. Ja pokroję w kostkę dynię.

Na blacie kuchennym leży dynia w kształcie gruszki, zniekształcona i bulwiasta.

– Moglibyśmy hodować własne warzywa w ogrodzie mojej mamy – powiedział mi Jacob dawno temu. – Nie musielibyśmy już nigdy opuszczać wyspy.

– Byłoby cudowne – odparłam.

Przepiękny burgundowy zachód słońca ozdabiał niebo. Kiedy lato się skończyło, poczułam, że moje nadzieje i marzenia również się kończą. Czy mogłabym żyć w tym magicznym świecie pełnym lasów i ptaków, wschodów słońca i plaż? Wyspa wydawała mi się nieporównywalnie nieskomplikowana w porównaniu z moim miejskim życiem. Uwielbiałam patrzeć, jak różowy zmierzch odbijał się w tafli oceanu. Lubiłam leniwe dni spędzane na eksplorowaniu basenów pływowych i spokojnych drózek leśnych. Ale musiałam wracać do moich obowiązków, zakorkowanych autostrad i szaleńczego tempa życia. W Seattle na każdą godzinę dnia miałam jakiś plan. Nie było czasu na żadną spontaniczność.

– Gdzie był ogród twojej mamy? – pytam.

– Co? – Nóż wyslizguje mu się z ręki i uderza o blat ze szczękiem.

– Kiedy byliśmy tu ostatnio, wspominałeś, że twoja mama uprawiała ogródek.

Jacob podnosi nóż.

– Tam. – Wskazuje nim na południową stronę ogrodu, w okolice domku. – Pokażę ci go, kiedy będziemy mieć chwilę. Może jutro?

– Brzmi świetnie – mówię.

– Spójrz na te wszystkie chwasty – powiedział kiedyś. Ukląkł na ziemi, żeby powyrywać mlecze. Był zły, prawie wściekły, jakby myślał, że zaatakowały ogródek jego mamy naumyślnie.

Wracam do tu i teraz, kładę batat na desce i kroję go przez środek. Rozpada się na dwie części. Na drugiej desce Jacob kroi dynię, która ukazuje nam swoje wnętrze pełne nasion.

– Często gotowaliśmy razem, tak jak teraz? – pytam, krojąc resztę batatów.

– Czasami. Ja gotowałem, ty byłaś moją pomocnicą.

Pokrojone w kostkę kawałki dyni wrzuca do miarki. Błat mieni się kolorami od jasnego granitu po modry błękit. Szafki kuchenne wydłużają się. Jeszcze przed chwilą były inne, z jasnego dębu. Widzę naszą starą kuchnię, jeszcze z czasów, kiedy mieszkaliśmy na kontynencie. W przeciwieństwie do tej, tamta bateria w zlewie miała dwa kurki. Ta ma tylko jeden. Dom wydaje się wielki i pusty. Zapomniałam wyjąć lasagne z piekarnika. Wierzch się przypalił i wysechł. Dostałam ataku paniki. Wtedy wszedł Jacob. Kiedy zobaczył poruszenie na mojej twarzy, po prostu zakasał rękawy...

– Spróbuję coś z tym zrobić – powiedział.

– Już nic z niej nie będzie. Nie powinnam była w ogóle się brać do gotowania. Nie potrafię.

– Pozwól mi się tym zająć – mówi, a ja czuję olbrzymią ulgę.

Stara kuchnia z powrotem zamienia się w tę w domku na wyspie. Obejmuję Jacoba ramionami i mocno przytulam.

– O co chodzi? – pyta.

– Po prostu doceniam twoją obecność.

– Chętnie wezmę trochę pochwał na drogę.

– Coś mi się właśnie przypomniało. Czy w naszym starym domu mieliśmy jasne drewniane szafki i niebieski blat kuchenny?

Jego zaskoczenie szybko zamienia się w uśmiech.

– Byłaś blisko. Błat nie był niebieski, bliżej mu było do zieleni.

– To śmieszne. W mojej pamięci jest niebieski.

– A co ci się przypomniało? – Nastawia piekarnik na dwieście stopni, żeby się rozgrzał, po czym wyjmuje z szafki dwie blachy do pieczenia.

– Ty gotowałeś... a ja byłam zła. Zdenerwowałam się, że przypaliłam lasagne. Tego wieczora musiało się dziać coś ważnego... skoro chciałam komuś zaimponować.

Jacob marszczy czoło.

– Przypalona lasagne, niech pomyślę. To pewnie było tego wieczora, kiedy profesor Brimley wpadał do nas na obiad.

Wykłada dynię i bataty na blachach do pieczenia. Skrapia je olejem kokosowym i wkłada blachy do piekarnika.

Coś jeszcze wydarzyło się tego wieczora. Aiden przyszedł, kiedy Jacob gotował.

Widzę Jacoba w fartuchu, trzyma w ręku szpatułkę. Odwraca się do Aideny.

– Hej, kolego – mówi.

Moje serce zabiło mocniej, kiedy zobaczyłam Aidenę w krzywo zawiązanym krawacie i z poczochnymi włosami. Pewnie jechał prosto z pracy. Ale nie okazałam swoich uczuć. Dlaczego? Czyżby przyszedł, bo spodziewał się, że będę dziś sama? Jacob miał gdzieś wyjechać?

– Chyba w czymś przeszkodziłem – powiedział Aiden.

Wyglądał nieswojo, atmosfera była bardzo napięta.

– Nie, w niczym – odparł Jacob. – Napijesz się czegoś? Chcesz o czymś porozmawiać?

– Nie, praca może zaczekać. – Aiden postawił na stole plastikową śniadaniówkę. – Byłem w okolicy, więc pomyślałem, że wam to podrzucę.

Odwrócił się i poszedł. Chciałam za nim pobiec, ale stałam jak wryta. Wspomnienie rozmywa się, a układanka pozostaje niekompletna.

– Dynia potrzebuje piętnastu minut. – Jacob nastawia zegar na piecu. – Bataty potrzebują trochę więcej czasu.

Wysypuje zawartość torebki orzeszków pekan na deskę do krojenia i sieka je na małe kawałeczki.

– Aiden jest twoim dobrym znajomym, prawda? – pytam patrząc, jak pracuje.

– Tak, a czemu pytasz?

– Nie rozmawiałeś z nim, odkąd tu jesteśmy.

– Dzwoniłem do niego wczoraj, kiedy spacerowałaś po plaży.

– Aha... – Opieram się plecami o blat. – Może zaprosimy go w odwiedzinach? Chyba lubiliśmy kiedyś spędzać razem czas, prawda?

Jacob zamyśla się, przez chwilę jest zupełnie nieobecny. Potem uśmiecha się.

– Dobrze, możemy. W przyszłym tygodniu muszę pojechać do miasta, żeby zobaczyć, jak się miewa mój biznes. Mówiłem ci, pamiętasz? Przy okazji mógłbym z nim porozmawiać.

– Mówiłeś mi, że będziesz musiał wyjechać? – Czuję dobrze mi już znany przyływ strachu.

– Nie pamiętasz. – Znow słyszę w jego głosie cień irytacji. – Będę musiał pojechać na kilka dni, żeby pozatratować sprawy firmowe. Spotkania akcjonariuszy, zebrania zarządu itd.

– Ty i Aiden nie pracowaliście razem, prawda? Ale był u ciebie zatrudniony.

– Ma stanowisko menadżerskie w dziale IT. Jest inżynierem. Dałem mu pracę. Nie widzimy się każdego dnia.

– Zawsze będę wdzięczny Jacobowi – powiedział mi kiedyś Aiden. – Muszę być ostrożny. Nie chcę go wykluczać.

Wykluczać? W jaki sposób? I kiedy?

– Ale kiedyś byliście najlepszymi przyjaciółmi, prawda? W college'u.

– Tak, był świetnym naukowcem i dobrym programistą. Oboje lubiliśmy też spędzać czas na dworze.

– Dużo razem chodziliśmy po wydmach. Może nurkowaliśmy kiedyś we trójkę?

- Kilka razy.
- W cieśninie? – pytam.
- Nie. W cieśninie nurkowaliśmy tylko ten jeden raz. – Rzuca mi zaciekawione spojrzenie. – Skąd te wszystkie pytania o Aidenę?
- Po prostu przypomniało mi się, że kiedyś wpadł do nas bez zaproszenia. Jacob przytakuje, przez chwilę milczymy.
- Wreszcie biorę głęboki oddech i pytam:
- Co jeszcze jest w przepisie?
- Trzeba podgrzać orzeszki pekan i magiczne składniki, czyli cukier kokosowy, syrop klonowy, cynamon i sól.
- Pomogę ci. Co mam najpierw...?
- Nie przejmuj się tym. – Patrzy na mnie tym swoim wszystkowiedzącym wzrokiem. – Ja dokończę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

– Czas ustąpić, Angelino Jolie. – Jacob rzuca mi krótkie spojrzenie i wjeżdża na teren gospodarstwa Phelpsów na Dream’s End Lane. – Nadciąga Kyra Winthrop.

– Ale gdzie jest Brad? – pytam z uśmiechem.

– Cholera. – Jacobowi rzędzie mina. – No to już po nas.

– Nie martw się, wyglądasz o wiele lepiej niż Brad Pitt.

– I nazywam się ładniej – dodaje z uśmiechem.

Zmierzch kładzie się na horyzoncie pasmem jasnej pomarańczy. Mam na sobie džinsy, czarne kozaki, miękki beżowy sweter i proste srebrne kolczyki. Kiedy wyszłam spod prysznic, zobaczyłam, że Jacob przyszykował dla mnie taki strój. Trzymam na kolanach zapiekanekę w naczyniu żaroodpornym, która grzeje mnie w uda.

– Powiedz mi prawdę: wyglądam wystarczająco elegancko? – pytam. – Bardzo mi się podoba sweter, który dla mnie wybrałaś, ale...

– Wyglądasz idealnie. A ja?

Zdecydowanie lepiej niż na co dzień. Ma na sobie szare spodnie z miękkiego materiału, czarny golf i czarne buty.

– Doskonale, Jacob. Lepiej niż Brad, jak już to zresztą mówiłam.

Kiedy wjeżdża do garażu, słodki zapach świeżo skoszonej trawy wypełnia mnie głęboką nostalgią. Byłam tu już kiedyś. Wdychałam zapach trawy i patrzyłam przez drzewa na przyjazne światła oświetlające farmę.

Kiedy Jacob parkuje samochód obok Vana, Nancy wychodzi na werandę, macha nam i schodzi po schodach. Otula się miękkim białym swetrem. Za nią idzie Van ubrany w czarny T-shirt i džinsy w towarzystwie dwóch skaczących z radości labradorów retrieverów.

Jacob podnosi moją dłoń do ust i całuje w obrączkę. Tak samo ściska moją dłoń, jak ściskał ją na pokładzie promu, kiedy wyspa pojawiła się na horyzoncie. Teraz pamiętam tamten początek lata. Kiedy wysiedliśmy w porcie, nie było wiatru. Jacob złapał mnie za rękę i wsunął mi na palec obrączkę ze szczerego złota.

– Co to jest? – powiedziałam, ledwo łapię oddech ze zdziwienia i zachwytu.

– Przyjmij zamiast tej, którą zgubiłaś.

– Jacob... – Łzy radości i zmieszania sprawiają, że przestaję widzieć wyraźnie. Pierścionek jest przepiękny, ale odrobinę za luźny.

– Kiedyś miałaś rozmiar sześć – powiedział.

– To tylko pół rozmiaru. Bawiłam się obrączką, obracając ją na palcu. Byłam pełna nadziei, niepokoju i obaw. Myślałam wtedy, że nasza wycieczka na wyspę może być największym błędem mojego życia.

– Kyro, wychodzisz? – Jacob stoi przy samochodzie i czeka, aż wyjdę.

Nancy zbiega po schodach, kilka minut mija nam na przytulaniu, powitaniach i głaskaniu psów płaczących się pod nogami i merdających ogonami. Nancy przedstawia labradory jako Sól i Pieprz.

W domu psy kładą się na dywanie przed kominkiem, ale ciągle jeszcze merdają



ogonami. W dużym i przestronnym salonie Van rozpala w kominku. Uśmiecha się do mnie, jednak jego uśmiech nie zdradza nic, co mogłoby się wiązać z naszą ostatnią rozmową. Nancy znika w kuchni, a po chwili wraca z talerzem jajek faszerowanych i surowych warzyw.

– Przystawki. Częstujcie się.

– Wina? – pyta Van, stawia butelkę białego wina na stole i wyciąga korek.

– Wina? Białe czy czerwone? – zapytał mnie kiedyś w swoim domu.

Nancy i Jacob byli na zewnątrz. W tamten letni ciepły wieczór podziwiali widok na ocean.

– Białe – odparłam, a kiedy Van nalał mi kieliszek, dodałam: – To pierwszy alkohol, jaki piję od miesięcy. Czuję w przełyku przyjemne ciepło.

Patrzemy przez okno na Jacoba i Nancy, którzy najpewniej rozmawiają o jakichś sekretach z dzieciństwa.

– W takim razie na zdrowie – powiedział Van i stuknęliśmy się kieliszkami. – Za przyjaciół.

– Za przyjaciół – powtarzam. – Powinniśmy zaprosić ich do środka na toast?

– Nie, zostawmy ich samym sobie.

Wtedy to poczułam, świdrujący mi w brzuchu sztylet zazdrości. Wiem, że Van też to poczuł.

– Nie, chodźmy na zewnątrz i porozmawiajmy z nimi – oznajmiłam, wychodząc na ganek.

Jacob i Nancy siedzieli w wiklinowych fotelach. Wieczorne światło odbijało się od szklanki z piwem Jacoba i puszczało zajączki. Kieliszek Nancy był pusty. Jacob śmiał się głośniej niż zwykle, Nancy też sztucznie chichotała. Jacob przywołał mnie, żebym usiadła mu na kolanach. Posłuchałam się, a kiedy to zrobiłam, słońce zaczęło mnie oślepić.

– Chodźmy stąd – wyszeptał, tuląc mnie mocno.

Nancy przyglądała nam się przez chwilę, potem wstała gwałtownie, podeszła do Vana i padła mu w ramiona.

Otrząsam się ze wspomnień.

– Wina? – Van stawia butelkę białego wina.

Jacob poszedł do kuchni, do Nancy po zimne piwo.

– Pamiętasz, że wolę białe – mówię.

Van po sekundzie zaskoczenia pyta:

– Pół kieliszka, tak jak ostatnio?

– Tak, dzięki. Przekonałam się, że alkohol szybko uderza mi do głowy. Zależy jeszcze od tego, jakie to wino.

– Mystic Vineyards Chardonnay. Na naszej wyspie nie mamy zbyt dużego wyboru.

Biorę butelkę i czytam ręcznie malowaną akwarelami etykietę. Organiczne, nie zawiera siarczanów, produkowane przez Elizę Penny w Mystic Thyme.

– To pewnie nie wasz kaliber – dodaje Van.

– Jak to?

– Nie mogę konkurować z tym gościem. – Kiwa głową w kierunku kuchni. – Podejrzewam, że pijecie o wiele lepsze wina.

Czyżbym wyczuwała nutę zazdrości w jego głosie?

– Nie jesteśmy tacy – mówię, popijając wino. – Moim zdaniem jest całkiem smaczne. Delikatne, lekko słodkie, z nutą jabłek i jagód.

– Masz wrażliwe podniebienie. Powinniśmy kiedyś pójść na degustację.

– Jestem zaskoczona, że macie tu w ogóle winnicę.

– Lubimy wspierać lokalne firmy. To też mam od znajomego. – Wskazuje na swój T-shirt. Wyblakłe już zdjęcie przedstawia stary hełm do nurkowania z podpisem: „The Original Heavy Metal”.

– Sprytne. – Uśmiecham się. – Może mógłby zrobić dla mnie taką samą.

– Mam jeszcze lepszą, z napisem „Stopnie zaawansowania u nurków: powietrze, nitroks, trimiks”.

– Co to oznacza?

– Nitroks jest mieszanką tlenowo-azotową – wyjaśnia Van. – Tyle że zawiera mniej azotu i więcej tlenu niż normalne powietrze. Nie musisz się o nią martwić, jest bardzo rzadko używana podczas nurkowania rekreacyjnego, bo może powodować zatrucie tlenem. Dodatkowa dawka azotu może być przyczyną choroby dekompresyjnej, ale za wiele tlenu to też niezdrowo.

– A trimiks? – Zaczynam czuć się lekko wstawiona. Mam wrażenie, że zawartość cukru w winie zwiększa się z każdym łykiem.

– Dodajesz do mieszanki helu. Trimiks stosują tylko nurkowie, którzy mają uprawnienia do schodzenia poniżej pięćdziesięciu metrów.

– To niemożliwe, żebyśmy nurkowali tak głęboko w cieśninie, prawda?

– Nie ma mowy – odpowiada z uśmiechem. – W cieśninie schodzi się może na dwanaście metrów.

– Zgłodnieliście? – Jacob niesie talerz szparagów i ziemniaków w jednym ręku i butelkę piwa w drugim. – Nancy mówi, żebyśmy jedli, zanim ostygnie.

– Skoro Nancy tak mówi... – żartobliwie powtarza Van.

– Nie chcę was popędzać – dodaje Nancy, niosąc talerz pilawu z dzikiego ryżu.

– Wygląda świetnie – stwierdzam, kiedy siadamy przy dużym dębowym stole w jadalni. – Ale się napracowałaś!

– To nic wielkiego – zaprzecza Nancy. – W sezonie żniw zawsze mam ochotę gotować.

– Nancy zaczęła gotować bardzo dawno temu w swoim piecyku dla dzieci – wspomina Jacob.

– Pamiętasz go w ogóle? – pyta rozbawiona Nancy. – Miałam wtedy jakieś dziesięć lat.

– Jak mógłbym go zapomnieć? To chyba najbrzydsza rzecz, jaką w życiu widziałem.

– To był Dual-Temp! – protestuje Nancy. – Najlepsza zabawka, jaką kiedykolwiek miałam.

– Ja nie bawiłam się piecykami – mówię. – Byłam zbyt zajęta układaniem puzzli w ocean.

– Ja się bawiłem pistoletami – wtrąca się Van. – Oczywiście to były zabawki.

– No tak – komentuje Nancy. – I ożeniłeś się z pacyfistką.  
– Przeciwności się przyciągają. – Van zdejmuje folię aluminiową z naszej zapiekanki. – Co przyniesiście?

Nancy zagląda mu przez ramię.

– Ojej, Jacob, uwielbiam orzeszki pekan!

– Wiem, zawsze lubiłaś. – Jacob wypija haust piwa.

Uświadamiam sobie wtedy, że mógł wybrać ten przepis ze względu na Nancy. Nagle odczuwam chęć wywalenia żaroodpornego naczynia na ziemię.

– Jest trochę słodka – mówię. – To dzięki batatom.

– Nie jadam słodczy. – Van siada przy stole. – Ale Nancy na pewno chętnie zje wszystko.

– Och, Van – obrusza się Nancy. – Nie psuj nam zabawy.

– A więc o to tu chodzi? O zabawę?

Nancy daje mu czułego klapsa. Czyżby jest już wstawiona?

– Mamy małe święto przy kolacji.

– Z jakiej okazji? – pyta Van.

– Z takiej, że odwiedzili nas starzy przyjaciele. – Nancy unosi kieliszek, a Jacob stuka się z nią piwem.

Ze złości przewraca mi się w żołądku. Co jest między nimi?

– Nie nazwałbym nas starymi – mówi Van. – Ale przyjaciółmi jak najbardziej.

– Och, zapomniałam o czymś. – Nancy zrywa się z krzesła, pędzi do kuchni i wraca z miską świeżych bułeczek. – Domowej roboty – dodaje. – Uwielbiam piec chleb.

– Zadałaś sobie tyle trudu – powtarzam. Czuję się nie na miejscu. Nauczyłam się robić jajecznicę dopiero na studiach i nawet nie mogę powiedzieć, że wychodziła smaczna.

– To ty robiłaś zapiekankę? – pyta mnie Nancy. Jestem pewna, że zna prawdę.

– W naszej rodzinie to Jacob jest kucharzem – odpowiadam.

– Pewnie dlatego, że go nauczyłam – rzuca Nancy.

– Ach, tak? – mówię. – I czego jeszcze go nauczyłaś?

Nancy wbija wzrok w talerz i zapada niezręczna cisza.

– Przepraszam – dodaję po chwili, chociaż czuję, że to nie ja powinnam przeproszać.

– Ja też – mówi Nancy.

– Jedzcie, zanim ostygnie – zaprasza Van.

Czuję, jakby pomieszczenie, w którym jesteśmy, zaczęło się kurczyć, a mój oddech przyspiesza. Wstaję gwałtownie, szurając krzesłem.

– Łazienka? – pytam.

– Na końcu korytarza. – Van wskazuje na wygięty w łuk korytarz.

– Dzięki. – Uciekam korytarzem, starając się oddychać głęboko.

Słyszę z oddali głos Jacoba:

– A jak idzie naprawa panelu słonecznego?

– ...być gotowy za kilka dni – mówi Van.

W małej łazience, udekorowanej w marynistyczne motywy, biorę głębokie wdechy

i cieszę się chwilą samotności. Przyglądam się w lusterku wychudzonej i bladej twarzy. „Nitroks, trimiks”. Te słowa brzmią mi znajomo.

– Tym razem użyjemy nitroksu – powiedział Jacob.

Byliśmy na plaży, testowaliśmy zbiorniki z powietrzem. Przekręciłam kurek do połowy i Jacob powiedział mi, żebym wciągała powietrze, które się z niego ulatniało.

– Nie powinno mieć żadnego zapachu – dodał.

Miało?

Spuszczam wodę, myję ręce i wychodzę na korytarz. Zaglądam do gabinetu, w którym stoi biurko, regał z książkami i dużo zdjęć w ramkach. Z jadalni dochodzą odgłosy rozmów. Postanawiam na chwilę zboczyć z trasy i wejść do gabinetu. Na biurku stoi zdjęcie Nancy i Vana z nastoletnim chłopcem, pewnie ich synem. Wygląda zupełnie jak Van w wersji blond – mocno zbudowany, ale z karnacją Nancy i jej wąskim nosem. Biorę ramkę do rąk i przyglądam się zdjęciu z bliska, próbując odnaleźć jakieś dowody na małżeńską niezgodę. Chłopak sprawia wrażenie, jakby był ich spoiwem, obejmując rodziców. Jeśli przestanie, każde z nich odleci w swoją stronę.

– Właśnie skończył dziewiętnaście lat – słyszę zza pleców głos Vana.

Odwracam się gwałtownie, moja twarz płonie ze wstydu.

– Przepraszam. – Odstawiam zdjęcie na biurko. – Nie powinnam tu być. Przechodziłam obok i zobaczyłam zdjęcie...

– Mamy nadzieję, że przyjedzie na Święto Dziękczynienia. Myśleliśmy, że przyjedzie na lato, ale znalazł pracę w mieście. Nancy była bardzo smutna, ale dla takiego chłopaka nie ma tu zbyt wiele do roboty.

– Rzeczywiście, wygląda mi na to, że to miejsce nie sprzyja nastolatkom.

– Jest dobrym chłopakiem i nie boi się ciężkiej pracy. Znalazłby sobie zajęcie w dowolnym miejscu na ziemi. Cieszę się, że przyszedł na ten świat.

– Nawet jeśli... – W ostatniej chwili gryzę się w język.

Van przechyla głowę i patrzy na mnie spode łba.

– Nancy nie omieszkała opowiedzieć ci całej historii naszego związku?

– Wspominała, że nie planowaliście dziecka.

Van się śmieje.

– A czy my w ogóle cokolwiek planujemy? – komentuje nagle rozbawiony. – W kontekście całego życia to nie ma żadnego znaczenia. Byliśmy zakochani.

Ty byłeś zakochany, prostuję w myślach.

Śmiech Nancy dobiega z jadalni. Ta kobieta lubi flirtować. Może nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że to robi.

– Ona cię kocha – mówię.

– Tak, wiem, choć może trochę bardziej, kiedy nie ma w pobliżu twojego męża. – Podchodzi do mnie, w jego oczach widać ból i zagubienie. Tęsknotę. Dotyka mojego policzka.

Wzdrygam się.

– Van...

– Przepraszam. – Szybko zabiera dłoń.

– Tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie i Nancy. Musisz z nią porozmawiać.

– Wiem, wiem... -

Musi stawić czoła jej kompleksom i temu, że jest zauroczona Jacobem. To na pewno niełatwe.

– Czy myślisz, że...? – zapytał mnie Van dawno temu. – W innych okolicznościach...?

– Okoliczności nie będą inne – odparłam, próbując się z tego wycofać. – Jesteś po prostu zły na Nancy.

Granice naszych skomplikowanych relacji zaczynają się rozmywać, czerń i biel zlewają się w szarość. Wracam do tu i teraz.

– Powinniśmy wracać – mówię. – Nie powinnam tu z tobą być.

– Racja. – Oddycha głęboko. – Jesteś piękną kobietą, Kyro. Jacob to szczęściarz.

– Nancy też jest szczęściarą, Van. Mam nadzieję, że zdaje sobie z tego sprawę.

W jego uśmiechu widać cień rezygnacji, ale i akceptacji dla ścieżki, którą nigdy nie pójdzie.

– Chyba teraz ja powinienem uderzyć się w głowę. – Kieruje się na korytarz prowadzący do łazienki.

Kiedy wracam do jadalni, Nancy i Jacob są pogrążeni w rozmowie. Nancy jest w niego zapatrzona, widać, jak bardzo cieszy ją jego obecność. Jacob odkłada widelec na obrus, wydaje się nieco zmieszany. Kiedy wchodzę, widzę na jego twarzy ulgę, ale posyła mi też pytające spojrzenie.

– A wy? Zamierzacie spróbować? – pyta Nancy. – Hodować drób albo inne stworzenia?

– Raczej nie. – Siadam obok Jacoba. – Za to zamierzamy hodować warzywa w ogrodzie.

– Ach tak? – mówi zdziwiona, po czym nadziewa ziemniaka na widelec.

– A skąd będziecie brać mięso? Zamierzacie łowić ryby?

– Jestem wegetarianką – wyjaśniam.

– Jakoś sobie poradzimy – dodaje Jacob.

– A więc jesteś ogrodniczką? – nie odpuszcza Nancy.

– Jeszcze nie – odpowiadam – ale zamierzam spróbować.

– Jest świetną ogrodniczką. – Jacob obejmuje mnie ramieniem. – Nie pamiętasz tego, ale przez ostatnie lata mocno zainteresowałaś się ogrodnictwem.

– Naprawdę? No cóż... – Śmieję się nerwowo. – Pewnie masz rację.

– Macie sadzonki w szklarni?

– Szklarni? – Zdziwiona zerkam na Nancy. – Przecież jej nie mamy.

Słyszę dźwięk spuszczonej wody w toalecie na końcu korytarza.

– Weźmiemy trochę roślin ze szkółki i w starym warzywniaku założymy naszą hodowlę – wyjaśnia Jacob.

– Stary warzywniak! – krzyczy Nancy. – Pamiętam go. Mieliśmy tam masę ubawu.

– Rzuca Jacobowi dwuznaczny uśmiech.

Wraca Van i siada do stołu z kwaśną miną.

– Rzeczywiście mieliśmy ubaw – powtarza Jacob.

– Ciekawe, co takiego robiliście w tym ogrodzie? – pytam.

– Na przykład kradliśmy marchewki – wyjawia Jacob, popijając piwo.  
– A potem wsadzaliśmy je z powrotem w ziemię – dorzuca Nancy. – W połowie zjedzone.

– Rwaliśmy też rabarbar i zjadaliśmy go z cukrem...

– I jagody, mnóstwo jagód...

– To były czasy – cicho podsumowuje Jacob.

Nancy uśmiecha się do niego na myśl o wspólnej przeszłości, natomiast między Jacobem a Vanem powstaje niewidoczna ściana. Coraz silniejsze napięcie wisi w powietrzu.

– Jego mama nieraz nas stamtąd przeganiała – dalej snuje wspomnienia Nancy. – Zawsze wydawało się nam, że przejdziemy niezauważeni, ale i tak wiedziała, co robimy.

– Moja mama miała szósty zmysł – potwierdza Jacob. – Byliśmy dla niej nieznośni.

Nancy popija wina, po czym mówi:

– Ale zawsze była pogodna. Twoja matka miała piękny śmiech.

– To prawda – zgadza się Jacob. – Taki jak Kyra.

Van ma coraz bardziej skwaszoną minę, dłubie widelcem w jedzeniu.

Z kolei Nancy nie przestaje grzebać w przeszłości:

– To naprawdę były świetne czasy. Pamiętasz rozklekotanego forda, w którym ciągle przesiadywaliśmy? Już go tu nie ma. Pewnie ktoś wyholował go z lasu i wykorzystał do czegoś.

– To niesamowite. – Spoglądam na Jacoba. – Co to był za ford?

Van odchrząkuje, po czym wyjaśnia:

– Raczej zardzewiała sterta złomu, którą ktoś nielegalnie porzucił w lesie. Jak się tu znalazł ten ford? Tego nie wie nikt.

– Udawaliśmy, że to statek kosmiczny – mówi Nancy.

– Jacob był kapitanem, zawsze nim był niezależnie od tego, kto się z nami bawił.

– Wcale mnie to nie dziwi – komentuję.

Nancy sięga po pilaw z dzikiego ryżu.

– Potrafił wykreować cały wszechświat w naszym wyimaginowanym kosmosie.

– A ty kim byłaś? – pyta Van.

– Jego pierwszym oficerem, ale kiedy teraz o tym myślę, zastanawiam się, dlaczego nigdy nie awansowałam na kapitana.

– Byłem od ciebie lepiej wyszkolony – bez zająknięcia rzuca Jacob.

– Nieprawda. Po prostu wszystko musiało być zawsze tak, jak ty tego chciałeś – narzeka Nancy.

– No cóż, i to mi się udało – odpowiada z uśmiechem.

– Teraz byłoby wam trudniej mieć tu statek kosmiczny – zauważa Van. – Musielibyście stworzyć jakiś system komunikacji, a nie mamy tu zasięgu.

– Wtedy nie potrzebowaliśmy żadnego zasięgu – mówi Nancy. – Ale przyznam, że nie obraziłabym się, gdybyśmy mieli internet.

– Nie potrzebujemy go – stwierdza Van. – Poza tym nie jesteśmy jedyną wyspą na świecie, która jest poza zasięgiem. Popatrz na Lasqueti. Położona ledwo sto pięćdziesiąt kilometrów od Vancouver, a nie ma na niej nawet prądu. Do grzania używają paneli

słonecznych i ognisk, a myją się wodą ze strumienia.

– Mamy wybór – oznajmia Jacob. – To my kreujemy świat, który nas otacza.

– Wygląda na to, że jesteś w tym dobry – mówi Nancy. – Czy przypadkiem nie byłeś kiedyś hakerem? W sumie to ma sens.

– Nie byłem hakerem. – Jacob rumieni się ze wstydu.

– No to maniakiem komputerowym. Tworzyłeś światy dla gier wideo.

– Zacząłem od gier komputerowych, ale to było dawno temu. A potem...

– Zostałeś hakerem? – Szturcham go w ramię.

– Dostałem pracę w firmie, miałem ją chronić przed hakerami, a to różnica. Bronilem klientów. Zbudowałem swoją firmę na ochronie.

– Ale czy złodzieje tożsamości nie są coraz sprytniejsi? – pyta Nancy.

– Chyba jedynym skutecznym sposobem na ochronę jest pozostać offline.

– Masz rację – zgadza się Jacob.

Nadzievam na widelec kawałek zapiekanki.

– Życie jest o wiele łatwiejsze bez internetu – wyrokuje Van. – Pracuję, nurkuję. Wszystko to robię offline.

– Takie życie rzeczywiście jest proste – mówi Nancy. – Może nawet trochę zbyt leniwe. – Gdy Van rzuca jej naburmuszone spojrzenie, dodaje: – Ale cieszę się, że wróciłeś. – Potem znów patrzy na Jacoba.

Van wyciąga do niej dłoń, a ona uśmiecha się do niego.

Jacob nalewa sobie wody z karafki na stole. Po chwili konwersacja znów się ożywia. Nancy wstaje od stołu, żeby przynieść z kuchni deser.

– Domowej roboty sernik z borówkami z naszego ogrodu.

Na tę wiadomość reagujemy „ochami” i „achami”. Nagle Van zaczyna kasłać. Raz, dwa, trzy razy.

– Wszystko w porządku? – pyta Nancy.

Van dostaje wypieków na twarzy. Próbuje zaczerpnąć powietrza.

– Wody, kochanie.

Nancy podaje mu szklankę, ale on kiwa przecząco głową i dyszy coraz głośniej, a oczy ma szeroko otwarte. Nancy pada przed nim na kolana i pyta nerwowo:

– Co jadłeś?

Van kiwa głową, jakby chciał powiedzieć, że nie ma pojęcia, co wywołało alergiczną reakcję. Nie przestaje się dusić.

– Przecież nie jedliśmy owoców morza! – mówi zdenerwowana Nancy. – Co tam było? – Patrzy na jego talerz skołowana.

– Masz EpiPen? – pyta Jacob.

Nancy rozgląda się gorączkowo.

– W łazience. Pod zlewem. – Rusza na korytarz.

– Gdzie jest telefon? – pyta Jacob.

Van kaszle i się krztusi, ale pokazuje za siebie. Jacob wbiega do kuchni.

– Jesteśmy na Dream's End Lane – mówi do słuchawki. – Proszę przyjechać jak najszybciej. – Po chwili wraca do jadalni. – Już jadą – informuje wszystkich.

Van nadal kaszle i się krztusi, próbując złapać oddech. Jacob poklepuje go po

plecach i powtarza łagodnym tonem:

– Spokojnie, spokojnie.

Stoję bez ruchu. Cała ta scena wydaje mi się nierealistyczna, jakby czas się zatrzymał.

– Gdzie on jest?! – krzyczy Nancy z łazienki. – Gdzie jest EpiPen?!

Van osuwa się z krzesła. Okolice ust są czerwone i nabrzmiące, a wargi spuchnięte.

– Hej, kolego – mówi Jacob. – Oddychaj głęboko.

– Jak mogę pomóc? – pytam.

– Pomóż Nancy znaleźć EpiPen – poleca mi Jacob.

Kiedy wbiegam do łazienki, zastaję Nancy na podłodze, a wokół niej porozrzucone przybory toaletowe.

– Zawsze był tutaj! A teraz nie mogę go znaleźć! – krzyczy.

Klękam przy niej.

– Gdzie jeszcze mógłby być? Pomyśl.

– Nie mam pojęcia! Może w sypialni?

– Idź tam poszukać. Ja popatrzę jeszcze tutaj.

– Tu nic nie ma – denerwuje się Nancy. – Przecież mamy EpiPen! Ale nigdzie go nie ma!

– Wszystko będzie dobrze – mówię, chociaż sama w to wątpię. – Karetka już jedzie.

– Będzie za późno! – krzyczy Nancy, ale idzie do sypialni.

Przeszukuję łazienkę, próbując ignorować przerażające odgłosy, które słyszę z kuchni. Van naprawdę się dusi. Tutaj nie ma EpiPenu, za to znajduję buteleczkę różowego płynu w jednej z szafek. Betadrin. Lepsze to niż nic. Biegnę z powrotem do jadalni, otwieram buteleczkę i podaję Vanowi, ale nie jest już w stanie nic przełknąć. Krztusi się, a płyn spływa mu po policzkach.

– Jak długo będziemy czekać na karetkę? – pytam, odstawiając butelkę na stół.

Van już prawie nie oddycha, kiedy słyszemy syrenę i widzimy błyskające światła ambulansu. Przed domem parkuje czerwony wóz strażacki i dwóch mężczyzn rusza w naszą stronę z noszami. Mają na sobie żółte uniformy, jeden z nich ma siwe włosy, a drugi, młodszy, kruczoczarne.

– Dzięki Bogu, Earl! – woła Nancy, wybiegając z sypialni.

– Co się stało? – pyta Earl, czyli starszy z mężczyzn.

– Nie mamy EpiPenu! Nie mam pojęcia, gdzie się podział! Kochanie, oddychaj! – Klepie Vana po plecach, ale on nie przestaje się dusić.

– Nancy, odejdz – łagodnie prosi Earl. – Zajmiemy się nim. – Razem z młodszym ratownikiem rozkładają nosze i nakazują wszystkim się odsunąć. Earl robi Vanowi zastrzyk w udo, wbija strzykawkę przez dżinsy. Van krzyczy z bólu. Młodszy mężczyzna zakłada mu na ramię opaskę od ciśnieniomierza. Wszyscy cofamy się i obserwujemy pracę ratowników.

– Van, słyszysz mnie? – pyta Earl, oglądając z latarką jego źrenice. Van wciąż próbuje złapać oddech. Earl mierzy mu puls, po czym mężczyźni kładą go na noszach.

W tym czasie młodszy z nich mówi przez krótkofalówkę:

– Potrzebny helikopter na lądowisku numer jeden na Mystic...



Van leży na noszach w masce tlenowej na twarzy. Stoimy tuż obok, Nancy płacze. W przyływie współczucia obejmuję ją.

Mężczyźni podnoszą nosze i wynoszą Vana przez frontowe drzwi.

– Jadę z tobą. – Nancy zdejmuję kurtkę z wieszaka.

– Posprzątam tutaj – mówię. – O nic się nie martw.

– Dziękuję. – Bierze torebkę i przechodzi obok mnie.

Psy ruszają za nią, ale Jacob łapie je za obroże. Nagle czuję, że sama tracę oddech. Jacob trzyma wolną ręką drzwi, żeby ratownicy medyczni mogli przejść. Kiedy nas mijają, Van spogląda na mnie. W jego oczach widzę przerażenie.

*Nurek, który pojawia się we wzburzonych wodach tuż przede mną, ma przerażenie w oczach. Nie może oddychać. Udaje mi się zwalczyć prąd i podплыnąć do niego. Za mną płynie trzeci nurek. Wtedy ten pod nami pokazuje na plecy, na linkę dekompresyjną. Nie może oddychać, nie dostaje powietrza. Tonie. Jest coraz głębiej, a ja nie mogę nic zrobić.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

– Wszystko będzie dobrze – mówi Jacob w drodze do domu.

Przed wyjściem pozmywaliśmy naczynia i nakarmiliśmy psy. Jacob łapie mnie za rękę i dodaje:

– Dostał zastrzyk z adrenaliny na czas.

– Wciąż mam przed oczami jego twarz. – Czuję, że robi mi się niedobrze.

– To był wypadek – twierdzi Jacob. – Na pewno Van zjadł coś, czego nie powinien.

Wypadek... Tak samo jak wtedy, kiedy uderzyłam się w głowę, myślę przerażona.

– Przecież nie jedliśmy żadnych potraw z owocami morza – mówię.

– To musiało być coś innego. Może dostał alergii na mleko albo orzechy.

– W tym wieku?

– Po pierwsze jest jeszcze młody, a po drugie, takie rzeczy się zdarzają.

– Biedny Van. Biedna Nancy.

– Może ten wypadek ich do siebie zbliży...

– Kosztem wycieczki na pogotowie?

– Bardzo mi przykro, że to się stało. – Jacob ściska moją dłoń. – Że musisz zmagać się z kolejnym stresem. – Patrzy na mnie czule.

– Coraz więcej obrazów do mnie wraca. Przypomni mi się pewien nurek.

Wyglądał, jakby tonął.

Jacob puszcza moją dłoń.

– Widziałaś, jak ktoś tonie?

– Próbuje złapać powietrze, albo... sama nie wiem. Tak, chyba tonął. Nie wiem kiedy ani gdzie. Ale nurkowaliśmy.

– Nigdy nie nurkowałam sama, a gdy byliśmy razem pod wodą, nigdy nie widzieliśmy, żeby ktoś tonął.

– Widziałam kogoś, komu brakowało powietrza. To był jakiś nurek.

– Nigdy nic takiego przy nas się nie zdarzyło.

– Wydaje mi się, że widziałam...

– Pewnie twój umysł splatał ci figla, kiedy zobaczyłaś Vana w masce tlenowej.

– Pewnie tak...

Przez resztę drogi milczymy, patrząc na znikające w ciemności pola. W nocy wyspa ukazuje swoją drugą, tajemniczą twarz. Kształty, które w ciągu dnia można łatwo zidentyfikować jako zwierzęta czy drzewa, po zmroku zamieniają się w enigmatyczne zmiennokształtne stworzenia.

W domu Jacob rozpala w kominku i nalewa sobie szklankę mocnej whisky.

– Co za noc. – Z westchnieniem pada na kanapę.

Jak na noc niebo jest dość jasne, światło księżycy wpada do środka przez okno.

– A jeśli nie zdążą zawieźć go do szpitala na czas? – pytam.

– Jak już mówiłem, zdążyli zrobić mu zastrzyk. – Wstrząsa napojem w szklance. –

Powinnaś odpocząć.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle dziś zasnę. – Synapsy w moim umyśle szaleją.

– Możesz wziąć tabletkę nasenną – proponuje Jacob i jednym haustem wypija resztę whisky.

– Nie chcę więcej brać leków. Pójdę na spacer.

– Teraz? – pyta sceptycznie.

– Chodźmy na spacer. – Aiden łapie mnie za rękę.

Wspomnienie znika, znów jest tu i teraz.

– Dziś pełnia – mówię. – Wezmę latarkę.

– Jest niebezpiecznie – ostrzega Jacob.

– Przecież na wyspie nie grasują żadne drapieżniki. Nie ma tu lwów ani niedźwiedzi.

– Ale na pobliskiej plaży mieszka ten dziwak.

– On jest nieszkodliwy.

Ubieram się ciepło. Na zewnątrz, na chłodnym powietrzu, czuję się wolna i szczęśliwa, że mam chwilę dla siebie. Muszę porozmawiać z Sylvią. Nie potrafię złożyć tej układanki w całość. Prześladuje mnie przerażone spojrzenie Vana i takie samo spojrzenie tamtego nurka.

Staję na skraju plaży. Linia brzegowa oceanu wygląda inaczej w ciemnościach. Kłody drewna kojarzą się z porzuconymi na piachu ciałami. Siadam na głazie i obserwuję światła frachtowców na horyzoncie. Z dala od miasta gwiazdy ścigają się, która będzie jaśniejsza na czarnym niebie. Byłam tu kiedyś, w ciemności, przepelniona żalem i zmartwieniami.

Zawsze kochałam plażę nocą, nawet jako dziecko. Uciekałam przez okno z sypialni, żeby pobyć sam na sam z oceanem. Światło księżyca odbijające się od fal uspokajało mnie.

Przypomniało mi się zdarzenie z odległej przeszłości. Jacob podszedł do mnie w taką samą noc jak ta. Byliśmy na plaży z widokiem na Cieśninę Pugeta i czekaliśmy na Aiden. Był już spóźniony, a mieliśmy gdzieś razem pojechać. Jacob cały czas spoglądał na zegarek i znacząco wzdychał ze złości. Powiedziałam, że może nie powinniśmy jechać. Nie czułam się dobrze. Jacob oznajmił, że możemy pojechać bez Aiden, a na koniec dodał:

– Ten facet i tak nie lubi symfonii.

Ach tak, o to chodziło! O symfonię. Ostatecznie z mojego powodu nigdzie nie pojechaliliśmy. Miałam skurcze żołądka, coś mi zaszkodziło. Zwymiotowałam na piasek i usiadłam, żeby uspokoić oddech. Przeprosiłam Jacoba, ale powiedział, żebym się nie martwiła. Przyniósł mi szklankę wody i poczekał ze mną, aż poczułam się lepiej.

Leżę po swojej stronie łóżka przodem do drzwi łazienki. Światło księżyca maluje cętkowane wzory na ścianie, a ja podążam wzrokiem za poruszającymi się cieniami. Jacob oparł kolana o moje plecy, a rękę na moich biodrach. Otula mnie jego znajomy zapach. Ale to nie jego głos słyszę z tyłu głowy, lecz Aiden.

– Tęskniłem za tobą – mówi w odmętach mojej pamięci.

Ja też za nim tęskniłam. Ale nie jesteśmy tu, na wyspie, tylko gdzieś indziej. Kształty mebli wydają mi się znajome. Wysoki stary kredens, okno bardzo podobne do tego, które mam przed sobą. Nie mam pojęcia, gdzie ani kiedy jesteśmy w moich

wspomnieniach, ale czuję, jakby to nie dłoń Jacoba, ale Aideny spoczywała na moich biodrach.

– Wróciłaś – powiedział z ulgą. – Martwiłem się, że nie wrócisz.

– Jak mogłabym nie wrócić?

– Mam ci tyle do powiedzenia.

Jacob przytula mnie mocno. Odczekuję, aż zacznie chrapać, i ostrożnie wyślizguję się z jego objęć. Idę do garażu i zdejmuję ze ściany mój strój do nurkowania. Nasze butle tlenowe i reszta wyposażenia zbierają kurz na półkach. Co się stało podczas nurkowania?

Zakładam maskę i słucham swojego głośnego oddechu.

– Podłącz cylinder do KRW – słyszę głos Jacoba w swojej głowie.

Wiem, że chodzi o kamizelkę ratunkowo-wyrównawczą, ale tak w ogóle to nie jest za dobrze.

- Próbuję – odpowiadam.

– Podłącz regulator do zaworu cylindra, a potem otwórz zawór.

Jacob jest opanowany, za to ja coraz bardziej sfrustrowana. Nie potrafię zrobić tego szybko i sprawnie. Zaawansowane nurkowanie wciąż ma dla mnie posmak nowości. Dla niego – wręcz przeciwnie. Jest doświadczony, wiele dni poświęcił na trening.

Dlaczego w takiej sytuacji podjęliśmy ryzyko nurkowania w cieśninie? Jacob powiedział mi, żebym trzymała się blisko, nie odpływała od niego. Nic by mi się nie stało, gdybym go posłuchała. Posłuchałam? Czy może złamałam zasady?

Jacob wkłada do naszego koszyka sklepowego sadzonki z burakami. Przejechaliśmy przez całą wyspę, żeby trafić tutaj, do ukrytej w samym środku bujnego lasu Szkółki Mystic.

– Nie jestem wielką miłośniczką buraków – mówię, wiodąc wzrokiem za rośliną ładującą w koszyku.

– A ja je uwielbiam – odpowiada Jacob. – Ale weź to, na co tylko masz ochotę.

Marchewki, pasternak, cebula dymka, kalafior. Wybieram głównie warzywa korzeniowe i trochę liściowych do posadzenia zimą. Dojrzeją na wiosnę. Jacob też wybiera ulubione rośliny, a po powrocie do domu niesiemy je do starego warzywniaka jego mamy. Ten zakątek posiadłości wydaje się nawiedzony, jakby duch matki Jacoba spacerował wśród zarośniętych grządek i kamieni pokrytych mchem.

– Ile to już lat? – pytam, zakładając kaptur, żeby ochronić się przed mżawką.

Jacob z uśmiechem rozgląda się po ogrodzie.

– Po tym, jak po śmierci mojego ojca przestaliśmy przyjeżdżać na wyspę, matka wpadała tu od czasu do czasu, by wypielić ogródek, ale gdy zaczęła chorować, nie miała już na to siły. Ostatni raz mogła tu być jakieś piętnaście lat temu, a zmarła dwanaście lat temu.

– To przykre, Jacob. Ten ogródek musiał być dla niej wyjątkowy.

– Był jedynym miejscem, do którego ojciec nie miał wstępu, bo był uczulony na lawendę. – Wskazuje wysokie krzewy kwitnące na dwóch rabatkach.

– A więc to była jej samotnia – mówię w zadumie.

Jacob przytakuje ze smutkiem. Na kilku zdjęciach, które trzyma w albumie, widać jego mamę nad brzegiem wody. Ma na sobie szal i macha z oddali. Na innych siedzi

w restauracji naprzeciwko Jacoba w olbrzymich okularach przeciwsłonecznych.

Jacob przynosi aparat do ogródka i robi mi zdjęcie, kiedy wbijam łopatę w ziemię i przekopuję wilgotną glebę.

– Hej, przestań. Wyglądam okropnie.

– Wyglądasz przepięknie. – Słyszę kolejne pstryknięcie.

– Żaden ze mnie ogrodnik.

– Zaczęłaś przekopywać ziemię zeszłego lata, ale nie zdążyliśmy nic przesadzić.

Byliśmy na wakacjach.

Praca fizyczna działa na mnie terapeutycznie. Ogródkiem zajmujemy się razem. Kopiemy w ziemi, robimy miejsce na nowe życie, do dołków wkładamy rośliny i przysypujemy niedawno kupioną organiczną ziemią. W pewnym momencie znajduję zwiędłą roślinę opatrzoną karteczką z odręcznym napisem:

*Thymus citriodorus „Aureus”*

Podaję ją Jacobowi.

– Czy to pismo twojej matki?

– Tak. – Kuca przy mnie, jego oczy zasnuwa smutek. – To była jej ulubiona roślina.

– *Thymus citriodorus*?

– Macierzanka cytrynowa. Sprawdziłem dzisiaj w szkółce, ale jej nie mieli. Matka uwielbiała balsam o zapachu macierzanki, podobnie jak cytryny, i kupowała wszystko, co miało zapach macierzanki. Chciałbym ją tu posadzić na jej cześć. – Odkłada karteczkę na ziemię tuż za rośliną.

– Poszukamy, może coś jeszcze tu jest – mówię.

Kilka minut później, znajduję kolejną tabliczkę z odręcznym napisem:

*Allium schoenoprasum. Szczypiorek.*

– Nie mogę uwierzyć, że je przeoczyłem – komentuje Jacob.

Nie znajduję więcej tabliczek. Sadzimy wiele różnych ziół i warzyw – ich zestaw jest naprawdę bogaty – pieląc po drodze grządki. Kiedy kończymy, wyglądają na odmienione. Warzywniak nabiera pogodnego charakteru, wyraża sobą pełną optymizmu nadzieję na nadejście wiosennego słońca i deszczu.

– Myślisz, że rośliny przetrwają? – pytam.

– Matka wiedziała, jak o nie dbać – odpowiada, kiedy ruszamy z powrotem przez podwórko.

Jestem przyjemnie zmęczona. Kiedy zbliżamy się do domu, przypomina mi się sytuacja z zeszłego lata:

– To stary ogród twojej matki? – zapytałam. – Tyle rabatek.

– Spędzała w nim mnóstwo czasu – odpowiedział Jacob. – Miała rękę do roślin.

Czasami czuję tu jej obecność, jakby mnie obserwowała.

– Jak duch? – spytałam.

– Nie... – Widziałam, jak próbował zdusić w sobie uczucie irytacji. – Jak matka, która czuwa nad synem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Jadę rowerem. Spróbuję złapać Vana na łódce. Wrócił dziś rano ze szpitala i od razu rzucił się w wir pracy. Zacumował półtora kilometra od przystani w opustoszałej zatoczce. Jadę wąską dróżką nad brzeg oceanu. Mijam pola i lasy, jesienne chmury pędzą po niebie. Na plaży leży mnóstwo drewna wyrzuconego przez ocean. Łódka Vana, przywiązana liną do zbitego z desek pomostu, lekko podskakuje na falach. Namalowano na niej nurka i czerwono-szarą łódź ratowniczą. Jak okiem sięgnąć, nie widać innych łodzi ani domów. Na wąskiej plaży nie ma żywej duszy.

Van wychodzi z kajuty. Ma na sobie sweter w paski, wełnianą czapkę, dzinsy i gumki. Choć niebo jest pochmurne, mruży oczy.

– Kyra!

– Van! – Łapię się na tym, że ściskam rączki kierownicy tak mocno, że zaczynają boleć mnie palce. Staram się poluzować uścisk i przez resztę drogi do pomostu prowadzę rower.

– Zapraszam na pokład.

Odstawiam rower, a Van łapie mnie za rękę i pomaga wejść na łódź. Byłam już kiedyś na niej, na tym wyblakłym pokładzie pachnącym solą i świeżą farbą.

– Tak się cieszę, że jesteś cały i zdrowy – mówię.

– Nie tak sobie wyobrażałem wycieczkę do Disneylandu – ironizuje.

– Co się stało? Zjadłeś coś, na co jesteś uczulony?

– Nie wiadomo, ale to zdarzenie na pewno mnie odmieniło. Za każdym razem, kiedy nurkuję na wraku statku, narażam życie, ale tym razem, spojrzałem w twarz śmierci znad talerza z obiadem! – nadal podkpiwa.

– To nie jest zabawne. Nie masz pojęcia, jakie niespodzianki czekają na ciebie. Życie może się zmienić w ciągu kilku minut.

– Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Prowadzi mnie do kajuty. Na blacie leżą zardzewiałe fragmenty i różne przedmioty z zatopionych statków – stare buty, butelki po winie i ceramika. W pomieszczeniu jest też mnóstwo sprzętu – metalowych narzędzi, aparatów fotograficznych, osprzętu do nurkowania i pianek wiszących na hakach na ścianie. Kamizelki ratownicze, liny i ponton.

– W czym mogę ci pomóc? – pyta Van.

– Opowiedz mi, co wiesz o naszym wypadku.

– Wiem tylko tyle, ile opowiedział mi Jacob.

– Wydaje mi się, że ktoś jeszcze był tam z nami. Czy to byłeś ty?

– Ja?! – Patrzy na mnie zaskoczony, a po chwili opanowuje się, jakby chciał coś ukryć... Tylko co? – Kyra, dlaczego tak myślisz?

– Wiem, że ktoś jeszcze tam był.

– To nie byłem ja. – Patrzy na mnie w taki sposób, jakby ta rozmowa układała się nie po jego myśli.

– W takim razie ciekawa jestem kto.

– Skąd wiesz, że ktoś tam w ogóle był? Jacob tak ci powiedział?

– On twierdzi, że poza nami nikogo więcej tam nie było. Ale w moich wspomnieniach pojawia się jeszcze trzeci nurek. Jestem pewna, że nie miał czym oddychać. Co może sprawić, że ktoś nie może oddychać podczas nurkowania? Nitroks, o którym mi opowiadałeś? To on może być przyczyną?

– Czasami dochodzi do zatrucia tlenowego, jeśli ktoś nie dopilnuje poziomów na wskaźnikach.

– Ale można przeżyć, jeśli ktoś w porę cię uratuje?

– Myślę, że tak. To prawdopodobne.

– A co jeszcze mogłoby pójść nie tak?

– Wiele rzeczy. Można zgubić butlę z tlenem, jeśli nie dopilnuje się, żeby była dobrze przymocowana do kamizelki ratunkowej. Pasek mocujący rozluźnia się pod wpływem wody. Jeśli supeł się rozplącze, masz kłopoty. Mogą też popsuć się wskaźniki. Kiedyś przytrafiło mi się coś takiego.

– Czy to był wypadek?

– Tak... ale dlaczego o to pytasz? Przecież przeżyliście z Jacobem. On jest doświadczonym nurkiem, odbył różne szkolenia, w tym ze sztucznego oddychania.

Termin „sztuczne oddychanie” odbija się echem w oddali.

– A co z kimś, kto nurkuje zawodowo, na przykład dokumentuje życie podwodne?

– To zależy. Niedoświadczony nurek, jeśli nie jest w formie, może zbyt szybko się zmęczyć i zużyć całe powietrze. Zacznie panikować i będzie próbował jak najszybciej wypłynąć na powierzchnię. Może wtedy doznać śmiertelnego zatoru powietrznego. Dzieje się tak, kiedy cząsteczki azotu trafiają do krwiobiegu.

– A co, jeśli nurek jest zdrowy, doświadczony i wynurza się odpowiednio wolno?

– Coś takiego nie przytrafia się doświadczonemu nurkowi. Zawsze sprawdzamy sprzęt, zanim zanurkujemy. Takie przypadki mają miejsce tylko, kiedy nurek dokona złej oceny sytuacji lub spanikuje. Z powodu przeziębienia albo alergii można dostać zatoru. Jeśli nie myślisz trzeźwo, zużyjesz cały zapas tlenu. Zamiast się opanować, będziesz oddychać głęboko, coraz bardziej łapczywie, ale z powodu stresu narastać będzie w tobie poczucie, jakby niewystarczająca ilość powietrza trafiała do twoich płuc. To spowodowane stresem.

– Jacob jest doświadczonym nurkiem. Nauczył mnie wszystkiego. A jednak...

– Nurkowie panikują w trudnych wodach. Około dziesięciu procent śmiertelnych przypadków ma miejsce podczas nurkowania w trudnych wodach, kiedy prąd jest silny. Nie wszyscy nurkowie potrafią sobie z tym poradzić.

– Dziesięć procent? To bardzo dużo.

– W waszym przypadku to pewnie był prąd. Ale udało wam się go pokonać i byliście bezpieczni.

– Masz rację... Jednak jest coś, co wciąż nie daje mi spokoju. Coś, co muszę sobie przypomnieć.

– Jeśli będziesz jeszcze potrzebowała mojej pomocy, jestem tutaj do jutra. Potem płynę na kontynent, dostałem pracę na wybrzeżu. Będę z powrotem za miesiąc.

– Szybko wracasz do pracy, przecież ledwie co otarłeś się o śmierć.

– Trzeba jakoś wiązać koniec z końcem. – Wzdycha głęboko. – Robię to też dla

Nancy. Zależy jej na tym, żebyśmy spędzali więcej czasu razem, pojechali na romantyczne wakacje. Ostatnia romantyczna przygoda, jaką przeżyliśmy, to noc spędzona w motelu na wyspie.

Przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Van, czy to ten sam motel, w którym zatrzymaliśmy się z Jacobem w zeszłe wakacje?

– Tak, na północ od miasta. Zresztą tu jest tylko jeden motel. Chciałabyś tam pojechać?

– Tylko z ciekawości... Może coś mi się przypomni...

– Jeśli tak, lepiej nie marnuj czasu. Możliwe, że niedługo go zamkną, przecież kończy się sezon.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Mystic Cove Bed & Breakfast Manor to duży wiktoriański pensjonat z przepięknym widokiem na ocean, mieszczący się w środku lasu. Weranda została odrestaurowana, a ogrody i altanki wokół niej są utrzymane w bardzo dobrym stanie. Dzwonię do drzwi frontowych. Powietrze w środku pachnie wypolerowanym drewnem. Tęga ciemnowłosa kobieta wychodzi do mnie z zaplecza, ma błyszczącą, rumianą cerę. Ubrana jest w powiewną sukienkę w kolorowe wzory, na którą zarzuciła długi wełniany sweter.

– Pani Winthrop, jak miło panią znowu widzieć!

– Proszę mówić mi Kyra.

– A ja jestem Waverly.

– Mam szczęście, że jeszcze nie zamknęliście pensjonatu.

– To prawda, w listopadzie zaczynamy zimową przerwę. Chciałabym bardzo, żebyśmy przyjmowali gości przez cały rok. Może w przyszłym sezonie się uda?

– To miejsce jest przepiękne.

– Dziękuję. Ale daj się wyściskać! – Wychodzi zza lady, żeby mnie objąć. Jej uścisk jest pełen ciepła. Kiedy wypuszcza mnie z objęć, gładzi mnie po policzku delikatną dłonią. – Mój mąż, Bert, odszedł sześć miesięcy temu. Szkoda, że nie miał okazji się pożegnać.

– Tak mi przykro.

Znowu się przytulamy, a Waverly ma oczy pełne łez.

– Byliśmy małżeństwem przez trzydzieści pięć lat i cieszyliśmy się każdą wspólną minutą. Mam nadzieję, że ty i twój mąż jesteście równie szczęśliwi.

– A czy wydawaliście się szczęśliwi? – pytam.

– Zdecydowanie. A czemu pytasz? Czy coś się stało? – Patrzy na mnie badawczo.

– Nie, nic z tych rzeczy. Chciałabym zobaczyć pokój, w którym ostatnio tu mieszkaliśmy.

– Chatka Gargulców. Uroczy domek dla nowożeńców. Przyjechaliście tu latem zeszłego roku, o ile dobrze pamiętam.

– Chciałabym zobaczyć ten domek, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Masz szczęście, bo Chatka Gargulców jest pusta. O tej porze roku nie mamy tu tłumów. – Zdejmuje klucz z haczyka na ścianie, wkłada długi płaszcz i prowadzi mnie przez drzwi wejściowe do wiodącej w las ścieżki.

Dni są coraz zimniejsze, czuję powiew nadchodzącej zimy. Oddaliśmy się od głównego budynku, wreszcie docieramy do małego wiktoriańskiego domku na skarpie.

– To mógł być kiedyś domek dla służby – mówi Waverly, próbując złapać oddech.

– Pierwotnie – dorzuca.

Domek jest pomalowany na niebiesko i złoto. Do werandy prowadzą małe schodki. W środku pachnie świeżością, w pokojach są stare piękne meble, a większą część sypialni zajmuje łóżko z baldachimem z XIX wieku.

– Jak tu cudownie! – zachwycam się.

– Jesteśmy dumni z naszych domków. Zostawię cię samą, jeśli chcesz się rozejrzeć. Daj znać, gdybyś znowu chciała zarezerwować pokój.

– Dziękuję. Dam na pewno.

Waverly wraca na ścieżkę, którą przyszliśmy. Kiedy stoję pośrodku salonu, widzę Jacoba, który z kanapy przywołuje mnie skinieniem głowy. Siadam mu na kolanach. Bierze moją dłoń i zaczyna bawić się obrączką na moim palcu.

– Wreszcie tu jesteśmy – mówi. – Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałem.

– Nie spodziewałam się, że taki z ciebie romantyk – odparłam z uśmiechem. – Dlaczego nie przyjechaliśmy tu wcześniej?

– Dobre pytanie. Przecież zawsze tego chciałem. – Dotyka kciukiem moich ust, lekko rozchyła mi wargi, jak zawsze bardzo delikatnie. Obietnica, pytanie, zaproszenie.

Wzięłam głęboki wdech. Jacob wziął mnie na ręce i przeniósł przez próg do sypialni. Byliśmy tu nieskrępowani, wolni od wszelkich obowiązków.

Odwracam wzrok i widzę nas skąpanych w promieniach porannego słońca. Jemy słodkie bułeczki i pijemy kawę. Słoneczne światło wpada do środka ze wschodu, a ocean migocze. Nasz pierwszy wspólny poranek w tym domku był perfekcyjny, ale podskórnie czułam cięń niepokoju. Miałam świadomość, że to nie potrwa wiecznie.

– A twój dom rodzinny? Czy też ma taki piękny widok? – zapytałam, odsłaniając koronkowe zasłony.

– Nawet lepszy – powiedział zza moich pleców. – Tamten widok odbierze ci mowę. Pojedziemy tam, kiedy tylko wyprowadzą się najemcy i robotnicy odnowią dom, dobrze?

Najemcy. Teraz pamiętam. Rzeczywiście po śmierci matki Jacob wynajmował latem dom rodzinny położony na skarpie. Przez ile zimnych nocy budynek stał pusty, czekając na to, że znowu stanie się dla kogoś domem?

Na półkach w salonie znajduję książki. Głównie klasykę, chociaż są również kryminały i romanse zostawione przez poprzednich mieszkańców. Na środkowej półce dostrzegam pamiątkowe księgi gości. Niektóre są bardzo stare, z pożółkłymi stronami i poluzowanymi kartkami. Ułożono je w porządku chronologicznym. Pensjonariusze wychwalają w nich gościnność państwa Waverly, spokój i ciszę tego miejsca.

Ktoś napisał:

*Widzieliśmy stado orek płynących obok Mystic Bay.*

Ktoś inny:

*Nad naszym domkiem krążyły dziś dwa bieliki amerykańskie. Wylądowały na jodle rosnącej nad ścieżką prowadzącą do domku.*

Jakiś gość zachwalał:

*Konieczniew odwiedźcie restaurację Whale Tale.*

A jeszcze inny nie krył zadowolenia:

*Mieliśmy szczęście, że domek nie został zarezerwowany na kolejny tydzień. Zepsuł się prom. Utknęliśmy tu na kolejne cztery dni. Cztery perfekcyjne dni.*

Przewracam kartki w poszukiwaniu zeszłego czerwca. Moje serce bije coraz szybciej. A co, jeśli nie zostawiłam żadnego wpisu? Jeśli nie pozostawiłam po sobie żadnego śladu? Ale nie, jest! Rozpoznaję swój zdecydowany charakter pisma z lekko pochyłonymi na prawo literami:

*Nasz pobyt tutaj okazał się czystą idyllą. Mogłam zapomnieć o moim skomplikowanym miejskim życiu. Nauczyłam się również być wdzięczna. Jestem wdzięczna za dziki krajobraz, piękne widoki i moich przyjaciół. Jestem wdzięczna za tych, którzy potrafią mnie pocieszyć, za to, że w moim życiu jest miejsce dla wyjątkowych ludzi. Jestem wdzięczna Domkowi Gargulców za gościnność. Dziękuję, że mogłam tu być.*

*Kyra*

Nie znajduję więcej moich wpisów. Co miałam na myśli, pisząc „skomplikowane życie”? Wyraziłam się w sposób niejasny, ale po co miałabym ujawniać swoje sekrety na tych kartkach papieru, do których każdy może mieć dostęp? Próbuję czytać między wierszami, ale nie znajduję żadnych zawoalowanych wskazówek.

Wracam do recepcji, a gdy naciskam dzwonek, Waverly wychodzi z zaplecza i pyta:

– I jak ci się podobało?

– Domek przywołał kilka miłych wspomnień – odpowiadam. Tylko częściowo jest to kłamstwo.

Waverly podaje mi małą papierową torebkę.

– Prawie o tym zapomniałam. Minęło już tyle czasu. Zostawiłaś to w jednym z pokoi. Pewnie wpadło między poduszki na kanapie.

W torebce jest małe pudełeczko z lekami na receptę wypełnione ibuprofenem i famotydyną. Część etykiety została zerwana z wieczka, ale widzę swoje imię – Kyra – i nazwisko lekarki, która je przepisała: dr Louise Gateman. Powód, dla którego dostałam receptę datowaną na kwiecień zeszłego roku, jest dla mnie tajemnicą, ale czuję delikatne ukłucie w sercu i dopada mnie niepohamowany smutek.

– Wszystko w porządku? – pyta Waverly. – Przepraszam, że nie dałam ci jej wcześniej. Znalezione rzeczy trafiają do pudełka z rzeczami znalezionymi i...

– Nic mi nie jest – odpowiadam speszona tą całą sytuacją. – Ale mam prośbę. Chciałabym skorzystać z telefonu. Nie mogę z domu wybierać zamiejskowych.

Waverly prowadzi mnie do malutkiego biura zagraconego segregatorami, papierami i pokaźną kolekcją śniadaniówek z Batmanem, bohaterami bajek Disneya i wszystkich innych bajek dla dzieci, jakie możecie sobie wyobrazić. Stoją stłoczone na półkach i innych łatwo dostępnych powierzchniach.

Waverly wskazuje na telefon bezprzewodowy leżący na biurku.

– Zostawię cię samą – mówi, a gdy rozlega dźwięk dzwonka z recepcji, nie tyle wychodzi, co wybiega z pomieszczenia.

Dzwonię do przychodni doktor Gateman w Seattle.

– Położnictwo i ginekologia – odzywa się dziarskim głosem kobieta w słuchawce.

Czuję się tak, jakby czas stanął w miejscu. Moje serce przestaje bić, ale tylko po to, by po chwili ruszyć w zdwojonym tempie.

– Czy dodzwoniłam się do gabinetu doktor Gateman? – pytam drżącym głosem. Gdy w słuchawce rozlegają się szумы i trzaski, modlę się w duchu: proszę, proszę, niech tylko połączenie się nie przerwie.

– Tak, proszę pani. W czym mogę pomóc?

W tle słyszę rozdzwonione telefony i szmer rozmów prowadzonych w recepcji

gabinetu.

– Byłam pacjentką pani doktor jakiś czas temu, rok, może nawet przed dwoma laty.

– Chce się pani umówić się na wizytę u doktor Gateman? Niestety, ale trzeba czekać aż do trzech miesięcy.

Kolejne zakłócenia na linii, głos recepcjonistki odbija się echem w słuchawce.

– Chciałabym tylko uzyskać pewne informacje. Miałam ciężki wypadek i straciłam pamięć, dlatego teraz muszę poskładać w całość pewne wydarzenia z przeszłości.

– Tak mi przykro! Zostawię wiadomość pani doktor. Jestem pewna, że oddzwoni do pani w najbliższym możliwym terminie. Obecnie jest na urlopie.

– Czy mogłabym porozmawiać z kimś innym?

– Zobaczę. Może pielęgniarka z panią porozmawia.

– Dziękuję.

Czekając na połączenie, odczuwam ulgę, bo wreszcie zaczynam posuwać się do przodu. W słuchawce leci lekka instrumentalna muzyka. Po chwili ustaje, a jakaś kobieta gardłowym głosem przedstawia się po prostu jako „pielęgniarka”.

– Nazywam się Kyra Winthrop – mówię szybko. – Jakiś czas temu byłam pacjentką doktor Gateman. Pamięta mnie pani? Potrzebuję informacji o swoim leczeniu. To pilne.

W tle telefony nie przestają dzwonić, słyszę też bicie zegara ściennego.

– Musiałabym zajrzeć do pani kartoteki.

Drżącym głosem nalegam:

– To naprawdę ważne. Byłabym bardzo wdzięczna.

– Ale najpierw muszę potwierdzić pani tożsamość.

– Kyra Winthrop. – Słyszę jak wali mi serce.

– To dziwne, ale nie mam pani w systemie.

O nie! Czyżby ślepy zaułek? – myślę zrozpaczona, literując swoje imię i nazwisko.

– Właśnie tak napisałam, ale nie mogę pani znaleźć.

– Może informacje są usuwane po jakimś czasie i dlatego nie ma mnie w bazie danych?

– Założyliśmy elektroniczną bazę danych pięć lat temu. Jeśli w tym czasie leczyła się pani u nas, na pewno byłaby pani w systemie.

– W takim razie muszę tam być.

– Niestety. Czy mogę pani jeszcze w czymś pomóc?

– Proszę się nie rozłączać! Może funkcjonuję w państwa systemie pod nazwiskiem panińskim, jako Munin.

Słyszę stukanie klawiatury.

– Mam pacjentkę o nazwisku Munin. Kyra, tak?

– Tak, to ja. – Dostaję zawrotów głowy. Podaję swój numer ubezpieczenia i nazwisko panińskie matki.

– Czy nadal mieszka pani na Cedar Court?

Kiedy to mówi, przed oczami staje mi dom z cedrowego drewna w kształcie litery A, z metalową dachówką i przestronnymi oknami. Po chwili znika.

– Cedar Court? Nie, teraz mieszkam na Mystic Island. Ocean View Lane 12.

– W porządku. Zaraz będę mieć dostęp do pani danych... Była pani pacjentką od

dłuższego czasu.

- Czy jest informacja, że byłam mężatką? Choć używałam nazwiska panińskiego.
- Tak, mam informację, że jest pani zamężna. Podała ją pani razem z informacją

o ciąży.

O ciąży?! Słuchawka niemal wypada mi z rąk, pokój zaczyna wirować.

- W ciąży? Byłam w ciąży?
- Pierwszy raz w kwietniu, dwa i pół roku temu.
- Pierwszy raz? – Ledwo jestem w stanie wydusić coś z siebie.
- Poroniła pani w czerwcu... To był dwunasty tydzień.

Nie mogę złapać tchu.

- Poroniłam?
- Tak, bardzo mi przykro.
- Czy byłam hospitalizowana?
- Nie mamy w zwyczaju hospitalizować pacjentek na tym etapie ciąży, ale doktor

mogła przepisać ibuprofen.

- Mam receptę na ibuprofen i famotydybę.
- To dla osłony żołądka.
- Ale nie poszłam w związku z tym do szpitala?
- Nie. Przynajmniej nie mamy tego w naszych aktach.
- Rozumiem. A za drugim razem?
- Wygląda na to, że w kwietniu zeszłego roku.
- Znowu poroniłam? – Trzęsą mi się ręce. Ledwo jestem w stanie utrzymać

słuchawkę.

- Cięża była bardziej zaawansowana, ale okoliczności podobne.

Wzdycham ciężko. Znowu poroniłam? Czuję ból chaos w głowie.

– Proszę się nie martwić – mówi dalej pielęgniarka. – Jest wiele powodów, dla których kobiety nie donoszą ciąży. To wcale nie znaczy, że z ich zdrowiem jest coś nie w porządku.

- Nie znaczy? Przecież wszystko na to wskazuje.

Słyszę szelest papierów.

– Nie miała pani żadnej infekcji, zaburzeń krążenia krwi ani słabej, łukowatej czy przegrodzonej macicy.

- Co to jest przegrodzona macica?

– O macicy z przegrodą mówimy wtedy, kiedy jej jama jest przegrodzona na dwie osobne komory przez tkanki. Ale nie ma pani tych zaburzeń. Nie mam też informacji o mięśniakach, cukrzycy ani jajnikach policystycznych.

- To chyba dobrze, prawda? – pytam ledwo słyszalnym głosem.
- Dobrze się pani czuje? To dużo informacji naraz.
- Jeszcze się trzymam. Musiałam to usłyszeć. Czy jest coś jeszcze w moich aktach?
- Więcej nic nie mam. Przeżyła pani jakiś ciężki wypadek, czy tak?
- Tak, miałam uraz głowy.
- Tak mi przykro. Przekażę doktor Gateman, że pani dzwoniła. Jeśli mogę coś jeszcze dla pani zrobić...

- Nie, dziękuję. To wszystko. Doceniam pani pomoc.
- Zawsze jest nadzieja.
- Dziękuję.

Rozłączam się i padam na fotel, trzymając się za brzuch. Moje mięśnie napinają się, ręce drętwieją. Olejek do masażu dla ukojenia duszy. Nasza wycieczka latem na wyspę. Pragnienie wyrwania się gdzieś. Decyzja, żeby uciec z miasta.

– Lepiej się czujesz? – zapytała mnie Rachel w domu handlowym.

Jacob ukrył przede mną historię mojej choroby. Czego jeszcze mi nie powiedział?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Pukam do gabinetu Sylvii, ale nikt nie odpowiada, a światła są wyłączone. Wsuwam pod drzwiami karteczkę z krótką informacją:

*Musimy porozmawiać. To pilne.*

W drodze do domu muszę mocno pedałować pod wiatr, a w przedpokoju czeka na mnie Jacob i pyta:

– Gdzie się podziewałaś?

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – rzucam mu w twarz, odwieszając płaszcz.

– Hej, wyglądasz na zdenerwowaną. Co się dzieje?

Próbuję mnie przytulić, ale cała się spinam i odpycham go od siebie.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że poroniłam?

– O czym ty mówisz? – Z jego twarzy odpływa cała krew.

– Wiedziałaś o tym.

Jacob mija mnie, pada na kanapę i masuje czoło dłońmi.

– Jak to wyszło na jaw? Jak na to wpadłaś?

– Nie musiałam na nic wpadać.

– Przypomniałaś sobie.

– Niezupełnie, ale wiem, co się stało. Zadzwoiłam do swojej lekarki.

– Której lekarki? Dlaczego? Jak to?

– To bez znaczenia. Najważniejsze jest to, że ty nic mi nie powiedziałaś.

– Przepraszam. – Bezradnie opuszcza ręce. – Nie sądziłem, że to wyjdzie na jaw.

Myślałem, że mamy to za sobą.

– Według ciebie wszystko – ostatnie słowo wypowiadam z naciskiem – mamy już za sobą.

– Mówię ci o wszystkim, o co tylko zapytasz.

– Skoro nie wiedziałam o poronieniach, jak miałam cię o nie zapytać?

– Uwierz mi, moja decyzja nie była łatwa.

– Zatajenie prawdy kwalifikuje się jako kłamstwo. Czy to się stało tutaj? Tutaj poroniłam po raz ostatni?

Jacob wygląda bardzo niepewnie, zupełnie jak nie on.

– Ogień zgasł. Nie powinnaś marznąć. – Zrywa się na nogi i zaczyna wkładać drewno do kominka.

– Potrzebuję odpowiedzi. – Cała się trzęsę, głowa pulsuje mi z bólu. – Powinnam znać prawdę.

– Co ci powiedziała lekarka?

– Rozmawiałam z pielęgniarką. Dwa razy poroniłam, ale prawdopodobnie będę mogła jeszcze mieć dzieci. – Mimo wszystko próbuję zachować spokój, choć mam ochotę krzyczeć.

– Skąd udało ci się zadzwonić?

– Nie możemy w domu wybierać zamiejscowych, więc zadzwoniłam z motelu.

– Uruchomimy linię międzymiastową. To było z mojej strony niedopatrzenie.

Zamówimy technika z wyspy San Juan.

– Okej – przytakuję, ale to ostatnia rzecz, na której mi teraz zależy. – Co by było, gdybym się sama o tym nie dowiedziała?

– Miałem powody, żeby ci nie powiedzieć.

– Mam nadzieję, że słuszne.

– Poczekaj chwilę, zaraz wrócę. – Wychodzi do swojego pokoju.

Zegar w salonie tyka bezlitośnie, a przeze mnie przelewa się cała paleta emocji. Smutek, lęk i złość na Jacoba. Wraca kilka minut później z drewnianym pudełeczkiem wielkości książki w twardej oprawie. Jest zamknięty na zamek z polerowanego mosiądzu. Stawia pudełko na stole i siada na kanapie. Opiera łokcie na udach, a dłonie splata na kolanach.

– Co to jest? – pytam pełna niepokoju.

– Puszka Pandory. Początek wszystkiego.

– Wszystkiego? Co masz na myśli?

– Tu znajdziesz powód swojej depresji.

– Miałam depresję?

– To dlatego przyjechaliśmy tutaj z Seattle zeszłego lata. Chciałaś uciec stamtąd jak najdalej, więc przywiozłem cię tutaj, żebyś poczuła się lepiej.

– Miałam depresję z powodu poronień? Dlaczego nie pokazałeś mi tego wcześniej?

– Chciałem ci to pokazać, kiedy będziesz gotowa.

– I myślałeś, że kiedy to się stanie?

Gdy otwieram pudełko i uderza mnie zapach pudru... a raczej zasypki dla niemowląt. Trzęsącymi się dłońmi wydaję małe białe swetereki dla niemowlaka. Bładofioletowe legginsy i robiony na drutach sweter do kompletu. Białe buciki. Miękki jak puch zwinięty koczek pachnący lawendą.

Choć w kominku płonie ogień, robi mi się zimno.

– Co to jest, Jacob? Dlaczego ukrywałeś to przede mną?

– Prosiłaś, żebym ci tego nie pokazywał.

– To niemożliwe.

– Chciałaś zapomnieć. To było zbyt bolesne. Pomyślałem, że kiedy zaczniesz sobie przypominać przeszłość, powiem ci o tym. Przepraszam, że nie zrobiłem tego wcześniej.

– Jestem dezorientowana. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Ocieram łzy z oczu. Jacob ma rację, to jest bolesne, nawet jeśli nie pamiętam poronień.

– Co by było, gdybym nigdy nie zaczęła sobie tego przypominać? Powiedziałbyś mi o tym?

– Nie wiem. Posłuchaj mnie, to nie są tylko ubranka dla dzieci. Musisz zobaczyć coś jeszcze. – Sięga na dno pudełka i podaje mi złożoną kartę z niebieskiej papeterii. – Przysięgam, że prosiłaś, abym nigdy z tobą o tym nie rozmawiał. Dlatego tak postępowałem.

Rozpoznaję swój wyrazisty i znamionujący pewność siebie charakter pisma z czasów przed wypadkiem:

*Drogi Jacobie,*



*byłeś dla mnie wsparciem w całym moim cierpieniu – byłeś jedyną stałą w moim życiu, jedyną osobą, na której mogłam polegać. Z całego serca pragnę uciec z tobą na Mystic Island. Chcę zapomnieć o wszystkim. Pojadę z tobą, chcę być jak najdalej stąd. Nie wspominajmy o przeszłości. Nie przypominaj mi o tym, jak moje ciało mnie zdradziło. Nigdy więcej nie mówmy o tym, co minione. Obiecuj mi to, proszę, obiecuj z ręką na sercu. Chcę pójść naprzód.*

*Całuję,*

*Kyra*

Rzucam list na stolik. Moje życzenie jest na papierze, czarno na białym. Jacob zrobił to, o co go prosiłam.

– Przepraszam – mówię. – Powinnam ci zaufać. To wszystko jest takie trudne... Do tego te ubranka...

– Może źle zrobiłem, wyciągając to pudełko.

– Cieszę się, że to zrobiłeś.

Wstaję i podchodzę do okna. Muszę złapać dystans do dowodów, do listu. Zaczynam sobie przypominać. Chciałam mieć córeczkę. Chciałam pokazać jej muszelki na plaży, rozgwiazdy, ślimaki morskie i bieliki amerykańskie. Orki, morświny i migrujące humbaki. Chciałam być Wróżką Zębuszką, Świętym Mikołajem i Zajączkiem Wielkanocnym. Każdy rytuał przejścia fascynował mnie – pierwsze słowa, pierwsze kroki, pierwszy śmiech i pierwsza piątka w pierwszej klasie.

Odwracam się do Jacoba.

– Powiedziałaś, że były powody, dla których milczałaś. Było ich więcej? Więcej niż mój list?

Jacob bierze głęboki wdech, masuje skronie.

– Wypadek. Nie powiedziałem ci wszystkiego o wypadku.

– Co przede mną zataiłeś? – Robię się ociężała, nie mogę ruszyć się z miejsca, jakbym miała nogi z betonu. – Był tam ktoś jeszcze. Tonął.

– Nie, to byłaś ty.

Jacob milczy przez chwilę, która rozciąga się w nieskończoność.

– Ja? Przecież opowiedziałeś mi, co się stało. Zostaliśmy uratowani...

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mogłaś nie chcieć zostać uratowana?

– Co? To niemożliwe.

Kiedy patrzy na mnie, widzę ból w jego oczach.

– Odplynęłaś ode mnie. Z premedytacją wpadłaś w najsilniejszy prąd.

– Sugerujesz, że chciałam utonąć? To niemożliwe. Nie mam tendencji samobójczych. – Choć zaprzeczam tak mocno, to jednak czuję, że moja pewność siebie została zachwiana. Moje alter ego zaplanowało śmierć w określonych okolicznościach? Chciało zniknąć?

– Na początku myślałem, że zobaczyłaś coś niesamowitego, ale ty chciałaś po prostu uciec. Popłynąłem za tobą, by cię uratować. Sprawić, żebyś wróciła.

– Sugerujesz, że naraziłam cię na niebezpieczeństwo. Że naraziłam nas oboje. – Moje serce bije coraz mocniej i mocniej.

– Nie chciałaś, ale tak się stało. Popłynąłem za tobą, a ty... uderzyłaś się w głowę.

Udało mi się wyciągnąć cię na plażę. Gdybym nie zareagował od razu... oboje moglibyśmy już nie żyć.

Mam ochotę powiedzieć:

– Kłamiesz. Nie mogło tak być. Nigdy nie naraziłabym nas obojga na niebezpieczeństwo.

Ale nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Słowa zamierają mi w gardle, a moje ciało robi się odrętwiałe, jakbym zamieniła się w kamień.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

– Powinien ci powiedzieć o ciąży – mówi Sylvia.

Zgodziła się na dodatkowe spotkanie dzisiaj rano. Ma lekko poczochrane włosy, jest ubrana w dżinsy, sweter i trampki. Bez makijażu rysy jej twarzy wydają się ostrzejsze, ale to tylko takie wizualne wrażenie, bo jak zawsze jest pełna sympatii i współczucia.

Przez większość nocy nie mogłam zasnąć. Jacob spał sam w swoim pokoju, poprosiłam go o przestrzeń dla siebie i czas na przemyślenia.

– Nawet jeśli zostawiłam mu ten liścik i biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się podczas nurkowania?

– Ukrył przed tobą coś bardzo ważnego. – Stuka ołówkiem o notes. – Coś, co wywołuje wiele emocji.

– Próbował mnie ochronić. Tak czy inaczej, jestem na niego zła, ale i na siebie. Za to, że mu nie ufałam, za to, że w ogóle napisałam ten list, za to, że zbyt wiele od niego wymagam. Ale może powinien zignorować mój list i pokazać mi ubranka? W tym pudełku jest wszystko. Może powinien bardziej mi zaufać, uznać, że znajdę w sobie siłę, żeby stawić czoła prawdzie?

– Kyro, coś mi przyszło do głowy. Nie chcę się bawić w adwokata diabła, ale czy jesteś pewna, że Jacob nie pokazywał ci tego pudełka wcześniej?

Jej sugestia mnie zaskakuje. Przez chwilę nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Nie sędzę – mówię w końcu. – Gdyby tak było, powiedziałyby mi o tym.

– No tak, ale przecież nigdy ci nie powiedział, co się wydarzyło podczas nurkowania, przynajmniej do czasu, aż skonfrontowałam się z nim w sprawie poronień.

Pokój nagle wydaje się zimny i obcy. Razem z chłodem zaczynam czuć lęk, który przesywa mnie od środka.

– To prawda. Dzisiaj powiedział mi, że specjalnie wpłynęłam w najsilniejszy prąd. Ale trudno mi sobie wyobrazić, że faktycznie to zrobiłam. Nie sędzę, żebym w przeszłości miała depresję... Poronienia mogły mnie zdołować, sprawić w przygnębienie, ale...

– Ale?

– Nie na tyle, żeby chcieć się zabić. Znam ludzi, którzy mają ciężką depresję i domyślam się, co im może chodzić po głowie, ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie, żebym kiedykolwiek chciała ze sobą skończyć. Życie jest dla mnie zbyt cenne. Ale przecież nie wiem dokładnie, kim byłam kilka miesięcy czy rok temu.

– Kyro, zapytam wprost: czy kiedykolwiek chorowałaś na depresję? – Zdejmuje lewą nogę z prawej i zakłada prawą na lewą. Patrzy mi prosto w twarz.

– Masz na myśli te czasy, które pamiętam? – Gdy przytakuje, przyglądając mi się uważnie, mówię bez wahania: – Nie, nigdy. Bywałam smutna, to prawda, ale nigdy na tyle smutna, żeby chcieć ze sobą skończyć. Przynajmniej tak mi się wydaje...

– Co masz na myśli, mówiąc „tak mi się wydaje”?

Biorę głęboki wdech.

– W liceum byłam raczej odludkiem, nie należałam do tak zwanych popularnych

dzieciaków. Nie byłam typem cheerleaderki. W mojej szkole rządziły hermetyczne grupki.

– Miałaś wielu przyjaciół?

– Kilku, ale najważniejsze przyjaźnie nawiązałam dopiero w college’u. Tak czy inaczej, nigdy nie chciałam siebie skrzywdzić, na pewno nie zrobiłabym też tego podczas nurkowania. Gdybym miała się zabić, pewnie wzięłabym jakieś proszki, żeby zasnąć i nigdy się nie obudzić. No, teoretycznie rzecz biorąc.

– A czy kiedykolwiek o tym myślałaś? Żeby wziąć proszki i nigdy się nie obudzić?

– Nie – mówię stanowczo. – Nigdy!

– Też tak myślałam.

Słyszę swój puls, wróciły też zawroty głowy.

– Może Jacob nie chce, żebym poznała prawdę.

– Tak myślisz? A jaka może być ta prawda? – Sylvia siedzi nieruchomo, trzymając ołówek sztywno w dłoni oparty gumką o notatnik.

– Do tej pory Jacob kłamał tylko wtedy, kiedy próbował mnie chronić. A co, jeśli zrobiłam coś strasznego?

– Na przykład?

– Skrzywdziłam kogoś albo...

– Czy myślisz, że mogłaś kogoś skrzywdzić?

– To raczej do mnie niepodobne. – Wyglądam przez okno. Nadciągają chmury, niebo zmienia barwę z błękitnej na złowrogo szarą.

Lepiej już było utonąć...

Pokój zaczyna kręcić się w kółko, cienie migają mi przed oczami, świat wiruje jak w pralce.

– Muszę iść. Muszę pomyśleć. – Wstaję i idę w kierunku drzwi.

– Wszystko w porządku? – pyta zmartwionym tonem.

Odwracam się do niej.

– Mówiąc tak zupełnie szczerze, to nie, Sylvio.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Atmosfera w domu jest gęsta i ciężka od niewypowiedzianych sekretów.  
Od tajemnic.

Tego popołudnia, Jacob i ja prawie się do siebie nie odzywamy. Jacob gotuje makaron na obiad. Od czasu do czasu spoglądam w jego kierunku. Sprawdzam pocztę elektroniczną, ale nie ma żadnych nowych wiadomości od Linny. Może jest na wyprawie badawczej i nie ma dostępu do internetu. Czasami zdarza jej się nie odpowiadać przez kilka dni. Muszę napisać do niej zwykły list i wysłać go do Rosji tradycyjną pocztą. Przeglądam nasze stare wiadomości i pliki na swoim komputerze w poszukiwaniu jej danych adresowych, ale znajduję tylko nieaktualny adres w Seattle.

Wylogowuję się z poczty i kolejny raz szukam w Google'u informacji o naszym wypadku, ale, tak jak do tej pory, wszystko wskazuje na to, że jego przyczyną były zdradzieckie prądy. Wyłączam komputer i przeszukuję swoje dokumenty. Nie znajduję żadnych pamiętników ani notatek, które mogłyby mi cokolwiek podpowiedzieć.

Idę do swojej sypialni. Przeglądam książki, papiery i inne przedmioty. Jedynym i bardzo subtelnym dowodem na moją ewentualną depresję są ubrania w matowych, ponurych kolorach. Szarości i brązy, czernie i ciemny niebieski, jak gdybym chciała wmieszać się w tłum i zniknąć.

Na dole szuflady, pod szarym swetrem, znajduję parę dopasowanych spodni do ćwiczeń, których nie nosiłam, odkąd tu przyjechaliśmy. Czy kiedykolwiek nosiłam tak obcisłe rzeczy? Może potrzebowałam ich na jogę lub pilates. Przecież nie uprawiam joggingu. Gdy wyjmuję legginsy, na podłogę spada fragment czerwonej tkaniny. Podnoszę skrawek materiału, który musiał wplątać się w legginsy w trakcie prania czy suszenia. Wtedy okazuje się, że to nie skrawek – to jedwabne stringi z cieniutkiego paska. To ten rodzaj bielizny, który składa się z małego trójkątka z przodu i ledwo widocznego paseczka z tyłu.

Widzę swoją dłoń, która zdejmuje stringi z wieszaka w sklepie z bielizną. Widzę jedwabne koszulki nocne we wszystkich, dostępnych kolorach. A może halkę? – pomyślałam, patrząc na luźne satynowe topy na ramiączkach. Albo koronkowy gorset.

– Czemu nie? – usłyszałam zza pleców. – Bardzo chętnie bym go z ciebie zdjął.  
Zarumieniłam się.

– Gorsety są zbyt retro – skwitowałam.

- I żadnych podwiązek. Te rzeczy są niepraktyczne.

Odwróciłam się do niego i pogłaskałam po dwudniowym zarostcie.

– A więc masz już doświadczenie z taką bielizną?

– Nie, ale wyobrażam sobie, że ciężko się to zdejmuje.

– Akurat. – Spojrzałam na niego karcąco.

– Mówię prawdę. Nie mam żadnego doświadczenia w zdejmowaniu podwiązek, a gorsety mnie nie kręcą. Wyglądają na niewygodne. Nie mogę uwierzyć, że kobiety musiały je nosić przez tyle lat.

– I właśnie dlatego cię kocham. – Uśmiecham się do niego. – Chcesz, żeby było mi

wygodnie.

– To moja życiowa misja.

Zdejmuję czarne koronkowe body z wieszaka.

– A co powiesz na bodystocking?

– Wygląda seksownie, ale za długo się je zdejmuje.

Kiedy pokazuję mu stringi, dostrzegam blask w jego oczach.

– O to właśnie chodziło.

Wracam do terażniejszości. Padam na łóżko, ściskając stringi tak mocno, że prawie wbijam paznokcie w skórę. Wkładam je dla niego, przebiega mi przez głowę. Nie tutaj, gdzieś indziej. Nie miałam na sobie nic innego. Leżał w łóżku, poklepywał materac.

– Chodź do mnie. Teraz.

Słońce znika za chmurą. Słyszę, że Jacob woła mnie na obiad, a ja cała się trzęsę. Wspomnienie staje się wyraźniejsze. Łóżko, światło, łuk jego mięśni. Byliśmy w hotelu? W bed and breakfast? Lokalizacja, czas i to, co działo się wcześniej i później – cały kontekst pozostaje dla mnie niejasny. Ale wiem na pewno, co robiliśmy tej nocy. I przez wiele innych nocy.

– Ciszej, opanuj się – powiedział Aiden, palcami zamykając mi usta. – Zaraz ktoś nas usłyszy.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Jacob zapala świece. Migoczą subtelnie na środku stołu, rzucając blask na nasze talerze. Potem kładzie na stole dwie plecione podkładki pod talerze, następnie serwetki, srebrne sztuce, dwa kieliszki na wino.

– Znowu przeszedłeś samego siebie – mówię. – Jest nawet wino?

– Z piwniczki Vana.

– To bardzo miłe, ale nie jestem głodna.

Prawda jest taka, że boję się, że cokolwiek zjem, to natychmiast zwymiotuję.

– Usiądź, proszę.

Odsuwa moje krzesło, a ja siadam.

– Dokarmianie mnie idzie ci świetnie. – Patrę na kolorową sałatkę w misce na stole. Przynosi też ravioli i sos pomidorowy.

– Sos jest domowej roboty – mówi. – Według mojego przepisu, bez cukru. Większość przepisów na sos pomidorowy zawiera cukier.

– Jesteś najzdrowiej odżywiającym się mężczyzną, jakiego znam.

– Tylko szczypta pieprzu. – Wkręca korkociąg w korek od wina. – Wiem, że nie lubisz ostrego jedzenia, ale odrobina czerwonego pieprzu jest bardzo zdrowa.

– Dziękuję. – Dźwięk wyskakującego korka sprawia, że podskakuję na krześle.

Jacob demonstruje nieuszkodzony korek.

– Po raz pierwszy udało mi się otworzyć to wino, nie łamiąc korka.

– Gratuluję.

Napełnia mój kieliszek, po czym z troską spogląda na mnie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Nic mi nie jest. – Staram się, by zabrzmiało to tak bez troski, jak tylko możliwe.

Ale czuję się uwięziona, jakby podłokietniki były murami celi więziennej.

Jacob nalewa sobie wina i siada do stołu. Patrzy na mnie w osobliwy sposób.

– Coś jest nie tak. Nadal się na mnie złościś.

– Dlaczego miałabym się na ciebie złościć? – Wiem, że nie zabrzmiało to przekonująco.

Jacob smutnieje, jego usta układają się w podkówkę.

– Musisz mi uwierzyć, że zrobiłem tylko to, czego sama chciałaś – zapewnia, patrząc na mnie błagalnie.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak bezbronego.

– Wierzę ci – odpowiadam.

– Wnieśmy toast za nowe początki i za zaufanie. – Unosi kieliszek, patrząc mi w oczy.

– Za nowe początki – mówię ledwo słyszalnie i stukamy się kieliszkami.

Jacob kładzie serwetkę na kolanach, a ja powtarzam jego czynności. Łapie za szczypcę do sałaty i hojnie nakłada mi na talerz.

– Kiedy warzywa dojrzeją w ogródku mamy, to znaczy w naszym ogródku, będziemy mogli sami robić sobie takie sałatki.

– To by było miłe. – Podnoszę widelec, ale od razu go odkładam. – Tyle się napracowałeś, żeby przygotować tę romantyczną kolację. Dziękuję ci.

– Ale to nie działa, prawda? – Szuka mojego wzroku.

Dotykam jego policzka.

– Tu nie chodzi o ciebie. To moja wina.

– Ludzie tak do siebie mówią, kiedy ze sobą zrywają. Czy ty ze mną zrywasz? – pyta, ale nie na poważnie. Ledwo widoczny uśmiech w kąciu jego ust zdradza mi, że próbuje być czarujący.

– Nie, nie zrywam. Mówię tylko, że mam wady. Wiem, że nie jestem idealna. Nigdy nie byłam, prawda? Nawet kiedy twierdziłeś, że jestem.

Spogląda na mnie.

– Dla mnie jesteś idealna.

Jego słowa są podszyte inną prawdą, mają drugie dno, tajemne i niewypowiedziane. Czy znał prawdę o Aidenie? Czy dlatego już z nim nie rozmawia?

Nakładam sobie ravioli na talerz. Ledwo jestem w stanie je przełknąć, ale uśmiecham się i mówię Jacobowi, że jedzenie jest pyszne i że wykonał kawał dobrej roboty. Jak zawsze.

Po kolacji dzielimy się sałatką owocową i razem wstawiamy naczynia do zmywarki.

– To jest to, czego nie lubię najbardziej. Takie rodzinne życie – powiedział mi Aiden noc po tym, jak kupiliśmy stringi. – Rzućmy wszystko i uciekajmy. Życie jest za krótkie. – Popchnął mnie z powrotem do sypialni. Nie przeszkadzał mu stos niepozmywanych naczyń zalegający w zlewie.

Jacob zawsze wstawia naczynia i miski do zmywarki, a potem zmywakiem szoruje zlew.

– Stal nierdzewna tak naprawdę wcale nie jest nierdzewna – mawia.

Wieczorem, kiedy przebieram się piżamę, Jacob staje w drzwiach.

– Dobranoc, Kyro – mówi z wahaniem.

– Dobranoc – odpowiadam, patrząc na niego. Czeszę włosy, siedząc na łóżku.

– Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa, żebym wrócił do naszej sypialni?

– Tak, powiem. – Pozwalam mu odejść.

Nie mogę zasnąć, a kiedy wreszcie mi się udaje, mam mroczne koszmary. Budzi mnie silne uczucie niepokoju, ale nieskonkretyzowane. Rano wstaję, zaparzam kawę i robię tosty z masłem orzechowym na śniadanie. Jacob jeszcze śpi. Kiedy myję twarz w łazience, mam wrażenie, że blizna na czole pulsuje. Teraz przypominam sobie, jak Jacob rzucił mydłem, a zaraz potem mydelniczką, robiąc tę dziurę w drzwiach łazienkowych.

– Jak to nie jesteś pewna?! – krzyczy na mnie.

Podniosłam z podłogi odłamek szkła. Wtedy skaleczyłam się w kciuk. Krew sączyła się z rany, aż zaczęła kapać na podłogę. Dlaczego Jacob powiedział mi, że skaleczyłam się podczas nurkowania? Chciał ukryć, że się kłóciliśmy? Udawać, że nigdy się nie złościł?

Na śniadanie zjadł płatki z mlekiem i wypił kawę, po czym pojechał do miasta.



Dom, który wcześniej wydawał mi się przestronny i duży, nagle staje się ciasny. Każdy zakątek skrywa jakieś tajemnice. Przeglądam albumy ze zdjęciami. Jestem na kajaku, na plaży, piję poranną kawę, jem jajko na twardo. Pielę ogród. Na każdym ze zdjęć wydajemy się tacy szczęśliwi. Czy Jacob chciał usunąć wszystkie dowody na to, że mieliśmy jakieś problemy? Chciał zamieść je pod dywan?

Zakradam się do jego sypialni. Czuję w nozdrzach zapach płynu do prania i charakterystyczny zapach Jacoba. Sam zbudował sobie dwuosobowe łóżko. Deski są idealnie proste, bez jakichkolwiek wybrzuszeń. W garderobie perfekcyjnie uprasowane spodnie i dżinsy wiszą na wieszakach, posegregowane kolorystycznie i według stylu. To samo dotyczy koszulek, swetrów i butów. W szufladach kredensu zastosował tę samą perfekcyjną metodę. Białe podkoszulki złożone na kupkę. Składa nawet majtki i zwija skarpetki.

Na ścianach wiszą fotografie, nigdzie nie leżą porozrzucane monety. Książki na półkach ułożone są od najmniejszej do największej. Wygląda to jak egipska piramida, tyle że z książek. Na samej górze leżą thrillery. Na dole *Atlas wysp odległych*. Otwieram go i przeglądam rysunki dalekich wysp. Tromelin, należący do francuskich Wysp Rozproszonych, składa się tylko z piasku porośniętego palmami. Wyspa Wniebowstąpienia na Oceanie Atlantyckim, szczycąca się tym, że ma jedynie tysiąc stu mieszkańców i jest nieużytkiem leżącym na schłodzonej lawie. Na Oceanie Arktycznym tylko dziewięć osób zamieszkuje należącą do Norwegii Wyspę Niedźwiedzia.

Mystic Island nie ma w tej książce. Może jest już tak odludna, że nikt nie chce o niej nawet pisać. Spomiędzy stron wypada mała karteczka, jedna z jego list rzeczy do zrobienia. Ta jest jednak o wiele bardziej tajemnicza niż inne:

*Photoshop*

*Zaktualizować słowa kluczowe: Kyra, Aiden, ja*

*Mejl do Linny*

*Zaktualizować słowa kluczowe? Co to, u licha, oznacza? Mejl do Linny?!*

Dlaczego Jacob napisał coś takiego? Dlaczego wymienił też Aidena? Siedzę na brzegu łóżka wpatrzona w listę i próbuję doszukać się w niej jakiegokolwiek sensu. Moje serce bije jak szalone. Czy Jacob wymienia mejle z Linny? A może znalazł jakiś sposób, żeby czytać moje wiadomości?

Uczucie paniki rozsadza mnie od środka. Obejmuję się rękoma i oddycham głęboko, kołysząc się w przód i w tył. Po pięciu, może dziesięciu minutach, wstaję, składam karteczkę i chowam do kieszeni, a książkę odkładam z powrotem na półkę. Wyglądam przez okno. Zrywa się wiatr. Myślę wyłącznie o tym, że muszę poznać prawdę. Muszę.

Idę do swojego gabinetu, loguję się na pocztę i zmieniam hasło. Zaczynam pisać wiadomość do Linny:

*Czy rozmawiasz z Jacobem? Czy to możliwe, że ktoś włamał się na twoje konto? Czy zauważyłaś, żeby działo się coś dziwnego?*

Nie, muszę zacząć jeszcze raz. Jeśli Jacob zobaczy tę wiadomość jako pierwszy, pewnie zmieni tekst. Będzie wiedział, że go podejrzewam.

*Co ja wyprawiam?*

Nie, to też złe. Jeszcze raz.

*Droga Linny,*

*Możliwe, że Jacob czyta te wiadomości. Jeśli on... Jeśli...*

Nie. Jeszcze raz.

*Droga Linny,*

*jesteś moją najlepszą przyjaciółką i dziękuję ci za to. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Wreszcie zaczęłam sobie przypominać wydarzenia z przeszłości. Mam nadzieję, że teraz będę w stanie odtworzyć także stracone lata naszej przyjaźni, a jeśli nawet nie wszystko, to chociaż kluczowe momenty.*

*Niestety, nie mogę znaleźć tej drewnianej żyrafy, którą twoja mama przywiozła mi z Kenii. Patrzyłam już wszędzie. Ta żyrafa była moim ulubionym i najcenniejszym prezentem od ciebie. Czy myślisz, że twoja mama mogłaby przywieźć mi jeszcze jedną z kolejnej podróży?*

*Xo,*

*Kyra*

Wyłączam komputer, ubieram się ciepło i jadę rowerem do miasta. Zimny wiatr smaga mnie po twarzy. Nic, co widzę po drodze, nie sugeruje, że mogłam być kiedyś na wyspie z Aidenem, ale na pewno spałam z nim wiele razy. Czuję jego dotyk i zapach na swojej skórze. To nie była rozrywka na jedną noc. Nasza relacja miała dla mnie znaczenie. Gdzie on teraz jest? Co robi?

Przyjeżdżam do portu, ale nie widzę łódki Vana. Pewnie jest już w drodze na kontynent. W porcie mijam pluskające na wodzie kutry rybackie. Nigdzie nie widzę samochodu Jacoba. Dom towarowy jest zamknięty. Wąski pasaż handlowy jest ciemny i cichy. Centrum miasta sprawia wrażenie opuszczonego. Wyspa wydaje się wyludniona, niezamieszкана.

Zatrzymuję się przed biblioteką i obserwuję przybijający do brzegu prom. Widzę siebie tamtego dnia, kiedy ciągnęłam walizkę w stronę czekającej łodzi. Tuż za mną szedł Jacob.

– Nie odchodź, nie zostawiaj mnie. To nie w porządku.

– Nie mogę zostać – powiedziałam, patrząc na niego.

Wyglądał tak smutno, kosmyki jego włosów oświetlało światło popołudniowego słońca. Zamierzałam popłynąć ostatnim promem. Chciałam go zostawić dla Aidena?

– Przykro mi, Jacob.

Część mnie nie chciała odchodzić. Zostawiałam tu kawałek siebie. Moja decyzja, żeby wyjechać, nie była łatwa, a przyszłość nie wydawała się klarowna. Wahałam się, prawie zawróciłam. Kończyło się lato. Dni były jeszcze ciepłe, ale w nocy panował coraz większy chłód. Nasze sielankowe lato na wyspie, nasze poznawanie siebie na nowo... Nie, to nie podziało. Rany się nie zagoiły.

– Myślałem, że jeśli cię tu zabiorę... – zaczął.

– Też tak myślałam – uciełam.

– Nie powinnaś wyjeżdżać. Popelniasz błąd. Wcale tego nie chcesz, nie chcesz do niego wracać. Możemy założyć rodzinę, ty i ja... Wiem, że możemy.

Zaciskam dłonie na kierownicy. Co się wydarzyło między nami? Jeśli Jacob czyta

moje mejle, a może nawet cenzuruje ich treść, czy stara się mnie ochronić przed prawdą? Czy Linny wie, co się w rzeczywistości wydarzyło?

Nagle drzwi do biblioteki otwierają się.

– Kyro! – krzyczy bibliotekarka Frances. – Jesteś dziś wcześnie. Chciałam się z tobą skontaktować, ale byłam zajęta zamówieniami dla szkoły. Spodoba ci się to, co znalazłam. Trochę mi to zajęło. Musiałam głęboko pogrzebać.

Parkuję rower i wbiegam na górę po dwa schodki naraz. Idę za nią w kierunku biurka, ogrzewając się w ciepłe biblioteki. Zapach starego drewna i kurzu unosi się w powietrzu. Frances przeszukuje swoje szafki, mówiąc przy tym:

– Wiedziałam, że gdzieś to tutaj znajdę. Musiałam porozmawiać ze starszym bibliotekarzem. Obrazy mocno mnie zaintrygowały. O, mam! – Otwiera segregator i pokazuje mi kopię starego wycinka z gazety.

– Co to takiego? – Moje serce przyśpiesza.

– *Echo San Juan Islands* z siedemdziesiątego siódmego roku.

Wskazuje mężczyznę i kobietę. On jest ubrany w koszulę i kombinezon. Pomaga kobiecie zejść z jachtu na nabrzeże. W przeciwieństwie do niego ona jest bardzo delikatna. Wygląda jak mgiełka w letniej sukience w kwiaty. Ma ciemne włosy stylowo rozwianych przez wiatr. Podpis pod zdjęciem brzmi:

*Na Mystic Island zaczyna się sezon turystyczny.*

– To Douglas Ingram – mówię. – A ta kobieta...

– Tak, właśnie – odpowiada Frances. – Też mnie to zdziwiło. Nie było żadnej historii związanej z tym zdjęciem, tylko ten podpis.

Kobieta wygląda znajomo, kształt twarzy, łuk brwi, kości policzkowe. I oczy. Zamyślane, pełne rezerwy. Rozwiane ciemne włosy opadają na ramiona. Uśmiecha się, twarz ma zwróconą w stronę słońca.

– To jest kobieta z obrazu – stwierdzam, a gdy Frances przytakuje, dodaje: – Naprawdę jest do mnie podobna.

Podobieństwo nie jest stuprocentowe, ale analogie są tak uderzające, że czuję, jakbym patrzyła się na siostrę bliźniaczkę. Ma pewnie ze dwadzieścia lat.

– Rzeczywiście wygląda prawie jak ty – mówi bibliotekarka. – Musisz być z nią spokrewniona.

– Ale nie jestem. Kim ona była?

– Nie mieszkałam w tamtych latach na wyspie, więc ci nie pomogę. Może powinnaś zapytać Douga?

Chowam fotografię do kieszeni i jadę rowerem wzdłuż głównej drogi aż do skrzyżowania w lewo przy sękatym drzewku cedrowym. Zaczyna lekko padać. Wyboista i zarośnięta ścieżka zaczyna łagodnie skręcać w dół, przecinając łąkę i zagajnik. Zza drzew wyłania się mały domek z pióropuszem dymu unoszącym się z komina. Odstawiam rower i idę wysypaną kamyczkami ścieżką w stronę werandy. Wspinam się po schodkach z głośno bijącym sercem. Podnoszę rękę, żeby zapukać, ale wtedy drzwi otwierają się same.

Za nimi stoi zaspany Doug Ingram. Ma na sobie sweter o luźnym splocie, dzinsy i kapcie. Jego siwe włosy są dzikie i zmierzwione, jakby nie cesał ich od dekady.

– Myślałem, że śnię – mówi. – Ale nie śniłem, prawda? Wyglądasz dokładnie jak

Malinda.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

– Jestem Kyra Winthrop. Pamiętasz?

– Co ty tu robisz? – pyta wyraźnie skonfundowany.

– Bibliotekarka znalazła to w archiwum. – Pokazuję mu fotografię.

Jego powykręcane, stare dłonie zaczynają się trząść, a oczy wypełnia smutek. Podnosi wzrok.

– Wejdiesz do środka?

Wchodzę do jasnego pomieszczenia pełnego rustykalnych mebli, ścian obwieszonych akwarelami przedstawiającymi wyspę – ocean skąpany we mgle, cedrowy lasy, jelenie i muszle. W środku pachnie sosną. Stoliczek do kawy zrobiony z pnia drzewa jest zavalony magazynami. W piecu w rogu pokoju płonie ogień.

– Zagotuję wodę na herbatę. – Wychodzi przez otwarte drzwi do małej kuchni. Przez chwilę słyszę brzękanie garnków, po czym Doug wraca. Patrzy na mnie i z niedowierzaniem potrząsa głową. – To niesamowite.

– Kiedy się poznaliście z Malindą? To zdjęcie zostało zrobione prawie czterdzieści lat temu.

– Naprawdę? Jak ten czas leci. Mieszkałem tu już na długo przed naszym spotkaniem.

Wskazuje na wyblakłą fotografię, na której mężczyźni mrużą oczy w pełnym słońcu. Są ubrani w mundury, spoceni, w czapkach z daszkiem na głowach. Jeden z nich zdjął koszulę, z jego ust sterczy cygareto. Mężczyzna, który klęczy w prawym rogu zdjęcia, wygląda znajomo.

– To ty. – Pokazuję go palcem. Jest młody, przystojny i schludnie ostrzyżony. Wygląda jak mężczyzna z fotografii, którą dostałam w bibliotece. – Kiedy zostało zrobione to zdjęcie?

– Około tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego czwartego roku. Ledwo co skończyłem liceum.

– Służyłeś w Wietnamie? Jak to się stało, że wylądowałeś tutaj?

– Odbywałem alternatywną służbę cywilną. Dowiedziałem się, że można ją odbyć na wyspach. Lasqueti, Waldron i tym podobnych. Najpierw pojechałem na Lasqueti, a po wojnie przyjechałem tutaj.

– Ci na zdjęciu to twoi koledzy z wojska?

– Trzech straciłem na polu bitwy. Dwóch innych wykończył Agent Orange<sup>[6]</sup>. Z tego co wiem, tylko jeden z nich przeżył.

– Przykro mi z powodu twoich przyjaciół.

Rozlega się gwizd czajnika i Doug znów znika w kuchni, po czym wraca, trzymając tacę z białym dzbankiem i dwoma filiżankami do kawy na spodeczkach od kompletu. Nalewa herbatę do filiżanek i podaje mi jedną z nich. Napój pachnie dymem.

– Lapsang souchong – mówi. – Ulubiona herbata mojego ojca.

– Czy ty masz córkę?

– Tak, mieszka niedaleko Bellevue. Pracuje dla Microsoftu.

– Jak często się widujecie?

– Nie widzieliśmy się już wiele lat. – Popija herbatę, po czym odstawia filiżankę na spodek. Z nerwów trzęsą mu się ręce. – Pisuje do mnie, prosi żebym ją odwiedził. Ale ja wiem, co ona kombinuje. Chce umieścić mnie w jednym z tych domów dla starych ludzi.

– Tak ci powiedziała?

– Może nie dosłownie.

– A może po prostu chce się z tobą zobaczyć? W końcu jesteś jej ojcem.

– Byłem bardzo złym ojcem. Odszedłem, kiedy była mała, i nie sądzę, by uwierzyła, że myślałem o niej przez te wszystkie lata. A myślałem.

– Mógłbyś ją odwiedzić. Przecież nie może ulokować cię na siłę w domu opieki. To twój wybór.

– Nasze wybory mają niewielki wpływ na nasze życia. – Zagląda do filiżanki, stawia zdjęcie z tajemniczą kobietą na stoliku kawowym.

– Kim ona była? – pytam. – Malinda?

– Nazywała się Malinda Winthrop.

Winthrop. Malinda Winthrop.

Czyżbym się przesłyszała? Napój w mojej filiżance gęstnieje. Nie jestem w stanie się ruszyć.

Winthrop, Malinda Winthrop.

– Jesteś tego pewien? Winthrop?

– Winthrop to jej nazwisko po mężu. Minęło już tyle czasu. Jesteś z nią spokrewniona?

– Tylko wyglądam jak ona. To przypadek.

– A niech mnie licho – mówi.

– Ale to znaczy, że wyszłam za jej syna, za Jacoba Winthropa, prawda?

– Ach tak! – Doug mruży oczy. – Rzeczywiście miała syna. Minęło tyle czasu, że zdarza mi się o tym zapomnieć.

– Mieszkamy w domu na skarpie, tym, w którym oni kiedyś mieszkali.

Doug przytakuje. W jego oczach pojawia się smutek. Nagle wydaje mi się o wiele starszy i bardziej kruchy, niż był jeszcze minutę temu.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to zapytam... Co cię z nią łączyło?

– Moja pamięć już mi nie służy. Nie pamiętam dat ani tego, kiedy odeszła na dobre, ale ją samą pamiętam, jakby to było wczoraj. Jej głos, jej włosy. Zapach perfum.

– Na twoich obrazach jest taka piękna.

– To była miłość od pierwszego wejrzenia.

– Zakochałeś się w zamężnej kobiecie?

– Wszyscy kochali Malinę. Nie sposób było się jej oprzeć. Prawdziwy anioł.

– Jak się poznaliście?

– Pracowałem jako najemny rybak. Spotkałem ją kiedyś w porcie. Wtedy jeszcze nie miała syna, ale już była mężatką. To był jacht jej męża, wielkiego biznesmena. Urządzony z pompą i Bóg jeden wie z czym jeszcze.

– Czy mieliście romans? Ty i Malinda?

– Nie, wtedy jeszcze nie mieliśmy romansu. Jej mąż był zazdrosnym draniem. Mimo to została z nim.

– Co masz na myśli?

– To było tak dawno temu... Bardzo źle ją traktował. Taką piękną i miłą kobietę jak ona... Bił ją. Próbowwała to ukrywać, ale wszyscy wokół i tak wiedzieli.

– Pewnie na początku była nim zauroczona, zanim poznała jego prawdziwą osobowość.

Doug delikatnie gładzi zdjęcie, jakby dotykał samej Malindy.

– Byłem pewien, że go zostawi. Powiedziałem jej, że zostanę z nią na zawsze. Wiedziała, gdzie mnie szukać.

– Ale nie odeszła od niego.

– Urodził im się syn i... – Odstawia filiżankę i spodek na stolik, po czym wstaje i podchodzi do okna. – W tym dniu, w którym wszystko się zaczęło, pięknie świeciło słońce. Było popołudnie. Malinda weszła po tych schodach, tak samo jak ty. Przyszła sama. Pewnie powiedziała mężowi, że poszła na spacer. Musiała uznać, że jest gotowa.

– Gotowa na co? Żeby odejść?

– Chciała od niego odejść, ale nie potrafiła.

– Wtedy zaczął się wasz romans.

– To nie był romans. – Doug drapie się po łysej plamie na głowie. – Już ci mówiłem, byłem zakochany.

– A czy ona była zakochana w tobie?

– Myślę, że była.

Przez chwilę milcząc wpatrzona w herbatę.

– Co wydarzyło się potem? – pytam wreszcie. – Wasz romans się skończył?

– Byliśmy ze sobą tak długo, jak tylko mogliśmy. Ale ona miała pod opieką chłopca.

– Nie potrafiła zostawić syna.

– Tak myślę. Nigdy go nie poznałem. Ale dużo mi o nim opowiadała.

– Dlaczego nie uciekła do ciebie, skoro cię kochała?

– Powiedziała, że jeśli zostawiłaby męża, on i tak by ją znalazł. Oświadczyłby, że jest wariatką i odebrał jej dziecko. Nie mogła mu na to pozwolić.

– Czy on kiedykolwiek dowiedział się o tobie i Malindzie?

– Wiem tylko, że któregoś dnia pojawiła się u mnie i powiedziała, że to koniec. Nigdy więcej nie przyszła. Razem z mężem odwiedzali wyspę jeszcze przez wiele lat, w każde wakacje, ale Malinda zawsze trzymała się na dystans.

– To musiało być trudne. Widywać ją i nie móc z nią być.

Doug patrzy na swoje powykrzywiane, trzęsące się ręce.

– To dalej jest trudne. Błagałem ją i próbowałem przemówić do rozsądku, ale ani drgnęła. Ten człowiek miał nad nią absolutną władzę. Przez jakiś czas czułem się, jakbym trafił na dno piekła, ale czas leczy rany czy jak to tam mówią.

– Przestaliście się kontaktować?

– Kiedy cię zobaczyłem, miałem wrażenie, jakby cofnął się w czasie.

Podnoszę zdjęcie ze stolika i przyglądam się mu po raz ostatni.

- Dziękuję, że ze mną porozmawiałeś. – Od natłoku informacji kręci mi się w głowie. – Może chciałbyś jeszcze kiedyś ze mną porozmawiać?
- Wracaj, kiedy tylko zechcesz. Nie miewam zbyt wielu gości.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Kiedy jadę rowerem do domu, lęk jeszcze bardziej we mnie narasta. Każdy mężczyzna poniekąd żeni się ze swoją matką, prawda? Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Nic niestosownego. Może nie powinnam martwić się, że wyglądam jak matka Jacoba? A jednak się martwię. Czy przez te cztery lata, które wyleciały mi z pamięci, wiedziałam, jak bardzo jestem do niej podobna? A jeśli tak, jak się z tym czułam? Niepokoilo mnie to?

Kiedy przyjeżdżam do domu, Jacoba nie ma, ale widzę, że był tutaj podczas mojej nieobecności. Zostawił kubek na ladzie w kuchni. Wychodzę na dwór i ruszam pod wiatr do ogrodu. Białe karteczki z nazwami roślin rozmnożyły się. Oprócz tych, które sama znalazłam, Jacob zrobił nowe. Oznaczył buraki, szczypiorek, czosnek i całe mnóstwo innych ziół i warzyw. Karteczki są stare, na każdej z nich widzę pismo jego matki. Na każdej. Bez wyjątku.

Idę z powrotem do domu. Na morzu pienia się olbrzymie fale zapowiadające sztorm.

Wchodzę do gabinetu i drżącymi rękoma uruchamiam komputer. Wpisuję w wyszukiwarkę hasło „Malinda Winthrop”. Google znajduje tylko kilka wyników i wszystkie odnoszą się do innej Malindy Winthrop. Nie ma żadnych informacji o matce Jacoba. Kompletnie nic.

Idę do salonu i ponownie przeglądam nasz album ze zdjęciami. Wszystkie zdjęcia Malindy były robione z daleka. Każde z nich już widziałam. Na próżno szukam choćby jednego zbliżenia. Na jednym zdjęciu siedzi na jachcie w obszernej chuście na głowie, spodniach dzwonach i w okularach przeciwsłonecznych. Macha zwisającymi przez burtę nogami. Malutki Jacob pokazuje palcem na ocean. Jest bardzo podobny do ojca, wysokiego i przystojnego mężczyzny z dziwnym nosem i nieco krzywy uśmiechem. Malinda na każdym zdjęciu jest pokazana z daleka. Nie ma ani jednej fotografii Jacoba z czasów, kiedy był nastolatkiem albo gdy był już dorosły, ale z okresu, zanim się poznaliśmy.

Przerzucam kartki z naszymi zdjęciami. Na plaży, kiedy robimy sobie selfie, czy kiedy tańczymy na weselu. Na kolejnym jemy kolację z przyjaciółmi. Patrzą na fotografię z Aidenem na skarpie i przypominam sobie, jak padłam mu w ramiona. Uświadamiam sobie, że szedł kawałek przed nami. Odwrócił się, żeby nas pośpieszyć:

– Chodźcie, wreszcie. Zawsze zostajecie w tyle.

Pobiegłam do niego, ale Jacob dalej szedł powoli, uparcie nie przyśpieszył. Podeszłam do Aideny, a on puścił mi oczko. Dzieliliśmy sekret. Zdjęcie zostało wydrukowane z komputera Jacoba. Kończył się czerwony tusz i włosy Aideny są na zdjęciu lekko niebieskawe.

Niebieski tusz.

Jacob, który zawsze dba o to, żeby wszystko było jak od linijki, który ścielenie łóżka doprowadził do perfekcji. Jacob, który ożenił się z kobietą do złudzenia przypominającą jego matkę.

Zabarwione na niebiesko fotografie.

Photoshop, mejl od Linny.

Sprawdzam pocztę na swoim komputerze. Jest odpowiedź od Linny.

*Droga Kyro,*

*przepraszam, że tak długo nie odpowiadałam. Byłam na badaniach. Tu jest niesamowicie, ale też bardzo tęsknię za tobą. Co do żyrafy – przykro mi, że nie możesz znaleźć statuetki. Poproszę mamę, żeby przywiozła ci drugą, ale nie mogę zagwarantować, że uda jej się znaleźć substytut. Możliwe, że nie będzie w najbliższym czasie wracała do Kenii, ma jeszcze kilka krajów na celowniku. Ale zapytam, obiecuję. Nie martw się, przywieziemy ci mnóstwo nowych prezentów.*

*Xo,*

*Linny*

Odsuwam się z krzesłem od komputera, słowa pulsują na ekranie. Nie mogę w to uwierzyć. Mężczyzna tak ostrożny, tak skrupulatny. On nie ma pojęcia! Jak inaczej mógł odpisać? Przecież nie miał jak poznać prawdy. Połknął haczyk razem z przynętą, linką i ciężarkiem. Podszywał się pod Linny, ale nie potrafił odpowiedzieć tak jak ona. Ja zrobiłabym to o wiele lepiej. Nikt nie zna jej tak dobrze jak ja. Tylko ja znam sekrety dotyczące jej relacji z matką. Gdybym chciała udawać Linny, odpisałabym:

*Droga Kyro,*

*o czym ty mówisz? Chyba już wszystko zapomniałaś. Kiedy dorastałam, postanowiłam, że kiedy tylko będę mogła sama podróżować, będę latać, gdzie tylko się da. Tak też zrobiłam. Uciekałam tak często i tak daleko, jak tylko mogłam. Nie chciałam żyć w klatce tak jak ona, nie chciałam utknąć w jej hermetycznym świecie. Podobno, kiedy wsiadasz na pokład samolotu, sześćdziesiąt procent osób wokół ciebie (tak, sześć na dziesięć osób), boi się wystartować. Boją się, że samolot spadnie. Boją się turbulencji. Ten lęk ma swoje korzenie w utracie kontroli nad tym, co się dzieje wokół. Pędzisz w powietrzu sześćset pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, dziesięć kilometrów nad ziemią. Jeśli coś pójdzie nie tak, będzie katastrofa. Samoloty nie wiedzą, co to stłuczka. Jeśli coś się stanie, umrzesz nagłą, tragiczną i brutalną śmiercią.*

*Moja matka nie była w stanie stawić temu czoła, dlatego nigdy nie latała samolotem. Rozumiesz to lepiej niż ktokolwiek inny. Przecież sama musiałaś pokonać lęk przed lataniem... Dlatego, przykro mi to pisać, ale moja matka nigdy nie poleciała do Kenii. Nigdy nie przywiozła ci rzeźby żyrafy. Nie przywiozła ci nigdy żadnej rzeźby. Zajrzyj w odmęty swojej pamięci i na pewno przypomni ci się, że tak właśnie było.*

*Xo,*

*Twoja najlepsza przyjaciółka*

*Linny*

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Chodzę w kółko po gabinecie. Mój oddech jest płytki i przyśpieszony. Nie dość, że Jacob czytał moje wiadomości do Linny, to jeszcze przechwytywał jej odpowiedzi i formułował je na nowo. Nie powinnam wierzyć w nic z tego, co do mnie napisała. Przeglądam poprzednie wiadomości od niej. Czy rzeczywiście napisała którąkolwiek z nich? Ile przechwycił Jacob? Mógł przecież też podszywać się pode mnie.

Wyglądam przez okno na stos drewna, porąbane kłody starannie ułożone w skrzynkach. Jacob chciał wprowadzić porządek w nasze życie, nasze otoczenie. Być może w nasze małżeństwo wkradł się chaos, a on próbuje mnie chronić przed prawdą o wiele gorszą niż dwa poronienia. Ale skoro chce mnie ochronić, to czemu nie pozwala mi skontaktować się z Linny? Może coś jej się stało?

Przez moją głowę przetacza się szereg czarnych scenariuszy. Linny nurkowała razem z nami. Zmarła. Skończyło jej się powietrze. Nie, to nie może być prawda. W wiadomościach na temat wypadku wspomniano tylko o dwojce nurków. Muszę wierzyć w to, że nic jej się nie stało. A może wie o czymś, co Jacob przede mną ukrywa? Gdybym chciała odejść do Aiden, powiedziałabym jej o tym. I wiedziałyby, że zamierzam rozwieść się z Jacobem.

Wyjmuję z kieszeni karteczkę z ostatnią listą sporządzoną przez Jacoba, którą znalazłam w *Atlasie wysp odległych*.

*Photoshop*

*Zaktualizować słowa kluczowe: Kyra, Aiden, ja*

*Mejl do Linny*

*Photoshop.*

*Zdjęcia zabarwione na niebiesko.*

W salonie po raz kolejny przeglądam nasz album ze zdjęciami. Niektóre to na pewno oryginały, ale część z nich to wydruki cyfrowych wersji. Zdjęcia ślubne były drukowane. Zabarwione na niebiesko zdjęcia... Ich koloryt zawsze wydawał mi się podejrzany, ale teraz jest jeszcze dziwniejszy. O co tu chodzi?!

*Photoshop*

*Zaktualizować słowa kluczowe.*

*„Czy ty przypadkiem nie byłeś kiedyś hakerem?”*

*„Etycznym hakerem”*

*„To my kreujemy świat, który nas otacza”*

Wracam do komputera, otwieram przeglądarkę Google'a i wpisuję hasło „definicja słowa kluczowego”.

*Słowa kluczowe to słowa lub frazy, które zawierają istotę treści... Za każdym razem, kiedy czegoś szukasz, wpisujesz słowa kluczowe, dzięki którym wyszukiwarka filtruje treści.*

Co takiego Jacob mógł aktualizować?

Wpisuję w Google'a neutralne hasło „ogród różany”. Wyskakują wyniki: Rose Quarter w Portland w stanie Oregon, Ogród Różany w Białym Domu i tym podobne.

Kiedy próbuję „sałatkę z brokułów”, wyskakują obrazki sałatek, przepis na allrecipes.com, przepis z *New York Timesa* i inne. Po wpisaniu „Układ Słoneczny” dostaję linki do artykułu na Wikipedii, strony NASA poświęconej Układowi Słonecznemu, artykułu *National Geographic* i do tekstu „Fakty o Układzie Słonecznym” na space.com.

Na swojej liście Jacob napisał: „Zaktualizować słowa kluczowe: Kyra, Aiden, ja”. Wpisuję hasło „Jacob Winthrop” w wyszukiwarkę Google’a i tracę połączenie z internetem, jest tylko informacja:

*Brak połączenia z internetem.*

Czuję, jak serce podchodzi mi do gardła. Uruchamiam ponownie komputer, ale nie mogę połączyć się z siecią.

Czy tak było zawsze? Internet pozwalał mi wyszukiwać neutralne słowa kluczowe, a personalnych nie? Próbuję sobie przypomnieć, jakich informacji szukałam wcześniej, ale bez skutku. Do tej pory nie podejrzewałam też, że istnieje związek pomiędzy tym, co wpisywałam, a połączeniem z siecią. Myślałam, że połączenie urywa się, bo mamy wadliwą antenę i mieszkamy na odludnej wyspie. A jeśli wcale tak nie było?

Czy Jacob tak ustawił połączenie, żeby resetowało się, kiedy wpisuję konkretne słowa kluczowe? Internet zawsze zaczynał działać sam z siebie po kilku godzinach czy po całym dniu. Jacob miał wtedy czas na... zmianę wyników wyszukiwarki? Może posuwam się z wnioskami za daleko. Ale domino ruszyło i każdy klocek przewraca kilka kolejnych.

Photoshop.

Sprawdzam, czy działa telefon stacjonarny. Wciąż nie ma sygnału. Nie ma nawet zakłóceń, tylko głucha cisza. Wsuwam trampki i wybiegam na zewnątrz na szalejący wiatr i deszcz. Kiedy docieram do domku Jacoba, jestem przemoknięta. Drzwi są otwarte. Pomieszczenie jest czyste, schludne i pachnie cedrem. W kominku leżą symetrycznie ułożone polana. Mięciutki fotel kusi, żeby zatopić się w jego poduszki. Obok stoi czernione biurko dębowe, a lampa rzuca na pokój ciepły blask. Na oprawionej w ramkę fotografii na biurku tańczymy na przyjęciu weselnym. Lewy róg pokoju nie skrywa żadnych tajemnic – stoją tam tylko ławka treningowa i przyrządy do ćwiczeń. W pomieszczeniu gospodarczym z prawej strony znajduję starannie poukładany na półkach papier, pudełka z kopertami, drukarkę, pojemniki z atramentem i zapasowe długopisy.

Siadam na krześle przy biurku. Na wygaszaczu ekranu płynie ławica jasnopomarańczowych rybek. Jacob może trzymać wszystkie swoje sekrety na dysku. Poruszam myszką i w miejsce wygaszacza otwiera się okno logowania z prośbą o podanie hasła. Próbuję swoje imię, jego imię, nazwę naszej ulicy, nazwę wyspy, numer telefonu, numer ubezpieczenia. Żadne z powyższych nie działa.

Wpadam na pomysł i wpisuję imię jego matki, Malinda. To musi zadziałać. Ale nie – znowu nic. Mój mąż nie jest głupi. To wiem na pewno. Ale może ukrył jakąś wskazówkę dotyczącą hasła gdzieś w tym pokoju. Otwieram środkową szufladę biurka. Znajduję w niej długopisy, koperty, gumki do ścierania, spinacze do papieru, czyli wszystko, co przeważnie znajduje się w biurach. W prawej górnej szufladzie trzyma rachunki do zapłacenia za prąd i telefon. Jest też kalendarz, w którym nie ma żadnych zapisków.

Trzęsę się z nerwów, a mokre ubranie lepi mi się do skóry. Na zewnątrz huk uderzających o brzeg fal przeplata się z szumem lejącego deszczu. Wyglądam przez okno. Na szczęście nie widzę, żeby Jacob nadjeżdżał. Wiem jednak, że może wrócić w każdej chwili. Muszę się włamać do jego komputera. Na pewno znajdę tam odpowiedzi. Musiał wymyślić bardziej skomplikowane hasło. Tak robią rozsądni ludzie, a Jacob jest bardzo rozsądny.

Jakie są jego słabości? Albo obsesje?

Przeczenie podpowiada „macierzankę cytrynową”, ulubione zioło jego matki. Ale to też nie to.

Może powinnam użyć nazwy naukowej? Jako biolog morski musiałam nauczyć się zapamiętywania skomplikowanych słów. Wpisuję *thymuscitriodorus*, łącząc dwa słowa, *Thymus* i *citriodorus* w jedno. Jestem zaskoczona, że wciąż pamiętam tę nazwę. Ekran na chwilę robi się niebieski, po czym na ekranie pojawia się słowo „Witamy!” i jestem zalogowana. Ikonka, którą widzę na pasku zadań, sugeruje, że jestem podłączona do internetu.

Drżącymi dłońmi wpisuję „Kyra Winthrop” w wyszukiwarkę Google’a. Połączenie nie zostaje zerwane, wyskakuje kilka wyników. Na pierwszej stronie widzę kilka innych dziewczyn o imieniu Kyra. Przewijam w dół, ale nie znajduję żadnych nowych artykułów. Nic, co by dotyczyło naszego wypadku podczas nurkowania ani mnie samej. Wyniki nie pokrywają się też z tymi, które wyskoczyły na moim komputerze, kiedy szperałam w sieci. Pozostaje tylko pytanie: dlaczego?

Mam pewien pomysł.

Zaglądam za komputer Jacoba. Szary kabel ciągnie się od tylnej obudowy routera, aż po satelitę na półce pod biurkiem. Czy to możliwe, żeby Jacob filtrował przez swój komputer to, co ja znajduję w internecie na moim? Sam pomysł wydaje mi się mało prawdopodobny, ale w uszach pobrzmiwają mi słowa które padły z jego ust na naszej kolacji z Nancy i Vanem:

– Jestem swoim szefem. Mogę sobie pozwolić na wszystko.

Wpisuję „Kyra Munin”. Wyskakuje strona internetowa fotografa ślubnego z podpisem: ślub i wesele Kyry. Mam na sobie wyglądającą znajomo połyskującą sukienkę. Siedzimy obok siebie na kamieniu i mocno się przytulamy. Przecieram oczy i ponownie patrzę na zdjęcie. Aiden ma na sobie przepiękny garnitur. Wracam na stronę główną i czytam:

*20 sierpnia, Friday Harbor. Ślub Aidena i Kyry*

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Na zdjęciach popołudniowe słońce maluje wokół nas delikatną otoczkę. Oczywiście, że pobraliśmy się trzy lata temu. Zawsze to przeczuwałam. Prawda czekała cierpliwie w ukryciu, licząc na odnalezienie. Aiden i ja kochaliśmy się bardzo mocno. Chcieliśmy spędzić razem resztę życia. Na zdjęciu siedzimy na kamieniu, trzymamy się za ręce i patrzymy sobie głęboko w oczy.

Nasz fotograf wykorzystał wszystkie możliwe scenki. Biegniemy przez plażę, jesteśmy w lesie, trzymamy się za ręce. Przytulamy się mocno i całujemy. Stoimy na tle zachodu słońca. Stoimy przodem do siebie, za nami lekko rozmyta zieleń. Aiden podnosi moją dłoń do ust. Uśmiecham się do niego. Jestem o kilka dobrych kilogramów pulchniejsza, mam pogrubione rzęsy i zaróżowione policzki.

Następne artystyczne ujęcie pokazuje ususzoną rozgwiazdę na obrusie z obrączkami na dwóch ramionach. Na pierścionkach są wygrawerowane tradycyjne północnoamerykańskie przedstawienia orek. Teraz pamiętam. Razem wybieraliśmy obrączki. Sami pisaliśmy nasze śluby. Nigdy nie chcieliśmy być konwencjonalni. Aiden patrzył na mnie, jego włosy pobłyskiwały w popołudniowym świetle słonecznym. Jego dłonie drżały, kiedy złapał mnie za ręce. Miałam nadzieję, że nikt nie zauważy, jak bardzo się denerwowałam. Dzień był przyjemnie ciepły. Czułam, że nasi przyjaciele obserwują nas ze swych miejsc, zaskoczeni naszą pochopną decyzją, żeby się pobrać, ale jednocześnie radośni.

Urzędnik, łysiejący mężczyzna w okularach ze szklami jak denka od butelek, kiwnął lekko głową do Aiden, dając mu znak, żeby zaczynał. Aiden odchrząknął i powiedział:

– Cieszę się, że mogę być na tej pędzącej przez kosmos planecie właśnie z tobą. Cieszę się, że możemy celebrować każdy moment naszej miłości. Nie mogę doczekać się, co przyniesie jutro. Możemy przecież spędzić razem resztę życia...

Oglądałam naszą ceremonię na zdjęciach, ale słowa rozmywają się w mojej pamięci. Jak mogłam zapomnieć? Wesele było dla mnie niczym sen. Pamiętam, kiedy pomyślałam sobie, że to najszcześniejszy dzień w moim życiu.

Poczuciu szczęścia towarzyszył też stan melancholii. Moi rodzice nie mogli dzielić ze mną tej radości. Mój ojciec nie miał okazji, żeby poprowadzić mnie do ołtarza. Matka nie pomagała mi wybrać sukni ślubnej. Mimo to czułam ich obecność w otaczającym nas morskim powietrzu, czystym i pachnącym solą, oraz w falach szepejących nasze imiona. Moje serce przepelniały adoracja i miłość.

Na kolejnym, sennie rozmytym zdjęciu, Aiden i ja wymieniamy się obrączkami. Powiedziałam, że:

– ...zawsze będę ci wierna, będę dla ciebie czuła i wyrozumiała...

A Aiden odparł:

– To tylko pierścionki, dwa krążki z metalu. Ja daję ci więcej: oddanie i dożywotnią miłość.

Odpowiedziałam, że:

– ...nic nie odbierze nam naszej miłości, nie zmieni jej ani nam jej nie skradnie. Możemy zdjąć pierścionki, ale nie zdejmujemy naszego oddania wobec siebie samych. Ani teraz, ani nigdy później.

Kiedy mówiłam „ani teraz, ani nigdy później”, dostrzegłam Jacoba. Siedział w pierwszym rzędzie, patrzył w moją stronę, skupiony tylko na mnie. Pozostali goście uśmiechali się, a Linny ocierała łzę z policzka. Ale na twarzy Jacoba widać było napięcie, miał mocno zaciśnięte usta. Nie wyglądał, jakby cieszył się razem z nami. A kiedy goście rzucali w naszą stronę pączki kwiatów lawendy na szczęście, stał nieruchomo na krawężniku.

Wsiadliśmy z Aidenem do kabrioletu, a kiedy ruszył, spojrzałam przez ramię, żeby pomachać naszym przyjaciołom. Jacob był jedyną osobą, która nie odmachała. Wyrzucił pęk kwiatów na chodnik, a potem odwrócił się i poszedł w swoją stronę.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Słońce tamtego sierpniowego dnia znika za chmurami. Bębnienie deszczu o szyby wrywa mnie ze wspomnień. Silny wiatr szarpie framugami okien. Odsuwam się od komputera, kręci mi się w głowie. Elementy układanki łączą się w całość. Padam Aidenowi w ramiona, pokazuję mu chitony na plaży, kupuję jedwabne stringi.

Wszystkie te rzeczy robiłam... ze swoim mężem.

– Spójrz na ten pierścionek – powiedziałam do niego.

Zaintrygował mnie misterny wzór, który był na nim wygrawerowany, dobrze widoczny w świetle lampy w sklepie jubilerskim. Słyszałam przejeżdżające samochody i odgłosy dobiegające do nas z Pike Place Market. Czułam jeszcze zapach ryb i morskiej wilgoci, a kwaśne zapachy mieszały się z mocną słodyczą kwiatów i olejków lawendowych. Wokół nas kłębiło się od ludzi. Aiden stanął tuż obok. Musiał się nachylić, żeby przyjrzeć się pierścionkowi w gablocie.

– Ładny – powiedział.

– Został wygrawerowany przez tutejszego artystę – dodałam.

– Weźmy je.

– Nawet nie wiemy, ile kosztują.

– Miłość jest bezcenna.

– Ale możemy jeszcze pooglądać inne.

– Jakie inne? Moglibyśmy tak szukać w nieskończoność. Weźmy te.

– To jest kolejna rzecz, którą w tobie kocham – powiedziałam.

– To, że nierozważnie zarządzam pieniędzmi?

– Nie, twoją stanowczość.

– Zbyt długie wahanie się nigdy nie wychodzi nikomu na dobre – powiedział. –

Posłuchamy twojego instynktu. Podobają ci się takie wzory z orkami, więc kupimy te obrączki. A skoro już o tym mowa, po co czekać? Pobierzmy się. Teraz. Tutaj.

Wybucham śmiechem.

– Teraz? Ale jestem ubrana w dzinsy. I kto miałby przeprowadzić ceremonię? To zbyt impulsywne! Chciałabym, żeby nasi przyjaciele tam byli. Muszę wszystko zaplanować, rozesłać zaproszenia.

– No dobrze, pójdziemy na kompromis. Zaplanujemy to częściowo. Powiemy im, że to specjalna okazja. Zaskoczmy ich. Powiemy, że obowiązują stroje galowe, ale nie będą wiedzieli dlaczego.

– Przemyślimy to, dobrze? – proponuję.

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Za dużo o wszystkim myślisz. Powiesz im, że robisz przyjęcie urodzinowe we Friday Harbor. A potem zaskoczmy ich ślubem last minute. Nie chcę więcej żyć bez ciebie.

– Przecież nie żyjemy osobno.

– Chcę się z tobą związać na zawsze. Tak szybko, jak to możliwe.

– W porządku – mówię rozchichotana. – To szalony plan, ale zgadzam się.

Kiedy to było? Tydzień czy dwa tygodnie później? Goście przyjechali do Friday



Harbor. Wiedzieli, że mają spodziewać się imprezy niespodzianki, ale nie mieli pojęcia, co ich tak naprawdę czeka. Jacob nie wiedział. Kiedy wszystko stało się jasne, zdyszany wparował do damskiej toalety w kaplicy Victorian Chapel.

– Co ty wyprawiasz? Za bardzo się śpieszysz. Znasz Aideną od kilku tygodni.

– Od kilku miesięcy – sprostowałam.

– To tyle co nic. Ze mną znasz się prawie tyle samo czasu.

– A ile czasu twoim zdaniem powinnyśmy się znać?

– Na pewno dłużej.

– Nie powinienes tu być.

– Właśnie że powinienem. Kyro, jesteś pewna, że to nie za szybko?

To nie był pan młody, który sprawdza, czy u narzeczonej wszystko w porządku. Był świadkiem próbującym przekonać mnie, żebym przełożyła ceremonię. Albo całkiem odwołała ślub.

Z każdym kolejnym kliknięciem myszki oddech zamiera mi w płucach. Na kolejnym zdjęciu Linny pomaga mi ułożyć włosy.

– Wow, nieźle nas wszystkich zaskoczyliście!

Jest też kilka czarno-białych ujęć pokazujących mnie i Aideną w porcie Friday Harbor, na tle starych budynków i na weselu z niewielką grupą przyjaciół, włącznie z Jacobem. Świadkiem. Uśmiecha się, jakby w ogóle go to nie obchodziło, ale usta są zaciśnięte, a w oczach nie widać radości.

Co się stało z Aidenem?

– Oddychaj, wdech, wydech, zachowaj spokój. Tylko bez paniki.

Powoli wypuszczam powietrze z płuc. Wszystkie wspomnienia zlewają mi się w jedno. Co się tutaj dzieje? Co się wydarzyło podczas nurkowania?

Włączam jeszcze raz Google'a i wyszukuję wiadomości. Zostaliśmy uratowani, ja i Jacob, ale był z nami ktoś jeszcze. Tajemniczy nurek z mojego snu to Aiden. Był z nami przez cały czas. Jacob musiał spreparować wiadomości. Kontrolował treści, które wyświetlały się na moim komputerze. Myślałam, że to niemożliwe, a jednak okazało się możliwe, wzięwszy pod uwagę fakt, że jest programistą i hakerem.

Artykuły informacyjne, prawdziwe, niespreparowane wiadomości wyjawiały mi prawdę.

Aidena Finlaya porwały prądy w Deception Pass, ale został uratowany przez straż przybrzeżną. Był nieprzytomny. Zapadł w śpiączkę.

Aiden nurkował razem z nami.

Został uratowany.

Moje serce przyśpiesza. Nie mogę złapać tchu. Gdzie jest teraz? Dlaczego w ogóle nurkowaliśmy we trójkę? Dlaczego Jacob mnie okłamywał? Co ja tutaj w ogóle robię? Przepelnia mnie wstręt do Jacoba, dzika wściekłość, ale też silne poczucie ulgi. Aiden był obecny podczas nurkowania, ale wciąż żyje.

Przyjaciół Aidena Finlaya, Jacob Winthrop, który nurkował z nami, i żona Aidena Finlaya, Kyra Munin-Finlay, która doznała ciężkiego urazu czaszki, dopłynęli do pobliskiej plaży. Munin-Finlay została przewieziona helikopterem do Centrum Medycznego w Seattle na operację.

Nazywam się Kyra Munin-Finlay. Jestem żoną Aideny.

Czym życiem żyłam tutaj? Biuro, komputer Jacoba i wszystko inne w tym pomieszczeniu staje się nierzeczywiste.

Co się stało? Jak ja się tutaj znalazłam?

Pamiętam, że kiedyś spałam z Jacobem. Wiem to na pewno. Ale kiedy? Zostawiłam go dla Aideny? A może nigdy nie byłam żoną Jacoba? To wszystko nie ma sensu. Oddycham szybko i płytko.

Jacob nie jest moim mężem. Tak jest prawda: nie jest moim mężem! Serce wyrywa mi się z piersi. Moje dłonie drżą.

Oddychaj. Wdech. Wydech. Skup się. Weź się w garść.

Wysłałam za Aideną. Jestem jego żoną. Aiden wciąż żyje.

Ale jak to się stało, że Jacob, jego przyjaciel, zdołał mnie ot tak przywieźć na wyspę? Kto jeszcze wie, że tu jestem?

Czy ktokolwiek jeszcze o tym wie?

Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Nie mam żadnego zdjęcia z Jacobem, na którym ślubujemy sobie miłość i wierność. Ani takiego, na którym wymieniamy się pierścionkami. Na niebieskawych zdjęciach zrobionych w salonie pozujemy z przyjaciółmi, tańczymy albo jemy tort weselny. Zdjęcia zostały wydrukowane z komputera Jacoba. Przecież był tam z nami.

Na jednym ze zdjęć Jacob jest z lewej strony tortu, a ja z prawej. Idzie w moim kierunku. Aideny nie ma obok.

Na kolejnym Jacob całuje mnie w policzek. Potem szalejemy razem na parkiecie...

– Czy mogę zatańczyć z panną młodą?

Czy to od początku był jego plan? Doprowadzić do tego, żebym straciła pamięć? Nie, to niemożliwe. Skąd mógł wiedzieć, że uderzę się w głowę podczas nurkowania. Czy próbował mnie zabić? Albo Aideny? Albo nas oboje?

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Trzęsę się z nerwów. Moje serce bije tak szybko, że czuję, że mogę zaraz zemdleć. Jeśli Jacob znajdzie mnie na podłodze swojego gabinetu, co ze mną zrobi? Na pulpicie ma kilka folderów ułożonych w kolejności alfabetycznej. Większość z nich dotyczy jego pracy, ale znajome nazwisko w nazwie jednego z nich przykuwa moją uwagę. Klikam na folder „Linny”. Widzę kilka plików z mejlami, które mi wysłała.

*Kyro, dostałaś mojego wczorajszego mejla? Coś jest nie tak z moją skrzynką pocztową.*

*...i napisałam na twój stary adres...*

*...próbuję się z tobą skontaktować już od dwóch tygodni, ale nie odpisujesz. Martwię się o ciebie...*

*...zadzwońłam do szpitala. Lekarze nie chcieli powiedzieć mi, co się dzieje. Powiedzieli tylko, że wypisałaś się z rehabilitacji w zeszłym tygodniu...*

*Zastanawiam się, czy nie wrócić, nie mogę się do ciebie dobić. Aiden mówi, że go zostawiłaś.*

Jak Jacob mógł mi to zrobić? Jak mógł przechwytywać jej wiadomości i ukrywać je przede mną? Dlaczego to robił?

W kolejnym podfolderze zapisywał moje mejle do niej. Te, których nigdy nie dostała. Czytał je i wysyłał mi fałszywe odpowiedzi:

*Wysłałaś za idealnego faceta... Nie zepsuj tego.*

Nic dziwnego, że wydawało mi się, że Linny bardzo się zmieniła. Bo to nie była Linny.

Trochę niżej znajduję na pulpicie folder nazwany „Aiden”. Ocieram łzy z oczu i biorę głęboki wdech. Czytam pierwszą z wiadomości:

*Droga Kyro,*

*kiedy obudziłem się w szpitalu, nie było cię obok. Dlaczego nie przyjechałaś mnie odwiedzić? Lekarze mówili, że zostałaś uratowana, ale doznałaś urazu czaszki i przez jakiś czas możesz mieć luki w pamięci. Jeśli wyzdrowiałaś, nie wierzę, że twoja pamięć w pełni wróciła, bo gdyby tak było, nie odeszłabyś ode mnie, od nas, tak nagle.*

*Jacob powiedział, że po wypadku nigdy już nie byłaś taka jak kiedyś. Że Kyra, którą znaliśmy, stała się zimna i zdystansowana. I że cały czas mówiłaś, że popełniłaś błąd, wracając do mnie. Nie wierzyłem mu, dopóki nie przyniósł mi listu. Dlaczego sama go nie przyniosłaś? Bałaś się, że kiedy spojrzysz mi w twarz, nie będziesz w stanie mi go dać? Na początku, kiedy zobaczyłem twoje znajome pismo, przepelniła mnie nadzieja. Ale potem przeczytałem treść...*

*Musimy się spotkać. Muszę porozmawiać z tobą twarzą w twarz.*

*Kocham cię.*

*Aiden*

Czy spotkaliśmy się sam na sam? Co się stało od czasu, kiedy napisał tę wiadomość? Klikam na następną:

*Droga Kyro,*

*nie mogę uwierzyć w to, że nie przyszłaś. Jeśli nie byłaś gotowa na spotkanie, trzeba było dać mi znać. Czekałem na ciebie w nieskończoność. Jeśli naprawdę myślisz to, co napisałaś w liście, muszę pozwolić ci odejść. Ale mogliśmy spotkać się po raz ostatni i porozmawiać. Teraz wiem, że nigdy nie powinienem był cię opuszczać, ale zasługuję na to, żeby usłyszeć to od ciebie.*

*Ponad wszystko chcę, żebyś była szczęśliwa. Jeśli wypadek czegokolwiek mnie nauczył, to przede wszystkim tego, że musimy walczyć o to, na czym nam zależy.*

*Aiden*

Co się wtedy stało? Pojedyncze chwile i dni spędzone z Aidenem wracają do mnie falą wspomnień. Wspomnień z czasów, kiedy moje małżeństwo zaczęło się rozpadać. Zanim przyjechałam z Jacobem na wyspę.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

*Wcześniej...*

Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu, do Aiden, jednak Alki Beach jest bardzo daleko. Ruch zwalnia w okolicach centrum, ale robi się luźniej na drodze w okolicach północnego Seattle. Kiedy wreszcie wchodzę do domu, całuje mnie w policzek.

– Jesteś słona. Jak było na plaży?

Bolą mnie plecy i czuję się, jakbym nie spała przez ostatni rok.

– Badaliśmy bezkręgowce morskie. Liczyłam na to, że zobaczę więcej czaszolek *Lottia pelta*, ale widziałam tylko jedną.

– *Lottia pelta*. Kolejny fascynujący gatunek, o którym nigdy nie słyszałem.

– Mają muszle w paski. Żyją na skałach, w których mogą nawet wyrzeźbić wnękę. Dzięki temu utrzymują się na ich powierzchni nawet w podczas silnych prądów.

– Może moglibyśmy się od nich czegoś nauczyć? – Zaczyna zdejmować ze mnie płaszcz.

Dopiero teraz zauważam plamy farby na jego ubraniach.

– Zniszczyłeś swoje seksowne dzinsy – komentuję.

– Te? To stare łachy. – Łapie mnie za rękę. – Chodź, chcę ci pokazać, co robiłem dzisiaj, kiedy ty bawiłaś się w syrenkę.

Prowadzi mnie korytarzem, który wydaje mi się nieskończenie długi. Moje nogi są jak z ołowiu, a tępy ból w plecach coraz bardziej natarczywy. Kiedy dochodzimy do drzwi bawialni, zatrzymuje się i poleca, patrząc na mnie:

– Zamknij oczy.

Zasłaniam oczy dłońmi. Postanawiam poddać się grze, bo wiem, że Aiden liczy na mój entuzjazm, ale prawda jest taka, że wolałabym się położyć.

Prowadzi mnie do pokoju i oznajmia radośnie:

– Ta-da!

Otwieram oczy i biorę głęboki wdech.

– Sam to wszystko zrobiłeś?

– Na to wygląda.

Na ścianie zamontował białe półki, na których poustawiał książki dla dzieci. Wstawił do pokoju łóżeczko, komodę i lampę z Kubusiem Puchatkiem. Ściany pomalował na jasny odcień niebieskiego, ale moją uwagę przykuwa co innego. Olbrzymie ręcznie malowane drzewo z bujnym listowiem, sową wyglądającą z dziupli i ptakami na niebie. Delikatna bryza rozwiewa lekkie jak piórko firanki, które Aiden powiesił w oknach.

– Jest idealny – mówię ze łzami w oczach.

Obejmuje mnie w talii i całuje w czoło.

– Miałem wczoraj bardzo dziwny sen – opowiada. – Nasza córeczka miała w nim cztery latka.

– Córeczka? Skąd wiesz, że to będzie dziewczynka?

– Mam takie przeczucie.

– A mieliśmy się nie dowiadywać... – żartuję.

– Śniło mi się, że byliśmy na placu zabaw na podwórku, co oznacza, że musiałem go dla niej wcześniej zbudować. Wszystko we śnie było jasne i oczywiste. Chciała pojeździć na koniku.

– Jaka była?

– Miała długie, ciemne włosy. Falowane jak twoje. Po mnie miała powykrzywiane kciuki. Za to obruszała się tak samo jak ty, wydymając dolną wargę. Bardzo efektywnie.

– Nawet się jeszcze nie urodziła.

– Wiem, ale ten sen był taki realistyczny.

Zaczynam odczuwać dziwny dyskomfort. Ten ból pleców, to zmęczenie. Wszystko staje się jasne. To się znowu dzieje. Nagły przesywający ból łamie mnie wpół i Aiden wypuszcza mnie z objęć.

– Co się stało?! – słyszę, jak krzyczy z daleka.

Jestem już w drodze do łazienki. Aiden staje pod drzwiami i zadaje mnóstwo pytań. Powtarzam w kółko, że nic mi nie jest i że za chwilę wyjdę. Ale on dobrze wie, że to nieprawda. Zaczyna rozumieć, że jego wizja nigdy się nie ziści.

W nocy, kiedy leżymy w łóżku, Aiden obejmuje mnie.

– Tak mi przykro, Kyro. To nie twoja wina. – Głaszcze mnie po włosach. – Po prostu nie było nam to pisane.

Nie wiem, czy ma na myśli naszą córeczkę, tę ciążę czy nasze małżeństwo.

– Może nie było – odpowiadam.

– Będziemy próbować dalej. – Słowa znaczą jedno, ale w jego głosie nie ma nadziei.

– A jeśli okaże się, że nie możemy?

– Przecież doktor Gateman zapewniała nas, że możemy.

– A jeśli coś przegapiliśmy? To już drugi raz.

Następuje chwila ciszy.

– Może to przez stres – odzywa się w końcu. – Moglibyśmy się stąd wyprowadzić, pojechać na wyspę San Juan. Mógłbym założyć tam własny biznes. – Zabrzmiało to desperacko, jakby Aiden za wszelką cenę szukał rozwiązania.

– Jeśli tego chcesz – mówię.

– Potrzebujemy tego. Zmiany miejsca.

– Chcesz się przeprowadzić? Tak po prostu?

– A czemu nie?

– Może nie powinniśmy znowu działać zbyt pochopnie.

Aiden bierze głęboki wdech.

– Tak, pewnie masz rację.

Rano czuję, że coś się zmieniło. Nasze małżeństwo zaczęło zjadać własny ogon. Aiden wydaje się zamyślony, nieobecny. Przed wyjściem do pracy całuje mnie w czoło, a nie jak zwykle w usta. Nie uśmiecha się, nie daje żadnej nadziei. Wisi nad nami czarna chmura poniesionej straty. Liście na drzewku w pokoju dziecięcym jakby opadały.

Po południu dostaję esemesa od Jacoba:

*Aiden powiedział mi, co się stało. Bardzo mi przykro.*

Odpisuję:

*Dziękuję.*

Czuję przy tym lekką irytację. Dlaczego Aiden podzielił się tą informacją z Jacobem? Powiedział mu o naszej stracie. O mojej stracie. Ale Aiden i Jacob są przyjaciółmi. Poza tym Aiden musiał powiedzieć szefowi, co się dzieje, szczególnie jeśli był rozproszony w pracy. Musiał się komuś wygadać.

Jacob wysłał kolejnego esemesa:

*Nie miałem zamiaru wtrącać się w nie swoje sprawy. Sam mi powiedział.*

*Oczywiście. Dziękuję za troskę.*

*Jeżeli mogę coś dla ciebie zrobić...*

Ponownie piszę:

*Dziękuję.*

Ale czy jest coś, co rzeczywiście mógłby dla mnie zrobić? Co się stało, to się nie odstanie.

Kolejne dwa wieczory upływają w milczeniu. Aiden i ja chodzimy wokół siebie jak na szpilkach. Rozmawiamy mało, skupiamy się na nieskomplikowanych tematach. Żadne z nas nie ma siły, żeby wejść do pokoju dziecięcego. Zamknęliśmy drzwi, omijamy pokój szerokim łukiem, zupełnie jakby przekroczenie tego progu oznaczało wdepnięcie w pękniętą szklaną bańkę naszych marzeń. W piątek wieczorem zamierzamy iść do kina, żeby oderwać się na chwilę od żałoby. Aiden nie wraca do tematu przeprowadzki.

W piątek dzwoni, by mi powiedzieć, że po pracy wychodzi z Jacobem i kilkoma kolegami. Jego głos brzmi obco, obojętnie. Siedzę przy stole w kuchni, słucham szumu zmywarki i wybucham płaczem. Powinien być tutaj, powinien być ze mną.

Leżę w łóżku, ale nie śpię. Jest jedenasta w nocy, wybieram numer komórkowy męża. Telefon dzwoni i dzwoni, po czym włącza się sekretarka:

– Dodzwoniłeś się do Aiden Finlaya. Wiesz, co teraz zrobić.

– Gdzie jesteś, do cholery, i co robisz? – nagrywam wiadomość i się rozłączam.

Proszę bardzo. Jak chce, niech tam sobie zostanie na zawsze. Mam nadzieję, że już nigdy nie wróci do domu.

Już prawie śpię, kiedy słyszę dzwonek. Szybkim ruchem sięgam po telefon, nie patrząc na ekran.

– Gdzie ty się podziewasz? – pytam zaspianą. – Dlaczego nie wróciłeś do domu?

– Bo jestem w domu – słyszę niski głos. – Czy to poprawna odpowiedź?

– Ojejku, przepraszam, Jacob. – Siadam na łóżku. – Co się stało? Już późno.

– Wiem, chodzi o to, że... Aiden trochę przesadził z alkoholem.

– Co zrobił? – rzucam ze złością.

– Nie może prowadzić. Kładę go spać w moim łóżku.

– W twoim łóżku?

– Wynajmuję loft w centrum – mówi Jacob łagodnie. – Przydaje się w sytuacjach takich jak ta. Będzie mu tutaj wygodnie. Jest bezpieczny. Przepraszam, że cię obudziłem.

– Poczekaj! – niemal krzyczę. – Nie rozłączaj się. – Przez moją głowę przewijają się setki pytań, w tym i takie: „Gdzie jest ten loft?”.

– Aiden próbuje poradzić sobie z trudnymi emocjami – tłumaczy Jacob.  
– Jak widać, niezbyt dobrze mu to idzie – kwituję kąśliwie.  
– Racja. – Jacob wzdycha. – Posłuchaj, przykro mi, że cię zdenerwowałem, ale pomyślałem, że wolałabyś wiedzieć. Żeby się nie martwić.

– Już za późno.

Po chwili ciszy Jacob dodaje:

– Przyjedź do miasta, napijemy się kawy w Café Presse. Zapłacę za taksówkę. Przecieram oczy i patrzę na zegarek. Zastanawiam się, czy przyjąć zaproszenie.

– O tej porze?

– Dopiero wpół do dwunastej.

Dopiero? Czy ten facet w ogóle kładzie się spać?

– Przeważnie zasypiam o dziesiątej – mówię.

– Kupię ci herbatę, a potem odwiozę do domu.

Kawiarnia jest zaskakująco przytulna. Cicha muzyka klasyczna dobiega z głośników, panuje przyjemny półmrok. Jacob prowadzi mnie do słabo oświetlonego stolika. Dlaczego nałożyłam na usta błyszczycy i pomalowałam oczy eyelinerem w środku nocy? Po co układałam włosy i się umyłam? Dlaczego przymierzyłam trzy swetry, zanim zdecydowałam się na delikatny w dotyku czarny golf? Jacob ma coś w sobie – miękki niski głos, pewność siebie i sposób, w jaki się z nią obnosi. To, że kiedy przechodzi, ucichają rozmowy, a on nawet tego nie zauważa.

Jest skupiony na mnie. Podaje mi kubek herbaty.

– Mówisz, że jak to wypiję, zasnę bez problemów? – pytam.

– Zrobisz się ciężka jak kłoda.

– Szkoda, że nie zrobię się ciężarna – rzucam z goryczą.

Uśmiech znika z jego twarzy. Jego oczy są intensywnie niebieskie, wzrok skupiony. Ma zupełnie inne spojrzenie niż Aiden.

– Przykro mi, że tak się stało.

Nawet nie zauważam, kiedy łapie mnie za rękę. Chce mnie uspokoić, ale czuję się coraz bardziej rozbudzona.

– Nie mogę uwierzyć w to, że Aiden się upił.

– To świetny chłopak, ale pod wieloma względami wciąż jeszcze jest tym samym dzieciakiem co w liceum. Kiedy rozmawialiśmy, pił coraz więcej i powiedział, że...

– Że co?

Wygląda przez okno, po czym znów patrzy na mnie.

– Nie jestem pewien, czy powinienem ci o tym mówić.

– Mówić o czym? Skoro już zacząłeś, nie możesz tego tak zostawić.

– On nie jest pewien...

– Pewien czego? – pytam, chociaż znam odpowiedź. Odsuwam kubek.

– Wasz romans był jak burza... Zaskoczyliście nas pochopną decyzją o ślubie.

– Rzeczywiście, była pochopna.

– Aiden twierdzi, że mogła być zbyt pochopna.

– Powiedział, że nasze małżeństwo jest pomyłką? Naprawdę to powiedział?

– To bez znaczenia. Teraz liczy się już tylko to, co ty postanowisz.



– A czy Aiden już postanowił?

– Myśli, że za bardzo się ze wszystkim pośpieszyliście. To tyle. A teraz jeszcze te smutne wieści... Myślę, że nie czuje się na to gotowy. Na to, żeby ci pomóc.

Nie mogę powstrzymać płaczu. Daję upust emocjom, poczuciu zdrady, chociaż Aiden wcale nie spał z inną kobietą. Łapię Jacoba za rękę tak mocno, jakbym chciała połamać mu palce. Ale on odwzajemnia uścisk... rzuca mi koło ratunkowe.

– Wiem, że to dla ciebie trudne – mówi delikatnie. – Zaslugujesz na kogoś, na kim możesz polegać, szczególnie teraz.

– Zaczynam się czuć, jakbym wcale nie znała Aidena. I przez to sama przestaję być pewna tego, co jest między nami.

– Czy kiedykolwiek możemy być czegokolwiek pewni? – pyta sentencjonalnie, patrząc na moje usta.

A może to tylko złudzenie spowodowane słabym oświetleniem?

– Może ma rację? – myślę głośno. – Może powinniśmy lepiej to wszystko przemyśleć?

– Ważnych decyzji nie należy podejmować w pośpiechu. – Jacob patrzy mi prosto w oczy. – Ja nigdy nie postępuję pochopnie. Działam tylko wtedy, kiedy jestem skupiony i pewien, czego chcę. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby dostać to, czego pragnę. I zawsze to dostaję.

Wtedy nie rozumiałam, co miał na myśli. Myślałam, że mówił o tym, że powinnam skupić się na swoim małżeństwie. Ale jemu chodziło o coś zupełnie innego. Jacob nie realizował jeszcze planu, żeby być ze mną, ale dał mi do zrozumienia, że wyznaczył sobie cel. Przekazał mi, że to właśnie on jest dorosły i gotowy na to, żeby się ustabilizować. Postanowił nas poróżnić. Teraz widzę to wyraźnie. Jacob upił Aidena, zasugerował mu, że nasze małżeństwo było niestabilne. Powiedział mu prawdę, ale nie wahał się, żeby ją lekko podbarwić.

Rano, kiedy Aiden przywłókł się do domu na kacu, pokłóciliśmy się i przez kilka kolejnych dni zostawał dłużej w pracy. Coraz mniej rozmawialiśmy, a dziecięcego pokoju unikaliśmy jak ognia. Często unikaliśmy też siebie nawzajem. Coraz rzadziej się kochaliśmy, a kiedy już to robiliśmy, byliśmy wstrzemięźliwi. Przecież mogłabym znowu zajść w ciążę, a wtedy musielibyśmy przechodzić przez kolejne, trzecie już poronienie. Nasz świat wypełnił strach. Ale Jacob zawsze był obok, udostępniał Aidenowi swój loft, a mnie zabierał na herbatę.

Stopniowo i nieubłaganie Aiden i ja oddaliliśmy się od siebie tak bardzo, że przestałam patrzeć na zegar w piątkowe wieczory i zastanawiać się, czy w ogóle wróci domu. Pewnego dnia, kiedy był jeszcze w pracy, Jacob przyszedł mnie odwiedzić. Siedzieliśmy na werandzie i oglądaliśmy gwiazdy. Wyobraziłam sobie wtedy swojego męża skulonego nad biurkiem i obojętnego na mój ból. Zostawił mnie samą z cierpieniem i żalobą.

Ale nie byłam osamotniona. Jacob stał się moim pocieszycielem. Nie wykonał żadnego ruchu, niczego ode mnie nie oczekiwał. Był zawsze gotów mnie wysłuchać. Zaoferował mi swoją obecność i wsparcie, które przynosiło ukojenie.

– Rozumiem, jak się czujesz. Samotność, frustracja, zawiedzione marzenia

i nadzieje. Kiedyś też przez to przechodziłem, ale z upływem czasu uświadomiłem sobie, że potrzebuję nowego planu na życie.

To ja zaproponowałam separację. Cechy, które kiedyś mnie pociągały w Aidenie – jego spontaniczność i wylewność – teraz wydawały mi się objawami impulsywności. Jednak kiedy niechętnie zgodził się wyprowadzić, płakałam całą noc. Zamieszkał w pobliskim hotelu. Niedługo potem wziął urlop, żeby odwiedzić chorego ojca w Nowym Jorku. Co się stało z naszym małżeństwem?

– Masz wszelkie powody, żeby go odrzucać – powiedział Jacob. – Jak mógł odwrócić się od ciebie, kiedy tak bardzo cierpiałś?

– To nie on się ode mnie odwrócił – zaoponowałam, ale im częściej Jacob sugerował, że Aiden mnie porzucił, tym bardziej mu wierzyłam.

– Nie powinien liczyć na to, że wróci i wszystko będzie dobrze – powiedział. – On nie może od ciebie oczekiwać, że mu wybacysz.

Jacob wyczuł mój gniew i rozgoryczenie, i nie odpuszczał. Czekał na mnie. Wymieniał mi żarówkę, robił obiady. Opiekował się mną, wysłuchiwał moich żalów. Byłam taka bezbronna.

– Znam świetne miejsce – powiedział któregoś dnia. – Domek letniskowy moich rodziców, mają go od wielu lat. Wyspa Mystic Island cię uleczy.

Zgodziłam się z nim pojechać. Kiedy prom zacumował w porcie, czyli w naszej wakacyjnej oazie, byłam przepelniona poczuciem winy. Zdjęłam obrączkę i schowałam ją głęboko. Wiatr wiał mi w twarz, a ja czułam, że przyjdzie mi jeszcze zapłacić za to, że zdradzam Aiden. Byliśmy jednak w separacji, a ja nie potrafiłam mu wybaczyć tego, jak postąpił, kiedy go potrzebowałam. Słowa Jacoba zmieniły moje postrzeganie przeszłości. Zapomniałam o trosce Aiden. Co takiego Jacob mu o mnie powiedział? Do czego posunął się ten szaleniec, żeby zatruć umysł mojego męża?

Nie przeczuwałam, co dalej nastąpi. Nie podejrzewałam, że kiedykolwiek będę się kochać z Jacobem. Wiedziałam tylko, że zaopiekował się mną, kiedy tego potrzebowałam. Tulił mnie, gdy płakałam, i ocierał mi łzy z twarzy. Był moją ucieczką.

– Nie myśl o reszcie świata – powiedział Jacob na promie. – Na Mystic Island wszystko jest możliwe.

Czy było warto zniszczyć swoje małżeństwo, żeby z nim uciec? Musiałam przyznać, że napięcie seksualne między nami było wyczuwalne już od dawna.

Płynę promem z Jacobem, czuję się wykończona i roi mi się w głowie od emocji.

– Naprawdę to robimy? – pytam, kiedy Mystic Island pojawia się na horyzoncie.

Jacob uśmiecha się do mnie. Dla wszystkich, którzy patrzą na nas przez szybkę promu, jesteśmy parą. Kiedy wsuwa mi obrączkę na palec, śmieję się i potrząsam głową.

– Jesteś bezczelny.

– To mała wyspa. Prowincjonalna. Ludzie by gadali, gdyby pojawiła się jakaś niezamężna para.

– A niech sobie gadają. Jesteśmy dorośli.

– Ale tutaj możesz być, kim tylko zechcesz. Możemy się pobawić w udawanie.

– Udawanie – powtarzam za nim.

– Możemy udawać, że na całym świecie jesteśmy tylko my dwoje. Pan i pani

Winthrop.

Patrzę na niego i uśmiecham się.

– W porządku. Przez jakiś czas poudaję razem z tobą.

– Liczyłem na to, że to powiesz.

Jego charyzma przyćmiła mój osąd sytuacji. Byłam pusta w środku, słaba, a mój prawdziwy mąż był wtedy bardzo daleko.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Teraz pamiętam. Napisałam ten list zeszłego lata, kiedy mieszkaliśmy z Jacobem na wyspie. Aiden i ja byliśmy już w separacji. Jacob zapytał mnie, czy rozwiodę się z Aidenem i wyjdę za niego, a ja przez moment wierzyłam, że to możliwe. Wierzyłam, że mogłabym wyjść za Jacoba i żyć z nim szczęśliwie na tym świecie rodem z bajki.

Zapytał mnie, czy napiszę list do Aidena, żeby się pożegnać. Napisałam mu, że nasze małżeństwo się skończyło, że poznałam kogoś innego. Mężczyznę, który się nie wahał, który nie miał wątpliwości odnośnie naszego związku.

Ale nie wysłałam listu. Zalałam się łzami i wypuściłam kartkę z rąk.

– To był błąd – powiedziałam.

Sięgnęłam po kartkę, ale wtedy Jacob objął mnie ramieniem.

– Nie obawiaj się zmian. Jestem przy tobie.

Musiał zachować list, którego nigdy nie zamierzałam wysłać.

– Wyrzuciłem go do śmieci – powiedział Jacob. – Chcesz, żebym ci go przyniósł? Zmieniłaś zdanie? Zamierzasz jednak go wysłać?

– Nie – odparłam, czując ulgę. – Możesz go poddać recyklingowi.

Ale tego nie zrobił. Zachował list, a potem dał go Aidenowi. I zaczął przechwytywać mejle, które wysyłał mi Aiden. Co gorsza, nawet na nie odpisywał z mojego adresu:

*Podtrzymuję wszystko to, co powiedziałam. Zaczynij żyć swoim życiem. To, co się stało, już się nie odstanie.*

To wszystko było kłamstwem, takim samym jak moje małżeństwo z Jacobem. Każdy moment, każdy pocałunek, każda intymna chwila. Wszystko to było sfabrykowane.

Ale kochaliśmy się. Wszystko, co robiliśmy...

Biegnę do toalety i wymiotuję tak długo, aż jestem kompletnie pusta. Czuję się, jakbym była na małej łódce pośrodku ogromnego sztormu. Czy Jacob planował ten spisek od samego początku? I dlaczego?

Muszę znaleźć jakiś sposób i skontaktować się z Aidenem. Ale kiedy tylko otwieram przeglądarkę, połączenie z internetem przerywa się. Tak po prostu znika. Krople deszczu walą w dach, a wiatr wyje od morza.

Biegnę z powrotem do domu. Salon wygląda teraz złowrogo. Jacob stworzył ten świat z rzeczy, które kochałam – muszelek na parapecie, przepięknego widoku na ocean, moich notatek i książek. Te faksymile prawdy wyglądały jak opuszczona muszla kraba na plaży. Idealna z zewnątrz, ale pusta w środku.

W sypialni jeszcze raz opróżniam zawartość swojej torby.

*...bielizna, wydrukować bilet, kupić sama-wiesz-co...*

Szykowałam się na swoje lato na wyspie z Jacobem. Człowiekiem, który wcale nie był moim mężem. Prezerwatywa wciąż leży w szufladzie, ale tym razem, kiedy biorę ją do ręki, przypomina mi się, jak Jacob podał mi ją z pudełka.

– Użyjemy jej, kiedy będziesz gotowa – powiedział.

Jakby był pewien, że rozwiodę się z Aidenem. Wkładam wszystko z powrotem do torby, a prezerwatywę wyrzucam do śmietnika.

Zdejmuję fotografię ślubną z półki. Tańczymy ze sobą, ale dystans między nami teraz wydaje mi się oczywisty. Odsuwam się od niego. Moja sukienka powiewa, kiedy robimy z Jacobem obrót, a ja się uśmiecham, ale nie do niego. Patrzę w dal, na lewo, przez jego ramię. Rozpoznaję Linny, uśmiecha się i klaszcze. Aiden stoi tuż obok niej. Pan młody.

Nie mogę złapać tchu. Muszę się stąd wydostać. Ale najbliższy prom odpływa dopiero jutro. Pakuję parę ubrań do plecaka. Idę do łazienki, biorę szczoteczkę do zębów i małą buteleczkę balsamu do ciała. Widzę Jacoba pod prysznicem i czuję to zniecierpliwienie, które poczułam wtedy – niespokojną ekscytację, jaką czuje kobieta tuż przed pierwszym stosunkiem z nowym kochankiem. Nie przed pięćdziesiątym, nie przed setnym. Czułam podniecenie odkrywcy. Ale teraz moje serce przepelnia poczucie winy. Powinnam pamiętać o Aidenie. Powinnam go wspierać. Każda minuta spędzona tutaj wbija mi się drzazgą w serce.

Wracam do sypialni i pakuję ulubione muszelki. Nie wszystkie. Jacob nie może się dowiedzieć, że wyjechałam na zawsze. Muszę utrzymać przewagę nad nim. Ale jak wydam się z wyspy? Muszę tutaj zostawić większość swoich rzeczy. Nawet nie wiem, które z nich są naprawdę moje, a które podłożył Jacob, żeby mnie zmylić. W kuchni zostawiam liścik:

*Wyszłam na przejazdzkę.*

Zakładam płaszcz przeciwdeszczowy, plecak i wsiadam na rower. Kiedy jadę na południe główną drogą, serce podchodzi mi do gardła. Przez całą drogę recytuję w myślach mantrę: „Wszystko w porządku, wszystko w porządku. Żyjesz”. Mam nadzieję, że telefon Waverly działa i że uda mi się poinformować władze.

Jestem półtora kilometra od domu, kiedy na horyzoncie pojawia się samochód Jacoba. Jedzie prosto na mnie, podskakując na wybojach. Moje serce wali jak szalone. Z prawej strony jest tylko las. Nie byłoby zbyt rozsądnie zapuszczać się w las w taki ziąb z deszczem zacinającym na wietrze. Gdzie bym miała spać? Z lewej strony las jest jeszcze głębszy. Na piechotę daleko nie zajdę.

Jacob zjeżdża na pobocze i otwiera szybę od strony kierowcy.

– Dokąd jedziesz?

– Do miasta, załatwić parę spraw.

Nie wiem, jak to możliwe, ale udaje mi się uśmiechnąć. W głębi duszy mam ochotę go zabić. Daje mi znak, żebym nachyliła się do niego i go pocałowała. Muszę grać dalej w jego grę, chociaż robi mi się niedobrze.

– Wsiadaj, podrzucę cię do domu.

– Mogę wrócić na rowerze.

– Nie zdążysz przez burzę.

– Dam sobie radę – mówię, próbując powiedzieć to stanowczym tonem.

– Wsiadaj. Wiatr przybiera na sile.

Patrzę na drogę, ale przecież nie ucieknę przed Jacobem na rowerze. Oddychaj, powtarzam sobie w myślach. Zsiadam zrezygnowana. Jacob wrzuca mój rower na

bagażnik pikapa i otwiera drzwi od strony pasażera. Słyszę skrzypnięcie zawiasów. Przez dłuższą chwilę waham się. Spoglądam to na samochód, to na drogę, a w głowie mam mętlik: „Uciekaj. Nie wsiadaj do tego samochodu. Nie, nie uciekaj. Domyśli się. Dogoni cię. Jesteś jeszcze osłabiona. On jest szybszy i silniejszy”.

– Pośpiesz się – mówi.

Wsiadam do samochodu, kładę plecak na miejscu między nami. Na szczęście Jacob nie pyta mnie, czemu wzięłam go ze sobą.

Siada na miejscu kierowcy i naciska przycisk, który zamyka i blokuje wszystkie drzwi. Wyglądam przez przednią szybę. Jest nieskazitelnie czysta, wypucowana na błysk przez Jacoba, który kompulsywnie czyści wszystko, co go otacza.

– Gdzie byłeś? – pytam, kiedy jedziemy wyboistą drogą w stronę domu.

– Nancy potrzebowała pomocy z naprawą ciekącego zlewu. Van zdezerterował.

– Musiał wyjechać. Nurkuje, dostał zlecenie – mówię.

Jacob odwraca się do mnie.

– Tak ci powiedział? Kiedy?

– Poszłam go odwiedzić na łódce, nie pamiętasz?

– Ach tak. Temu to się powodzi.

– A my? Co będziemy robić? Jedziemy na wycieczkę na kontynent? – Jestem zaskoczona tym, jak naturalnie wypadam.

– Prom nie będzie pływał przez jakiś czas.

– Co takiego? – wrywa mi się piskiem.

– Zepsuł się już ósmy raz w tym roku. Powinni wreszcie naprawić tę cholerną łódkę raz a dobrze.

– Co może się zepsuć w promie? – Tym razem trzymam głos w ryzach. W rzeczywistości mam ochotę rzucić w Jacoba plecakiem, krzyknąć, wyskoczyć z samochodu i pobiec w nieznane.

– Chyba psuje się główny silnik. Ostatnio trzeba było holować prom, bo silnik nawalił kawałek od brzegu. Na pokładzie był wtedy z tuzin osób.

– Czyli trzeba będzie poczekać kilka dni.

– Co najmniej.

Wjeżdżamy do garażu. Mogłabym spróbować uciec teraz. I co potem? Przecież pobiegłby za mną. Nie odpuściłby. Muszę to przemyśleć. Jacob wyłącza silnik, a drzwi do garażu zamykają się. Przez moment pochłania nas absolutna ciemność, ale po chwili włączają się lampy.

Wchodzimy do domu, zdejmujemy buty. Mokre ubrania ciężą mi na ciele, moje dłonie są wilgotne. Wrzucam plecak do szafy w sypialni, biorę głęboki wdech i opieram się o zamknięte drzwi. Moje serce galopuje.

Z korytarza dobiega skrzypienie podłogi. Po chwili słyszę oddech Jacoba po drugiej stronie drzwi.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Trochę mi niedobrze. Chyba coś mi zaszkodziło.

– Zaparzę ci herbaty z imbirem. Jest dobra na trawienie. – Idzie do kuchni.

Oddychaj, dasz radę, myśl, nakazuje sobie.

Jacob nie chce mnie zabić. Gdyby tego chciał, już dawno byłabym martwa. Chce być moim mężem, żyć w swoim udawanym małżeństwie. Dopóki nie mogę uciec, muszę grać jego kochającą żonę.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

– Jesteś blada – mówi Jacob, podając mi herbatę.

– Muszę po prostu odpocząć. Jesteś kochany. – Stałam się kłębkim nerwów i lęku.

Na wyspie wyje silny wiatr, uderza we framugi okien.

– Masz gorączkę? – W jego głosie słyszę prawdziwą troskę.

Dotyka mojego czoła. Robię wszystko, żeby nie walnąć go po rękach.

– Nie jesteś gorąca. Pewnie tylko się zmęczyłaś.

– To prawda, czuję się wyczerpana. Dopadła mnie ulewa.

– To twoja specjalność. Na drugiej randce też dopadła nas burza. Przeczekaliśmy ją pod markizą, a potem poszliśmy na obiad w Belltown.

– Pewnie do jakiejś romantycznej knajpki.

Nieprawda, myślę. Byłam tamtej nocy z Aidenem, nie z tobą.

– To chyba było Il Bistro na Pike Street. Mają tam świetne jedzenie.

Aiden i ja pobiegliśmy do Il Bistro, żeby schronić się przed deszczem. Kiedyś opowiedziałam Jacobowi tę historię.

– Musimy tam kiedyś pójść – mówię.

– Dobrze, ale najpierw zrobię ci zupę.

– Nie jestem głodna. – Wstaję z krzesła. Trzęsą mi się nogi. – Najlepiej będzie, jeśli położę się spać.

Nie mogę zasnąć, mimo że jest już późno. Rytmiczne chrapanie Jacoba wypełnia pokój. Wrócił do mojej sypialni, żebyśmy znów byli razem, a ja nie zaprotestowałam. Nie chciałam wzbudzić w nim podejrzeń. Jasne światło emanuje z lampki nocnej stojącej w korytarzu. Podnoszę się na łóżku, Jacob zaczyna się ruszać i serce znów podchodzi mi do gardła.

Proszę, nie budź się, modlę się w duchu.

Odwraca się na drugi bok. Oddycha miękko i regularnie. Idę na palcach do łazienki i przysmykam drzwi. Nie zamykam ich na klamkę, nie chcę robić hałasu. Cicho otwieram buteleczkę z tabletkami nasennymi i wsypuję całą zawartość do kieszeni spodni od piżamy. Wkładam buteleczkę z powrotem do szuflady. Otwieram drzwi do sypialni i wzdycham. Jacob stoi przede mną z ręką opartą o framugę.

– Co robisz? – mówi, drapiąc się po głowie.

– Musiałam się załatwić. Nie chciałam cię budzić.

– Może dobrze się stało.

Wsuwa dłoń pod moją bluzę od piżamy. Staram się nie drgnąć, chociaż jego dotyk jest dla mnie torturą.

– Nie czuję się dobrze. – Wyślizguję mu się i wracam do łóżka.

– Wiem, przepraszam.

Też wraca do łóżka i niedługo później znów rozlega się jego chrapanie. Patrzę na budzik i upływający czas. Zamykam oczy i chociaż wydaje mi się, że nie zasnę, w końcu odpływam i budzę się dopiero rano. Wkładam szlafrok i kapcie i idę do kuchni zaparzyć kawę. Wciąż mam w kieszeni tabletki. Kiedy Jacob wstaje i idzie napalić w piecu,



wyjmuję dwa kubki z szafki, nalewam do nich kawy i odwracam się plecami do Jacoba.

Sięgam po tabletki.

– Z miodem? – pytam. – Trzy łyżeczki, jak zawsze?

– Może tym razem bez miodu. To niezdrowe.

– Miód ma właściwości antyseptyczne. I to twój jedyny nałóg. Na nic innego sobie nie pozwalasz.

– Przekonałaś mnie.

Oddycham z ulgą, wlewam miód do kawy, dodaję tabletki i mieszam. Trzęsą mi się ręce. Łyżeczka dzwoni o ścianki kubka. Tabletki rozpadają się na kawałki, ale co zrobię, jeśli się nie rozpuszczą? Ile ich wrzuciłam? Straciłam rachubę. A jeśli nie zadziałają? Albo jeśli on wyczuje ich smak? Energicznie mieszam kawę. Jacob dorzuca drewna do ognia. Biorę malutki łyk z jego kubka. Kawa ma lekko gorzkawy posmak. Dolewam do niej mleka. A jeśli go zabiję? Jak dużo tabletek trzeba wziąć, żeby przedawkować?

Podaję mu kubek drżącymi dłońmi. Jacob dodaje kolejny pieńek do ogniska, a ja myślę o kawie z trucizną, którą mu dałam.

Jacob patrzy na płomienie przez szklane drzwiczki kominka. Wypija łyk kawy i zagląda do kubka.

Domyślił się, panikuję w duchu. Wie, co zrobiłam. Wie, że odkryłam, że nie jesteśmy małżeństwem. Zaraz rzuci kubkiem przez pokój. Już po mnie.

Ale on tylko pomrukuje:

– Mm... – i pije dalej.

Kamień spada mi z serca. Nie mogę nic powiedzieć, nie mogę dać po sobie poznać.

Odstawia kubek na stolik, siada na kanapie i poklepuje poduszkę obok siebie.

Widzę, że nie wypił wszystkiego. Co, jeśli nie dokończy?

Kiedy siadam obok niego, mam wrażenie, jakby nasze kubki stały na środku sceny oświetlone teatralną lampą. Wie, co zamierzam. Na pewno wie.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta.

– Trochę lepiej.

– Wczoraj w nocy... Przepraszam, powinienem okazać ci więcej zrozumienia.

– Nic się nie stało – bagatelizuję.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Podaj mi swoje stópki – prosi.

Mam wrażenie, że serce bije mi równie głośno, co zegar na ścianie, a lodówka wręcz huczy. Co zrobię, jeśli już nie tknie kawy?

Stawiam swój kubek na stole. Mój jest niebieski, jego biały. Nie mogę ich pomylić.

Kładę stopy na jego kolanach. Zaczyna je masować. Powstrzymuję chęć kopnięcia go w twarz. Staram się oddychać głęboko i miarowo. Wypij tę kawę! – popędzam go w duchu. Wreszcie opiera się o kanapę i bierze kubek ze stołu. Patrzy, jak ogień w kominku przygasa.

– Chyba dobrze tak odpuścić – mówi. – Prawda?

– Co odpuścić?

– Przeszłość. Lepiej jej nie rozgrzebywać.

Nie będę się z nim o to teraz kłócić. Kiedy ostatni raz byliśmy na wyspie, postanowiłam wrócić na kontynent i spróbować jeszcze raz z Aidenem. Jacob był wściekły. Rzucił mydłem o drzwi łazienki, kiedy mu o tym powiedziałam. To on zrobił w nich to wgłębienie. Ale kilka miesięcy później zadzwonił do mnie.

– Tęsknię za tobą – powiedział. – Zadowolę się przyjaźnią, jeśli to wszystko, co możesz mi dać.

Spotkaliśmy się na drinka. Byłam zaskoczona, jak bardzo był wyrozumiały.

– Kyro – powiedział – mam nadzieję, że od początku wiedziałaś, jak bardzo mi na tobie zależy. Że chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Żebyś była z kimś, kto cię kocha i kto jest gotowy uczynić twoje szczęście swoim priorytetem.

Odparłam, że ja również życzę mu szczęścia. Kiedy zaczęłam się zbierać do wyjścia, powiedział, że Aiden się o nas pytał. Przestałam się pakować, usiadłam z powrotem i złapałam go za rękę. Pamiętam, że go błagałam:

– Proszę cię, nie mów mu o nas, Jacob. Wie, że mnie wspierałeś, ale nie powiedziałam mu, że to ty byłeś tym mężczyzną, z którym spędziłam zeszłe lato.

Jacob spojrzał mi w oczy.

– Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko. Aiden może być ślepy na pewne kwestie, ale stanie się podejrzliwy, jeśli nie będziemy spędzać razem tyle czasu, co kiedyś.

– Wiem – mówię. – Ale nie śpieszmy się z tym.

Kilka tygodni później Aiden powiedział, że rozmawiał z Jacobem o wyprawie nurkowej, a ja wiedziałam, że nie mogę dłużej zwlekać. Zgodziłam się, żebyśmy pojechali razem na tę wycieczkę. Uznałam, że albo wszystko będzie tak jak dawniej, albo powiem Aidenowi prawdę.

Może już wie, pomyślałam. Może Aiden wie, co zrobiłam, i to rozumie. Może mi już wybaczył.

Pojechaliśmy więc nurkować całą naszą trójką. W drodze do Deception Pass, wspinaliśmy się na Ebey's Landing. Kiedy potknęłam się na klifie i wpadłam w ramiona Aidena, znowu miałam na palcu obrączkę, tę z wygrawerowaną orką, nie tę udawaną.

Pierścionek Jacoba puszcza zajączka, kiedy podnosi kubek, żeby upić kawę.

– Trochę dziwnie dzisiaj smakuje.

Czas staje w miejscu. Przejrzał mnie.

– Zauważyłam. – Mój głos nie zdradza nawet cienia paniki. – Muszę wyczyścić ekspres. Przemyję go octem.

Jacob przytakuje, ale jest rozproszony. Pije kolejny łyk kawy, po czym odstawia kubek na stół i przytula się do mnie.

– Muszę się zdrzemnąć – mówi, ziewając. – Cholera, jest jeszcze tak wcześnie.

– Nie wyspałeś się wczoraj. – Próbuje zerknąć do jego kubka. Dopił wszystko? Ile jeszcze zostało?

– Chodź ze mną do łóżka. – Przytula mnie mocno. Jak długo to jeszcze potrwa? Co, jeśli tabletki nie zadziałają? Siedzimy przez chwilę bez ruchu. Ta chwila ciągnie się dla mnie w nieskończoność. Wreszcie Jacob podnosi się z kanapy, lekko się chwiejąc.

– Rety, może dostałem grypy?

– Źle się czujesz? Wszystko w porządku? – Przepelnia mnie poczucie winy. Nagle

Jacob wydaje się taki bezbronny. Co, jeśli zaśnie i już nigdy się nie obudzi? Z drugiej strony, okłamywał mnie każdego dnia, od kiedy tu przyjechaliśmy. W każdej sekundzie.

Posyła mi pytające spojrzenie. Jak długo będzie jeszcze przytomny? Ruszam za nim do sypialni. Jacob idzie chwiejnym krokiem. W końcu pada na łóżko, na brzuch. Ma zamknięte oczy, oddycha ciężko.

Szturcham go lekko. Nie rusza się. Ciągłe oddycha, chociaż sprawia wrażenie nieprzytomnego. Sięgam do jego kieszeni, gdzie zwykle trzyma kluczyki od samochodu. Ale nie tym razem. Nie ma ich też w miseczce stojącej w korytarzu. Ani w kuchni obok portfela. Nigdzie ich nie ma! Zaglądam do jego kubka. Nie wypił nawet połowy kawy. Tabletki muszą być silniejsze, niż myślałam. Ale skąd mam wiedzieć, kiedy się obudzi?

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Wyciągam plecak z szafy i wychodzę na korytarz. Jacob oddycha płytko, nierówno. Kluczyków nie ma nawet na obręczy z kluczami do domu na stoliku przy telefonie. Gdzie się podziały? Telefon jest głuchy. Czy ktokolwiek zdąży tu po mnie przyjechać, zanim Jacob się obudzi?

Co mi zrobi, kiedy wstanie? Zrzuci mnie z klifu? Rozbije głowę siekierą?

Idę do garażu. Powoli zamykam ciężkie drzwi, żeby nie hałasować. Samochód jest zamknięty. Gdzie się podziały te cholerne kluczyki? Słyszę hałas i drzwi na korytarz otwierają się. Garaż zalewa światło. Przechodzę obok stroju do nurkowania na ścianie i chowam się za samochodem.

– Kyra? Tego szukasz? – W jego dłoni pobrzękują klucze.

Jak mógł obudzić się tak szybko? Domyślił się, że wrzuciłam mu tabletki do kawy. Nie odpowiadam, tylko w duchu błagam: „Jacob, odejdz, proszę”.

– Kyra, gdzie jesteś?

Mam nadzieję, że nie słyszy mojego oddechu. Stoi pomiędzy mną a przyciskiem otwierającym drzwi garażowe.

– Naprawdę myślałaś, że nie domyślę się, co kombinujesz?

Nadal nie odpowiadam.

– Nie powinnaś prowadzić. Mogłabyś się zgubić albo, kto wie, wjechać do rowu. Przy takim wietrze na samochód mogłoby nawet zwalić się drzewo.

Milczę. Krew pulsuje mi w skroniach.

– Wiem, że byłaś w moim biurze.

Czuję, jakby moja klatka piersiowa miała zaraz eksplodować.

– Nie powinnaś była włamywać się do mojego komputera.

Dalej milczę.

– Posłuchaj mnie. Ludzie się czasem kłócą. Wszystkie małżeństwa mają swoje wzloty i upadki. Poradzimy sobie z tym.

Nie jesteśmy małżeństwem! – mam ochotę krzyknąć. Nigdy nim nie byliśmy!

– Jak ci się udało wykraść mnie ze szpitala i tu przywieźć? – odzywam się wreszcie.

– Przy płynęliśmy promem, tak jak mówiłem.

– Gdzie był Aiden?

– Nie wiem, gdzie był. Dlaczego mieszasz w to wszystko Aideną?

– Okłamałaś mnie...

– Próbowałem cię chronić. Biedny Aiden. On miał najmniej szczęścia.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak udało ci się mnie wyciągnąć z rehabilitacji, kiedy Aiden był w śpiączce?

– To nie było trudne. Często cię odwiedzałem... Ale ty przecież nic nie pamiętasz...

– Nie pozwoliliby ci mnie stamtąd zabrać! Ja bym ci nie pozwoliła!

– Nie powinnaś się przemęczać. Nie czujesz się najlepiej.

– Po co mnie tutaj przywiozłeś?

– Wejdz do środka, zaparzę ci miętę.  
– Okłamywałaś mnie. To wszystko jest kłamstwem. Powiedz mi prawdę.  
– Zawsze mówiłem ci prawdę. Nie mam przed tobą nic do ukrycia. Jeśli chcemy, żeby nasze małżeństwo miało solidną podstawę...

– Nie ma żadnego małżeństwa!  
– Zachowujesz się tak pod wpływem stresu. Ale ja się tobą zaopiekuję.  
– O czym ty mówisz? Zaopiekujesz się mną? Jesteś kłamcą i porywaczem!  
– Porywaczem? To mocne słowa.  
– Wymyśliłaś sobie powody, dla których mnie tu ściągnęłaś.  
– To nieprawda. Miałem nadzieję, że sobie przypomnisz o nas. Już zaczynałaś sobie przypominać, prawda? Zamierzałem ci powiedzieć o wszystkim, kiedy nadejdzie odpowiedni moment. Ale musiałaś być taka ciekawska.

– Zamierzałaś mi o wszystkim powiedzieć? Naprawdę? Ciekawe kiedy?  
– Chciałem ci powiedzieć, kiedy przypomnisz sobie, że mnie kochasz. Byłaś już blisko. Wciąż jesteś.

– Nigdy cię nie kochałam.  
– Oczywiście, że mnie kochałaś.  
– To wszystko nie jest prawdziwe.  
– Miałaś swoje marzenie o życiu na ustroniu ze swoimi muszelkami, książkami, z dala od technologii. Dałem ci to, czego zawsze pragnęłaś.  
– Z dala od technologii. To było na rękę tobie, nie mnie. Mogłaś trzymać mnie tutaj z dala od prawdziwego życia.

– To jest prawdziwe życie. Masz tu nawet wszystkie swoje rzeczy.  
– Skąd je wzięłaś? Moje książki, muszelki, pudła z ubraniami?  
– Zahaczyliśmy o twój dom w drodze na prom Ale najważniejsze rzeczy i tak już tutaj były.

– Ubrania, które kupiłam zeszłego lata, kiedy tu razem przyjechaliśmy. Kiedy mieliśmy romans.

– Jesteś moją żoną. Zawsze tego chciałem i zawsze będę chciał...  
– A ty zawsze dostajesz to, czego chcesz, prawda? Nie mogłaś znieść tego, że wolę być z Aidenem. Musiałaś mnie porwać.

– To takie mocne słowa – mówi spokojnie. – Przecież ty zawsze byłaś moja.  
Biorę głęboki wdech.  
– Jak ci się to udało?  
– Stary poczciwy wujek Theo okazał się pomocny.  
– Podszylaś się pod wujka Theo? Ale jak...?  
– Nie mogłem przecież udawać Aidena. Personel centrum medycznego wiedział, kim on jest. Wiedzieli, że był w śpiączce. Szkoda, że w niej nie pozostał.

– Wujek Theo...  
– Może chcesz do niego zadzwonić? Wiem, że czujesz się tutaj odseparowana od rodziny. Ale wątpię, żeby ciebie pamiętał.

Prowadząc tę rozmowę, szukam jakiejś drogi ucieczki. Jeśli spróbuję otworzyć ciężkie drzwi garażowe ręcznie, Jacob mnie dopadnie. Chociaż na razie nawet do mnie

nie podszedł. Nie próbował obezwładnić ani zaciągnąć z powrotem do domu...

– Jak mnie stamtąd wyciągnąłeś?

– Zgodziłaś się ze mną pojechać i cię wypisali.

Wciąż siedzę skulona za samochodem. W garażu jest zimno.

– Wracam do miasta – oświadczam, chociaż sama wiem, że to tylko płonne nadzieje. Mimo to liczę na jego zrozumienie.

– Dlaczego? Przecież podoba ci się tutaj. Zaskoczyłaś mnie, kiedy postanowiłaś dać Aidenowi drugą szansę. On na ciebie nie zasługuje. Dlatego wymyśliłem pewien plan.

– Muszę do niego wrócić. Co mu zrobiłaś? Czy to przez ciebie zabrakło mu tlenu?

– pytam rozedrgana, rozglądając się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym się bronić. Narzędzia do pracy w ogrodzie stoją w drugiej części garażu.

– Masz na myśli to, czy manipulowałem przy jego mieszance tlenowej. Przy jego butli. Kto ci podsuwa do głowy tak głupie pomysły? – Zaczyna iść w moją stronę, dłonią podpierając się o maskę samochodu.

– Próbowaleś go zabić podczas nurkowania?

Kucam tuż za zderzakiem. Nasze zakurzone butle tlenowe leżą na półce z mojej prawej strony.

– Kyro, tak wiele rzeczy może pójść nie tak podczas nurkowania. Ustalenie przyczyn wypadku – te słowa powiedział ze specjalnym naciskiem – jest bardzo trudne.

– Uszkodziłeś wąż ciśnieniowy albo zawór zbiornika tlenu, prawda?

Powoli przesuwam butlę do krawędzi półki.

– To był wypadek. Spytaj, kogo tylko chcesz. Każdy ci to powie. Nie udowodnisz, że było inaczej.

– A co z Vanem? I z jego alergią? Z tym też miałeś coś wspólnego?

– Kyro, czy naprawdę myślisz, że mógłbym być tak okrutny?

– Już sama nie wiem, co myśleć. A mógłbyś? To też twoja sprawka?

– Van zawsze uważa na to, co je, ale powinien mieć zawsze w zasięgu ręki EpiPen, nie sądzisz?

– Musisz pozwolić mi odejść. Myliłam się co do ciebie.

– Nie mów tak.

Jest coraz bliżej. Kiedy znajduje się po tej samej stronie samochodu co ja, wyciąga do mnie rękę. Wtedy chwytam butlę tlenową i biorę zamach, wykorzystując całą drzemającą we mnie siłę. Trafiam go w głowę. Słyszę okropny dźwięk pękającej czaszki i Jacob pada na podłogę, a po jego twarzy zaczyna strumieniem lecieć krew. Pojękuje i dociska ranę dłonią, żeby zatamować krwawienie.

Naciskam przycisk otwierający garaż i kiedy drzwi zaczynają się podnosić, chwytam rower, ale nie jestem w stanie ruszyć go z miejsca. Jacob przypiął go łańcuchem do swojego, i to podwójnie.

– Co ty zrobiłaś?! – krzyczę, a on dalej pojękuje, trzymając się za głowę. – Daj mi kluczyki do samochodu.

– Nie powinnaś prowadzić. Zrobisz sobie krzywdę.

– Umiem prowadzić samochód. Daj mi kluczyki.

– Chodź i je sobie weź.

Wiem, że jestem zbyt słaba, by wyrwać mu kluczyki. Łapię plecak, wypadam na zewnątrz i zbiegam schodkami na plażę. Kiedy jestem na dole, ruszam sprintem. To pora przyływu. Oglądam się przez ramię. Jacob jeszcze mnie nie goni.

Biegnę dalej, a kiedy docieram do ostatniego zakrętu przed plażą Douga Ingrama, woda dosięga już skarpy. Zatrzymuję się na chwilę, żeby złapać oddech. Z oddali słyszę swoje imię. Nie potrafię rozróżnić słów. To Jacob. Jest jeszcze daleko, na razie to tylko mały punkcik na końcu plaży, ale powoli mnie dogania. Rana, którą mu zadałam, spowalnia go, ale i tak nie będę w stanie mu uciec. Wbiegam do lodowatej wody, moje stopy kostnieją. Silny prąd toruje mi drogę, ale brnę naprzód, aż chwiejnym krokiem docieram na plażę Douglasa Ingrama. Padam na piasek, próbując zaczerpnąć powietrza. To nie może być prawda. Nie widzę przy pomocy łódki. Douga nie ma w domu.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Wspinam się po rachitycznych i stromych drewnianych stopniach prowadzących do domu Douga. Schodki kołyszą się na lewo i prawo, niektóre deski są spróchniałe. Tuż obok mnie spada kamień i leci w dół, aż na brzeg. Nie przestaję się wspinać. Mam nadzieję, że poręcze wytrzymają. Na szczycie schodów między drzewami dostrzegam domek z bali. Biegnę przez ogród i pukam do drzwi. Z komina nie unosi się dym, nikt nie otwiera drzwi. Pukam jeszcze raz, tym razem o wiele mocniej. Plecak jest ciężki i zaczynają boleć mnie plecy. Dociera do mnie, że wszystko, co zostało mi w życiu, to za ciężki plecak i szaleniec, który uważa się za mojego męża.

Zasłaniam oczy rękoma i próbuję zajrzeć do środka, do salonu. W domu jest czystko i schludnie, ale nie widzę ani śladu Douglasa.

– Tutaj nikt nie zamyka drzwi na klucz – przypominają mi się słowa Jacoba.

Ale te drzwi są zamknięte. Zamknięte na cztery spusty. Tak samo okna. Na tyłach domu odkrywam otwarte drzwi prowadzące do wilgotnego schowka. Zamykam się w nim od środka, moje serce wali jak szalone. Ze schowka da się przejść do domu. Wołam Douga, ale nikt nie odpowiada. Wreszcie na stoliku w salonie widzę ocalenie. Telefon. Okablowany. Kiedy podnoszę słuchawkę, słyszę sygnał i trzaski.

– Dziękuję! – Wzdycham do wszechświata i dzwonię pod dziewięćset jedenaście.

Po drugiej stronie odzywa się jakiś mężczyzna:

– Dziewięćset jedenaście, proszę podać swoją lokalizację.

– Jestem na Mystic Island, w domu Douglasa Ingrama na Windswept Bluff. Potrzebuję pomocy. Goni mnie mój mąż. To znaczy Jacob Winthrop. Chce mnie skrzywdzić. Nazywam się Kyra Munin-Finlay.

– Proszę się nie rozłączać, przesyłam jednostkę.

Spomiędzy drzew wyłania się Jacob. Jest już na szczycie schodków, cały czas trzyma się za głowę.

– Muszę uciekać. Muszę się rozłączyć. On zaraz tu będzie. Nie mogę zostać przy telefonie.

Jacob z łatwością wybiłby szybę albo wyważył drzwi i mnie tu znalazł.

– Pomoc jest w drodze, proszę pani.

– Wiecie, gdzie jestem, prawda?

– Mamy pani lokalizację.

Rozłączam się, wybiegam z domu i uciekam podjazdem w stronę drogi głównej. Pomoc nie zdąży przyjechać na czas, nie na tym pustkowiu. Biegnę przed siebie długo, ale Jacob w końcu mnie dogania.

– Kyro, zatrzymaj się! – Łapie za mój plecak i tak mocno przyciąga do siebie, że niemal się na mnie przewraca.

Odpinam paski plecaka i dalej pędzę naprzód. Jacob jest wolniejszy niż zwykle. Krew nadal sączy mu się z rany na głowie, a jego twarz jest blada i lśni od potu.

– Kyro, zatrzymaj się – mówi, ledwo łapiąc oddech. – Poczekaj.

– Zostaw mnie w spokoju! – Łapie mnie za kurtkę, ale zrzucam ją z ramion i znowu



mu się wymykam. Nie przestaję biec, chociaż czuję się, jakby moje płuca miały zaraz eksplodować.

– Chciałem tylko z tobą porozmawiać.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyczę.

– Czekał... – Jacob dogania mnie, chwyta za ramię i odwraca twarzą do siebie. Jego twarz wykrzywia grymas złości i niezadowolenia. – Co ty sobie wyobrażasz?

– Nie dotykaj mnie!

Wtedy szarpie mnie za ramię z całej siły i rzuca na ziemię. Uderzam o nią tak mocno, że przez chwilę nie mogę złapać tchu. Jacob podnosi mnie i przewraca po raz drugi.

– Nigdzie się nie wybierasz.

– Dlaczego mi to robisz? – Mówiąc to, zataczam się w kierunku podjazdu.

Znowu rzuca mną o ziemię.

– Dałem ci wszystko, czego mogłaś zapragnąć. Jeszcze ci mało?

Jego twarz przybiera ciemnoczerwony kolor, usta ma mocno zaciśnięte. Pochodzi do mnie i łapie za ramiona tak mocno, jakby chciał połamać mi kości. Krzyczę z bólu.

– Puść mnie!

– Odwróć się. Wracamy do domu.

Próbuję wyswobodzić się z jego objęć, ale nie chce mnie puścić.

– Jesteś chory psychicznie! – krzyczę przez łzy.

Jacob szarpie mnie z całej siły, jakby chciał urwać mi głowę.

– Przestań! Przestań! – krzyczę, ale nogi zaczynają się pode mną uginać. Przed oczami widzę gwiazdy, małe światełka punkciki. Jacob dalej mną potrząsa, po czym bierze zamach i bije pięścią w policzek. Jestem pewna, że łamię mi szczękę. Las staje się niewyraźny. Upadam na ziemię. Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie.

Z oddali słyszę dudnienie, zbliżający się od strony lasu samochód. Leżę na ziemi skulona w pozycji embrionalnej. Boli mnie głowa. Nie mogę się ruszać. Jacob kopie mnie i nie przestaje wrzeszczeć:

– Wstawaj, ty niewdzięcznico! Jak śmiesz mnie zostawiać?!

Chciałabym podnieść się z ziemi, ale nie jestem w stanie. Samochód zatrzymuje się obok nas. Przez na wpół zamknięte oczy widzę Douglasa Ingrama. Jego łódź jest przymocowana hakiem do samochodu. Wysiada i rusza prosto na Jacoba.

– Hej, co ty wyprawiasz? Zostaw ją w spokoju!

– Doug, uważaj! – krzyczę.

Przez mgłę widzę, jak atakuje Jacoba. Zaczynają się szarpać, bić i się przepychać. Doug Ingram jest silny jak na swój wiek, ale to jednak zbyt mało. Chciałabym go ostrzec, nakazać, żeby uciekał, ale język staje mi kołkiem w gardle i nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Doug bierze zamach i trafia Jacoba prosto w szczękę. Jacob robi krok w tył, po czym prostuje się i jednym ciosem posyła Douga na ziemię.

Och, Doug, oby nic ci się nie stało, modlę się w duchu.

Zbieram się w sobie i udaje mi się stanąć na nogi. Moje żebra pulsują.

– Zostaw go! – krzyczę.

Jacob stoi na podjeździe, górując nad Dougiem. Tamtędy nie ucieknę. Odwracam

się i kuśtykając, ruszam w stronę domu, przez las, do drewnianych schodków. Gdyby udało mi się zwabić go na plażę...

Jacob jest tuż obok i znowu próbuje mnie dosięgnąć.

– Idziemy do domu, natychmiast! – rozkazuje i spluwa mi w twarz. Jest czerwony ze złości.

Z napuchniętej wargi cieknie mu krew, to od uderzenia Douga.

– Zostaw mnie! – wrzeszczę i zbiegam schodkami.

Ocean jest wzburzony, jakby podzielał naszą wściekłość. Włosy smagają mnie w twarz na silnym wietrze.

Jacob rzuca się w moim kierunku, a ja odskakuję na bok. Potyka się na schodkach i łapie poręcz, ale spróchniałe drewno go zawodzi. W ułamkach sekund spada z klifu, krzycząc i rozpaczliwie wymachując rękoma w poszukiwaniu czegoś, czego mógłby się złapać, ale niczego nie znajduje. Mam wrażenie, że trwa to całą wieczność. Widzę upadek Jacoba w zwolnionym tempie, widzę, jak rozpaczliwie próbuje się ocalić. W końcu spada na skały. Leży bez ruchu wygięty w nienaturalny sposób.

Po chwili cała konstrukcja schodów zaczyna się osuwać z tęnym hukiem i leci dół. Szybko wbiegam na szczyt i padam na ziemię. Słyszę, jak ktoś mnie woła.

– Kyro, gdzie jesteś?! Kyro!

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Przytuleni jedziemy z Aidenem promem do Friday Harbor. Siedzimy w kajucie przy oknie wpatrzeni w turkusowe wody oceanu. Aiden trzyma mnie za rękę, chociaż jego uścisk nie jest jeszcze tak silny jak dawniej. Był w śpiączce przez kilka miesięcy i wciąż dochodzi do pełnej formy. Ale dalej jest tym samym mężczyzną, którego poślubiłam – w wełnianym swetrze, pachnącym płynem do kąpieli i sosną.

Moje policzki jeszcze bolą w miejscu, gdzie uderzył mnie Jacob, ale opuchlizna już zesza. Został już tylko ledwo widoczny żółty siniak. Miałam złamane żebro i wciąż jeszcze nie mogę kichnąć czy zaśmiać się bez ukłucia bólu, ale poza tym czuję się zaskakująco dobrze. Przynajmniej fizycznie. A psychicznie? To zupełnie inna bajka. Teraz dręczy mnie nowy koszmar. Nie widzę już tonącego nurka, który znika w otchłani. Teraz śni mi się Jacob, który mnie ściga, bije, ciągnie za włosy... Budzę się, próbując złapać oddech, a Aiden tuli mnie do siebie.

Kiedy tylko obudził się ze śpiączki, zapytał o mnie. Nalegał, żeby się ze mną zobaczyć, ale wypisałam się już z rehabilitacji. Kiedy Jacob przyniósł mu mój list, Aiden się załamał.

Jacob bez problemu zabrał mnie z centrum medycznego, podając się za mojego wujka. A ja byłam jak prawdziwa tabula rasa, która nawet nie wie, co wydarzyło się pięć minut wcześniej. Jacob na okrągło dawał mi do zrozumienia, że się mną zaopiekuje. Zabrał mnie na wyspę, do nowego życia i świata, które dla mnie stworzył i które mieliśmy dzielić ze sobą po zaplanowanej przez niego śmierci Aidena na morzu.

– Myślał, że będę chciała zostać z nim na zawsze – wyjaśniam.

– Wiem – mówi Aiden z żalem.

Ale nie pyta:

– Czy chciałabyś zostać z nim na Mystic Island? Na zawsze? Gdybyś pamiętała o naszych kłótniach, naszej separacji?

Jednak odpowiadam na to niezadane pytanie:

– Nie chciałabym z nim być za żadne skarby, a nasz romans już dawno się skończył.

– Nie zdradzałaś mnie – zapewnia Aiden. – Byliśmy w separacji.

– Ale nigdy nie czułam się w porządku, będąc z nim.

– Sam cię popchnąłem w jego ramiona. – Aiden bierze mnie za rękę. – Nie powinienem nawet was sobie przedstawiać.

Rzeczywiście, po raz pierwszy spotkałam Jacoba, kiedy odwiedzałam Aidena w jego biurze. Jacob był we mnie wpatrzony jak w obrazek.

– Przypominasz mi kogoś – powiedział.

A ja mówię tu i teraz:

– Nie szukajmy winnych, to nie ma sensu.

Wyglądam przez okno. W szybie widzimy subtelne odbicia naszych postaci.

Przez chwilę milczymy.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się dom. – Aiden ściska moją dłoń.

– Skoro podobał mi się, kiedy go kupowaliśmy, teraz też mi się spodoba – odpowiadałam z uśmiechem.

Urywki wspomnień z czasów naszego małżeństwa wracają, ale wciąż jeszcze pozostało wiele luk. Mam nadzieję, że któregoś dnia je zapełnię, a na razie, Aiden opowiada mi o tym, co powinnam wiedzieć.

– Mówiłaś, że śnił ci się nasz dom.

– Był jasnożółty, w stylu wiktoriańskim. – Głaszczę go po zaroście na policzku. Wełniany sweter pachnie znajomo, kojąco. – To było wspomnienie, chociaż Jacob próbował wmówić mi, że zmyślam.

– Stopień zawiłości jego intrygi mnie przeraża. – Aiden zamyka moją dłoń w swoich i przytula mocno do piersi. – Aż trudno w to wszystko uwierzyć... To takie dziwne. Na swoje potrzeby stworzył kompletny świat.

Z upływem czasu poczułam złość na Jacoba i na siebie. Ale wiedziałam też, że Jacob nie był potworem.

– Nie był kompletny, Jacob popełniał błędy. Wierzył, że nie robi nic złego. Myślał, że zdoła odtworzyć idealne życie za pomocą przedmiotów, które były dla mnie ważne.

– Trzymał cię w niewoli.

– Moja pamięć trzymała mnie w niewoli.

Aiden spogląda na mnie i dostrzegam, że jego ciemne oczy mienią się kolorami.

– Zmylił wszystkich, ale mnie przede wszystkim. Naraziłem cię na niebezpieczeństwo. Zaczynałem podejrzewać, że coś jest nie tak. Sposób, w jaki napisałaś swój list, był nie w twoim stylu, dziwnie sformułowany. A potem zgodziłaś się ze mną spotkać i nie przyszłaś.

– Nawet nie wiedziałam, że do mnie piszesz.

Policja potwierdziła moje podejrzenia: Jacob użył kabla ethernet, żeby połączyć swój komputer w domku z moim i wychwytywać informacje, zanim trafią do mojego komputera w domu. Długo nie mogłam uwierzyć, że takie oszustwo jest pestką dla programisty.

Prom zwalnia, kiedy zbliżamy się do portu, na brzegu widzimy gęste zabudowania. Kiedy łódź zatrzymuje się, Aiden wiezie nas samochodem na wzgórze wzdłuż krętych dróg centrum miasteczka Friday Harbor. Mimo że wyspa San Juan jest podobnie ukształtowana jak Mystic, nasz dom stoi bliżej cywilizacji i mamy niezawodny dostęp do internetu oraz sieci komórkowej, promy kursują o wiele częściej, a społeczność Friday Harbor kwitnie. Są wśród niej pisarze i artyści, dwa sklepy spożywcze, kilka księgarni, kin, teatrów i klinik.

Jedziemy z Aidenem wzdłuż zachodniego wybrzeża. Powietrze jest ciepłe, mijamy las, aż w końcu docieramy do wąskiej dróżki prowadzącej na wybrzeże. Właśnie tam, skąpany w świetle słońca, stoi dom z mojego snu – stary, żółty, wiktoriański domek na skarpie z widokiem na ocean.

## EPILOG

Najbardziej cenię sobie poranki, kiedy nie wiem jeszcze, co przyniesie dzień. Wciąż Kocham to, co zawsze kochałam. Poranną herbatę bez teiny, spacer po plaży z Aidenem, zanim wyjdzie do pracy w firmie software'owej, którą założył na wyspie. Od Jacoba odszedł już jakiś czas temu.

Ja powoli wracam do swoich badań. Znalazłam ukwiał Tompkinsa tam, gdzie najmniej się spodziewałam – przyczepił się do pomostu we Friday Harbor, był doskonale wyeksponowany. Rzadki okaz tej podłużnej morskiej istoty lśnił tuż pod moim nosem.

Odbywam wolontariat w Whale Museum, a od czasu do czasu wybieram się na wyprawę z dwoma biologami, którzy badają stado orek. Rozważam powrót do wykładania w college'u na wyspie San Juan.

Ale wszystko w swoim czasie. Dotyczy to też naszego małżeństwa.

Kochamy się, to nie ulega wątpliwości. Popełniliśmy parę błędów, od impulsywności Aidena poczynawszy, aż po moje niezdecydowanie, ale nasza decyzja o tym, żeby się pobrać, była święta i nigdy nie wybaczę sobie, że mogłam choć przez chwilę myśleć inaczej. Aiden chyba również sobie tego nie wybaczy.

Czuję delikatny powiew słonej bryzy i ciepło wiosennego słońca. Rudziki i sikorki fruują między drzewami. Różaneczniki rozkwitają pełnią kolorów: jasnego różu, czerwieni i fioleto. Po nocnym deszczu wróble i kowaliki spijają krople wody z szeleszczących liści.

Między drzewami dostrzegam znajomy samochód powoli sunący po krętej drodze. Kiedy otwieram drzwi i widzę Douglasa Ingrama, jestem zaskoczona. Gdyby nie jego rozklekotany pikap, nie poznałabym go. Włosy obciął na krótko, wygląda bardzo schludnie, zgolił brodę i wąsy. Wygląda o dziesięć lat młodziej. Ma na sobie nowiutką flanelową kurtkę, wyprasowane džinsy i nowe buty, pachnie świeżością.

– Dzień dobry, Kyro.

Przytulam go, chociaż robi się to coraz trudniejsze. Na drodze staje mi rosnący jak na drożdżach brzuch.

– Tak się cieszę, że cię widzę.

– Gratulacje. – Patrzy na moją luźną bluzkę ciążową.

– Dziękuję. Poszczęściło się nam. – Kładę rękę na wypukłym brzuchu.

– Nie znam osoby, która zasługiwałaby na to bardziej niż ty.

Doug idzie za mną i siadamy na tarasie w cedrowych fotelach.

– Co cię do mnie sprowadza? – pytam.

– Jadę do Bellevue.

– Bellevue! Myślałam, że...

– Nie zamierzam dać się zamknąć w domu dla starych ludzi. Nie ma mowy i to się nigdy nie zmieni, ale pomyślałem, że mała podróż dobrze mi zrobi. Niedługo nie będę już w stanie sobie na to pozwolić.

– Jedziesz w odwiedziny do córki.

Przytakuje z uśmiechem. Widzę ekscytację w jego oczach. Widzę też strach,

przejęcie i zmartwienie, ale przede wszystkim ekscytację.

– Nie mogę pozwolić, żeby czas dalej płynął beczynn timer. Moja pamięć jest coraz gorsza.

– Z moją też nie jest najlepiej. – Wybuchamy śmiechem. Zasłaniam oczy przed rażącym słońcem. Kładę dłoń na ramieniu Douga. – Nie miałam jeszcze okazji, żeby ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Chciałam jak najszybciej opuścić wyspę, a do tego musiałam składać zeznania na policji, a potem pojawił się Aiden...

– Nic się nie stało.

Przez moment siedzimy w milczeniu. Po chwili pytam:

– A jak się miewają Van i Nancy?

– Cóż... jak to Van i Nancy. – Cicho chichocze. – Byli zszokowani, kiedy dowiedzieli się o Jacobie, a już zwłaszcza Nancy. Znała Jacoba od dziecka i zawsze był dla niej dobry. Powiedziała, że z perspektywy czasu dostrzegła u niego oznaki zaburzeń. Jego okrutny ojciec. To, że Jacob zawsze chciał, żeby wszystko szło po jego myśli, jego zdolność do tworzenia wymyślonych światów, to, że nigdy nie przejmował się tym, czy ktokolwiek będzie go wspierał.

– Ale przecież nie mogła tego przewidzieć – mówię. – Nie mogła, będąc dzieckiem, pokazać palcem na przyjaciela i powiedzieć: „Kiedy dorośnie, stanie się dziwakiem, porwie dziewczynę, a potem każe jej uwierzyć, że jest jego żoną”.

– Masz rację, łatwo się mądrzyć po szkodzie – kwituje Douglas. – Wiem o tym bardzo dobrze.

– Nie zmienimy przeszłości.

– Ale zawsze możemy nadać kształt naszej przyszłości – stwierdza z przekonaniem.

– *Touché*, Doug.

Uśmiechamy się do siebie. Wytworzyła się między nami silna więź. Traumatyczne wspomnienia z klifu na Mystic Island połączyły nas na zawsze.

Doug podąża za moim wzrokiem, kiedy spoglądam na mężczyznę o szerokich barkach, który idzie wzdłuż plaży w naszym kierunku. Wraca z długiego spaceru. Za każdym razem, kiedy widzę Aiden, moje serce zaczyna bić szybciej z radości. Macham do niego, a on odmachuje.

– To twój mąż? – pyta Douglas. – Ten prawdziwy?

– Tak, to on. Bardzo bym chciała, żebyście się poznali, zanim pójdiesz.

Stoję w świeżo pomalowanym pokoju na drugim piętrze. Aiden podchodzi do mnie z tyłu i obejmuje w tali. Daje mi małego całusa w szyję i przytula mnie. Nasze ciała tak idealnie się dopasowują.

– Podoba mi się ten kolor – mówi.

– Szafran?

– Powiedziałbym raczej: słoma.

Przytulam go mocno. Czuję przyjemnie miękki materiał jego koszuli na nagich ramionach.

– Żółty blask – mówi.

– Żółty ptak.

– Pierwszy wiosenny promień słońca. Moglibyśmy ją tak nazwać. Pierwiosnka.  
– Nie ma mowy.  
– To może Dziewanna? – Opiera dłoń na moim brzuchu.  
– Nie będziemy wybierać imienia dla córki, inspirując się kolorem ścian w jej pokoju.

– Jak sobie chcesz. Chociaż nadal uważam, że Dziewanna brzmi świetnie.  
Zdrobniale: Wanna.

– Po moim trupie! – krzyczę rozbawiona.  
– A masz lepszy pomysł?  
– Przemyślę to. I jestem pewna, że będę miała.

Aiden chwyta mnie za rękę. Jego palce drżą. Wciąż jeszcze chodzi na rehabilitację.

– Kiedy masz najbliższą wizytę u lekarza?  
– Za dwa tygodnie.

Przepełnia mnie szczęście, choć jednocześnie prześladowają cienie przeszłości. Może już nigdy się od nich nie uwolnię, ale nauczyłam się trzymać je w ryzach. Minęło pięć miesięcy. Napędzani nadzieją, patrzymy w przyszłość. Nie rozmawiamy o upływającym czasie ani o tym, co zrobimy, jeśli nasze dziecko będzie mieć oczy Jacoba.

Zamiast tego skupiamy się na świetle, możliwościach i tym, co dobre i prawdziwe. Nikt nie jest na zawsze związany ze swoją przeszłością. Przed nami wspólna przyszłość, zbudujemy ją jako rodzina. Nasze dziecko będzie uosabiać to, co w jego rodzicach najlepsze. Będzie dobrą, troskliwą istotą, kierującą się przede wszystkim miłością. Wierzę w to z całego serca.

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję mojej niesamowitej agentce Paige Wheeler, fantastycznej redaktorce Tarze Parsons oraz wszystkim genialnym członkom zespołu Touchstone, łącznie (choć nie wyłącznie) z Susan Moldow, Davidem Falkiem, Meredith Vilarello, Kelsey Manning, Jessicą Roth, Charlotte O'Donnell, Etinosą Agbonlahor, Isabellą Betita i Joshua Cohenem. Dziękuję, że wierzyliście w tę książkę.

Nie zaszłabym też za daleko bez wsparcia nieustraszonych przyjaciółek i burzy mózgów z nimi. Dziękuję Susan Wiggs, Sheili Roberts, Kate Breslin, Elsie Watson, Lois Dyer, Michaelowi Donnelly'emu, Elizabeth Wrenn, Sherill Leonardi, Randallowi Plattowi, Patricii Stricklin, Dianne Gardner, Anicie LaRae i Chriście LaRae. Richu Pennerze, nasze długie rozmowy z serii „a co jeśli?” pomogły mi rozważyć wiele możliwości. Ogromnie dziękuję Marilyn Lundberg za rady dotyczące scen na terapii. Stephenie Messerze, twoja wiedza z dziedziny informatyki uchroniła mnie przed upadkiem z wysokości. Chciałabym też wyrazić wdzięczność wszystkim stażystom Paige Wheeler i jej office manager Anie-Marii Bonner za cenne opinie dotyczące rękopisu. Dziękuję mojej rodzinie, Josephowi i przyjaciołom za wsparcie oraz otuchę. Dziękuję moim czytelnikom, którzy napisali wspaniałe recenzje mojej pierwszej powieści o charakterze psychologicznym *The Good Neighbor*, i wszystkim, którzy kontaktowali się ze mną, żeby powiedzieć mi, jak bardzo kochają moje prace – dziękuję wam z całego serca.



## TEMATY I PYTANIA DO DYSKUSJI

### WSTĘP

Kyra Winthrop, która wraca do zdrowia po ciężkim wypadku podczas nurkowania, boryka się z problemami z pamięcią. Na szczęście Jacob, jej kochający mąż, cierpliwie odpowiada na każde pytanie dotyczące przeszłości, wypełniając luki spowodowane rzadko spotykaną formą amnezji. Kiedy do Kyry zaczynają wracać wspomnienia, które nie zgadzają się z opowieściami męża, postanawia rzucić wyzwanie mrocznymi zakamarkom przeszłości, poczuciu wyobcowania i własnej intuicji, żeby ustalić, komu może zaufać i co jest prawdą.

1. Jak myślicie, dlaczego A. J. Banner postanowiła, że Kyra będzie biologiem morskim? W jaki sposób inteligencja pomaga jej odkryć prawdę o rzeczywistości? Gdybyście stracili pamięć, które obszary pozostałyby nietknięte, tak jak u Kyry przetrwała wiedza na temat życia morskiego? Innymi słowy: które fragmenty waszej pamięci są najbardziej trwałe?

2. Praktycznie bez niczyjej pomocy Kyra próbuje ustalić, co się wydarzyło podczas nieszczęśliwego wypadku, w którym straciła pamięć. Kiedy zaczęła podejrzewać, że prawda różni się z tym, w co dotychczas wierzyła?

3. Sylvia powiedziała: „Zapachy mogą przywołać wspomnienia. Zapachy kierują się do opuszki węchowej, która jest bezpośrednio połączona z ośrodkami w mózgu odpowiedzialnymi za emocje i pamięć”. Jakie zapachy przywołują żywe wspomnienia z waszej przeszłości? Czy istnieją zapachy, których nie możecie znieść, ponieważ źle wam się kojarzą? Albo takie, po które celowo sięgacie, żeby przypomnieć sobie o czymś lub o kimś?

4. Próbując uporządkować fakty dotyczącego swojego życia, Kyra dowiaduje się o dwóch rodzajach amnezji – następowej (oznaczającej problemy z zapamiętywaniem bieżących wydarzeń) i wstecznej (oznaczającej problemy z odzyskaniem wspomnień z odległej przeszłości). Gdybyście mieli doznać któregoś z nich, który byście wybrali i dlaczego?

5. Kyra powiedziała: „To, że ktoś rozmawia o morderstwie, jeszcze nie znaczy, że zamierza je popełnić”. Jak myślicie, co przez to rozumie? W jakich okolicznościach moglibyście sami rozważać zabicie kogoś? Czy odważylibyście się to zrobić? A jeśli tak, to w jaki sposób? Pamiętajcie, że to tylko rozważania teoretyczne!

6. Nancy powiedziała: „Ludzie pobierają się z bardzo różnych przyczyn”. Z jakiego powodu Van i Nancy wzięli ślub? A z jakiego Kyra? Z jakich innych powodów ludzie się pobierają?

7. Na Mystic Island istnieją dwa modele małżeństwa: Vana z Nancy i Kyry z Jacobem. Czym się różnią? W jakie interakcje wchodzi osoby pozostające w tych związkach (na przykład Van i Kyra oraz Nancy i Jacob)? Czy czulibyście się swobodnie w towarzystwie Nancy, gdybyście byli Kyrą?

8. Kyra powiedziała: „To właśnie przeszłość nas kształtuje. Czyni nas tym, kim jesteśmy”, na co Jacob odpowiedział: „Przeszłość ma na nas ogromny wpływ, ale to nie

ona nas tworzy. Możemy być kimkolwiek, to my decydujemy”. Z którym z tych stwierdzeń się zgadacie? Dlaczego?

9. Van opisuje Kyrę, jako „kobietę pełną tajemnic”. Jakie sekrety skrywała, zanim straciła pamięć? Czy miała tajemnice na końcu książki?

10. Podczas prośzonej kolacji Nancy powiedziała: „Chyba jedynym skutecznym sposobem na ochronę jest pozostać offline”. Czy czujecie się bezpieczniej, kiedy macie dostęp do sieci? Czy kiedy jesteście poza zasięgiem, z dala od świata elektroniki? Jakie są plusy i minusy jednego i drugiego?

11. Waverly z bed-and-breakfast zbierała pudełka na lunch, matka Jacoba kolekcjonowała rośliny, a Kyra – informacje o życiu morskim. Co te kolekcje mówią nam o nich samych? Co wasze kolekcje mówią o was?

12. W *Mrocznej toni* pojawia się wiele domów: dom Jacoba i Kyry na Mystic Island, domek Jacoba, w którym pisze swoją książkę czy żółty dom na skarpie w stylu wiktoriańskim. Jakie znaczenie ma dom w powieści?

13. Mystic Island wydaje się rajem dla jednych i piekłem dla innych. Kto z biorących udział w dyskusji wolałby żyć w izolacji, a kto bliżej cywilizacji? Podyskutujcie.

## ROZMOWA Z A. J. BANNER

W jaki sposób tytuł powieści jest powiązany z jej akcją? Jakie konotacje ma dla ciebie słowo *zmiersch*?

Słowo *zmiersch* oznacza popadanie w ciemność. To dziwny senny moment zawieszony w czasie gdzieś pomiędzy dniem a nocą. Moment, w którym dzień jeszcze się nie skończył, a noc nie zaczęła. Kyra funkcjonuje w podobnym zawieszeniu. Pozbawiona pamięci, nie może być w pełni sobą, a im więcej dowiaduje się o swojej przeszłości, w tym ciemniejszą popada otchłań. Mimo to w zmiersch potrafi dostrzec także piękno i nadzieję. Pamięta magiczne noce, spędzone na spacerach po plaży i odkrywaniu niespotykanych gatunków zwierząt w świetle księżyca. Po nocy zawsze przychodzi dzień. Ciemność przechodzi w świt. Kyra odkrywa wewnętrzną siłę i odzyskuje swoje dawne życie.

Jak i kiedy powstał pomysł na tę powieść? Co było iskrą, która przerodziła się w książkę?

Czerpię pomysły z tajemniczych kominów hydrotermalnych leżących na dnie oceanu. Nigdy nie potrafię podać konkretnego miejsca ich powstania. Pamiętam za to, że kiedyś, dawno temu, wpadłam na pomysł opisanie historii kobiety, która doznaje urazu głowy podczas nurkowania i kiedy się budzi, nie pamięta twarzy. Cierpi na prozopagnozę. Pomyślałam, że mogłaby odkryć, iż ludzie w jej otoczeniu nie są tymi, za których się podają. Problem z tym podejściem był taki, że cierpiąc na prozopagnozę, wciąż rozpoznawałaby głosy i sposób bycia, więc bohaterka musiałaby też stracić pamięć. Co gorsza, dowiedziałam się, że kiedy ktoś straci umiejętność rozpoznawania twarzy, bardzo rzadko – jeśli w ogóle – ją odzyskuje. Pamięć jest bardziej elastyczna, może do nas wrócić. Pomysł z wypadkiem podczas nurkowania wciąż bardzo mi się podobał i pozostałam przy utracie pamięci. Mieszkam na wsi, na Wybrzeżu Północno-Zachodnim, więc umieszczenie akcji powieści na odludnej, deszczowej wyspie na wybrzeżu wydało mi się bardzo atrakcyjne. Dlatego wplotłam ten wątek.

Kyra i Jacob dyskutują o przybrzeżu, miejscu, w którym spotykają się ze sobą ląd, ziemia i woda. Gdzie poznałaś ten termin i jakie ma on dla ciebie znaczenie?

Kiedy jestem nad wodą, zawsze czuję się jak w domu, a jednocześnie bliżej wszechświata i zawieszona w czasie. Kiedy przeczytałam o przybrzeżu w podręczniku biologii morskiej, pomyślałam: „To właśnie kocham najbardziej. To miejsce, w którym spotykają się niebo, ocean i ląd”. Bardzo spodobał mi się ten termin – był taki magiczny – i pasował mi do Kyry, która również stała na rozstaju dróg w życiu, gdzieś pomiędzy przeszłością, teraźniejszością a przyszłością. W miejscu, w którym wszystko w jej życiu było nietrwale i płynne.

Kyra zaczyna podejrzewać, że bliscy ukrywają przed nią ważne informacje. Czy myślisz, że są sytuacje, w których zatajanie prawdy może być dobre dla drugiego człowieka? Czy może uważasz, że jedyną słuszną drogą jest pełna szczerłość?

To skomplikowane zagadnienie. Myślę, że odpowiedź zależy od sytuacji i preferencji samych zainteresowanych. Na przykład ja czytałam niedawno o człowieku,

który chorował na nieuleczalnego raka, ale nie chciał poznać swojej diagnozy. Wydawał się spokojny i zadowolony, dopóki jeden z lekarzy nie wykazał mu czarno na białym, że umiera. Mężczyzna popadł w depresję, jego stan zdrowia zaczął szybko się pogarszać, aż w końcu zmarł. Oczywiście są też ludzie, których interesuje tylko prawda. Ale kiedy pies twojego dziecka wpadnie pod samochód, czy powinieneś powiedzieć mu ze szczegółami, jakich doznał obrażeń? Może lepiej nie?

Twoja pierwsza książka, *The Good Neighbor*, też porusza problem kłamstwa i odkrywaniu prawdy o tych, których kochamy. Co według ciebie czyni ten temat tak atrakcyjnym?

Jako pisarkę interesuje mnie wiele tematów, ale motyw kłamstwa jest dosyć uniwersalny. Kiedy bohater musi poznać mroczne sekrety najbliższych albo dowiedzieć się prawdy o sobie, ciężko jest przestać przewracać kartki. Zawsze lubiłam tajemnice, od Nancy Drew i The Hardy Boys aż po Agathę Christie, a thrillery psychologiczne są tylko rozwinięciem tej fascynacji. Kto z nas nie poznał nigdy osoby, która okazała się kimś innym, niż myśleliśmy? W książce to kłamstwa napędzają losy głównej bohaterki, która odkrywa, że jej wyobrażenie o prawdzie jest niesłuszne, a życie – zagrożone.

Kyra spytała w książce: „A czy wydawaliśmy się szczęśliwi?”. Jak można stwierdzić, że dwie osoby są ze sobą szczęśliwe? Czy cokolwiek w zachowaniu Jacoba i Kyry sugeruje, że mogą wydawać się nieszczęśliwi? Co myślisz o opozycji „pozorne i realne” szczęście w małżeństwie?

Mam nadzieję, że na początku książki ciężko jest stwierdzić, czy Kyra i Jacob byli ze sobą naprawdę szczęśliwi. To właśnie wokół tego problemu powstaje napięcie – czy byli szczęśliwi czy nie? Wątpię, żeby jakiegokolwiek małżeństwo było zawsze w stu procentach szczęśliwe. Myślę jednak, że jesteśmy wychowani w kulturze, która oczekuje, że będziemy cieszyć się fundamentalną stabilnością i satysfakcją w małżeństwie. Ludzie mogą mieć wiele sekretów, których nigdy nie ujawnią zewnętrznemu światu. Kyra zadaje sobie pytanie o to, co było nie tak i jakie były jej intencje, zanim straciła pamięć.

Czy rodzaj amnezji, na który cierpi Kyra, jest rzeczywiście możliwy? Skąd zaczerpnęłaś informacje, które pozwoliły ci tak realistycznie opisać perspektywę osoby niemogącej zaufać własnym wspomnieniom? Co było najtrudniejsze w tworzeniu postaci cierpiącej na amnezję?

I tu mnie masz! Wymyśliłam ten rodzaj amnezji na potrzeby historii, którą chciałam opowiedzieć, ale wiem też, że amnezja może przybierać skomplikowane i wcześniej niezdefiniowane formy. Mózg ludzki wciąż pozostaje tajemnicą. Historia mężczyzny, który stracił pamięć i zaczął mówić tylko w języku szwedzkim jest prawdziwa! Czytałam o jego niezwykłym życiu i śmierci. Amnezja następowa i wsteczna mogą wystąpić jednocześnie. Istnieje też prawdopodobieństwo odzyskania pamięci po jej utracie. Ale ponieważ nigdy nie odnotowano takiego przypadku jak Kyry, nie mogę powiedzieć, że to rzeczywiście możliwe.

Czy dowiedziałaś się jakichś ciekawostek z życia morskiego, które ostatecznie nie znalazły się w książce? Mogłabyś nam o nich opowiedzieć?

Dowiedziałam się tylu ciekawych rzeczy na temat podwodnego życia, że przez chwilę rozważałam rzucenie pisania i zostanie biologiem morskim! Tylko żartuję, ale

prawda jest taka, że uwielbiam zdobywać wiedzę. Wiesz, że ponad dziewięć na dziesięć skręconych muszli jest prawoskrętne? Istnieje kilka gatunków muszli lewoskrętnych, ale występują rzadko i są zagrożone przez zbieraczy muszli. Jeśli chcesz dowiedzieć się, dlaczego istnieje tak wiele muszli prawoskrętnych, przeczytaj wciągającą książkę zatytułowaną *Spirala czasu: sekretne życie i ciekawe życie po śmierci muszli* autorstwa Helen Scales. Autorka zwraca uwagę na to, jak wiele gatunków mięczaków żyje na świecie, ale szacuje się, że tylko pięćdziesiąt tysięcy do stu tysięcy z nich została odkryta i nazwana przez naukowców.

Jakie znaczenie miała scena z wykopaniem etykiety *Thymus citriodorus* ze starego ogrodu matki Jacoba? Dlaczego wybrałaś akurat ogród na jej samotnię?

Spoiler: ogród był samotnią matki Jacoba, dlatego, że jej mąż był uczulony na lawendę. Z drugiej strony, był miejscem, w którym mogła skupić się na pozytywach, na rozwoju i możliwościach, na pielęgnowaniu siebie samej. W tym samym ogrodzie, wiele lat później, Kyra przypadkiem znajduje klucz do rozwiązania zagadek swojej przeszłości i wskazówki, co może przynieść jej przyszłość.

O czym teraz piszesz?

Piszę kolejny thriller psychologiczny, również osadzony w odludnym miasteczku deszczowego Wybrzeża Północno-Zachodniego, którego główna bohaterka znajduje się w niebezpieczeństwie i zaczyna kwestionować szczerłość i motywy postępowania najbliższych. Chyba to się powoli staje motywem przewodnim wszystkich moich powieści. Mam nadzieję, że dla moich czytelników jest to równie ciekawy i wciągający motyw, co dla mnie! Prowadzę teraz badania na temat tego, w jaki sposób detektyw z małego miasteczka (ale nie główny bohater) może prowadzić śledztwo w sprawie śmierci, która może, ale nie musi okazać się morderstwem.

## O AUTORCE

A. J. Banner urodziła się w Indiach, a wychowała w Ameryce Północnej. Ukończyła szkołę średnią w południowej Kalifornii i została absolwentką University of California w Berkeley. Podejmowała się rozmaitych zajęć, między innymi pracowała w szkole prawniczej, a z miłości do zwierząt – w klinice weterynaryjnej. Ostatecznie jednak wróciła do pisania.

Jej pierwsza powieści o charakterze psychologicznym, *The Good Neighbor*, trafiła na pierwsze miejsce listy bestsellerów Kindle'a na 34 dni, pozostała w pierwszej piątce bestsellerów przez kolejny miesiąc i w pierwszej pięćdziesiątce sklepu Kindle Store przez 145 dni z rzędu. *The Good Neighbor* została nazwana przez Harper's Bazaar książką, która ma potencjał następcy *Gone Girl*. Fanka Agaty Christie, Daphne du Maurier i serii *Alfred Hitchcock przedstawia*. A. J. Banner najlepiej się czuje, pisząc historie o nieoczekiwanych zwrotach akcji i rozwiązaniach. Mieszka na Wybrzeżu Północno-Zachodnim razem z mężem i pięcioma uratowanymi kotami.

[1] Rip Van Winkle to tytułowy bohater opowiadania Washingtona Irvinga z 1819 roku. Rip Van Winkle zostaje uśpiony przez duchy w czasach kolonialnych i budzi się dwadzieścia lat później (przyp. tłum.).

[2] System zatok, nad którymi położona jest aglomeracja Seattle (przyp. tłum.).

[3] Popularna gra słowna pomocna w nauce języka, oparta na zasadach podobnych do scrabble (przyp. tłum.).

[4] Potoczna nazwa ulicy i części handlowej dzielnicy University w Seattle (przyp. tłum.).

[5] Postać fikcyjna, która występowała na opakowaniach z produktami żywnościowymi firmy Washburn-Crosby (dzisiaj General Mills). Betty odpowiadała na pytania i dawała porady kulinarne (przyp. tłum.).

[6] Agent Orange to wojskowe oznaczenie trującej substancji używanej na masową skalę podczas wojny w Wietnamie (przyp. tłum.).